

ZŁĄCZENI
NA WIECZNOŚĆ

BŁEKITNA

BLUEBLOOD VAMPIRES. TOM 2

KREW

MICHELLE HERCULES

hot level 🔥🔥🔥



MICHELLE HERCULES

BŁĘKITNA

BLUEBLOOD VAMPIRES. TOM 2

KREW

PRZEŁOŻYŁA

ISCHIM ODOROWICZ-ŚLIWA



1. Aurora

Matka kazała mi się trzymać z daleka od katakumb, a jej poleceń należy przestrzegać bez dyskusji. Kiedyś była miłsza, ale to było przed śmiercią ojca. Wydaje mi się, że później obowiązki zawodowe odarły ją z wszelkiej łagodności. A skoro to ja jestem najstarszym dzieckiem i moim przeznaczeniem jest odziedziczenie jej tytułu Najwyższej Czarownicy, obrywam najbardziej.

Nigdy jednak nie szło mi wykonywanie rozkazów i dzisiaj wieczorem też nie zamierzam się podporządkowywać. Chcę się dowiedzieć, co, do diabła, ona i Solomon ukrywają pod instytutem. Podśledzałam ich rozmowę, gdy wróciła ze spotkania z królem Raphaelem. Planują za dnia ponowne uwięzienie zabójczego ducha, a ja nie zamierzam tego przegapić.

Tamta zjawa była kiedyś wampirzycą. Zgaduję, że z królewskiego rodu, może nawet pierwszego pokolenia. Sprawiała na mnie wrażenie potężnej, ale i podłej. Gorszej od Boone'a, a to naprawdę dużo mówi.

Nie mogę jednak po prostu pójść w pewnej odległości za matką z nadzieją, że mnie nie zauważy. Podejmuję odpowiednie środki ostrożności, czyli używam czaru maskującego, na tyle silnego, żeby oszukać nawet Najwyższą Czarownicę. Nigdy by go nie pochwaliła. W końcu nabyłam go od członka gildii zbuntowanych magów.

Znalezienie ich mogłoby okazać się niemożliwe, gdyby idiota, który stworzył trującą mgłę w dzień ataku Boone'a, nie zostawił w lesie kawałka szaty. A tak z łatwością rzuciłam zaklęcie namierzające. Trochę trudniej było przekonać gildię do pomocy córce Najwyższej Czarownicy. Zbuntowanych magów można wynająć i niektórzy są potężni, ale wszyscy to tchórze. Musiałam się uciec do szantażu, żeby dostać to, czego potrzebowałam. Nie mieli pojęcia, że ich mgła miała pomóc w próbie zabójstwa Lukki. Obiecałam im, że w zamian za współpracę nie wydam ich królowi Raphaelowi. Może wykorzystanie takiej karty przetargowej na zaklęcie maskujące było głupie, ale desperacko pragnę poznać tajemnicę matki. Mam skłonność do podejmowania impulsywnych decyzji. Liczę, że ta nie zemści się na mnie tak jak poprzednia. Trzymam gildię za jaja, ale nie mogę jej szantażować do śmierci. To nie tylko niemoralne, ale też niebezpieczne.

Wypijam gorzki eliksir i kieruję się do katakumb. Wszędzie jest upiornie cicho, aż włoski na karku stają mi dęba. Kurna. Czy duch mógł obezwładnić matkę i Solomona? Wsuwam rękę do torby i wyciągam zaczarowany kryształ. Używa się go do odpędzania mściwych zjaw, ale na ducha wampira zadziała tylko przez krótki czas.

Serce wali mi w piersi mocno i powoli. Trudno nie czuć lęku, gdy wiem, co tam na dole wyrwało się na wolność. Nagle ciszę przerywa przerażający wrzask, na którego dźwięk serce podchodzi mi do gardła. Kuźwa. To tamten duch. Na chwilę zamieram, ale potem słyszę głos mojej matki. Recytuje zaklęcie.

Przyspieszam, nadal uważając, żeby w żaden sposób nie zdradzić swojej obecności. Zatrzymuję się tuż przed miejscem, w którym stoi moja matka, przywieram do ściany i wysuwam głowę. Matka i Solomon uwięzili ducha wampirzycy w kuli zielonego światła. Zjawa jest dokładnie tak upiorna, jak ją zapamiętałam. Nie wiedziałam, że wampiry mogą po śmierci zostać duchami.

– Nie możecie wiecznie nas więzić – zawodzi. – Nightingale'owie wrócili. Zemścimy się.

Cholera, duch mówi o Vivienne.

– Wrócisz do swojego więzienia, Madeleine.

– Madeleine? – Duch się śmieje. – Madeleine już nie istnieje. Pograżona w szaleństwie dobiła ze mną targu. Teraz to ja kontroluję jej ciało i duszę.

Solomon i moja matka wymieniają spojrzenia. Matka kiwa głową i wspólnie odsyłają ducha do tajemnej komnaty. Do jego więzienia.

I to ma być wszystko?

Jestem wkurzona. Nie tylko nie zdobyłam żadnych informacji, ale też nie mam już nic na gildię zbuntowanych magów.

Pospiesznie wracam do siebie, zanim matka mnie znajdzie. To byłoby już za wiele.

Po wejściu do apartamentu zapalam wszystkie światła. Wkurza mnie, że nie mogę podnieść żaluzji i wpuścić do środka promieni słonecznych. Żaluzje opadają automatycznie i zwijają się dopiero po zachodzie słońca. Siadam na stołku barowym i opieram łokcie o blat.

Sama nie wiem, co chciałam osiągnąć, szpiegując matkę. Może zyskać jakieś poczucie kontroli nad własnym życiem, której nie posiadam nawet w najmniejszym stopniu. Gdybym miała cokolwiek do powiedzenia, nie mieszkałabym w instytucie, nie uczyłabym się na Najwyższą Czarownicę, a co najważniejsze, nie zgodziłabym się wyjść za palanta z ważnej magicznej rodziny.

Wsuwam palce we włosy i za nie pociągam.

– Kurwa.

Podskakuję, gdy nagle rozlega się pukanie do drzwi. Co znowu?

– Kto tam?

– To ja, Saxon.

Przez myśl przebiega mi wiązanka przekleństw. Nie mam ochoty z nim gadać, ale chętnie się na kimś wyżyję.

Przemierzam mieszkanie długimi krokami i gwałtownie otwieram drzwi.

– Czego chcesz?

Opiera się ręką o ścianę i wygląda na chorego.

– Elixir, który mi dałaś, nie zadziałał – odpowiada, krzywiąc się.

– Niemożliwe. Powinien był zadziałać.

– Ale tak się nie stało. – Prostuje się i przyjmuje bardziej okazałą postawę, wygląda dziko. – Dalej jesteśmy połączeni i jeżeli tego nie naprawisz, zostaniesz wdową, zanim jeszcze wymienisz słowa przysięgi z narzeczoną.

2. Aurora

Miesiąc wcześniej

Niedowierzenie. Obrzydzenie. Wściekłość. Wszystkie te odczucia kotłują mi się w głowie, gdy parkuję przed klubem Havoc*. Przez cały okres dorastania wiedziałam, że nie będę miała zbyt wielkiej kontroli nad własnym życiem. Po najstarszej córce Najwyższej Czarownicy wiele się oczekuje. Nigdy nie miałam czasu na zabawę, a moim jedynym priorytetem było zgłębianie czarostwa. Matka non stop powtarzała słowa: „odpowiedzialność” i „poświęcenie”.

I niech mnie, jeżeli ma się na co skarżyć. Zawsze robiłam to, co kazała, nawet jeżeli w tajemnicy łamałam jej zasady. Bez sprzeciwu zapisałam się do Instytutu Bloodstone – akademii dla wampirów i ostatniego miejsca, w którym chciałam się znaleźć. Ale to, o co poprosiła teraz, jest po prostu bezduszne.

Kochana mamuska chce, żebym wyszła za palanta z poważanej rodziny magicznej. Najwyraźniej nie tylko muszę się zobowiązać, że przez całe życie będę służyć władcy wampirów, królowi Raphaelowi, ale też zagwarantować, że moje potomstwo będzie odpowiednio utalentowane, żeby kontynuować nasze dziedzictwo.

Wyszłam z jej domu rozjuszona, ale nie mogłam wrócić do instytutu. Miałam ochotę wrzeszczeć i coś potłuc. A co zrobiliby krwiopijcy na widok szalejącej przyszłej Najwyższej Czarownicy? Jeździłam więc bez celu przez kilka godzin, aż nagle minęłam tablicę witającą przyjezdnych w Bostonie. Mogłabym po prostu spędzić noc w metropolii, ale to nie zmieniłoby mojej sytuacji.

Dopiero po powrocie do Salem w ostatniej chwili postanowiłam wstąpić do popularnego klubu dla wampirów. Nigdy wcześniej w nim nie byłam. W końcu w instytucie nie brakuje mi kontaktu z tymi istotami. Ale słyszałam o tym miejscu. Dzieją się tu dziwne rzeczy, a ja dzisiaj właśnie tego potrzebuję.

Przeglądałam się w lusterku przed siedzeniem pasażera, żeby sprawdzić, jak bardzo rozmazał mi się makijaż. Wcześniej ryczałam z wściekłości, co mogę przyznać bez wstydu, ale nie mam zamiaru obnosić się z oczami pandy. Z zaskoczeniem zauważam, że nic się nie stało. Niech żyje wodoodporna maskara! Z radością stwierdzam też, że zapomniałam wyjąć wcześniej z samochodu torbę z zakupami, więc mogę się pozbyć żakietu i koszuli. Nie powiem, żebym miała ciuchy do klubu, ale zawsze lepszy tank top z bezczelnym tekstem od nudnego kostiumu nadającego się do pracy w biurze. Kto wie, może wkurzony jednorożec mówiący: „Odpierdol się, brokatowa suko, bo cię przeszyję”, zniechęci wampirów do drażnienia mnie.

Przed budynkiem czeka już kolejka ludzi chętnych do wejścia. Jest tak długa, że zakręca za róg. Kieruję się prosto do bramkarza stojącego przed drzwiami: wysokiego zwykła w czarnym garniturze i ze słuchawką w uchu. Patrzy na mnie i już się wrednie krzywi, ale nie daje mi czasu na odesłanie mnie na koniec kolejki, tylko błyskam mu przed nosem pierścieniem z insygniami króla Raphaela. Jego mina natychmiast się zmienia i teraz wyraża szacunek. Wampir kiwa mi głową, po czym unosi linę z czerwonego aksamitu i mnie przepuszcza.

Musiał powiadomić współpracowników, bo zostają wprowadzona przez drzwi dla VIP-ów bez konieczności płacenia za wejście. W końcu jakaś korzyść z pracy dla króla.

Muzyka jest nieznośnie głośna. Głęboko w piersi czuję wibracje basów. Czegoś takiego nie da się znieść na trzeźwo, więc od razu kieruję się do baru usytuowanego w pobliżu głównego parkietu. Trudno nie zmarszczyć nosa, gdy uderza mnie odór krwi i seksu. To właśnie robią wampiry. Żerują i pieprzą się, kiedy tylko najdzie je ochota. Zero sztucznej skromności.

Łokciami toruję sobie drogę między wijącymi się ciałami, czym zarabiam sobie na niemiłe spojrzenia. Jakaś głupia wampirza maskara syczy na mnie, gdy odpycham ją na bok. To zwykła, ale nawet gdyby należała do królewskich, i tak by mnie to nie obeszło. Mimo że nie może się poszczycić statusem, ma ochotę wszcząć bójkę. Nie dzisiaj, zdziro. Pozwalam, żeby magia przepłynęła mi swobodnie żyłami, co sprawia, że moje oczy rozbłyskają białym światłem. Zwykła natychmiast się wycofuje. Nic dziwnego. Wampiry są uczone, żeby nie zadzierać z potężnymi czarownicami.

Dzięki temu małemu pokazowi bez problemu docieram do samego baru. Za nim wysoki

i niesamowicie atrakcyjny wampir miesza jakiś koktajl. Sądząc po składnikach, które wlewa do shakera, przygotowuje coś dla człowieka. Żaden ze zwykłaków nie wypiłby Krwawej Mary.

Wygląda znajomo, ale poznaję go dopiero wtedy, gdy odzywa się do innego klienta. To Derek Blackwater, ostatni wampir stworzony przed odejściem Nightingale'ów i właściciel Havocu. Nic dziwnego, że nie rozpoznałam go od razu. Nie ma na sobie typowego garnituru, drogiego i szytego na zamówienie, i nie jest jak zwykle gładko ogolony.

– Dziwię się, że cię tu widzę, Auroro – zagaja, nie podnosząc wzroku. – Wydawało mi się, że nie lubisz imprezować z naszym gatunkiem.

Zaciskam usta, żeby nie rzucić wścieklej riposty. Muszę uważać, co do niego mówię. Derek może i jest zwykłakiem, ale tylko w teorii. W rzeczywistości dorównuje mocą wszystkim królewskim, których do tej pory spotkałam, i bywa równie zabójczy.

– Jestem wkurzona na swój gatunek, więc pomyślałam, że przyda mi się zmiana otoczenia.

Wreszcie unosi na mnie przenikliwy wzrok.

– Dostałaś złe wieści?

Mrużę podejrzliwie powieki i pytam:

– Co ty możesz o tym wiedzieć?

Śmieje się pod nosem i przenosi uwagę na kolejny przygotowywany koktajl.

– Słyszałam tylko plotkę, że wkrótce w społeczności magicznej zostaną ogłoszone ważne zaręczyny. Jesteś spadkobierczynią Najwyższej Czarownicy, singielką i masz dwadzieścia jeden lat. Nietrudno się domyślić.

Gniewne spojrzenie nie opuszcza mojej twarzy, ale nie jest wycelowane bezpośrednio w Dereka. Nadal czuję złość wywołaną nowinami przekazanymi przez matkę. Gdyby to zależało ode mnie, nigdy nie wyszłabym za męża. Nie widzę najmniejszego powodu, żeby przykuwać się do jakiegoś faceta do końca życia. Ale dzisiaj mam zamiar zapomnieć o gównoburzy, która czeka na mnie w niedalekiej przyszłości.

– Dawaj, co tam masz najmocniejszego.

Wampir znowu odnajduje mój wzrok i unosi brew.

– Nie poradzisz sobie z tym, co mam najmocniejsze.

Kąciki jego ust wyginają się do góry, a ciemnozielone oczy jaśnieją. Natychmiast się spinam. Czy on ze mną flirtuje? Wygląda seksownie, ale jestem zbyt inteligentna, żeby się w to pakować.

– Jeny, zabijcie mnie. Zachowaj podteksty dla dmuchanych lal szwendających ci się po klubie.

Uśmiecha się szeroko i odpiera:

– Na nie nie muszę tracić aluzji.

– Z pewnością. Po prostu daj mi butelkę tequili, może być Patron, i zostawię cię w spokoju.

Potrząsa głową.

– Nie da rady, mała. Nie chcę tu mieć wkurzonej czarownicy pod wpływem.

– Nie martw się. Nie zamierzam pić jej sama.

Jego postawa się nie zmienia. Już otwiera usta, żeby bez wątplenia znowu mi odmówić, ale ktoś się wcina.

– No dajże czarowniczce tę butelkę, Derek. Obiecuję, że się źle nie zachowa.

Odwracam się i staję twarzą w twarz z Saxonem Hellströmem, aroganckim wampirem z rodu Blueblood, z którym miałam wątpliwą przyjemność kilka razy rozmawiać. Nigdy nie rozumiałam, co tak urzeka ludzi w wampirach, dopóki go nie poznałam. Na jego widok zapomniałam języka w gębie i zarumieniłam się jak nastolatka, niestety on się w końcu odezwał i wszystko popsuł. Ma prawie pięćset lat i dojrzałość ośmiolatka. Teraz obserwuje mnie rozbawionym wzrokiem i uśmiecha się zadowolony z siebie. A moje zdradzieckie ciało mimo wszystko wykręca mi numer. Puls przyspiesza mi tylko dlatego, że Saxon znalazł się w pobliżu.

– Co się tak na mnie gapisz? – pytam.

– Bez powodu.

Derek stawia przede mną zapieczętowaną butelkę tequili i dwa kielonki.

– Niniejszym od tej chwili jesteś za nią odpowiedzialny, Saxonie. Jeżeli rzuci klątwę na mój klub,

będziesz mieć ze mną do czynienia.

Saxon uprzedza mnie i łapie butelkę oraz kieliszki.

– Jest w dobrych rękach.

Co za arogancki dupek. Mam ochotę mu niezłe przygadać, ale poczekam, aż Derek nie będzie mógł nas usłyszeć. Saxon odwraca się od baru z moją tequilą, więc nie pozostaje mi nic innego, jak tylko za nim podążyć.

Postanawia przeciąć parkiet. Tłum się przed nim rozstępuje i wpatruje w niego jak w jakiegoś bóstwo. Kobiety i mężczyźni jawnie pożerają go wzrokiem, ale on najwyraźniej albo tego nie zauważa, albo się tym nie przejmuje. Dochodzimy do szerokich schodów, które są odgródzone liną i strzeżone przez kolejnego bramkarza w ciemnym garniturze. Wampir przepuszcza nas bez słowa. Saxon pokonuje schody po dwa stopnie i błyskawicznie dociera na piętro. Biegnę, żeby dotrzymać mu kroku, a ten krótki wysiłek tylko wzmacnia moją irytację na niego.

Kiedy w końcu docieram na miejsce, wampir siedzi już jak gdyby nigdy nic na jednej z kanap, a przed nim stoją napełnione kieliszki. Cholerne wampiry i ich pieprzona nadnaturalna prędkość. Nadal obserwuje mnie z rozbawieniem, a gdy stoję przed stolikiem, podaje mi szota.

Wyrwam mu go, podtrzymując kontakt wzrokowy. Wygląda tak, jakby próbował się nie uśmiechnąć. Palant. Moja irytacja rośnie, jest jak pozostające poza zasięgiem śwędzące miejsce na plecach. Takie mrowienie pod skórą. Wlanie w siebie alkoholu staje się najważniejsze. Odchylam głowę i opróżniam kielonek. Natychmiast po całym moim ciele rozprzestrzenia się ciepło, ale to nie wystarczy, żeby się rozluźniła. Potrzebuję więcej.

– Już ci lepiej? – pyta Saxon.

W ramach odpowiedzi opadam na stojące na wprost niego krzesło i nalewam sobie kolejnego drinka. Dopiero po wypiciu piątej porcji, gdy jestem już miło wstawiona, mówię:

– Tak.

Śmieje się cicho i unosi własny kieliszek w toaście, po czym go opróżnia. Moją uwagę przyciąga odsłonięta przez odchyłoną głowę szyja, na widok której czuję w brzuchu coś dziwnego. To pewnie od tequili. Nadal się gapię, gdy Saxon opuszcza brodę, i nasze spojrzenia się krzyżują. Uśmiecha się znacząco.

– Powiesz mi wreszcie, co cię gryzie? – pyta.

W normalnych okolicznościach powiedziałabym mu, żeby pilnował własnego nosa, ale alkohol rozwiązał mi język.

– Matka chce, żebym wyszła za mąż.

Jego brwi podjeżdżają niemal do linii włosów.

– Zaaranżowane małżeństwo? Czy to nie z deczka staromodne?

– Społeczność magiczna bywa nieprzewidywalna, ale jej przywiązanie do archaicznych tradycji pozostaje niezmiennie. – Wypijam kolejną porcję tequili. Opróżniłam już niemal pół butelki. Może Saxon chce, żebym się upiła.

– Lipa. Kim jest szczęśliwiec? – Ton głosu ma swobodny, ale w jego oczach pojawia się dziwny błysk, niemal dziki.

– Calvin Belmont. Dupek przez duże de. Nie znoszę go. – Daję sobie spokój z kieliszkiem i piję prosto z butelki.

Udaje mi się wziąć dwa łyki, zanim wampir mi ją wyrwa.

– Ej! Jeszcze nie skończyłam.

Stoi przed moim krzesłem, imponujący, tak cholernie blisko. Odchylam głowę, żeby nie umknęła mu moja gniewna mina. Ale coś mi mówi, że ta na niego nie działa.

Odstawia butelkę na stół, a potem opiera ręce po obu stronach mojej głowy i się nachyla.

– Owszem, skończyłaś.

Pcha się w moją przestrzeń osobistą i chyba tequila uderzyła mi już do głowy, bo nagle czuję palącą potrzebę przekonania się, jak smakuje pocałunek wampira. Nieważne, że Saxon zazwyczaj stanowi utrapienie. Mimo wszystko jest seksowny i go pragnę. On się jednak prostuje i odsuwa, a ja przegapiam swoją szansę. Cholera!

– A co ci do tego, że nachlam się do nieprzytomności? – pytam ze złością.

– Może nie jesteś mi obojętna. – Wsuwa ręce w kieszenie, przez co oparte na biodrach jeansy zjeżdżają mu jeszcze niżej i odsłaniają kawałek jędrnej, złotej skóry. Palce mnie świerzbią, żeby go dotknąć.

– Łżesz w żywe oczy – odpowiadam nieco zbyt ostro, żeby ukryć swoją reakcję.

Wyciąga do mnie dłonie.

– Chodź. Musisz wytańczyć spożyta truciznę.

Powinam ją odtrącić, ale zamiast tego owijam wokół niej palce i pozwalam mu się podnieść. Sala zaczyna wirować, więc chwieję się na nogach. Nie puszczając mojej dłoni, drugą ręką Saxon obejmuje mnie w talii i przyciąga blisko do siebie.

Opieram się dłonią o jego pierś i czuję przyspieszone bicie serca. Odpowiada mojemu. Przez pożądanie budzące się u podstawy kręgosłupa wylatują mi z głowy wszystkie argumenty przeciwko wdawaniu się w romans z Saxonem. Płytko oddycham i nie ważę się drgnąć. Sytuacja szybko się zmienia, a ja nie jestem pewna, w jakim kierunku chciałabym, żeby się rozwinęła.

Marzyło ci się tej nocy coś dzikiego, Auroro. A nie ma nic dzikszego od Saxona Hellströma.

– Wszystko w porządku? – pyta znacznie bardziej chrapliwym głosem niż wcześniej. Cholera.

Unoszę wzrok i odnajduję jego oczy. Zwykle niebieskie teraz błyszczą karmazynem. Uwaga. Niebezpieczeństwo, Willu Robinsonie. Nagle stałam się dla niego smakowitą przekąską. Muszę się uwolnić z jego objęć, ale moje ciało najwyraźniej ma własną wolę.

– Co się dzieje, Auroro? Mowę ci odjęło? – Nachyla się, a jego palce zagłębiają się w moją skórę. W spodniach zdecydowanie ma jakąś wypukłość, która wgniata mi się w brzuch.

Ulatuje ze mnie cały zdrowy rozsądek.

– Masz gnata w kieszeni czy tak się cieszysz na mój widok? – Idiotyczne pytanie, natychmiast go żałuję.

Uśmiecha się wilczo, odsłaniając ostre końcówki kłów.

– Dobrze wiesz, że nie potrzebuję spluwy.

Melodia w tle przechodzi w moją ulubioną piosenkę Duy Lipy, co wrywa mnie z tego kuszącego transu. W końcu znajduję w sobie siłę, żeby się odsunąć.

– Myślałam, że chcesz tańczyć.

Nie czekając na odpowiedź, obracam się na pięcie i praktycznie zbiegam po schodach na parkiet. Mam zaczerwienione policzki, całe moje ciało płonie. To nie sprawka alkoholu. Moja rozgrzana skóra to wyłącznie dzieło Saxona.

Jestem prawie na środku klubu, gdy ktoś łapie mnie gwałtownie za ramię i obraca.

– Tak łatwo mi nie uciekniesz, czarowniczo – stwierdza Saxon. Jego niebieskie oczy nadal mają czerwony odcień.

Tak na wampiry działają głód i podniecenie. Kiedyś przysięgałam, że nie pozwolę żadnemu krwio pijcy się ze mnie napić, ale moja wola szybko słabnie. Wszyscy wiedzą, że ugryzienie wampira to erotyczne doznanie, a w połączeniu z seksem wręcz niezapomniane.

Unoszę przekornie brodę.

– A kto mówi, że w ogóle próbowałam?

Wampir puszcza moje ramię, ale od razu obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie. No. Erekcja jak się patrzy. Saxon się nachyla i zatrzymuje zaledwie dwa centymetry od mojej twarzy, aż oddech zamiera mi w piersi. Kurna, czy on mnie teraz pocałuje?

Ale nie, przysuwa usta do mojego ucha.

– Wiesz, że czuję zapach twojego podniecenia?

– Zawsze po tequili jestem napalona. Niech ci to nie uderzy do głowy. – Kołyszę biodrami w rytm piosenki, doskonale wiedząc, jak całe to ocieranie na niego wpłynie.

Syczy.

– Nie drażnij mnie, Auroro. Igrasz z ogniem.

– Może to lubię. – Staję na palcach i przeciągam językiem po zagłębieniu jego szyi.

Gdzieś w tyle głowy cichy głos podpowiada mi, że to ogromny błąd, ale go uciszam. Saxon

przestaje się ruszać, całkowicie zamiera. Chyba nawet nie oddycha. Trwa to zaledwie kilka sekund, a potem nagle wsuwa mi palce we włosy, a język w usta.

Słodkie jednoróżątka. Raj na ziemi.

* Minisłownik nazw własnych znajduje się na końcu książki (przyp. tłum.).

3. Saxon

Prawdę mówiąc, czuję miętę do Aurory, odkąd lata temu poznałem ją na oficjalnym przyjęciu w posiadłości króla Raphaela. Jest piękna i ma cięty język – właśnie do takich kobiet mnie ciągnie. Nie lubię nudnych i potulnych. Potrzebuję kogoś, kto będzie trzymać mnie w napięciu. Szkoda, że jest czarownicą.

Tego, żeby nie zadzierać z magicznymi, nauczył mnie dupek będący moim ojcem. Skoro bał się ich brutalny generał, musiał mieć ku temu konkretny powód. Przez całe życie omijałem wszystkich związanych z magią szerokim łukiem, aż trafiłem na Aurorę Leal, córkę Najwyższej Czarownicy. Nie byłem w stanie trzymać się od niej z daleka. A to, że pierwsza próba zaciągnięcia jej do łóżka skończyła się kompletną klapą, tylko nasiliło moją motywację. Za drugim i trzecim razem też mi się nie poszczęściło.

Kiedy zauważyłem ją w Havocu, zawarłem ze sobą umowę: jeżeli znowu mi odmówi, zrezygnuję na dobre. Nie miałem pojęcia, że czarowniczka akurat szuka bolca, ale z chęcią się zaoferowałem.

Co wyjaśnia, dlaczego rzuciliśmy się na siebie jak zwierzęta w rui. Wystarczył jeden jej pocałunek o smaku tequili, a całe moje ciało zapłonęło. Wsuwam palce w jej włosy, żeby przyciągnąć ją jeszcze bliżej, a drugą rękę owijam wokół talii z zamiarem przytrzymania jej w miejscu. Jędrne piersi wgniatają się w moją klatkę, a mój wzwiedziony fiut w jej brzuch. Przeszywa mnie tak silna fala pożądania, że zaczynam żałować, iż stoimy na środku parkietu. Jeszcze nigdy żadna laska dowolnego gatunku mnie tak nie nakręciła. Jeden zły ruch, trochę więcej tarcia, a spuszczę się w gacie. Gdyby była zwykłym człowiekiem, zerznąłbym ją na miejscu, jednocześnie na niej żerując. Ale Aurora nie jest krwiodajką. Jest inna, wyjątkowa.

Kurwa. O czym ja myślę?

Aurora jęczy gardłowo i przechyla głowę, żeby pogłębić pocałunek. W mojej piersi budzi się jakieś dziwne, mrowiące ciepło, które rozprzestrzenia się po całym ciele z szybkością błyskawicy. Mam wrażenie, że nawet zebra mi od niego topnieją. Nagle głośna muzyka staje się tylko tłem, a ja słyszę wyłącznie przyspieszony puls dziewczyny. Do ust napływa mi ślinka, a kły wydłużają się w pełni. To nie jest żądza krwi, ale pożądanie okazuje się na tyle silne, że kręci mi się w głowie.

Porzucam jej usta i zaczynam całować ją wzdłuż linii szczęki, aż schodzę na szyję. Wygina plecy w łuk i cicho jęczy, gdy liżę jej rozpaloną skórę. Jej żyła pulsuje pod moim językiem. Jedno nacięcie, jedno pociągnięcie i ciepła krew zaleje moje usta. Już prawie ulegam, ale jednak się waham. To dla mnie nowość.

Podaję, że Aurora nigdy nie pragnęła zostać ugryziona przez wampira na środku klubu nocnego. Nie myśli teraz jasno, a ja, do cholery, nie zamierzam dawać jej kolejnego powodu do pożałowania decyzji o zadawaniu się ze mną.

A co mnie to, kuźwa, obchodzi?

Dziewczyna łapie mnie za włosy i przyciąga moje usta z powrotem w miejsce, w którym ich pragnie: na swoich. Przebijam się przez nie językiem, a to dziwne mrowienie w całym ciele powraca, tym razem znacznie silniejsze. W ciągu sekundy robi mi się gorąco i zimno, a pragnienie zerznięcia czarowniczki do nieprzytomności jest niemal przytłaczające. Może zalana tą samą falą gorąca, zakłada mi ręce na szyję i wskakuje w moje ramiona. Skurkowana. Jej nogi zawijają się wokół mojego krzyża, dzięki czemu cipka ląduje na wypukłości w moich spodniach. Samokontrola szybko mnie opuszcza. Nic nie powstrzyma mnie przed napawaniem się tą chwilą. Zjeżdżam dłońmi na jej słodki tyłek nie po to, żeby ją podtrzymać, ale dlatego, że tak chcę.

– Co ty mi robisz, czarowniczko? – syczę ochryplym głosem i natychmiast ponownie wpijam się w jej usta.

Przygryza mi dolną wargę, a potem obsypuje moją szczękę pocałunkami, co wywołuje dreszcze. Śmieje się pod nosem i jej gorący oddech owiewa moją rozpaloną skórę. Mam wrażenie, że wylała benzynę na trzaskające płomienie.

Nie przerywając, przesuwa usta na moją szyję, a potem ucho. W końcu szepcze:

– Chcę, żebyś mnie zerznął. – Kręci biodrami, przesądając o mojej zgubie.

Koniec. Dłużej tego nie zniosę.

Znowu smakując jej przepyszne usta, wracam do części dla VIP-ów. Bez pardonowo odsuwam każdego, kto stoi nam na drodze. Łazienka jest pusta i zamierzam utrzymać ten stan, więc zamykam drzwi na klucz. Aurora zeskakuje ze mnie i zręcznymi palcami zaczyna rozpinać moją koszulę. Pomagam jej, bo nie mogę się doczekać, aż odkryję skarb skrywany pod topem z jednoróżcem.

Moje usta i dłonie natychmiast odnajdują jej piersi. Niecierpliwie obciążam dekolt poniżej nich i odsłaniam różowy koronkowy biustonosz. Uwielbiam seksowną bieliznę, ale teraz tylko przeszkadza. Rozrywam ją i uwalniam najbardziej ponętne cycki, jakie kiedykolwiek widziałem. Aurora wygina plecy i jednocześnie sięga do moich spodni. Cholera. Czasami nienawidzę ubrań. Zasysam jeden z jej sutków i jęczę, kiedy wreszcie udaje jej się rozpiąć mi spodnie i uwolnić fiuta.

Nagle zamiera, a po chwili odsuwa się o pół kroku, nadal trzymając moją buławę.

– Co? – pytam.

Ma opuszczoną brodę i długie ciemne włosy zasłaniają jej twarz, więc nie widzę jej miny.

– Kurna – rzuca, a potem podnosi na mnie spojrzenie. – Jesteś wielki.

Nie wiem, czy to przez wyraz zaskoczenia malujący się na jej zarumienionej twarzy, czy przez ten komplement, ale właśnie zyskała tysiąc punktów do zajebistości. Uśmiecham się drapieżnie.

– Nie martw się, czarowniczko. Będzie pasował.

Marszczy brwi.

– Nie jestem tego taka pewna. Tylko na mnie popatrz, jestem drobna. – Wskazuje na swoje biodra.

Rzeczywiście taka jest, pomijając piersi. Są fajne i pełne. Do diabła, jestem gotowy znowu ich skosztować, ale wszystko po kolei. Podnoszę ją, co automatycznie oznacza, że puszcza mojego fiuta – smutek – a potem sadzam ją na marmurowej umywalce i szeroko rozsuwam jej nogi. Radocha.

Opadam na kolana, ale nie odrywam wzroku od jej oczu. Ściągam z niej majtki, a ona zaczyna oddychać nierówno, jakby dopiero co biegła.

– Nie martw się, czarowniczko. Wszystko będzie dobrze.

Jej cipka jest różowa i gładka i już błyszczy z podniecenia. Kurna. Jedno pociągnięcie językiem i przepadam. Aurora wsuwa mi palce we włosy i ciągnie, jęczę z udręki. Z głębi gardła wyrывa mi się dziki i zaborczy warkot. Dziewczyna smakuje jak najcudowniejszy nektar, aksamitny i słodki. Chwytam ją za biodra i przyciągam bliżej, żeby zerznąć ją językiem.

– Saxon... Cholera. Dlaczego tak długo ci się opierałam?

Odpowiedziałbym jej, nawet jeśli to miało być pytanie retoryczne, ale nie mogę się oderwać od uczty. Kiedy zasysam jej lechtaczkę, wstrząsa nią dreszcz. Szarpie biodrami, ale trzymam ją nieruchomo.

– Kurwa mać! – wykrzykuje i ciągnie mnie za włosy tak mocno, że aż czuję ból. Ale mam to gdzieś. Rozpada się pod moim dotykiem i jest to najbardziej podniecająca rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem.

Przestaje ją lizać i ssać dopiero wtedy, gdy mnie do tego zmusza. Nadal trzymając mnie za włosy, przyciąga moją głowę do swojej i całuje mnie długo i namiętnie. Nie odrywając się od jej ust, wstaję, podnoszę ją z umywalki i opieram o ścianę. Mój fiut dotyka jej newralgicznego miejsca, przez co nam obojgu wyrывa się z gardeł desperackie jęknięcie.

Jestem rozdarty pomiędzy niepohamowanym podnieceniem a bolesnym pragnieniem napicia się z niej. Świat wymyka mi się spod kontroli, a za moją nieuchronną zgubę odpowiedzialna jest wyłącznie Aurora.

Kładzie mi dłonie na twarzy i odpycha ją od siebie.

– Jeżeli mnie teraz nie zerzniesz, to cię przeklnę.

Robię wielkie oczy.

– Nawet tak nie żartuj, czarowniczko.

Mruży oczy pełne żądy.

– Nie mów, że boisz się magii.

– Zobaczysz magię, gdy wbiję swojego wielkiego fiuta w twoją cipkę.

Wybucho śmiechem, przez co natychmiast się spinam. Nie takiej reakcji się spodziewałem. Cholera. Czyżbym tracił swój urok?

– Czemu się śmiejesz? – Marszczę brwi.

Potrząsa głową.

– Przepraszam. To nie było celowe. Nie śmieję się z ciebie, tylko z tej absurdalnej sytuacji. Mam się pieprzyć z wampirem w klubowej łazience. Nigdy nie sądziłam, że to kiedykolwiek przytrafi się właśnie mnie.

– Ej, nie musimy tego robić, jeżeli nie jesteś pewna.

Ale błagam, nie mów, że zmieniłaś zdanie.

Unosi brwi aż do nieba.

– Odbiło ci? Nigdy w życiu nie pragnęłam niczego bardziej niż twojego ogromnego fiuta w sobie. Aż wzdycham z ulgi, a ona znowu się śmieje.

– Kurna, dziewczyno. Naprawdę trudno ci wierzyć, skoro nie potrafisz zachować powagi.

– Przepraszam. Mam fazę.

Mrużę mocno powieki, ustawiam fiuta i wślizguję się nieco w jej szparkę. Rozbawienie natychmiast ulatnia się z jej twarzy. Spojrzenie oczu koloru whiskey robi się szkliste i pada na moje usta.

– Co mówiłaś?

Zaplata nogi za moim tyłkiem i przyciąga mnie bliżej, miażdży moje wargi swoimi. Wbijam się w nią do samego końca i aż syczę, bo czuję podrażnienia każdego nerwu w moim ciele. Matko jedyna. Nigdy nie miałem przedwczesnego orgazmu, ale teraz zdecydowanie grozi mi szybki strzał.

Nie ma mowy. Nie mogę na to pozwolić. Aurora zasługuje na najlepszy popis Saxona Hellströma i zamierzam go jej zapewnić. Używam całej siły woli, żeby wysunąć się z niej jak najwolniej, a potem znowu wbijam się w nią do samego końca. Zaraz rozsadzi mi jaja i w ogóle wybuchnę, ale czuję się tak wspaniale, że aż żal byłoby to zbyt szybko skończyć.

– Dlaczego się tak nade mną znęcasz? – pyta między pocałunkami.

– Kobieto, czy ty wiesz, jak mi w tobie dobrze? Zaraz tu skonam.

– W końcu o to chodzi. *La petite mort*. – Muska językiem linię mojej szczęki i przenosi uwagę na szyję.

– Kurwa. – Sapię i przyspieszam. Tej bitwy nie wygram.

Aurora gryzie mnie w ucho i szepcze:

– Chcesz się ze mnie napić, prawda?

– Tak – syczę.

Przechyla głowę i mówi:

– Więc dalej. Zrób to.

Głód, który czułem na parkiecie, powraca ze zdwojoną siłą. Do ust już napływa mi ślinka, a obraz robi się nieco czerwony.

– Nie kuś, czarowniczko.

– Nie kuszę. Chcę dostać pełny zestaw, a w jego skład wchodzi ugryzienie wampira. – Przeszywa mnie zdeterminowanym i przytomnym spojrzeniem. – Naprawdę tego chcę. I to od ciebie, Saxonie.

Kurna. Kiedy tak to ujmuje, jak mogę jej odmówić?

Znowu nadstawia szyję i tym razem się nie waham. Moje kły zagłębiają się w jej miękkie ciało, a kiedy pierwsza kropla krwi trafia na mój język, dociera do mnie, że popełniłem przeraźliwy błąd. Ale już za późno. Mój los został przypieczętowany. Jej zresztą też.

4. Aurora

Po bzykanku w łazience dla VIP-ów w Havocu pojechałam z Saxonem do jego rezydencji. Posiadłość ta jest ukryta głęboko w lesie i ze względów bezpieczeństwa jej położenie zna niewiele osób. Mieszka tam również Lucca Della Morte – siostrzeniec króla Raphaela – który jednak od prawie stu lat jest pogrążony w hibernacji. Nie żebym się zbyt martwiła, że wpadnę na niego bądź innego wampira. Nadal byłam za bardzo pochłonięta Saxonem, by zwracać uwagę na cokolwiek oprócz niego.

Po południu jest już inaczej. Moje ciało może i czuje się zrelaksowane i zdecydowanie zaspokojone – w końcu zaliczyłam wiele orgazmów – ale w głowie mam mętlik. Prawie cały dzień spędziłam w łóżku z Saxonem, a teraz przygniata mnie jego umięśnione ramię. Leżymy na łyżeczkę i muszę przyznać, że to bardzo miłe. Nie bez powodu jednak otoczyłam się murem i nawet w obecności kochanka nie mogę sobie pozwolić, by poczuć cokolwiek poza obojętnością. On należy do wampirów rodu Blueblood, a ja jestem czarownicą. Nie moglibyśmy być razem, nawet gdybym nie była „obiecana” komuś innemu. Wampiry i czarownice to niebezpieczne połączenie. Ani kowen, ani król na to nie pozwolili.

Dlaczego w ogóle o tym myślę? Zawsze uważałam Saxona za irytującego i niedojrzałego. Może i jest niezły w łóżku, ale to jeszcze nie robi z niego dobrego materiału na chłopaka. Mój mózg widocznie nadal buja w postorgazmicznych obłokach. To jedyne wyjaśnienie.

Wystarczy tej bezsensownej wewnętrznej gadaniny, Auroro. Musisz wstać z łóżka.

Gdybym zdołała dosięgnąć leżącej na podłodze torebki i wyciągnąć z niej naenergetyzowany kryształ, mogłabym spróbować zaklęcia lewitacji.

Saxon mruczy coś przez sen i wreszcie obraca się na plecy, dzięki czemu mnie uwalnia. Wstrzymuję oddech, opuszczam nogi i wstaję. Czuję się na nich niepewnie, wczoraj robiłam rzeczy, które wcześniej wydawały mi się niemożliwe. Jestem zdecydowanie bardziej gibka, niż sądziłam.

Pospiesznie zbieram ubrania porozrzucane po podłodze i się ubieram. Brakuje mi tylko majtek, które znajduję po dłuższej chwili pod krzesłem. A przynajmniej to, co z nich zostało, czyli strzępy podartego materiału. Czyli wracam bez nich.

Saxon znowu coś bełkocze i serce podchodzi mi do gardła. Odwracam się, ale widzę, że twardo śpi, chociaż się krzywi. Powinam wyjść, lecz nogi niosą mnie z powrotem ku satynowej pościeli. Jego powieki drgają, najwyraźniej coś mu się śni.

– Kari... nie – mamrocze.

Kari? Kim, do jasnej cholery, jest Kari? To chyba imię żeńskie.

Zazdrość przeszywa mi serce, co totalnie mnie dezorientuje. Dlaczego miałabym się przejmować tym, że Saxon śni o innej dziewczynie? Przecież nic do niego nie czuję. Jeszcze wczoraj rano nie chciałam mieć z nim nic wspólnego. Może i dał mi najlepsze orgazmy życia, ale to jeszcze nie powód, żeby się w nim zabujać. Nie jestem aż tak głupia.

Odwracam się, podnoszę torebkę z podłogi i wymykam się z jego sypialni bez oglądania się za siebie. Drzwi zamykają się za mną z kliknięciem, które w cichym przedpokoju rozlega się jednak dość głośno. Mam to szczęście, że po drodze na dół nie natykam się na nikogo, nawet na chowańca. Świetnie, przed nikim nie muszę się wstydić.

Drzwi frontowe nie są zamknięte od środka, więc wychodzę bez problemu. Na dworze wyciągam komórkę. Widzę kilka nieodebranych połączeń od matki i parę od Mirandy. Matka musi być nieźle zdesperowana, skoro do skontaktowania się ze mną wykorzystuje moją młodszą siostrę.

Miranda przynajmniej zostawiła wiadomość głosową, więc odsłuchuję ją, przemierzając teren posiadłości, którą Saxon nazywa domem. Nie mogę wezwać tu ubera. Minioną noc wołałabym utrzymać w tajemnicy.

Jasne, już ci się uda. Wszyscy zgromadzeni w Havocu widzieli, jak się z Saxonem do siebie przyssaliśmy.

Boże drogi. Mam nadzieję, że nikt nie robił zdjęć. Matkę ogarnęłaby furia, a moja reputacja w instytucie ległaby w gruzach. Jak dotąd udawało mi się trzymać większość dupków na dystans, ale

jeżeli wyda się, że przespałam się z Saxonem, założę się, że zaleją mnie napaleni królewscy, chętni zaliczyć córkę Najwyższej Czarownicy. Jakbym była jakąś nagrodą. Kretyni.

– Cze, sis. – Z telefonu popłynął głos Mirandy. – Gdzie się podziewasz? Mama wariuje, próbując cię namierzyć. Zadzwoń, gdy tylko odsłuchasz tę wiadomość. Ona mi nic nie mówi, więc sama musisz zdradzić mi wszystkie szczegóły. Pa!

Nie dziwię się, że mama o niczym jej nie informuje. Uwielbia być tajemnicza. Zadzwonię do siostry później. Nie zdoła uratować mnie przed porażką zwaną aranżowanym małżeństwem, ale bez szemrania wysłucha mojego marudzenia. Z całej naszej rodziny obłąkanych czarownic ona jest najbardziej wyluzowana. Niko, najmłodsza, to inna historia. Totalna smarkula.

Kiedy w końcu docieram do bardziej ruchliwej ulicy, odpalam apkę ubera i zamawiam transport. Miranda zgarnęłaby mnie stąd w okamgnieniu, ale jeszcze nie jestem gotowa wyjawiać, gdzie spędziłam noc. Prawdę mówiąc, chyba nigdy nikomu tego nie zdradzę. Nie wstydzę się tego, że przespałam się z Saxonem, ale przeszkadza mi złamanie danej samej sobie obietnicy, że nigdy nie zadam się z wampirem.

Znajduję średniej wielkości głąz na poboczu i siadam. Dzięki temu mniej rzucam się w oczy i nie wyglądam jak jakaś hipiska łapiąca stopa. Odpalam w telefonie aparat i sprawdzam, jak wyglądam. Natychmiast się krzywię: potargane włosy, rozmazany makijaż, zaczerwieniona broda i okolice ust. Wyglądam jak przybita psychofanka albo dziwka. Nie jestem pewna, co gorsze.

Opuszczam obiektyw na szyję i sprawdzam szkody poczynione przez Saxona. O dziwo, nie jest tak źle, jak się spodziewałam. Mam tylko dwa małe nacięcia, które już się goją. Na samo wspomnienie, jak to było, gdy Saxon pił moją krew, jednocześnie mnie pieprząc, czuję pulsowanie między nogami. Zamykam na chwilę oczy, bo przeszywa mnie dreszcz. Miałam wtedy najlepszy orgazm życia. Teraz rozumiem, dlaczego noc w noc ludzie tłumnie uderzają do Havocu, mając nadzieję na numerka z wampirem. Nic na tym świecie nie równa się z ugryzieniem wampira. Absolutnie nic. A ja nigdy nie poczuję tego ponownie. Założę się, że Calvin jest w łóżku koszmarny.

Boże drogi. Jeżeli wyjdę za tego dupka, będę musiała z nim sypiać.

Nagle ogarniają mnie mdłości i skręca mi się żołądek. Pochylam się na bok i zwracam wszystko, co przyjełam minionej nocy, a po głowie kołacze mi się w kółko jedna jedyna myśl.

Nie mogę. Nie mogę poślubić Calvina Belmonta.



Mdłości mijają do czasu przyjazdu ubera. Kiedy jednak docieram do instytutu, jestem bardziej zdołowana niż wczoraj. Słońce jeszcze nie zaszło, więc bramy pilnuje chowaniec. Powiedziałam kierowcy, że wysiądę przed nią, żeby uniknąć przeszukania samochodu.

Stojący na warcie chowaniec, pan Goodwin, lustruje mnie wzrokiem, ale litościwie nie zdradza dezaprobaty miną. Wiem, że na bank ma mnie za najgorszą, ale dopóki nie zdradza się z tymi myślami, nie przeszkadza mi to.

Nie mam najmniejszych chęci wychodzić ze swojego niewielkiego apartamentu przez co najmniej dwa dni. Pieprzyć obowiązki i matkę. Pierwsze, co muszę zrobić, to wziąć prysznic i na dobre zmyć z siebie wszelkie pozostałości po Saxonie. A potem coś zjeść, żeby się pozbyć cholernego kaca.

Ale w spokoju dane mi jest tylko wziąć prysznic. Gdy w szlafroku zmierzam z łazienki do kuchni, słyszę pukanie do drzwi. Przez moment panikuję, że tak szybko namierzył mnie Saxon, ale potem przypominam sobie, że przecież jeszcze nie zaszło słońce. Kurna, czyli to moja matka. Jeszcze gorzej. Ostatnie, czego pragnę, to wykład, ale niestety nie mogę unikać jej do końca życia. Równie dobrze można mieć to już z głowy.

Pewna, że za drzwiami stoi Isadora Leal, nawet nie wyglądam przez wizjer. Ogromny błąd. Otwieram i staję oko w oko z zupełnie kimś innym: Calvinem Belmontem, całym z siebie zadowolonym.

Niech to szlag.

– Cześć, Auroro. – Uśmiecha się szelmowsko, odsłaniając nieskazitelnie białe zęby, które doskonale pasują do idealnie ułożonych włosów i eleganckich ubrań. Ble.

- Co ty tu robisz? Jakim cudem przepuścili cię wartownicy? – Szczelniej owijam się szlafrokiem.
- O, wow. Wszystkich gości tak traktujesz?
- Tylko nieproszonych.

Jego próżny uśmiech blednie, uchodzi z niego całe sztuczne ciepło.

- Przepraszam. Masz rację. Takie zjawienie się bez zapowiedzi było niegrzeczne.

Co za żaloszna próba okazania skruchy. Aroganckiego spojrzenia nie udaje mu się ukryć nawet na sekundę.

- Nadal nie powiedziałeś, jak się tu dostałeś.
- Przyjechałem z twoją matką. Ma teraz spotkanie z dyrektorem. Oczywiście, że musiała być w to zamieszana kochana mamusia.
- Mogę wejść?

Kusi mnie, żeby trzasnąć mu drzwiami w twarz, ale nic mi to nie da. Poza tym bunt nie zmieni mojego losu. Co prawda bardzo chciałabym rzucić tradycję w diabły, ale jeżeli nie zgodzę się na małżeństwo z Calvinem, moje szkolenie na Najwyższą Czarownicę zostanie z miejsca przerwane, a mnie wykopią z kowenu. Będę musiała zjednoczyć siły ze zbuntowanymi magami, sprzedawać eliksiry i brać każde zlecenie, jakie dostanę. Niewesoła przyszłość.

Wzdycham z rezygnacją i odsuwam się, szerzej otwierając drzwi.

- Skoro już tu jesteś...

Obrzuca spojrzeniem salon i kuchnię, po czym się do mnie odwraca.

- Z tego, co zrozumiałem, nie jesteś zadowolona z naszych zaręczyn.

Od razu do sedna. W porządku. Przynajmniej nie traci czasu na denną gadkę o niczym.

- Nie, rzeczywiście nie jestem.

Unosi brwi.

– Dlaczego? Pochodzę z jednej z najpotężniejszych rodzin magicznych w tym kraju. Nasze dzieci będą niepokonane. Wygląd też mam całkiem niezły. – Uśmiecha się arogancko, a ja nie mogę się powstrzymać i porównuję go z Saxonem.

Jasne, na pierwszy rzut oka wygląd lalusia z dobrego domu może sprawić, że uzna się Calvina za atrakcyjnego, ale gdy tylko dostrzeże się jego ohydne serce, nie da się dłużej podziwiać jego wyglądu.

Saxon też powołałby się na swoją atrakcyjność, lecz różnica polega na tym, że jego arogancja jest seksowna. Komentarz Calvina tylko mnie irytuje. Chłopakowi brakuje charyzmy, jaka charakteryzuje Saxona. W moim sercu budzi się dziwne uczucie, a potem coś mnie w nie kłuje. Co to, do cholery, ma być? Czy ja właśnie zatęskniłam za Saxonem?

– Aż zaniemówiłaś. Czy to znaczy, że zgadzasz się z moimi argumentami? – Calvin narusza moją przestrzeń osobistą i dotyka mojego ramienia. Musiałam się na chwilę wyłączyć, bo nawet nie zauważyłam, jak się zbliża.

– Nie. Nie zgadzam się z nimi. – Odsuwam się, ale mam mało miejsca, bo uwięził mnie przy kuchennym blacie.

Mruży oczy, w których błyska złość.

– Szkoda. Czy ci się podobam, czy nie, i tak zostaniesz moją żoną. – Łapie mnie mocno za brodę i odchyła moją głowę.

Serce gwałtownie mi przyspiesza, gdy w krwi zaczyna buzować adrenalina. Razem z nią żyły zalewa surowa magia.

- Puszczaj – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Najwyraźniej trzeba ci pokazać, jak to wszystko będzie od teraz wyglądać. – Miażdży moje usta swoimi suchymi i od razu robi mi się niedobrze.

Na rozkoszowanie się skradzionym pocałunkiem ma jednak tylko sekundę, zanim porażam go ładunkiem tysiąca woltów. Przelatuje przez mieszkanie i z głośnym hukiem uderza w przeciwległą ścianę. Cholera jasna. Aż nie wierzę, że zdołałam wykrzesać z siebie tyle mocy bez pomocy kryształu.

Patrzy na mnie oszołomiony z podłogi. W tej chwili chyba nawet nie wie, gdzie się znajduje. Stan ten trwa jednak tylko moment. Po kilku sekundach dochodzi do siebie i rzuca mi zabójcze spojrzenie. Mam to gdzieś. Nie boję się go.

Podchodzę energicznie do drzwi i szeroko je otwieram.

– Wynoś się, zanim wezwę ochronę.

Z trudem wstaje, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Jego nozdrza są rozdęte, jakby był jakąś wściekłą bestią.

– Pożałujesz tego, Auroro. Ale nie martw się, spędzimy ze sobą całe życie. Nauczę cię, jak być dobrą i posłuszną żoną.

– Wypierdalaj!

Wychodzi powoli, napawając się tym, że wytrącił mnie z równowagi – a przynajmniej tak odczytuję chłodny uśmiezek na jego ustach. Zatrząskuję za nim drzwi, ale nie mogę się pozbyć uczucia nadciągającej zguby, które wzbudził we mnie jego ostatni komentarz. Obejmuję się ramionami, żeby przestać drżeć. Kuźwa. Nie wierzę, że aż tak mnie wnerwił.

Ukarze mnie za nieposłuszeństwo. No, niech spróbuje. Najwyraźniej nie wie, z kim ma do czynienia.

5. Saxon

Wyciągam w półśnie rękę z myślą, że obejmę leżącą obok mnie Aurorę, ale trafiam jedynie na zimną satynę. Otwieram oczy i upewniam się, że jestem w łóżku sam. Czarownicy nie ma też w łazience – wyczułbym ją. Poszła sobie. W piersi wzbiera mi poczucie rozczarowania, i to nie dlatego, że ominie mnie wieczorne bzykanko. Chodzi o coś innego, ale pojęcia nie mam o co. Zwykle czuję ulgę, gdy dziewczyny same się zmywają.

Siadam z jęknięciem. Całe ciało boli mnie po całonocnym maratonie niezmiernego seksu. Obudziłem się z erekcją, która wzmaga się, gdy tylko przypominam sobie cipkę Aurory na moim fiucie i smak jej krwi na języku. Nadal nie mogę uwierzyć, że pozwoliła mi się ugryźć.

Dziąsła bolą mnie, bo wysuwają mi się kły. Nagle konam z głodu, pragnę więcej jej krwi. Siła tego doznania aż powoduje zawroty głowy. Pokój zaczyna wirować i gdybym nie siedział, pewnie padłbym na dupę. Co się, do cholery, dzieje?

Zamykam oczy i przyciskam dłoń do czoła, próbując zatrzymać pokój. Zawroty po chwili mijają, ale nadal się martwię, że w ogóle je miałem. Może krew czarownicy mi zaszkodziła. Nigdy wcześniej nie żerowałem na magicznym stworzeniu. A może Aurora rzuciła na mnie klątwę. Ale dlaczego miałyby to robić? Na pewno nie ma wyrzutów sumienia. Wstrząsnąłem jej światem i nie mówię tego przez próżność. Jej liczne orgazmy świadczą na moją korzyść.

Wstaję z łóżka, nagle niespokojny. Potrzebny mi wycisk na siłowni, żeby zapomnieć o Aurorze. Co prawda chętnie zaliczyłbym powtórkę, jednak polowanie dobiegło końca. Dostałem, czego chciałem, i musi mi to wystarczyć. Jak by nie było, chodzi o córkę Najwyższej Czarownicy, zaręczoną z innym facetem.

Nie mam zamiaru się w to wszystko mieszać.

Gdy tylko docieram do głównej części budynku, który od bardzo dawna nazywam domem, jeden ze służących pyta, czy mam ochotę na kolację. W przeciwieństwie do innych domostw wampirów z rodu Blueblood, u nas nie ma ani jednego chowańca. Gerard Norton to człowiek pod sześćdziesiątkę, którego zatrudniliśmy dwadzieścia lat temu. Jest złotą rączką, w dodatku megadyskretną.

– Zdobyłem pięć młodych pań, których nie próbował jeszcze żaden inny wampir – dodaje.

Wczoraj bardzo chętnie napiłbym się z nich wszystkich. Gerard zna mój gust i założę się, że każda z tych dziewczyn jest przepiękna. Ale dzisiaj wizja żerowania na nich nie wydaje mi się zachęcająca, mimo odczuwanego głodu. Cholera. Mam nadzieję, że Aurora nie zepsuła mi apetytu.

– Możesz dostarczyć tylko kilka ciepłych worków krwi do siłowni?

Unosi wysoko brwi.

– Jest pan pewien?

– Tak. Dziewczyny niech zostaną dla Ronana. Z pewnością doceni to, że choć raz pierwszy może się do nich dostać.

Gerard zawsze ze świeżą krwią przychodzi najpierw do mnie. Płacę mu za to dodatkową kasę, o czym Ronan albo nie wie, albo ma to gdzieś.

– On już się pożywił.

– Na kim?

– Na żadnej z nowych dziewcząt – zapewnia pospiesznie. – Też wolał podgrzane worki.

W jego tonie słyszę rozdrażnienie. Żyje, by być najlepszym w tym, co robi. To, że ani Ronan, ani ja nie chcemy żerować na zdobytych przez niego przekąskach, musi go niezłe wkurzać.

– Nie bierz tego do siebie. Jest dziwakiem.

– A pan musi być nadal najedzony.

Mrużę powieki, zdecydowanie nie podoba mi się ta uwaga.

– Co to ma znaczyć?

Na jego twarzy natychmiast pojawia się wyraz skruchy.

– Nic. Przepraszam. Źle się wyraziłem.

Musiał widzieć wymykającą się stąd Aurorę. Jestem zirytowany, ale to nie jego wina. Dlaczego

wkurza mnie, że wyszła bez słowa? Naprawdę zaczynam podejrzewać, że jej krew coś we mnie zepsuła. Żeby nie powiedzieć Gerardowi czegoś, czego będę później żałować, kieruję się na tył domu, gdzie mamy siłownię. To dość okazały osobny budynek wyposażony w najnowszy sprzęt dostępny na rynku. Mamy też do dyspozycji jeden z największych arsenałów broni białej.

Jako że jest już noc, nie schodzę do podziemnego tunelu. Wychodzę przez tylne drzwi i napawam się świeżym powietrzem pachnącym sosnami. Przypomina mi to dawne czasy, gdy hałas i zanieczyszczenie środowiska nie przytłaczały przyrody. Uwielbiam współczesność, ale jednocześnie tęsknię za prostszym życiem, kiedy to naprawdę mogłem się połączyć z surową energią świata. Tęsknię również do czasów, gdy nie musieliśmy przestrzegać tak wielu zasad, honor coś znaczył, a nikt nie chował się za biurokracją i gównianymi traktatami.

Lucca się wpieni, kiedy już się wybudzi i dowie, co zrobił jego wuj.

Bez zaskoczenia stwierdzam, że Ronan okłada pięściami i kopniakami jeden z worków treningowych i jest już zły potem. On praktycznie mieszka w siłowni.

– Joł. Jak długo już tu jesteś? – pytam.

– Od godziny – odpowiada, nie spuszczać wzroku z celu.

– Przyszedłeś tutaj jeszcze przed zachodem słońca?

– Nie mogłem spać. – Wyprowadza potężny cios pięścią, a po nim okrężne kopnięcie. Łańcuch przytwierdzony do sufitu grzechocze niebezpiecznie. Zawsze wybieramy najsolidniejsze łańcuchy, ale od czasu do czasu i tak któryś z nas je zrywa.

– Dlaczego? – Ściągam T-shirt, jako że wolę ćwiczyć z gołą klatką.

Nie odpowiada od razu, więc przyglądam się jego minie. Zwykle jest zamknięty w sobie, ale znam go na tyle długo, by wiedzieć, że coś go martwi.

– Coś się stało? – naciskam.

– Wczoraj kontaktował się ze mną król Raphael. Dzisiaj znowu przyśle tu Najwyższą Czarownicę.

Kręgosłup mi się prostuje, jakby ciągnęła go niewidzialna lina.

– Była tutaj w zeszłym miesiącu. Myślisz, że tym razem uda jej się wybudzić Luccę z hibernacji?

– Nie wiem, Sax. O wiele za długo już śpi. – Następny cios posyła worek wysoko do góry.

Właśnie tak Ronan radzi sobie z uczuciami: wałąc i tłukąc różne rzeczy. Wszyscy martwimy się o Luccę. Śpi od dziewięćdziesięciu pięciu lat. Przez to Manu, jego młodsza siostra, zachowuje się jeszcze bardziej niepokojąco niż zwykle. Nad naszymi głowami wiszą czarne chmury. Żadne z nas nie chce mówić o tym, że Lucca może się już nigdy nie wybudzić, ale nieustannie o tym myślimy. Lucca to nie tylko następca króla Raphaela, ale też mój przyjaciel, mój brat. Przez wszystkie te stulecia wiele razem przeszliśmy. To dzięki niemu nie jestem jakimś bezdusznym potworem. Zawdzięczam mu wszystko. Przetrawiliśmy krwawe wojny na placu boju i próby zamachu. To nie fair, że tracimy go z powodu pieprzonej kłątwy.

Kieruję się w stronę mieczy wiszących po drugiej stronie pomieszczenia. Moim ulubionym ostrzem w całym zbiorze jest lśniaca katana znajdująca się na samej górze. Jednosieczną zakrzywioną głównię uważa się za najdoskonalszą i najskuteczniejszą broń białą wymyśloną przez człowieka. Podoba mi się jej lekkość, poręczność i śmiertelność.

Odgłosy uderzeń w skórę ustają, a po chwili wyczuwam, że Ronan do mnie podchodzi. Sięga po drugą katanę i wyciąga ją z pochwy z metalicznym świstem stali przecinającej powietrze.

– Jesteś pewien, że masz na to siłę? Jak długo tłukłeś worek? – Mówię lekko, niemal żartem.

Ktoś tu musi dbać o utrzymanie pozytywnej atmosfery, bo inaczej pogrążymy się w mroku i rozpacz.

Posyła mi typowe dla siebie zabawne spojrzenie.

– Błagam. To była tylko rozgrzewka. Mógłbym się z tobą zmierzyć i po przebiegnięciu maratonu.

Przechodzę na tatami.

– Nie jesteś z dziecka zbyt pewny siebie? O ile dobrze sobie przypominam, ostatnie parę razy skołałem ci tyłek.

Przewraca oczami.

– Musiałem dać ci wygrać, bo nie dałoby się wytrzymać twojego marudzenia.

Unoszę kąciki ust.

– Skoro musisz sam się okłamywać.

Przez następną godzinę ścieramy się w milczeniu. Zazwyczaj lubię drażnić go nieustającymi inwektywami, ale wiem, kiedy z nim nie pogrywać. Teraz jest zły i żądny krwi. Muszę się skupiać, żeby nie skrócił mnie o głowę. Nie można sobie pozwalać na błędy, gdy przeciwnik to bestia walcząca z prędkością światła.

Żaden z nas nie zdradza objawów zmęczenia. Tymczasem Gerard zdążył przynieść worki z ciepłą krwią. Czuję głód, ale aktywność fizyczna trochę go tłumi. Może po wypocieniu poirytowania zdołam się napić z którejś ze sprowadzonych przez służącego dziewczyn.

Nagle od strony drzwi dociera do nas huk, więc Ronan zwalnia. Kiedy to już bezpieczne, opuszcza katanę i odwraca się w tamtą stronę. W wejściu stoi Manu w długiej sukni koloru ciemnej czerwieni, która na tle jej bladej cery i białych włosów przypomina krew rozlaną na śniegu. Wampirzyca wygląda oszałamiająco, nawet jeżeli w to nie wierzy. Próbowwała przeszkodzić królowej Nightingale'ów w wymierzeniu kary Luce, za co bezwzględna nieśmiertelniczka rzuciła klątwę również na nią. Manu straciła cały pigment. Była brunetką, jak jej brat, a niezrównanym pięknem łamała serca wszędzie, gdzie się tylko zjawiała. Obecnie jej skóra, kiedyś ciepła i złota, jest niemal przezroczysta, włosy są całkiem białe, a oczy złote zamiast głęboko brązowe.

Nie zwraca na mnie uwagi. Wzburzony wzrok wwierca w Ronana.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że dziś przychodzi Najwyższa Czarownica?

– Nie widziałem cię wczoraj.

– Nie mogłeś napisać albo zadzwonić?

Ronan wzdycha ciężko.

– Oszczędzałem sobie męki, nie miałem ochoty znosić twojej hysterii.

– Ale z ciebie dupek. – Zaplata ręce na piersi. – No więc już tu są.

– Najwyższa Czarownica przyszła z kimś jeszcze? – pytam.

Manu przenosi na mnie spojrzenie.

– No, z tą swoją nadętą córką. Ble, naprawdę jej nie lubię.

Ignoruję ją. Ona nikogo nie lubi. Natomiast biorąc pod uwagę tempo, w jakim bije moje galopujące serce, ja Aurorę lubię. I to bardzo. Kurwa.

6. Aurora

Powinnam była wiedzieć, że moja matka mi nie odpuści, zwłaszcza po tym, jak wyrzuciłam Calvina za drzwi. Nawet nie próbuje dzwonić, tylko zjawia się na moim progu, nie zważając na dobre manieri ani moją prywatność.

Stoję w kuchni i wpatruję się w lodówkę, nie mając pojęcia, na co mam ochotę, kiedy wpada do mojego mieszkania, jakby była jego właścicielką. Zapominam o jedzeniu, zatrząskuję drzwiczki i odwracam się, żeby spiorunować ją wzrokiem.

– Co ty tu robisz?

Poprawia rękaw marynarki.

– Skoro wybiegłaś ze spotkania i nie odbierałaś moich telefonów, nie miałam wyboru, musiałam się tu zjawić bez zapowiedzi. – Unosi spokojnie spojrzenie.

– Przeciwnie, powinnaś była załapać aluzję. – Wymijam ją i przechodzę do salonu.

Opadam beztrzesko na kanapę i zgarniam otwarte czasopismo ze stolika. Muszę czymś zająć ręce, żeby „przypadkiem” nie rzucić na matkę klątwy.

Podąża za mną, ale traci opanowanie. Szybko poszło.

– Auroro Yuki Leal, nie będę tolerować twojego nieposłuszeństwa.

– Jakiej dokładnie reakcji się spodziewałaś na wieść, że za dziesięć miesięcy mam wyjść za skończonego dupka? Wdzięczności? Skakania z radości?

– Wiedziałaś, że ta chwila nadciąga. Nie zachowuj się tak, jakby to spadło na ciebie zupełnie zniecka. Kiedyś zostaniesz Najwyższą Czarownicą. Musisz wyjść za kogoś, kto dorównuje ci magią i wpływami, tak jak ja wyszłam za twojego ojca.

– Jasne – pryham. – Chodziłaś z tatą od szkoły średniej, nie udawaj nagle, jakim ten ślub był dla ciebie wielkim poświęceniem.

W oczach matki błyska rzadko pojawiająca się w nich emocja. Co by o niej nie mówić, wiem, że bardzo kochała mojego ojca, a jego śmierć złamała jej serce. Ale tu nie chodzi o jej ból, tylko o moją przyszłość i beznadzieję egzystencji, jeżeli poślubię Calvina.

– To prawda. Miałam szczęście – odpowiada. – Ale wyszłabym za twojego ojca, nawet gdybym się w nim wcześniej nie zakochała.

– A gdybyś miała wyjść za kogoś innego, nie za tatę, rzuciłabyś go?

Krzywi się, jakby moje pytanie sprawiło jej fizyczny ból. Ale w następnej chwili mruży przebiegle powieki.

– Co próbujesz mi powiedzieć, córko? Byłaś na tyle głupia, że zakochałaś się w kimś innym?

Przed oczami staje mi twarz Saxona. Nie mam pojęcia dlaczego. Nie kocham go, ledwo go lubię. Może i jego kutas jest ogromny, a on sam zafundował mi więcej orgazmów, niż mogę zliczyć na palcach, ale to jeszcze nie znaczy, że nagle się w nim zakochałam. Chociaż gdybym miała wybierać między nim a Calvinem, bez wahania związałabym się z wampirem.

– Nie ma nikogo innego. Chodzi mi tylko o to, że nie możesz wiedzieć, jak ja się z tym czuję. Nie prosiłam się o to, żeby być kolejną Najwyższą Czarownicą. Nawet nie jestem pewna, czy mam na to ochotę.

– Nie gadaj bzdur. Zawsze chciałaś być najważniejszą czarownicą na świecie. Nie udawaj, że nie kręci cię władza związana z tym stanowiskiem.

Ma mnie. Rzeczywiście pragnę władzy i wpływów, ale nie w celu polechtania ego. Chcę wprowadzić zmiany. W środowisku nadprzyrodzonym panuje zbyt dużo niesprawiedliwości, jest zbyt wiele cierpienia, a czarownice i magowie nic z tym nie robią. Jeżeli ktoś nie dostosuje się do ich staromodnych założeń, zostaje wyrzucony ze społeczności.

Nie odpowiadam matce, więc ciągnie:

– No już. Ubieraj się. Jedziesz ze mną.

Z miejsca robię się czujna.

– Dokąd?

Jeżeli stwierdzi, że chce mnie zaciągnąć do Calvina, stracę panowanie nad sobą. Nie mogę tak szybko znowu spotkać się z tym zbrodźcą.

– Na prośbę króla spróbuję wybudzić Luccę. Chcę, żebyś była przy tym obecna. To będzie dobra okazja do nauki.

Nagle robię się niecierpliwa i zeskakuję z kanapy. W tej samej posiadłości mieszka Saxon. Cholera. Czy jestem gotowa, żeby spotkać się z nim tak szybko po upojnej nocy? W brzuchu czuję oszalałe radioaktywne motyle, a ciepło rozlewające się po mojej piersi przypomina ekscytujące oczekiwanie.

Weź się w garść, kobieto.

– Dobra – rzucam. Muszę utrzymać pozory niechęci.

Prawda jest taka, że ta prośba wcale mnie nie irytuje. Przeciwnie, podoba mi się bardziej, niż powinna.



Pół godziny później stajemy przed domem Lukki. W nocy gotycka posiadłość ze szpiczastymi oknami, fasadą z ciemnych cegieł i czarnym dachem wygląda jeszcze bardziej upiornie. Hrabia Dracula byłby niezmiernie dumny. Instytut Bloodstone ma równie posępną energię. Co wampiry mają w głowach, że chcą mieszkać tak, jakby występowały w czarno-białych horrorach?

Do środka wpuszcza nas imponujący człowiek po pięćdziesiątce. Nie jest chowańcem; nigdy zresztą nie rozumiałam, dlaczego siostrzeniec króla i jego najbliżsi znajomi nie mają chowańców, skoro ma je większość wampirów Blueblood. Słyszałam plotki, jakoby chowańca miała Manu, siostra Lukki, ale od lat nikt nie widział go u jej boku.

Po drodze starałam się skupić na pracy. Nie mogę pozwolić, żeby matka chociaż na sekundę zaczęła podejrzewać, że wczoraj pieprzyliśmy się z Saxonem jak króliki. Teoretycznie żadna zasada nie zabrania seksu czarownic i wampirów, ale związki międzygatunkowe są niemile widziane. A w moim przypadku całkowicie zakazane. W przyszłości zostanę Najwyższą Czarownicą, dlatego nie mogę się zadawać z nikim, kto mógłby zagrozić mojej służbie królowi Raphaelowi. Moim zdaniem to totalny idiotyzm. Ale dopóki faktycznie nie zacznę mu służyć, muszę zachowywać swoje opinie dla siebie.

Wyłożone marmurem foyer otwiera się na wielkie schody wiodące do pokoi na piętrze. Ale nie tam prowadzi nas staroświecki służący. Skręcamy za nim w prawo, a potem schodzimy do piwnicy. Lucca hibernuje w niej ze względów bezpieczeństwa. Wampiry są śmiertelnie uczulone na promienie słońca. Pod ziemią stajemy przed stalowymi drzwiami na zamek wymagający podania hasła.

Służący staje tak, żebyśmy nie zobaczyły wpisywanego kodu. Obserwuję go z beznamiętnym zaciekawieniem. Naprawdę uważa, że stanowimy zagrożenie dla Lukki? Urządzenie cicho pika, po czym rozlega się wyraźne szczęknięcie zasuw. Mężczyzna przytrzymuje nam drzwi, a potem znowu wysuwa się na prowadzenie.

Zaskakująco przytulny przedpokój sprawia wrażenie, że nadal jest się na górze. Ściany są pokryte jasną tapetą, tu i tam wiszą obrazy olejne w ciemnych ramach. Najwyraźniej nikt nie zadbał o unowocześnienie wystroju tego miejsca.

Jest upiornie cicho, tego jestem pewna, i odważam się pomyśleć, że nie natkniemy się na nikogo z mieszkańców. Kiedy jednak Pan Staromodny otwiera podwójne drewniane drzwi do komnaty Lukki, dociera do mnie, jak idiotyczne było z mojej strony to założenie. Saxon siedzi na luksusowym fotelu obitym czerwonym aksamitem, w czarnym swetrze i spranych jeansach, w których wygląda cholernie seksownie. W tym stroju nie ma nic szczególnego, ale on we wszystkim dobrze się prezentuje. Pewnie nawet w worku po ziemniakach wyglądałby cholernie pociągająco. Jego blond włosy są mokre i sterczą na wszystkie strony. Musiał niedawno brać prysznic, więc mój kosmaty umysł natychmiast podsuwa mi obraz jego nagiego ciała. Kuźwa. Żołądek od razu mi się skręca, a w ustach zasycha. Nie wiem, dlaczego tak bardzo reaguję na jego widok.

Odwraća się i obdarza mnie palącym, intensywnym spojrzeniem. Zalewa mnie fala pożądania, aż czuję ciepło w policzkach. Jedno spojrzenie. Tyle wystarczyło, żebym się podnieciła. To szaleństwo.

Może rzucił na mnie urok, kiedy ofiarowałam mu swoją krew.

Zmuszam się do oderwania od niego wzroku i rozglądam po reszcie pomieszczenia. Po jego przeciwnych stronach widzę Ronana i Manu. Wampirzyca siedzi na krawędzi biurka, które – sądząc po bogatych zdobieniach i solidnej konstrukcji – musi być antykiem. W ręce trzyma telefon, ale przestała go używać, kiedy weszliśmy. Patrzy na mnie gniewnie, niemal jakby mnie nienawidziła. Próbuję sobie przypomnieć, czym mogłam ją urazić, ale nic niezwykłego nie przychodzi mi do głowy. Mam to gdzieś, nie przyszedłam tu na konkurs popularności.

Ronan opiera się o ścianę, ma skrzyżowane ręce. Jego niedbała postawa mnie jednak nie zwodzi. Jest spięty i w razie konieczności gotowy skoczyć do akcji. Zaczynam podejrzewać, że poprzednie wizyty mojej matki odbijają mu się czkawką. Nie da się zaprzeczyć napięciu, jakie zawisło w powietrzu.

– Dobry wieczór. – Matka wita wszystkich, z nikim nie nawiązując kontaktu wzrokowego.

Taka już jest. Zimna i wyniosła zarówno w kontaktach z krwiopijcami, jak i w życiu osobistym. Chce, żebym była taka sama, a ja od pierwszego dnia w instytucie staram się emanować zniechęcającą aurą, mimo że takie zachowanie jest zupełnie sprzeczne z moim charakterem. Sztukę udawania doprowadziłam do perfekcji. Ale nie chcę non stop żyć tak, jakbym była bryłą lodu.

– Czy od mojej ostatniej wizyty zaszły jakiegokolwiek zmiany? – Matka zatrzymuje się przy łóżku Lukki i wbija spojrzenie w jego ziemistą twarz.

W końcu po raz pierwszy w życiu widzę na żywo niesławnego Mrocznego Księcia, ale mam wrażenie, że wpatruję się w trupa. Leży na plecach ubrany w luksusową jedwabną piżamę, z rękami złożonymi na brzuchu. Jego włosy są długie, sięgają do ramion, ale na twarzy nie ma ani śladu zarostu.

Kiedy wampiry słabną, zasypiają i już się nie budzą. Czarownice muszą rzucać na ich ciała czar, żeby się nie rozłożyły. Krwiopijcy nie umierają, jeżeli nie piją krwi, ale kurczą się i marszczą, aż w końcu nie mają szans na powrót do zwykłego wyglądu. Ulegają mumifikacji. Fuj.

Czar ten rzuciła na Luccę moja prababka i od tamtej pory nasza rodzina monitoruje stan następcy tronu oraz co kilka lat próbuje go wybudzić. Jednakże król Raphael najwyraźniej popada w desperację. Inaczej nie prosiłby mojej matki o powrót po zaledwie miesiącu.

– Nie. Ani drgnął – odpowiada Manu.

– Hmm. – Mama wyciąga z torby cztery otoczaki i układa je wokół ciała wampira. Na każdym widnieje wiccański symbol jednego z czterech żywiołów: ziemi, wody, ognia i powietrza. Następnie wyjmuje biały kryształ wielkości strusiego jaja i kładzie go na jego piersi.

Kątem oka dostrzegam jakiś ruch. Do łóżka podchodzi Saxon, nie odrywając wzroku od twarzy Lukki. Nie mogę się oprzeć i wykorzystuję jego skupienie na przyjacielu, żeby się na niego gapić. Ma zaciśnięte usta. Nigdy wcześniej nie przyszło mi do głowy, jak trudne musi być dla niego i pozostałej dwójki takie czekanie przez dziesięciolecia, aż Lucca się wybudzi. Kłątwa wisząca nad Mrocznym Księciem musi mu mocno ciążyć.

– Myślisz, że się kiedykolwiek wybudzi? – pyta napiętym głosem.

– Nie wiem. Nie potrafię przewidzieć przyszłości – odpowiada obcesowo matka.

Czy naprawdę jest taka tępa? Nie widzi, jak trudna jest ta cała sytuacja dla przyjaciół Lukki? Ma tyle empatii, co kot napłakał.

Saxon krzyżuje ramiona i nadal patrzy na przyjaciela spod zmarszczonych powiek.

– Co robi ten wielgachny kryształ? Poprzednio go nie używałaś.

– Sax, przestań wypytywać i daj Najwyższej Czarownicy robić swoje – wcina się Ronan.

Saxon znad skrzyżowanych ramion posyła Ronanowi niezadowolone spojrzenie. Nadal go obserwuję, co on z całą pewnością wyczuwa, ale nie nawiązuje ze mną kontaktu wzrokowego. Przysięgam, że kiedy weszłam do komnaty, nie był obojętny, a teraz zachowuje się tak, jakby mnie tu nie było. Powinam się cieszyć, że nie próbuje znowu dobrać mi się do majtek, ale jakaś część mnie czuje się przybita.

– Auroro, stań, proszę, przy głowie Lukki.

Surowy głos matki wyrywa mnie z zadumy. Robię krok do przodu, ale Saxon stoi mi na drodze. Zerka na mnie przelotnie, lecz to wystarczy, żebym zobaczyła mnóstwo kotłujących się w jego oczach emocji. Wydaje się rozdarty, ale czym?

Bez słowa i nadal z pośępną miną cofa się o krok, żeby mnie przepuścić. Bardzo chciałabym wiedzieć, co się z nim dzieje, jednak zmuszam się do skupienia na bieżącym zadaniu. To dla mnie ważna chwila. Nigdy wcześniej nie brałam udziału w próbie pobudki.

– Unieś prawą rękę tuż nad jego głową i skoncentruj całą en...

– Chwila – przerywa Manu. – Ona w ogóle wie, co robi?

– Moja córka zajmie kiedyś moje miejsce. Pokazuję jej, co trzeba zrobić.

– Nie wierzę. Uczysz ją na Lucce? – Głos wampirzycy przechodzi w pisk.

Robi agresywny krok w stronę mojej matki, więc Ronan zachodzi jej drogę. Szkoda. Chciałabym zobaczyć, jak te dwie biorą się za łby. Byłoby fajnie.

– Jeżeli nie potrafisz zachowywać się w sposób cywilizowany, to nic tu po tobie – odpowiada mama.

– Daj spokój, Manu. Jestem pewien, że Aurora wie, co robi.

Zaskakuje mnie ta uwaga. Nie spodziewałam się, że ten tajemniczy wampir stanie w mojej obronie. Nigdy wcześniej ze sobą nie rozmawialiśmy. Idiotyczna nastolatka w mojej głowie natychmiast zakłada, że Saxon rozmawiał z nim o mnie. Pomysł ten jest totalnie niedorzeczny, więc w myślach knebluję tę dziewczynę, związuję ją i zamykam w bagażniku. Nie mam czasu na takie nonsensowne rozmyślenia. Jestem dorosłą kobietą, zaraz mam się chajtać.

Boże drogi, że też musiałam pomyśleć o tym palancie.

– Co teraz robimy? Tworzymy energetyczną tarczę wokół Lukki? – pytam, by skierować myśli na odpowiednie tory.

– Właśnie tak. Chcę, żeby otaczała całe jego ciało, od stóp do głów, gdy będę wymawiać zaklęcie.

Zdeterminowana, aby udowodnić jędzy, że nie jestem amatorką, usuwam z głowy wszelkie rozpraszające myśli i skupiam się wyłącznie na świętej mocy Matki Ziemi, która we mnie tkwi. Skóra robi mi się cieplejsza, a w uszach szumi elektryczność. W mojej piersi rośnie migotliwa moc, jakbym otworzyła słój z kolorowymi motylami, które teraz machają skrzydłami między moimi żebrami.

Aż nazbyt łatwo byłoby utracić kontrolę i pozwolić, żeby energia swobodnie przepływała przez całe moje ciało. Muszę skierować ją całą ku wnętrzu dłoni zawieszanej nad głową Lukki. Kiedy mam już pewność, że zgromadziłam jej wystarczającą ilość, uwalniam jarzące się wiązki światła, a te szybko tworzą sieć. Otacza ona całe ciało hibernującego wampira oślepiającym światłem i scala się w osłonę.

Świat przestaje istnieć. Moje ciało jest naczyniem, przewodnikiem dla energii planety. Mój dar pochodzi ze wszystkiego, co mnie otacza. Czarownice rodzą się ze zdolnością wykorzystywania pierwotnej mocy Ziemi.

W tle słyszę mruczenie, ale wiem, że matka skończyła rzucać zaklęcie dopiero wtedy, gdy ustaje, a ja słyszę w głowie jej głos.

Wciążam barierę z powrotem do swojego ciała. Po otwarciu oczu czuję lekkie zawroty głowy, ale udaje mi się nie zachwiać. Nie mogę okazać słabości, zwłaszcza przed królewskimi.

– Podziałało? – pyta Saxon, podchodząc bliżej.

Natychmiast czuję, jak coś mnie do niego przyciąga, jakby był magnesem, a ja stałą. Skóra znowu zaczyna mnie mrowić i wygląda na to, że z mojej ręki w jego kierunku przeskakują wiązki prądu.

– Nie. Nie zadziałało – odpowiada mama. – Nie wyczuwam żadnej zmiany.

Saxon wydaje z siebie zduszony jęk, jak ranne zwierzę. Potem wypada z komnaty, niemal wrywając drzwi z zawiasów.

Mama zaczyna zbierać kamienie i kryształy i nawet tego nie zauważa. Ronan z kolei podchodzi do wampirzej księżniczki, która ma na twarzy wypisaną udrękę. Nadal wyczuwam pomiędzy nimi napięcie, ale znika ono bez śladu, kiedy Manu rzuca się w objęcia wysokiego wampira. On zgniata ją w niedźwiedzim uścisku i wbija spojrzenie w śpiącego księcia.

Powinno czekać na matkę, ale moje ciało ma inne zdanie. Wychodzę z komnaty i daję się prowadzić tej dziwnej sile ciągnącej mnie do Saxona. Przedpokój jest pusty i cichy, a jednak nie mam wątpliwości, dokąd iść. Stalowe drzwi, przez które weszliśmy, nie są zamknięte na zamek, ale okazują się cholernie ciężkie. Poziom bezpieczeństwa w tym domu jest naprawdę wysoki.

Nie jestem pewna, dokąd trafię. Jeżeli Saxon wrócił do swojej sypialni, czy odważę się tam za

nim podążyć? Niewidzialna lina ciągnie mnie jednak do ogromnego salonu, który wygląda jak miejsce, w którym monarchowie podejmują wyjątkowych gości. Wszędzie stoją sofy i fotele w głębokich, nasyconych barwach kamieni szlacheckich, idealnie pasujących do ciemnego drewna. Na ścianach wiszą klasyczne obrazy, łącznie z naturalnych rozmiarów podobizną Lukki, który wygląda jak żywcem wyjęty z powieści Jane Austen – gdyby pisała o pogrążonych w rozmyślaniach wampirach.

Saxon stoi przy niezapalonym kominku. Opiera rękę o gzyms i zwiesza głowę.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Spogląda na mnie, ale w mroku widzę jedynie karmazynowy blask jego oczu. Kurna. Może nie powinnam była za nim iść.

– Nie. Nic nie jest w porządku – odpowiada zduszonym głosem.

Podchodzę bliżej, mimo że zdrowy rozsądek nakazuje mi trzymać się z daleka.

– Przykro mi. Nie ustaniemy w staraniach, będziemy tu przychodzić nawet co tydzień, jeżeli okaże się to konieczne.

Dlaczego mu to obiecuję? Przecież ta decyzja nie należy do mnie ani nawet do mojej matki. Król równie dobrze mógłby nam kazać czekać kolejną dekadę albo i dłużej.

Saxon przez chwilę nie odpowiada, a potem nadciąga niespodziewany atak. Wampir owija ramię wokół mojej talii, przyciąga mnie do siebie i ustami miażdży moje wargi. Mogłabym mu się oprzeć, ale kiedy jego język wciska się do moich ust, zaborczy i spragniony, kompletnie przepadam. Moje rozwiązłe ciało całkowicie się poddaje i napiera na Saxona, aż w końcu przypominam sobie, że w każdej chwili może tu wejść moja matka. Odpycham go od siebie z potwornym żalem.

– Przestań! Nie po to tutaj przyszłam.

– Twoje usta mówiły co innego – odpiera gwałtownie.

Cofam się, mimo że wolałabym się grzać w ciepłe jego ciało.

– Zaskoczyłeś mnie. Czemu nagle dzisiaj wszystkie palanty tego świata chcą mi kraść pocałunki?

– Słucham? – Wampir błyskawicznie zmienia postawę z „chcę cię przelecieć” na „zabiję skurwysyna”.

Cholera. Nie powinnam była nic mówić.

– Ktoś cię molestował? – naciska.

– Zapomnij, że coś mówiłam. – Odwracam się, ale łapie mnie za ramię.

– Odpowiedz mi, Auroro. Czy jakiś wampir w instytucie czegoś próbował? A może to twój narzeczony?

Ostatnie słowo wymawia z obrzydzeniem, a przecież nigdy nawet nie widział tego faceta na oczy.

– To był on – stwierdza, kiedy nie odpowiadam.

– Co tu się dzieje? – pyta z progu moja matka.

Saxon puszcza moje ramię, jakby poraził go prąd, i się odsuwa.

– Nic – odpowiadam, ale w moim głosie słychać ogromne poczucie winy.

Mama przez dłuższą chwilę bacznie nam się przygląda. Światło padające z foyer rzuca na jej twarz niesamowite cienie i ukazuje wyrachowany błysk w jej oczach.

– Idziemy. – Odwraca się i odchodzi, nie oglądając się za siebie.

Nie robi mi sceny, nie zadaje pytań. A to oznacza, że mam przerąbane. Od tej pory będzie mnie nieustannie obserwować.

Ruszam za nią, ale najpierw zerkam na Saxona. W jego wzroku widzę obietnicę, że to jeszcze nie koniec.

7. Saxon

Próbowałem zapomnieć o Aurorze, i to z całych sił. Wróciłem do Havocu jeszcze tej samej nocy, gdy jej i Najwyższej Czarownicy nie udało się wybudzić Lukki. Po każdym niepowodzeniu moje poczucie winy rośnie czterokrotnie, co jest okropne już samo w sobie. To przeze mnie Lucca przedwcześnie zapadł w hibernację. Gdybym nie opuścił stanowiska w pogoni za jakąś przypadkową spódniczką, uniemożliwiłbym Boone'owi zranienie mojego przyjaciela ostrzem wykutym przy użyciu wampomoru.

W Havocu roilo się od ludzi chętnych do zabawy na parkiecie albo w ramionach wampira. Zamierzałem przelecieć jakąś laskę, żeby wymazać z pamięci smak Aurory, ale po raz pierwszy, odkąd sięgnę pamięcią, mój fiut ani drgnął na widok osób obecnych w tym ekskluzywnym klubie.

Powinienem był wrócić do domu, lecz nieświadomie trafiłem do instytutu. Puls mi przyspiesza, gdy przekraczam bramy akademii. Nie rozumiem tej reakcji. Zdecydowanie nie reaguję tak na sam budynek. Nie zaglądałem tu od czasu mojej hibernacji czterdzieści lat temu i aż do teraz z radością trzymałem się na dystans. Świat zdecydowanie się zmienił, ale kiedy tak tu stoję i patrzę na budowlę wzniesioną na cześć minionych dni, mam wrażenie, że czas zatrzymał się w miejscu.

Nie dziwi mnie widok czekającego na mnie w foyer Solomona Corvicusa, jak zawsze z marsem na twarzy. W końcu kiedy odchodziłem z instytutu po raz ostatni, cieszył się równie mocno jak ja. Jest dyrektorem i pierwszym stworzonym chowańcem, co oznacza, że zyskał też nieśmiertelność.

– Dobry wieczór, Saxonie. Chciałbym powiedzieć, że dobrze cię widzieć, ale bym skłamał.

Kładę dłoń na sercu.

– Auć. To bolało.

Moja drwina tylko jeszcze bardziej go irytuje. Nie mam pretensji, że nie cieszy się na mój widok. Jak by nie było, ostatnim razem spaliłem północne skrzydło budynku. Odebrałem wtedy cenną lekcję: nie należy konstruować najwyższego ogniska w mieście w czasie wichury.

– Daj sobie spokój. Co tu robisz?

– Przyszedłem w odwiedziny.

– Nikt z twoich przyjaciół nie uczęszcza obecnie do akademii.

– Skąd wiesz? – Unoszę brew. – Jestem bardzo towarzyski.

Dyrektor prycha.

– O tak, wiem, jakim kontaktom towarzyskim oddajesz się najchętniej. – Nagle przeszywa mnie świdrującym wzrokiem.

Aluzja Solomona mnie bawi. Muszę się ugryźć w policzek, żeby się nie roześmiać. Mógłby mnie stąd wykopać, gdyby zechciał, więc wołę nie ryzykować.

– Ee, nie wiem, o czym mówisz. – Próbuję zachować poważną minę, ale kąciki ust podjeżdżają mi do góry.

– Och, na litość boską. Idź. – Odsuwa się i macha ręką. – Potrafię rozpoznać sparowanego wampira.

Nagle całe moje ciało zmienia się w blok lodu. Tylko szczeka opada na podłogę.

– Słucham?

Marszczy krzaczaste brwi.

– Nie wiesz?

– Nie jestem z nikim sparowany – rzucam przez zaciśnięte zęby. – To jakiś absurd.

Dyrektor odrzuca głowę do tyłu i łapiąc się za brzuch, wybucha śmiechem. Kurwa. Czerpie z tego zbyt dużo przyjemności. Kłótnia z nim nie ma sensu, więc odchodzę, ale w myślach wymieniam tysiąc powodów, dla których jego stwierdzenie to gówno prawda. Nie jestem sparowany z Aurorą. Co za niedorzeczny pomysł. Nawet nie należymy do tego samego gatunku. Czy kiedykolwiek w historii wampir znalazł sobie towarzyszkę wśród ludzi? Nie sądzę. Jestem też pewien, że wraz z odejściem Nightingale'ów zniknęła również magia odpowiedzialna za tworzenie tej więzi.

No, Solomon definitywnie zwariował.

Dopiero kiedy stopy zanoszą mnie do biblioteki, w której przy jednym ze stołów zauważam Aurorę, dociera do mnie, że w ogóle nie zamierzałem tu przyjść. Moją świadomą intencją było odnalezienie jej apartamentu. Nadal nie wierzę Solomonowi, ale muszę się zgodzić, że to przedziwne. Aby udowodnić bezpodstawność jego teorii, nie podchodzę do dziewczyny od razu. Gdybym był z nią związany, nie dałbym rady trzymać się na dystans. Z każdą kolejną sekundą czuję jednak, jak ciągnie mnie do niej całe ciało, aż do najmniejszej komórki. Skóra mnie mrowi, żołądek skręca się w supeł, a na wspomnienie smaku krwi czarownicy do ust napływa mi ślina. Uczucie jest podobne do żądzły krwi, tyle że nie mam ochoty wydrenować Aurory do ostatniej kropli. Chcę tylko być blisko.

Daj spokój, Saxonie. Nie daj Solomonowi mieszać ci w głowie.

Moja stopa przesuwana się parę centymetrów do przodu, a zatrzymanie jej w miejscu wymaga ode mnie herkulesowego wysiłku. Przenoszę uwagę na zegar wiszący na ścianie po mojej prawej stronie. Pięć minut. Jeżeli uda mi się ustać nieruchomo przez pięć minut, ogłoszę zwycięstwo.

Nie wytrzymuję nawet jednej.



Aurora

Wiedziałam, że Saxon nie zostawi mnie w spokoju, ale nie spodziewałam się, że odnajdzie mnie jeszcze tej samej nocy. Szkoda, że nie zaczekał, bo niestety nadal nie doszłam do siebie po tym skradzionym pocałunku. Prawdę mówiąc, od powrotu nie robię nic innego, tylko raz po raz ponownie go przeżywam.

Kiedy podnoszę wzrok znad książki, którą od godziny bezskutecznie usiłuję czytać, zauważam, że wpatruje się we mnie z wilczym uśmiechem na pięknej twarzy.

– Dobry wieczór, Auroro.

– Co ty tu robisz? – pytam szeptem.

Wyciąga sobie krzesło i siada okropnie blisko.

– Rozważam zapisanie się do akademii. Chyba powinienem odświeżyć wiedzę.

Zamykam głośno książkę, żeby zagłuszyć przyspieszone bicie serca, któremu ten pomysł się bardzo podoba. Całe ciało zaczyna mi wibrować od bliskości wampira, co nie wróży nic dobrego. Ostatnie, czego potrzebuję, to Saxon mieszkający pod tym samym dachem, kuszący mnie tym swoim zachwycającym ciałem i uwodzicielskim wzrokiem. Szanse, że przywiążę się do niego, żeby tylko zapobiec nadciągającemu fatum, są naprawdę wysokie. Jednak takie uczucie nie byłoby prawdziwe.

– Dlaczego?

– A dlaczego nie? Minęło już trochę czasu. – Odchyła się na krześle i splata ręce za głową, przez co koszulka mu podjeżdża i odsłania fragment złotej skóry.

Lizałam ten obszar. I niżej też. A teraz znowu pragnę go posmakować. Kurna.

– To absurd. Nie możesz tak po prostu się zapisać, gdy tylko przyjdzie ci na to ochota.

– Doprawdy? A kto mi tego zabroni? – Unosi brew.

Nie mam odpowiedzi.

– Kiedy byłeś tu po raz ostatni?

– Czterdzieści lat temu. Czemu pytasz?

Łatwo zapomnieć, że jest ode mnie o setki lat starszy, gdy tak wygląda.

– Tak tylko.

Zaczynam zbierać swoje rzeczy. Coraz trudniej jest mi udawać, że nie chcę się znowu na niego rzucić.

Podnosi księgę z mojego stosu i otwiera ją na przypadkowej stronie.

– Co takiego czytałaś z tak wielkim skupieniem?

Skupieniem? Mam ochotę się roześmiać. Myślałam o tym, jak dobrze mi było z twoim wielkim fiutem w środku, idioto. Twarz mi płonie. Cieszę się, że nie robię się łatwo czerwona, chociaż pomiędzy

wampirami to bez znaczenia. Wyczuwają wszelkie zmiany w ludzkim ciele, co oznacza, że Saxon doskonale wie, jak szybko bije mi serce.

– To druidzka księga na temat wampirzej hibernacji. Szukałaś sposobu na wybudzenie Lukki. – Patrzy mi w oczy. Po arogancji nie ma już śladu. Widzę tylko cierpiącego, wrażliwego wampira.

– Wiem, jak ważny dla ciebie jest jego powrót. Moja matka trzyma się swoich zwyczajów. Nie będzie szukać nieortodoksyjnej alternatywy.

– A ty sądzisz, że odpowiedzią jest magia druidów? Bardzo się różni od waszej?

– Totalnie. My czerpiemy moc z Matki Ziemi. Druidzi dostali swoją moc w darze.

– Od kogo?

– Nie mam pojęcia.

Jego oczy ciemnieją.

– Chyba nie sądzisz, że od Nightingale'ów?

Wzdycham ciężko. Źródło magii druidów, jak wiele innych tajemnic, to nie jest coś, czym starszyzna czarownic i magów lubi się dzielić. Zachowują informacje dla siebie jak jacyś zawszeni rupieciarze. Informacja to władza. Nic dziwnego, że księgi czarów na czarnym rynku potrafią osiągnąć niebotyczne ceny. Im starsze, tym cenniejsze.

– Istnieje taka możliwość, ale nie specjalizuję się w Nightingale'ach. Oddasz mi księgę? – Wystawiam dłoń wnętrzem do góry.

Powaga w jego oczach ustępuje miejsca gorącemu spojrzeniu. Saxon oddaje mi tom tak, żeby mnie dotknąć. Między naszymi palcami przeskakuje prąd, więc oboje je cofamy.

– Co to, do cholery, było? – pytam.

– Ty mi powiedz. Przecież to ty jesteś czarownicą.

– Ja tego nie zrobiłam.

Oczy robią mu się nieco większe, jakby właśnie coś do niego dotarło. Wstaje gwałtownie, aż krzesło zgrzyta o drewnianą podłogę.

– Muszę już iść.

Nie daje mi szansy na odpowiedź, tylko odwraca się na pięcie i wybiega z biblioteki tak szybko, że aż się rozmywa. Uciekł, a ja chcę wiedzieć dlaczego.

Wyczuwam, że gapią się na mnie dwie zwyklaczki, i to mi się nie podoba. Jestem tu od dwóch miesięcy i naprawdę bardzo się staram unikać plotek. Mam obowiązek spędzić w tym zapomnianym przez Boga miejscu cały rok, chodzić na zajęcia z krwiopijcami i studiować pod okiem dyrektora. Nie mogę pozwolić, żeby moje życie osobiste stało się pożywką dla kłamliwych suk.

– Na co się gagicie?

Odwracają wzrok i kulą się w sobie. Cholera. To te potulne. Trochę mi przykro, że na nie naskoczyłam, ale już tego nie cofnę. Wrzucam swoje rzeczy do torby i wracam do swojego apartamentu. Powinnam iść na nudne zajęcia dla wartowników, ale nie mam ochoty słuchać, jak Hanson – instruktor – nawija o honorze i wdzięczności. Nie jestem zwyklaczką, nie potrzebuję prania mózgu.

Pragnę zapomnieć ostatnie kilka godzin, ale najwyraźniej przeznaczenie ma inny pomysł. Po wejściu do siebie zauważam, że ktoś wsunął mi pod drzwiami elegancką kopertę z insygniami kowenu czarownic. Cholera. Co znowu?

Rozrywam ją i wyciągam zaproszenie napisane złotym atramentem. Zaciskam szczęki. Starszyzna urządza bal, a z mojego doświadczenia wynika, że nigdy nie robią nic takiego bez ukrytego motywu. Domyślam się, co świętują tym razem. Moje zaręczyny.

Niech to wszystko piekło pochłonie.

8. Saxon

Minęło pięć dni, odkąd po raz ostatni widziałem Aurorę, i z całą stanowczością mogę powiedzieć, że to pieprzone piekło. Czuję się obolały, poirytowany i zdesperowany. Wyparcie nic tu nie da. Najwyższa pora pogodzić się z tym, że Solomon trafnie ocenił mój stan. Aurora jest moją towarzyszką, a ja mam przejebane.

Przez cały ten czas unikałem pozostałych mieszkańców domu, co okazało się łatwe. Byłem w tak paskudnym nastroju, że na prawo i lewo sypałem obelgami. Ronan i Manu okazali się na tyle mądrzy, żeby omijać mnie z daleka. Oczywiście wszystko, co dobre, musi się kiedyś skończyć, więc przerwa w ich wtrynianiu się w moje sprawy nie trwa wiecznie.

Po wielu godzinach spędzonych na sali gimnastycznej i na bieganiu po pobliskim lesie wracam do domu i zastaję Ronana czekającego na mnie na schodkach prowadzących na patio na tyłach. Światła zewnętrzne są zgaszone, księżyc w nowiu też niczego nie oświetla. Widzę jedynie żarzący się koniec papierosa.

Zaciąga się mocno, wstrzymuje oddech na kilka sekund, a potem wypuszcza dym w równych kółkach. Ignoruję go i kieruję się ku drzwiom, ale zatrzymuje mnie słowami:

– Dobra. Już wystarczająco długo dałem ci się boczyć w milczeniu. Co się dzieje?

– Nic.

– Daj spokój, Sax. Nie rób tego. Masz okropny nastrój, odkąd była tu Najwyższa Czarownica z Aurorą.

– Wiesz, dlaczego jestem zły. Zawiodły. – Wbijam spojrzenie w czarny jak smoła las.

– Wszyscy się tak czujemy, ale ty jesteś jakiś... dziwny.

Gwałtownie odwracam ku niemu twarz.

– Co przez to rozumiesz?

Wyrzuca peta.

– Nie wiem. Miałem nadzieję, że ci pomogę, jeżeli tylko powiesz, co jeszcze cię zjada.

– Nikt nie może mi pomóc.

– Nie przesadzasz? Nie podoba mi się ta przygnębiona wersja. Chcę, żeby wrócił dawny Saxon.

– Ten seksowny? – Uśmiecham się półgębkiem, ale niezbyt poprawia mi to humor. To całe parowanie to poważna sprawa.

– Żałosna, ale zrozumiała próba żartu.

– A w ogóle to gdzie jest Manu? – zmieniam temat.

– Radzi sobie z tęsknotą za Luccą w jedyny znany sobie sposób – prycha.

Nie musi nic dodawać. Za każdym razem, gdy Manu jest rozstrojona, próbuje pobić własny rekord liczby facetów, których uda jej się przelecieć jednej nocy. Czy to zdrowy nawyk? Zapewne nie, ale Ronan zawsze nadmiernie się wścieka, kiedy do tego dochodzi. Czasami mi się wydaje, że jest w niej zakochany, ale tak trudno go rozgryźć, że nie mam pewności. No i jest jeszcze cała ta sprawa z inną istotą w jego życiu, o której nigdy nie mówi.

– A ja idę w kimę. Wkrótce wzejdzie słońce.

– Czekaj, byłbym zapomniał. – Z kieszeni wyciąga kopertę. – Zostaliśmy zaproszeni na bal organizowany przez kowen czarownic. Król Raphael na pewno się zjawi, więc i my jesteśmy oczekiwani.

Kurwa. Bal urządzany przez czarownice? Będzie tam też Aurora. Oraz jej narzeczoney. Kły mi się wysuwają, a oczy zachodzą czerwoną mgłą. Wyrwam Ronanowi kopertę z ręki, niemal ją rozdzierając.

– Dlaczego nagle wydają cholerny bal? Co to za okazja?

– A czy czarownice potrzebują powodu, żeby urządzić w tym mieście bal?

Pospiesznie czytam zaproszenie, ale nie ma w nim ani słowa o zaręczynach Aurory. Nieważne. Serce i tak bije mi z zawrotną prędkością, a ciałem wstrząsają dreszcze.

– Sax? Wszystko w porządku?

– Tak – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– To dlaczego miażdżysz to zaproszenie?

Rzucam zmiętą kartkę na ziemię.

– Muszę się pożywić.

Nie oglądam się, tylko wmaszerowuję do domu i kieruję się do kuchni, w której mamy wielką lodówkę z krwią. Od kiedy napiłem się z Aurory, nie byłem w stanie pić z człowieka, a teraz nie jest odpowiedni moment, żeby próbować. Ronan idzie za mną i nic nie mówi, gdy wypijam przynajmniej pięć worków. Nawet nie trudzę się z ich podgrzewaniem.

– Chodzi o tę młodą czarownicę, prawda? Przespaliście się – stwierdza w końcu.

– No. I co z tego? Jednorazowa przygoda.

– Yhm. Skoro tak twierdzisz. Niezależnie od tego, przez co teraz przechodzisz, jutro musisz zachowywać się wzorowo.

– Czekaj. Bal jest już jutro? – Nie przeczytałem wszystkich szczegółów zawartych w zaproszeniu. Szukałem tylko słowa „zaręczyny” albo „ślub”.

– No.

– To dlaczego dostaliśmy to zaproszenie dopiero dzisiaj?

– Przyszło pięć dni temu. Gerard dał mi całą pocztę. Po prostu dopiero dziś mi się przypomniało.

Wkurzony i sfrustrowany przeczesuję włosy drżącymi palcami. Od tak dawna unikam Aurory, że przez to tylko jeszcze mocniej jej pożądam. Co się wydarzy, kiedy stanę z nią twarzą w twarz? Przerzucę ją sobie przez ramię jak jakiś jaskiniowiec i zabiorę do siebie?

– Dlaczego oczy ci tak płoną? – Ronan prostuje się zaalarmowany. – Ogarnia cię żądza krwi?

– Nie, to nie to. – Odwracam wzrok zażenowany. – Solomon powiedział, że jestem sparowany z Aurorą.

– Co? – Ronan podnosi głos.

– Jakimś cudem, gdy wypilem jej krew, zostaliśmy połączeni. – Śmieję się gorzko. – Uznałem, że Solomon stroi sobie ze mnie żarty, żeby się odegrać za problemy, których mu przysporzyłem w ciągu tych wszystkich lat.

– Nigdy nie powiedziałby czegoś takiego w ramach kary.

Prycham.

– Śmiał się do rozpuku, więc chyba się z tobą nie zgodzę. Tak czy inaczej, na początku mu nie uwierzyłem. Ale cierpię fizycznie, trzymając się od niej z daleka. Nie wiem, co robić.

– Sax, Aurora została obiecana komuś innemu. Musisz znaleźć sposób na zerwanie tej więzi.

– Myślisz, że o tym nie wiem? I że chcę być z nią sparowany? To czarownica, na litość. Pieprzona czarownica. Tylko szalony wampir chciałby z nią mieszkać.

– No i jest śmiertelniczką. Nawet gdyby nie miała narzeczonego i byście się zeszli, musiałbyś patrzeć, jak umiera.

Ostry ból w piersi pozbawia mnie tchu. Myśl o śmierci dziewczyny jest jak nóż przebijający płuca.

– Co ja mam teraz zrobić? Słyszałeś kiedykolwiek o kimś, kto przełamał taką więź?

– Nie, ale jeżeli istnieje na to sposób, to czarownice będą go znać.

– Nie mogę powiedzieć Aurorze, że jestem z nią sparowany.

Unosi brwi do nieba.

– Dlaczego nie, do diabła? Ona ma do stracenia równie dużo, co ty. Musi wiedzieć.

Kręcę głową.

– Nie. Z tego, co mi wiadomo, cała ta sytuacja jest jednostronna. Sam sobie z nią poradzę.

– Jak chcesz. Ale może lepiej nie idź na ten bal.

Ma rację. Nie powinienem tam iść. Lecz obydwójce wiemy, że nie uda mi się trzymać na dystans.

9. Saxon

– Te bale są takie nudne. Prawie nie ma żadnych ludzi. – Manu przeczesuje wzrokiem tłum zgromadzony w foyer hotelu Conservatorium, bez wątplenia w poszukiwaniu randki na wieczór.

– Ja tam widzę mnóstwo ludzi – odpowiada Ronan.

– Chodzi mi o takich niemagicznych – poprawia się wampirzyca. – Nie jestem na tyle świrnięta, żeby pić krew maga.

Krzywię się, mimo że jej uwaga nie była skierowana do mnie. Manu nie ma pojęcia, że przespałem się z Aurorą. Gdyby było inaczej, już by coś wspomniała. Nie przepuściłaby okazji do drażnienia się ze mną.

Ronan poprawia kłapy marynarki, po czym zerka na mnie, zapewne po to, żeby sprawdzić, czy zamierzam ruszyć na poszukiwanie czarownicy.

– Miejmy to już z głowy – rzucam.

Doceniam jego troskę i cieszę się, że wyznałem mu prawdę. Możliwe, że będzie musiał mnie stąd dzisiaj wyprowadzić. Już teraz czuję, jak tęsknota niebotycznie wzrasta. Aurora jest w tym budynku i magia więzi ciągnie mnie do niej. Trzymam się jednak Ronana i podążam za nim w przeciwną stronę.

Błada skóra i białe włosy Manu przyciągają uwagę każdej mijanej osoby. Wdzięk wampirzycy nie minął mimo kłątwy rzuconej przez królową Nightingale'ów. Zawdzięczamy im istnienie, ale nikt mnie nie zmusi do polubienia tej suki.

Hotel Conservatorium to imponujący budynek stanowiący charakterystyczny punkt na planie Salem. Należy do Montenegro, rodu potężnych czarownic i magów, a także jednych z pierwszych osadników w mieście. Wystrój jest pełen przepychu, cały utrzymany w białych, złotych i kremowych odcieniach. Przypomina mi pałac królewski w Wersalu i chyba był nim inspirowany; ma nawet korytarz z lustrami w złotych oprawach i wielki żyrandol zwisający z sufitu pokrytego freskami.

Król Raphael już bryluje w towarzystwie, co nikogo nie dziwi. Wysoki i olśniewający przyciąga uwagę wszystkich zgromadzonych. Jest siłą, z którą należy się liczyć, a także najpotężniejszym wampirem, jakiego kiedykolwiek spotkałem. Nie wiem, jak ktokolwiek może na niego spojrzeć i nie uznać, że to prawowity król. Myśl ta przywołuje gorzkie wspomnienia, które wolałbym trzymać w najmroczniejszych zakamarkach umysłu.

Manu pierwsza do niego dociera. Król natychmiast przerywa rozmowę, żeby powitać ją pocałunkiem w policzek. Ronan i ja nie jesteśmy z nim aż tak spoufalerzeni, mimo że znamy go całe życie. Tylko schylamy przed nim głowy.

Kątem oka widzę kilku żołnierzy Red Watch, królewskiej straży. Nie mają na sobie mundurów, ale i tak do kłap marynarek przypięli odznakę – czerwoną różę. Ronan, Lucca i ja szkoliliśmy się razem z nimi. Wszyscy są twardzielami, nawet zwykłaki w ich szeregach.

Ronan i Manu rozmawiają z królem, natomiast moją uwagę zaprzęta co innego. Wyczuwam, że zbliża się do nas Aurora. Wykręcam szyję, żeby dostrzec ją ponad tłumem zgromadzonym w dużej sali. Kiedy nareszcie ją zauważam, serce podskakuje mi do gardła i w nim utyka. Czarowniczka wygląda zjawiskowo, ma na sobie dopasowaną, połyskliwą złotą sukienkę, która podkreśla opaleniznę. Długie włosy upięła w skomplikowaną fryzurę odsłaniającą szyję.

Przemieszczam się w mgnieniu oka, wykorzystując ponaddzwiękową prędkość w pomieszczeniu pełnym ludzi. Łamię tym samym etykietę, ale nasza więź okazuje się zbyt silna, żebym mógł się jej oprzeć. Przestaję się ruszać dopiero wtedy, gdy stoję tuż przed Aurorą. Ona na mój widok robi ostry wdech i wielkie oczy ze strachu. Ups, wygląda na to, że pojawiłem się znikąd.

– Saxon, co to miało być, do cholery! – warczy, po czym spogląda z zażenowaniem na dwoje gości stojących w pobliżu.

– Przepraszam.

– Co ty tu robisz? – pyta znacznie ciszej.

– Zostałem zaproszony. – Podchodzę bliżej i wciągam jej słodki zapach do płuc.

Rozgląda się ostrożnie po pomieszczeniu.

– Nie powinienes był przychodzić.

W mojej piersi pojawia się mroczne uczucie, niebezpieczne i agresywne – nie do końca zazdrość, ale coś sto razy gorszego.

– Z powodu twojego narzeczonego?

Patrzy mi prosto w oczy.

– Tak.

– Obawiasz się, że odkryje, jak bardzo na mnie lecis? – żartuję, nieskutecznie usiłując odwrócić własną uwagę od chęci rozerwania sukinsyna na strzępy.

Nie odpowiada przez parę sekund, ale i nie przerywa kontaktu wzrokowego.

– Nie sądzę, że akurat by się tym przejął. To alians polityczny.

– Wydajesz się pogodzona z losem.

Potrząsa głową i zerka w bok.

– Chyba nie jestem.

Jak skończony idiota dotykam jej nagiego ramienia i znowu razi nas prąd. Tym razem jednak nie zabieram ręki. Nie mogę.

– Powiedz tylko słowo, a wyrwę mu gardło. Mówię poważnie.

Otwiera ponętne usta, na co natychmiast mój fiut reaguje poruszeniem. Mam właśnie urządzić scenę i zmiażdżyć je swoimi, kiedy ktoś zaczyna mówić do mikrofonu.

– Dobry wieczór, panie i panowie, witamy na naszym wieczorku. – Przemawiająca to kobieta o jaskrawoczerwonych włosach i po większej liczbie operacji plastycznych niż Cher.

Aurora odwraca się w kierunku sceny i cała spina. Tętno też jej się zmienia, serce bije trochę wolniej, niemal jakby nagle zrobiło się cięższe. Szalone pragnienie, by przyciągnąć ją do siebie i ukoić, jest prawie nie do zniesienia. Ale jeżeli tego spróbuję, na pewno mnie odepchnie, a niezależnie od więzi moje ego nie zniesie odrzucenia.

– Kto to? – pytam.

– Jedna z członkiń Rady Czarownic – odpowiada.

Kobieta nadal mówi, ale ja tylko obserwuję Aurorę. Odrywam od niej uwagę dopiero wtedy, gdy ze sceny pada jej imię.

– Przedstawienie czas zacząć – mruczy pod nosem.

Podchodzi do sceny ze ściągniętymi łopatkami. Ruszam za nią, ale ktoś łapie mnie silną dłonią za ramię.

– Stój – nakazuje Ronan.

Na końcu języka pojawia mi się wściekła riposta. Jestem wkurwiony, że przyjaciel uniemożliwia mi pójście za dziewczyną. Wiem, że ma rację, ale mój barbarzyński instynkt zakłóca logiczne myślenie.

– Puszczaj – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Oczy ci świecą na czerwono. Jeżeli nad sobą nie zapanujesz, natychmiast oberwiesz jakąś klątwą.

Nie przesadza, ale do cholery, to strasznie boli. Spoglądam na scenę i nagle wszystko inne przestaje istnieć. Krew dudni mi w uszach, a ciało zalewa ślepa furia. Obok Aurory stoi jakiś zadowolony z siebie typek. Trzymają się za ręce. To musi być jej narzeczonego.

Nawet Ronan z tymi jego napakowanymi mięśniami nie zdoła utrzymać mnie na miejscu. W gardle rodzi mi się wojenny ryk i rzucam się na wroga. Ale nagle przede mną pojawia się para ciemnych oczu, ktoś wyszeptuje kilka słów i urywa mi się film.



Aurora

To już oficjalne. Jestem zaręczona. Matka ostrzegła mnie, że ogłoszą to właśnie dzisiaj. Jednak mimo że z całych sił usiłowałam zaakceptować swój los, nie pozwolić, żeby te wieści mnie zdruzgotały,

nie potrafię udawać, że nie wrzeszczę w myślach. Jak mogę wyjść za tego kretyna? Niegodziwca, którego nienawidzę.

Gdyby ten związek istniał wyłącznie na papierze, był prawdziwym sojuszem politycznym, łatwiej byłoby go znieść. Ale ja będę musiała uprawiać z nim seks, urodzić mu dzieci. Zaczynam wątpić, czy zostanie Najwyższą Czarownicą jest warte tego poświęcenia. Żeby było gorzej, jest tu Saxon. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, a potem jeszcze temu, że cała moja istota pożądała go jak tlenu. I to nie tylko dlatego, że w garniturze wygląda tak, że tylko go schrupać. To pragnienie sięga głębiej. Jest surowe, pierwotne.

Calvin mocno ściska moją dłoń, a ja czuję tylko wstręt. To całkowite przeciwieństwo dosłownych iskier, które przeskakują między mną i Saxonem za każdym razem, gdy mnie dotyka. Odszukuję jego twarz i natychmiast zauważam, że coś jest z nim bardzo nie tak. Wysunęły mu się kły, a utkwione w Calvinie oczy płoną jasną czerwienią. Boże drogi. Zaraz zabije go na oczach wszystkich zgromadzonych.

Nagle pojawia się przed nim król Raphael. Nie jestem pewna, co robi, ale po chwili wraz z Ronanem wywlekają ogłuszonego Saxona z sali.

– Ziemia do Aurory – mówi tuż przy moim uchu Calvin, aż przeszywa mnie dreszcz. No, to świetnie wróży naszemu miesiącowi miodowemu.

Instynktownie się cofam.

– Dystans, zboku. Jeszcze nie jesteśmy małżeństwem.

Pochmurnieje.

– Lepiej zacznij traktować mnie z większym szacunkiem, kochana. Po ślubie nie będę tolerował takiego zachowania.

– Jeszcze do niego daleko i w międzyczasie może się wydarzyć mnóstwo rzeczy. – Uciekam ze sceny, nie dbając o zachowanie pozorów.

Wiem, że gdy tylko stąd wyjdę, zaczną się plotki. Matka będzie upokorzona moim jawnym brakiem szacunku, ale nie może mieć wszystkiego. Zgodziłam się na to małżeństwo, jednak nie będę udawać, że nie nienawidzę Calvina.

W posiadłości Lukki Della Morte wyczuwałam Saxona, choć było to dziwaczne, ale teraz w ogóle nie mogę odnaleźć tego połączenia. Nie jestem pewna, dokąd został zabrany, więc rzucam szybkie zaklęcie lokalizacyjne. Dopiero co mnie dotykał, nie muszę się więc wspomagać magicznym kamieniem ani kryształem. Są na zewnątrz, zapewne zamierzają odjechać. Cholera. Muszę wiedzieć, czy z Saxonem wszystko w porządku. Tuż po opuszczeniu sali balowej unoszę dół sukni i rzucam się biegiem.

Kiedy wypadam z hotelu, zauważam czarnego SUV-a, który dopiero co zaparkował przed wejściem. Ronan pomaga Saxonowi wsiąść do samochodu, natomiast króla nigdzie nie widać.

– Czekaj – rzucam i przebiegam ostatnie metry.

Ronan się do mnie odwraca.

– Co ty tu robisz? Wracaj do środka.

– Co mu się stało? O mały włos nie wpadł w szal.

Staram się dostrzec coś ponad jego ramieniem, bo blokuje mi drogę. Widzę jedynie stopy Saxona wystające z SUV-a.

– Nie martw się, jutro wszystko będzie z nim w porządku. – Zamyka drzwi i okrąża samochód, żeby zająć miejsce kierowcy.

Cholera jasna. Naprawdę nie zamierza mi nic powiedzieć. Odjeżdża z piskiem palonych opon, więc podejrzewam, że jeszcze nie skończyło się to, co przydarzyło się Saxonowi. Cokolwiek to było.

Znikąd pojawia się chłodny wiatr i przypomina mi, że nie zabrałam kurtki. Wiedziałam, że to przyjęcie okaże się klapą, ale nie wyobrażałam sobie, że będzie tak bardzo do dupy. Odwracam się z powrotem w stronę hotelu i przekonuję, że ze szczytu schodów obserwuje mnie Elena Montenegro.

Zapewne jest już pod dziewięćdziesiątkę, ale nadal ma siłę brać udział w spotkaniach rady i w takich przyjęciach. Dziwaczna z niej kobieta, cholernie onieśmialająca, ale jeżeli mam kiedyś zostać Najwyższą Czarownicą, nie mogę okazać przed nikim słabości, a już na pewno nie przed nią.

– Powinnaś bardziej uważać, dziecko – ostrzega, kiedy do niej docieram.

– Słucham?

– Przeziębisz się. Chodź do środka i dotrzyмай mi towarzystwa, dobrze? – Odwraca się i podpira laską.

Zamiast na przyjęcie kieruje się w przeciwną stronę, ku lobby. Zatrzymuje się przed windami, więc pytam, co robi.

– Nie radzę sobie już z takimi wielkimi balami. Szybko się teraz męczę. Ale chciałabym lepiej poznać przyszłą Najwyższą Czarownicę. Więc pojedziemy do mojego penthouse’u na herbatkę.

Takiego rozwoju wydarzeń się nie spodziewałam. Nigdy nie zamieniłam z nią więcej niż kilka słów, ale przy każdej okazji czułam się przy niej bardzo niekomfortowo. Jej spojrzenie jest tak przenikliwe, jakby miała wgląd prosto w moją duszę. Nie mogę jednak odrzucić jej zaproszenia.

Przez całą jazdę na ostatnie piętro nie zagaja rozmowy. Dopiero po wejściu do przytulnego apartamentu zaczyna paplać o setkach różnych rzeczy: o tym, skąd pochodzą niektóre meble i dzieła sztuki, jakie herbaty lubi najbardziej, kto moim zdaniem wygra następny sezon *Kawalera do wzięcia*. Może jest samotna i naprawdę pragnie jedynie towarzystwa. Zaczynam się rozluźniać.

Dopiero kiedy siedzę już wygodnie na kanapie z filiżanką parującej herbaty w ręce, kobieta atakuje.

– Musisz zakończyć to, co łączy cię z tym królewskim blondynem.

Krztuszę się herbatą.

– Słucham?

– Nawet nie próbuj się tego wypierać. Gdyby jeszcze ktoś na sali miał głowę na karku, też by to zauważył.

– Nic nas nie łączy. Nie musi się pani martwić.

– Och, ja się nie martwię. Ale ty powinnaś. Nie możesz narazić związku z Calvinem, Auroro. Jestem pewna, że twoja matka wyjaśniła ci dokładnie, jak istotny jest ten sojusz.

– Nie musi pani robić mi wykładu o honorze i poświęceniu. Matka powtarza mi to do znudzenia. Elena mruży oczy.

– Coś mi mówi, że nie powiedziała ci wszystkiego.

– Co to ma znaczyć?

– Co wiesz o rodzinie Belmontów?

– Należy do najstarszych rodzin magicznych w Salem. Bardzo potężna i bogata.

– Istnieją inne rodziny o takim samym prestiżu, mające pełnoletnich synów, którzy byliby dla ciebie dobrą partią, może nawet znalazłby się taki, którego byś z czasem pokochała.

– Nie zastanawiałam się nad tym. Domyślałam się, że teraz wyjawi mi pani, dlaczego rada wybrała dla mnie właśnie Calvina.

– Och nie, rada na niego nie głosowała. Nawet nie był kandydatem. To ja miałam ostatnie słowo. Kurwa. Zaraz się wścieknę na całego.

– To przez panią muszę wyjść za tego dupka? – Mój głos zmienia się w pisk.

– Tak. Przeze mnie. Chcesz wiedzieć, dlaczego tak postanowiłam? – Uśmiecha się szelmowsko.

Wszelkie ciepłe uczucia, jakie wobec siebie wzbudziła, natychmiast ze mnie wyparowują. Tak jak i cierpliwość.

– Nie. Nie chcę wiedzieć, dlaczego zdecydowała się pani uwiązać mnie do tej ohydy. A jak pani myśli?

Chichocze pod nosem.

– Podoba mi się twoja ikra. Nie myliłam się co do ciebie.

– Wow, dzięki.

– Rodzina Belmontów posiada najstarszą księgę czarów w historii magii. Należała ona do pierwszej czarownicy i zawiera zaklęcia, których nawet nie potrafisz sobie wyobrazić.

No dobra, przykuła moją uwagę.

– Skąd pani wie, że ją mają?

– Pradziadek Calvina pokazał mi księgę, kiedy byliśmy zaręczeni. Nałożono na nią zaklęcie,

które sprawia, że tylko członek tej rodziny może ją otworzyć. Ja wiem o jej istnieniu jedynie dlatego, że sama miałam dołączyć do rodziny. Niestety biedny Ludwick zmarł tydzień przed naszym ślubem. – Wzdycha. – Nigdy nie udało mi się do niej zajrzeć. Wielka szkoda.

Nieźle. Wydaje się bardziej przejęta tym niż stratą narzeczonego. Może czuła do niego to samo, co ja do Calvina.

– I po to mam wyjść za Calvina? Żeby mieć dostęp do książki?

– Ależ nie, moja droga. To zbyt krótkowzroczne. Ty ją ukradniesz.

– Może i nie lubię Calvina, ale to jest niemoralne. Belmontowie nie zrobili nic złego.

– Jesteś taka pewna? – Unosi brew. – Jak myślisz, kto nauczył syna Tatiany, jak wykuć miecz przy użyciu wampomoru?

Cholera. Myślałam, że to bujda na resorach. Krążyły plotki, że to rana zadana przez Boone'a posłała Luccę na przedwczesną hibernację.

– Jeżeli to prawda, to Belmontowie są zdrajcami!

– Owszem, ale nie ma na to żadnych dowodów.

– To skąd pani o tym wie? – Tym razem to ja mrużę oczy.

– Ludwick aż nazbyt chętnie zdradzał mi mroczne tajemnice swojej rodziny w zamian za odrobinę czułości. – Uśmiecha się chytrze.

Już bardziej szemrana być nie może. Należymy do tego samego kowenu, ale nie ma mowy, od teraz w niczym jej nie zaufam.

– Nie pozwolę się wykorzystać ani zniszczyć mojej przyszłości, żeby mogła ich pani okraść. Zresztą po co? I tak nie mogłaby pani tej książki przeczytać.

Macha lekceważąco ręką.

– Nie muszę jej czytać, moje dziecko. Po prostu chcę, żeby miał ją nasz kowen i trzymał w bezpiecznym miejscu.

Jasne, już kupuję tę bajeczkę. Nie urodziłam się wczoraj, paniusiu.

Odstawiam filiżankę na stolik i wstaję.

– Nie zrobię tego. Prawdę mówiąc, wrócę teraz na przyjęcie i ogłoszę zerwanie zaręczyn.

– Nigdzie nie pójdziesz. – Palcem wskazującym zakreśla okrąg, czym wzywa magiczny podmuch wiatru, który posyła mnie z powrotem na kanapę.

– Co to ma być, do diabła!

– Milcz, dziecko. I nawet nie próbuj przeciwzakłęcia. Może ci się wydawać, że znasz jakieś sprytne sztuczki, ale w porównaniu z moim arsenałem nie masz żadnych szans.

Gotuję się w środku i piorunuję ją wzrokiem, oddychając przez nos i usta. I pomyśleć, że przez chwilę uważałam ją za nieszkodliwą staruszkę, która tylko pragnie towarzystwa.

– Jest pani uosobieniem zła.

Na jej twarz wypływa szczerzy wyraz absolutnego zaskoczenia.

– Wcale nie jestem zła. Ja właśnie należę do tych dobrych. Nie widzisz? To Belmontowie od lat robią podłe rzeczy. Tyle że nikt o nich nie wspomina, bo są tak potężni.

– Ród Montenegro też jest potężny. Skoro tamci są tacy okropni, dlaczego nie zrobiliście nic, żeby ich zdemaskować?

– Mają tamtą księgę. Nikt nie ma z nimi najmniejszych szans, dopóki ten relikwiarz pozostaje w ich rękach.

Kręcę głową, bo doskonale wiem, że mną manipuluje. Ale to nic nie da. Gdy tylko stąd wyjdę, pójdę prosto do matki. Nie wiem już, w co wierzyć. Biorąc pod uwagę moje dotychczasowe doświadczenia z Calvinem, nie wątpię, że Belmontowie nie są takimi niewiniątkami. Ale nie sądzę też, żeby i Elena była taka bardzo bez winy.

– Widzę, że cię nie przekonałam. – Wstaje i opiera się ciężko na swojej lasce. – Chodź ze mną. Coś ci pokażę.

Niechętnie za nią idę, boleśnie świadoma otoczenia, bo spodziewam się, że w każdej chwili zza jakiegoś wazonu albo rogu wyskoczy na mnie pułapka. Szósty zmysł nawołuje mnie do wzięcia nóg za pas, ale po pierwsze, wątpię, że staruszka mnie wypuści, a po drugie, rozbudziła moją ciekawość.

Prowadzi mnie do gabinetu, który wygląda tak, jakby należał do bibliotekarki. Każdą powierzchnię, nawet stary fotel, pokrywają książki, a półki aż się uginają. W rogu stoi stare lustro w ciemnozłotej, bogato zdobionej ramie. Wokół upstrzonej plamami tafli biegnie płatanina liści i kwiatów.

Elena zatrzymuje się przed nim i wpatruje w swoje przygarbione i pomarszczone odbicie.

– Wiesz, co to jest, moje dziecko?

– Stare lustro, ale zaraz mi pani powie, że to coś więcej niż zwykły antyk, więc proszę przejść do sedna.

Cmoka z dezaprobatą.

– Twój brak szacunku jest szokujący. Wiedziałam, że Isadora zbyt swobodnie podchodzi do twojego wykształcenia.

Zduszam wścikłą ripostę, bo nie mam ochoty tracić czasu na rozmowę o matce.

– Ile ma lat? – pytam zamiast tego.

– Jest bardzo stare. To relikw z złotego wieku, gdy między nami chodzili Nightingale'owie.

Robię wielkie oczy.

– Chwila, chce mi pani powiedzieć, że to oni zaprojektowali to lustro?

Uśmiecha się z wyższością.

– Tak, moja droga. Moja rodzina posiada je od pokoleń. Ale nie przyprowadziłam cię tu po to, żeby się chwalić bezcennymi przedmiotami. Chcę, żebyś w nie spojrzała i powiedziała mi, co widzisz.

Odsuwa się, żebym mogła stanąć przed antykiem. Podchodzę do niego nieufnie. Jeżeli należało do Nightingale'ów, któż wie, co takiego mi zrobi? Ale przysuwam się bliżej jak kocica, która nie potrafi się oprzeć laserkowi. Najpierw widzę wyłącznie własne odbicie. Nie wyczuwam też żadnej magii pulsującej w lustrze. Nagle jednak zaczynam mieć wrażenie, że zamiast mózgu mam watę, a moje odbicie się rozmywa i przyjmuje postać wstęg mgły. Odczuwam silne zawroty głowy i wpadam do lustra. Nie czuję już ciała, natomiast umysł mam jasny. Przed oczami rozwija mi się szpula poklatkowych obrazów. Nic z nich nie rozumiem, dopóki nie zauważam znajomej twarzy. Należy do Saxona, który klęczy przed spalonym budynkiem i rozpaczliwie zawodzi, ściskając w ręce połamany miecz. Nie mam pojęcia, czy to scena z przeszłości, czy wgląd w przyszłość, aż nagle obok pojawia się król Raphael pokryty sadzą i krwią. W dłoni trzyma odciętą głowę Manu, swojej własnej siostrzenicy. Jego ubrania wyglądają na współczesne. Czyli to przyszłość.

Saxon odwraca się do niego i pyta dlaczego, ale płonące czerwienią oczy króla nie zdradzają, że go rozpoznał. Król wygląda na obłąkanego, jest przerażający. Odrzuca głowę Manu, unosi swój pałasz i zamachuje się na Saxona. Kiedy ostrze spada, tnąc powietrze po łuku, krzyczę na całe gardło, a makabryczna wizja znika w czerni.

Spadam i gwałtownie wracam do swojego ciała. Chwieję się wstrząśnięta wizją.

– No to co widziałas? – pyta niecierpliwie Elena.

– Co to za lustro, do cholery?

– Pokazuje, co może się wydarzyć.

Cała się trzęsę, a serce wali mi o żebra jak ćma o ścianki słoika.

– Co może się wydarzyć? Czyli co, możliwą przyszłość?

– Tak.

– Czyli równie dobrze wcale może nie dojść do tego, co widziałam?

Mruży bystre oczy.

– Zobaczyłaś zgon swojego wampirzego kochanka, prawda?

Czuję pieczenie pod powiekami, gardło zaciska się tak, że ledwo oddycham.

– Tak – wyduszam z trudem.

– Czy to król zadał śmiertelny cios?

Kiwam głową niezdolna do mówienia.

– Ja również widziałam upadek króla.

– Jak do niego doszło? Wyglądał inaczej, niemal jakby coś go opętało.

– Nie mam pojęcia, dziecko. Jedyne, co wiem na pewno, to że taka właśnie będzie przyszłość,

jeżeli jego siostrzeniec nie powróci do świata żywych.

– Skąd może być pani taka pewna, że po powrocie Lukki król nie zamieni się w potwora?

– Nie powiedziałałam, że nie stanie się potworem. Zaglądałam do tego lustra niezliczoną ilość razy i wynik zawsze jest taki sam. Król traci zmysły. Ale jeśli Lucca się wybudzi, nie dojdzie do aż takiego rozlewu krwi.

– Jest pani pewna, że to lustro pokazuje prawdę?

– Spełniły się wszystkie wizje, jakie pokazało mi przez te wszystkie lata. – Wzrusza ramionami. –

Nie mam podstaw uważać, że tym razem będzie inaczej. Ale ty możesz temu zapobiec.

– Ja? Jak?

– Mam zaklęcie, które wyciągnie Luccę z hibernacji.

– Skoro zna pani tę okropną przyszłość, która się wydarzy, jeżeli Lucca nie wróci, i ma takie zaklęcie, to dlaczego jeszcze nie przekazała go pani mojej matce?

Śmieje się i kręci białą głową.

– Dziecko, dziecko. Dlaczego miałabym po prostu oddać taką kartę przetargową za darmo? Mnie zupełnie nie obchodzi, czy król Raphael zabije całą swoją rodzinę i wszystkich przyjaciół.

– Jest pani okropna.

– Nie. Jestem praktyczna. Nie ma żadnego powodu, dla którego my, czarownice, powinnyśmy stawać na głowie, żeby zadowolić krwiopijców. Nie próbuj mi wmówić, że nie myślałaś tak samo, zanim nie zakochałaś się w jednym z nich.

Zaciskam usta, bo dobrze wiem, że nie mogę temu zaprzeczyć. Myślałam tak, i to niejednokrotnie.

– Mam propozycję – ciągnie. – Dam ci to zaklęcie w zamian za obietnicę, że wyjdiesz za Calvina.

Żołądek zaciska mi się gwałtownie i żółć podchodzi mi do gardła.

– Żeby pani mogła zdobyć ich księgę czarów.

– Tak, taki jest cel ostateczny.

– Skąd mam mieć pewność, że pani zaklęcie zadziała? Moja matka od lat bezskutecznie próbuje wybudzić wampirzego księcia.

– No wiesz, mam trochę więcej lat doświadczenia od niej. – Śmieje się pod nosem. – Umowę zawrzemy oczywiście magicznie. Inaczej obietnice to tylko puste słowa.

Czuję przerażenie. Magiczne przywiązanie do tej kobiety to ostatnie, na co mam ochotę.

– Nie zobowiązę się wobec pani magicznie.

Wzrusza ramionami.

– Bez przysięgi krwi nie dostaniesz zaklęcia. A pamiętaj, dziecko, że na szali leży życie twojego kochanka. Jeżeli Lucca się nie wybudzi, blondyn zginie.

Ból przeszywa mi pierś, a lęk ściska za gardło i odcina dopływ powietrza. Scena, którą zobaczyłam w lustrze, wyrwała mi się w pamięci, a wzbudzone przez nią emocje wycięły mi dziurę w sercu. Jeszcze nie rozgryzłam, co czuję do Saxona, ale nie mogę być odpowiedzialna za jego śmierć. Myśl, że miałby zginąć w tak okrutny sposób, jest druzgocąca. Skąd Elena Montenegro miałaby wiedzieć, jak zareaguję na tę wizję, gdyby sama nie zobaczyła wcześniej mojego związku z Saxonem? Co jeszcze widziała w relikcie z czasów Nightingale'ów?

– Mogłabym powiedzieć matce i reszcie rady, co zobaczyłam i co pani ukrywa.

– Powodzenia – prychna drwiąco. – Jak sądzisz, komu uwierzą? Żywej legendzie czy młodej, niepokornej czarownicy?

Kurwa. Znam zasady, według których działają ci głupcy, więc jestem pewna, że staną po jej stronie. Niestety nawet mojej własnej matce będzie trudno mi uwierzyć. Nie wiem również, kiedy dojdzie do wydarzeń, które zobaczyłam w wizji. Powinnam poszukać innego rozwiązania, ale czy jestem gotowa ryzykować życie Saxona?

Przełykam gulę stojącą mi w gardle i rzucam gorzko:

– Dobra. Umowa stoi.

10. Saxon

Budzę się w swoim pokoju, ale dalej jestem ledwo przytomny. Dopiero po chwili orientuję się, że ktoś mi towarzyszy. W rogu siedzi jakaś postać i mój instynkt przetrwania natychmiast daje o sobie znać. Wyskakuję z łóżka – a przynajmniej próbuję. Koordynację ruchową mam do niczego, więc zaplątuję się w pościel i upadam na podłogę.

– Proszę, nie zrób sobie przeze mnie krzywdy, synu – mówi król Raphael.

O cholera.

Zbieram się zupełnie niezdarnie i w końcu niezgrabnie przed nim staję. Znam go od długiego czasu, ale nadal w jego obecności odczuwam ślad zażenowania i wstydu.

– Co mogę dla ciebie zrobić, mój królu?

– Możesz zacząć od wyjaśnienia, co, do diabła, zaszło na gali.

Przełykam zmieszanie i odchrząkuję.

– Aurora jest moją towarzyszką. – Okłamywanie go mija się z celem, poza tym i tak nie powinienem tego robić.

Moja odpowiedź zawisa w powietrzu niczym sieć z drutu kolczastego, a król tylko patrzy na mnie bez słowa.

– A jak do tego doszło? – pyta w końcu.

– Przespaliśmy się w zeszłym tygodniu i napiłem się jej krwi. Nie chciałem, żeby do tego doszło, nie chcę też być z nią sparowany – dodaję pospiesznie.

– Nieważne, czy tego chcesz, czy nie. Stało się.

Kurwa.

– Czyli nie istnieje sposób na cofnięcie tego? Aurora o niczym nie wie. Uważam, że ta więź jest jednostronna.

– Mylisz się. Aurora może tylko jeszcze o niej nie wiedzieć, bo nie jest wampirem. Zwykle w takiej sprawie zasięgnąłbym rady Najwyższej Czarownicy, ale skoro to dotyczy jej córki, na razie lepiej jej nie wtajemniczać.

– Z całym szacunkiem, mój królu, ale jak to mi pomoże? Aurora jest zaręczona, a ja dzisiaj niemal zabiłem tego faceta.

– Wiem, byłem tam – burczy. – Przyniosłem ci to. – Stuka w stolik stojący przy fotelu, czym zwraca moją uwagę na fiolkę z zielonym płynem.

– Co to jest?

– Elik sir, który przytłumi instynkty wzbudzone przez więź, dzięki czemu nie popełnisz morderstwa. Musisz pamiętać, że nie został stworzony z myślą o tym właśnie celu, więc nie jestem pewien, jak skuteczny się okaże.

– To na co jest?

– Uzdrawia wampiry, które zostały zauroczone przez syreny.

Bosko, kurwa.

– To najlepsze, co udało mi się znaleźć w tak krótkim czasie – ciągnie. – Żaden z moich wampirów nie może zaszkodzić zaręczynom Aurory. Nie mogę sobie pozwolić na utratę wsparcia społeczności magicznej.

Wstaje i poprawia marynarkę. Cholera. Przeze mnie wcześniej wyszedł z przyjęcia. Spierdoliłeś po całości, Saxonie.

– Ta jedna fiolka powinna wystarczyć na tydzień – dodaje. – To tylko rozwiązanie tymczasowe, a nie stałe.

– A co będzie, jeżeli nie uda nam się znaleźć stałego?

Mruży oczy, a ja wyczuwam, jak zbiera się wokół niego ciemność.

– Zrobi się bardzo nieprzyjemnie.

Nie wiem, jak rozumieć to stwierdzenie. Czy to znaczy, że będzie musiał mnie zabić? Chciałbym wierzyć, że przez te wszystkie lata się przed nim wykazałem. Nie jestem synem swojego ojca. Ale może

zła krew płynie głęboko i ciąży na mnie klątwa za jego grzechy.

– Znajdę rozwiązanie – odpowiadam.

– Rozmawiałem już z Solomonem. Chcę, żebyś natychmiast zapisał się do instytutu.

Unoszę brwi do nieba. Tego się nie spodziewałem.

– Dlaczego?

– Bo trzymanie się z dala od Aurory tylko wszystko pogorszy, nawet pomimo eliksiru. Poza tym Solomon pomoże ci znaleźć rozwiązanie.

Podchodzi do wielkiego okna. Zwykle w sypialni wampira coś takiego jest niedopuszczalne, ale nasz dom ma nieprzepuszczające światła rolety, które opadają automatycznie na dziesięć minut przed wschodem słońca. Mimo to moje łóżko znajduje się daleko poza zasięgiem promieni słonecznych.

Okno otwiera się samo z siebie. To jedna z superowych sztuczek, którymi dysponuje król. W następnej chwili wykorzystuje drugą: zmienia się w czarny dym i znika w ciemności. Ani on, ani jego umiejętności nigdy nie przestaną mnie zadziwiać, ale dzisiaj nie jestem w stanie go podziwiać. Okazją do naszego następnego spotkania może się okazać moja egzekucja.

Z tą dołującą myślą podchodzę do stolika i zgarniam z niego fiolkę. Po zniknięciu króla wracają: przytłaczający przymus ruszenia do Aurory i obłąkana potrzeba zabicia jej narzeczonego. Po całym moim ciele przechodzą ciarki, jakby ktoś wbijał mi szpilki od stóp do głów.

Otwieram fiolkę i wpatruję się zielonkawy płyn.

– Raz kozie śmierć.

Odchylam głowę i wypijam wszystko naraz. W ustach czuję gorycz, a w gardle straszne pieczenie. Kaszlę i zakrywam usta przedramieniem.

– Kurwa! – rzucam, gdy już mam pewność, że się nie porzygam. Dlaczego eliksiry czarownic muszą być takie obrzydliwe?

Nagle pozbawiony energii opadam na fotel, w którym wcześniej siedział król. Jeżeli to właśnie miał na myśli, mówiąc o przytłumianiu instynktów, to dupa. Chyba nawet nie uda mi się wrócić do łóżka. Jak w ogóle mam funkcjonować w takim stanie?

Ktoś puka do drzwi. Manu rzadko mnie odwiedza, więc domyślam się, że to Ronan.

– Wejść – mówię chropowatym głosem. Przyjaciel wchodzi i omiata pokój wzrokiem.

– Już poszedł.

– Tak mi się zdawało. Wyczułem ogromny spadek mocy w twoim pokoju.

– Pierdol się – burczę.

On już się przebrał, znowu ma na sobie zwykły ubiór składający się z ciemnych jeansów i zwyczajnego T-shirtu. Wsuwa ręce do kieszeni i gapi się na mnie pytającym wzrokiem.

– Nie martw się. Nie rozerwę narzeczonemu Aurory gardła. Król dał mi eliksir.

– Usunie więź?

– Nie. Chyba tylko potężna magia zdoła to zrobić. Kazał mi też zapisać się znowu do Instytutu Bloodstone.

– A po cóż to? – Ronan robi wielkie oczy.

– Muszę się trzymać blisko Aurory, nawet po wypiciu tego eliksiru. – Zaciskam pięści we włosach. – Ta cała sytuacja jest do dupy.

– Zapiszemy się z tobą. Nie możesz się mierzyć z tym wszystkim sam.

– Nie. Musicie zostać tu z Luccą. Chronienie go jest najważniejsze.

Zaciska szczęki tak mocno, że słyszę zgrzytające o siebie zęby.

– A kto ochroni cię przed samym sobą?

Wyglądam przez okno, bo mam taki nastrój, że nie zniosę spojrzenia Ronana, w którym widać powątpiewanie. Dzikość i lekkomyślność leżą w mojej naturze, a z nadnaturalnymi siłami usiłującymi kontrolować moje ciało i umysł stałem się tykającą bombą, która zaraz wybuchnie.

Czy w końcu okażę się taki sam jak mój ojciec i zniszczę wszystko, na co pracował król?

– Kiedy wyjeżdżasz? – pyta Ronan.

– Jutro.

– Tak szybko? Nie powinieneś odpocząć przez kilka dni? Uporządkować różnych rzeczy?

Odwracam się do niego.

– Nie. Nie chcę zbyt długo pozostawać z daleka od niej. To mogłoby osłabić działanie eliksiru.

Jeżeli w ogóle zadziała. Ta pesymistyczna myśl pojawia mi się w głowie sama z siebie. Najlepiej w ogóle nie zdradzać Ronanowi, jaki jest główny cel tego eliksiru. Nigdy nie puściłby mnie samego, gdyby uznał to za niebezpieczne.

Krzyżuje ręce, co uwydatnia jego wielkie mięśnie piersiowe i bicepsy.

– Co możemy z Manu zrobić?

Wybucham pozbawionym humoru śmiechem.

– Znasz jakiegoś zbuntowanego maga, który jest na tyle potężny, żeby przełamać więź?

– Pewnie Aurora mogłaby to zrobić.

Ma rację, ale nie chcę, żeby dziewczyna wiedziała o jej istnieniu. Przeraza mnie myśl, że mogłaby nie chcieć jej zerwać. To z całą pewnością wywołałoby wojnę pomiędzy wampirami i magicznymi. Nie mogę tak ryzykować utraty władzy przez króla Raphaela.

Nie mam najmniejszych wątpliwości, że jeżeli Aurora wybierze mnie, pozwolę wszystkim spłonąć.

11. Aurora

Skoro już zawarłam magiczną umowę z Elena Montenegro, uznaję, że najlepiej będzie zakopać topór wojenny i dogadać się z Calvinem. Muszę jednak przyznać, że ta decyzja stoi w sprzeczności z wszystkimi wartościami, jakie wyznaję, zwłaszcza odkąd starszka zasugerowała, iż w przeszłości Belmontowie pomagali Boone'owi.

Teraz od niemal godziny czekam w lobby kancelarii adwokackiej należącej do ojca Calvina, a ten palant jeszcze się nie pojawił. To nie jest niezapowiedziana wizyta. Zadzwoiłam zawczasu, ale najwyraźniej uznał, że powinnam się przed nim płaszczyć. Złamas.

Postanawiam już się zbierać, kiedy wchodzi do lobby roześmiany i z wysoką blondyną uwieszoną na jego ramieniu. Kobieta ma na sobie kostium biznesowy, ale jej spódnica jest tak opięta, że można by ją pomylić z topem bez ramiączek. Biała bluzka ma tyle niezapiętych guzików, że odsłania koronkowy biustonosz. Czyli tak Calvin zamierza to rozegrać: paradując mi przed nosem z przypadkową lalą. Stękam w myślach i z trudem powstrzymuję się przed przewróceniem oczami.

Całuje blondynę w policzek i zwraca się do mnie:

– Cześć, złotko. Długo czekasz?

– Nie, dopiero przyszłam. – Przyklejam sztuczny uśmiech do ust. Jeżeli liczył na wybuch zazdrości, to nie ma pojęcia, z kim zadziera.

Blondyna odchodzi, ale ja nie zrywam kontaktu wzrokowego z Calvinem. Za bardzo podoba mi się zawód malujący się na jego twarzy.

– Muszę przyznać, że zaskoczył mnie twój telefon po tym, jak tak gwałtownie wybiegłaś wczoraj z przyjęcia.

– Nie wybiegłam gwałtownie. Musiałam skorzystać z łazienki, a potem Elena Montenegro poprosiła, żebym towarzyszyła jej do jej mieszkania. Wiesz, że nie mogłam odmówić.

– Naprawdę? Mówiła ci coś? – Nagle w jego oczach pojawia się błysk zainteresowania.

No, koleś, chciałbyś wiedzieć, co?

– Chciała tylko lepiej poznać przyszłą Najwyższą Czarownicę. To w końcu najważniejsze stanowisko w całej magicznej społeczności. – Uśmiecham się pod nosem, bo wiem, że ta uwaga go wnerwi.

Nie udaje mu się ukryć krzywej miny, co jeszcze bardziej mnie cieszy. Ale nagle przypominam sobie, po co tu przyszłam, więc staram się za bardzo nie okazać złośliwej satysfakcji.

– Zastanawiałam się, czy masz może czas na lunch. Obawiam się, że źle zaczęliśmy.

Jego zmrużone powieki mówią mi, że nie kupuje tej nagłej zmiany.

– To prawda, ale tylko dlatego, że zachowywałaś się jak suka.

Wzbiera we mnie złość. Nikt nie będzie mi ubliżać bez odwetu. Ale przez przysięgę krwi złożoną Elenie muszę przełknąć dumę. Zaciskam pięści i wbijam paznokcie w dłonie.

– Naprawdę się staram, Calvinie – cedzę. – Ale jeżeli nie zmienisz, my nie zmienimy postawy wobec siebie nawzajem, nie widzę sensu w ciągnięciu tego związku.

– Nie możesz się wycofać z zaręczyn, słonko. Rada zagłosowała. Weźmiemy ślub.

– Naprawdę myślisz, że jesteś jedynym odpowiednim kawalerem z potężnej rodziny magicznej? Zawsze mogę stwierdzić, że do siebie nie pasujemy, a nie będą mieli wyboru i wydadzą mnie za kogoś innego. Ich obchodzi tylko to, żeby przyszła Najwyższa Czarownica wyszła za kogoś z dobrej rodziny. To nie musisz być ty.

Totalnie blefuję. Członkinie rady prędzej podcięłyby sobie żyły, niż wycofały się z decyzji, za którą wszystkie głosowały. Są aż tak uparte.

Ale Calvin jest debilem i nie ma zielonego pojęcia o zasadach działania starszyny. Gdyby jego wzrok mógł zabić, padłabym teraz trupem.

– Gównu prawda.

– Byłbyś gotów się założyć? – Unoszę brew. – Pozbycie się siebie z całą pewnością byłoby drogą przez mękę, ale zrobię to, jeżeli nadal będziesz się zachowywać jak skończony dupek. Spójrzmy

prawdzie w oczy, złotko, ty potrzebujesz mnie bardziej niż ja ciebie.

Obserwowanie, jak ten nadęty dupek robi się czerwony niczym burak, jest ekstra. Ale nie mogę się tym napawać. To bardzo delikatna sytuacja i przegram, jeżeli za bardzo go nacisnę.

– Dobra. Postaram się być miłszy. Może zrobię sobie wolne na resztę dnia i spędzimy go razem?

Nie da się przegapić aluzji kryjącej się w tej propozycji. Idź do diabła, barani łbie. Nie posmakujesz mojej słodyczy, dopóki nie będę już miała wyjścia.

– Nie ma sensu się spieszyć. Zaczniemy od lunchu.



Po okropnym dwugodzinnym posiłku, podczas którego z trudem powstrzymywałam się przed wbiciem Calvinowi widelca w oko, odwiedziłam siostry. Tęsknię za tymi bachorami, poza tym wiedziałam, że matki nie będzie w domu. Dobrze było się z nimi spotkać, dzięki nim na chwilę zapomniałam o swoim popieprzonym życiu. Ale ta niezapowiedziana wizyta miała jeszcze jeden powód. Musiałam podrzucić do jednej z ksiąg matki zaklęcie, które dała mi Elena Montenegro.

Po powrocie do instytutu mam ciężkie serce i zero ochoty na udział w przewidzianych na dziś zajęciach. Ale nie mogę ciągle się z nich zrywać. Solomon z całą pewnością każe mi zostać tu dłużej, jeżeli uzna, że za mało się nauczyłam. Może i opóźniłoby to mój ślub z Calvinem, ale to byłoby jak dodatkowe trzydzieści dni oczekiwania w więzieniu na wyrok śmierci.

Biegnę do siebie, żeby się przebrać, a potem pędzę na zajęcia Hansona dla wartowników. To kolejny dupek, z którym wołałabym nie mieć do czynienia, ale przynajmniej nie muszę go znosić sam na sam. Poza tym rzadko zwraca na mnie uwagę, bo nie zostanę kolejną z jego bezmózgich żołnierek. Osobiście uważam, że Solomon nigdy nie powinien się zgodzić na ten absurdalny program. W dawnych czasach zwyklaki szkoliły się na członków Red Watch. Zostawali prawdziwymi wojownikami. A teraz uczniowie Hansona są wampirzymi odpowiednikami ochrony galerii handlowych. Żałosne.

Kiedy wchodzę na salę gimnastyczną, zauważam grupkę rozmawiających zwykłaków. Natychmiast się zamykają i na mnie gapią. Mnóstwo przekazów ludowych powoduje, że wampiry boją się czarownic, zwłaszcza zwykłaki.

Macham im i uśmiecham się jak głupia do sera. Odwracają wzrok, nie odwzajemniwszy mojego powitania. Potulne owieczki.

Hansona jeszcze nie ma, więc zaczynam rozgrzewkę. Pozostali wracają do rozmowy, ale łatwo mi się od nich odciąć. Moje myśli zaprzęta głównie umowa zawarta z Eleną. Jestem wkurzona, że stara czarownica przyparła mnie do muru i zmusiła do złożenia przysięgi krwi. Nie jest to coś, co powinno się robić bez ostrożnego namysłu, a nawet po nim jest cholernie ryzykowne. Mam wrażenie, jakbym zaprzedała duszę diabłu.

Elena po prostu wyrwała stronicę z własnej księgi czarów i mi ją dała. Moim zadaniem było jedynie wprawić ją magicznie w jedną z ksiąg, do których dostęp ma moja matka. Nie mogę jej zdradzić, skąd pochodzi to zaklęcie ani na co się zgodziłam, żeby je zdobyć. To jeden z warunków Eleny, który zresztą wplotła w treść przysięgi.

Właśnie rozciągam łydkę, kiedy szum głosów w tle cichnie. Mam opuszczoną głowę, więc nie widzę, kto zakłócił oczekiwanie na zajęcia, ale dreszcz przebiegający po plecach ostrzega mnie, że zwyklaki nie zamknęły się z powodu Hansona. To Saxon przybył do sali. Nie wiem, skąd ta nagła świadomość, że to akurat on.

Podnoszę głowę i rzeczywiście po drugiej stronie pomieszczenia widzę Saxona w stroju do ćwiczeń. Moje serce nagle nie jest już takie ciężkie i zaczyna szybciej bić. Prostuję się targana sprzecznymi uczuciami – pragnę rzucić mu się w ramiona, a jednocześnie uciec. Policzki robią mi się gorące, a powietrze jakby iskrzy od ładunków elektrycznych.

Co się dzieje, do jasnej cholery?

Spodziewam się, że Saxon do mnie podejdzie, ale on kieruje się w stronę zwykłaków. Dwie obecne w grupie wampirzyce ożywiają się na jego widok i jak skończone idiotki zaczynają się bawić włosami i uśmiechać. Zazdrość trafia mnie w pierś niczym buldożer. W umyśle pojawiają się słowa

podłego zaklęcia. Jedno zdanie, a te dwie posrają się w gacie.

Boże drogi, co ja wyprawiam? Poważnie rozważam rzucenie klątwy na te biedne zwyklaczki tylko dlatego, że Saxon się z nimi przywitał? Nie jest moim chłopakiem. To tylko wampir, którego przeleciałam. Na salę wchodzi Hanson i zamiera w pół kroku na widok Saxona.

– Co ty tu robisz?

– Solomon poprosił, żebym poćwiczył ze zwyklakami.

– Że co? Ma jakiś problem z moim programem nauki?

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Saxon wzrusza ramionami.

– Nie rozumiem. Wybudziłeś się z hibernacji lata temu. Nie ukończyłeś już przystosowania czy... zaraz. Lucca już się wybudził?

Nie. To niemożliwe. Dopiero co wkleiłam zaklęcie Eleny do księgi mojej matki, na bank jeszcze nie miała czasu, żeby je znaleźć i rzucić.

– Nie. Lucca jeszcze się nie wybudził. Daj spokój, stary. Przestań mnie wypytywać. Wróciłem. I tyle musisz wiedzieć.

Hanson burczy coś pod nosem, a mnie żołądek podchodzi do gardła.

Spełnił się mój najgorszy lęk. Saxon zamieszkał w instytucie, a ja jestem na tyle odważna, żeby przyznać sama przed sobą, że trudno mi będzie oprzeć się pokusie.

W końcu rusza ku mnie, ale jeszcze zanim pokonuje całą dzielącą nas odległość, zaczynam się cała telepać. Czuję się chora, jakbym miała gorączkę. Przyciskam dłoń do czoła. Kurna. Jest rozpalone.

– Wszystko w porządku? – Staje tuż przede mną. Za blisko.

Kręcę głową.

– Nie mogę tu zostać. Źle się czuję.

Ku mojemu przerażeniu dotyka mojego policzka wierzchem dłoni. Natychmiast kopie mnie prąd – tym razem znacznie silniejszy niż poprzednio. Aż z gardła wrywa mi się krzyk i jest to ostatnie, co pamiętam, zanim urywa mi się film.

12. Saxon

Od trzydziestu minut krążę po salonie w mieszkaniu Aurory. Straciła przytomność na zajęciach Hansona po tym, jak jej dotknąłem, więc naturalnie złapałem ją w ramiona i pogałem do gabinetu Solomona. Tam odzyskała przytomność, ale ja już więcej jej nie dotykałem.

Eliksir od króla Raphaela faktycznie zadziałał. Nadal wyczuwałem więź, ale była słabsza i nie zawiądnęła moim rozumem. Widać, że wiążąca nas magia zaczyna teraz wpływać również na Aurorę.

Solomon wreszcie wychodzi z jej pokoju, wydaje się na maksa zirytowany. Nakłamałem mu, że król zabronił mi mówić Aurorze, iż jesteśmy sparowani. To było głupie posunięcie i jestem pewien, że dyrektor mi nie uwierzył.

– Dałem jej coś na gorączkę – odpowiada na pytanie malujące się w moich oczach. – A teraz wyjaśnij mi, dlaczego nie może nic wiedzieć. I nie wciskaj mi znowu tego kitu o zakazie króla.

Garbię się i wzdycham zrezygnowany.

– Słuchaj, Aurora nie chce wychodzić za tę gnidę, którą wybrała dla niej rada. Co się stanie, jeżeli uzna naszą więź za doskonałą wymówkę, żeby zerwać zaręczyny?

Solomon mruży powieki i pociera brodę, rozmyślając nad odpowiedzią.

– Nie wziąłem tego pod uwagę. Jeżeli zerwie zaręczyny przez ciebie, król Raphael z całą pewnością straci poparcie czarownic i magów. Nie możemy na to pozwolić.

Wow, Solomon się ze mną zgadza. Nie sądziłem, że dożyję takiego dnia. Szkoda, że wszystko, co powiedziałem, to stek bzdur. Jasne, nie chcę nabruździć królowi, ale okropnie trudno mi zrezygnować z Aurory, nawet pod wpływem eliksiru. Chcę jej dotykać i ją chronić. Myśl, że nie mogę zapobiec jej ślubowi z kimś, kogo nienawidzi, jest druzgocąca.

– Wiem – potwierdzam.

– A biorąc pod uwagę płamę na twojej przeszłości, niektórzy mogliby nawet uznać, że zrobiłeś to celowo. Jaki ojciec, taki syn.

Kurwa. Że też musiał o tym wspomnieć. Zawsze podejrzewałem, że mnie nie lubi, i najwyraźniej miałem rację. Gdyby było inaczej, dlaczego miałyby posypywać solą ranę, która się nigdy nie zagoiła?

– Nie jestem moim ojcem – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Nigdy nie zdradziłbym swojego króla.

– To się jeszcze okaże – rzuca obcesowo.

– Co to ma niby znaczyć? Co sugerujesz?

– Może nie byłoby to celowe – dodaje niezrażony moją agresywną postawą. – Przypomnij mi, jaki eliksir wypiliśmy, żeby zapanować nad popędami?

– Coś przeciwdziałającego zaklęciu syren.

– Hmm. Niedobrze. Niedobrze. Będę musiał wymyślić coś lepszego. A tymczasem trzymaj się z dala od Aurory. I pod żadnym pozorem jej nie dotykaj.

– A co mam zrobić, jeżeli to ona do mnie przyjdzie?

Posyła mi rozbawione spojrzenie.

– Jesteś drugim pokoleniem wampirów z rodu Blueblood, przeżyłeś kilka krwawych wojen, nie próbuj mi wmówić, że nie będziesz potrafił unikać dwudziestoletniej czarownicy.

Zirytowany krzyżuje ręce na piersi i piorunuje wzrokiem niskiego chowańca.

– Będę potrafił jej unikać.

Kręci głową.

– Jestem pewien, że twój rozum by potrafił. Ale fiut? To co innego.



Aurora

Nie wiem, co mnie dopadło, ale musiałam spędzić w łóżku dzień, dochodząc do siebie po tym przeziębieniu. Kiedy gorączka w końcu mija, wszystko mnie boli, a w żołądku czuję pustkę.

Ktoś hałasuje w kuchni, otwiera i zamyka szafki. Po chwili do pokoju wchodzi Miranda, moja siostra, z tacą pełną jedzenia w rękach.

– O, super. Już się obudziłaś. Masz ochotę na rosół?

Siadam, krzywiąc się.

– Skoro nie wiedziałaś, czy się obudziłam, dlaczego przyniosłaś mi jedzenie?

– Miałam nadzieję, że zmartwychwstaniesz dzięki zapachowi. – Uśmiecha się złośliwie.

W brzuchu burczy mi tak głośno, jakby przez pokój przetoczył się grzmot, więc siostra wybucha śmiechem.

– Jak długo byłam nieprzytomna?

– Dwa dni. Złapałaś koszmarnego wirusa. Zajmuję się tobą, odkąd Solomon zadzwonił do mamy.

– Przykro mi.

Marszczy brwi.

– Czemu? Nie twoja wina, że zachorowałaś.

– Nie, ale przykro mi, że nasza matka jest do niczego i to ty musiałaś to robić.

Przewraca oczami, jak to ma w zwyczaju.

– Boże, zaczynasz gadać niczym Niko. Dramatyzujesz.

Sięgam po tacę, bo już nie mogę się doczekać jedzenia, chociaż rosół paruje i zapewne poparzę sobie język.

– Czy mama chociaż raz przyszła mnie odwiedzić?

– No. Powiedziała, że wróci trochę później dzisiaj.

– To lepiej odzyskam siły. – Ładuję sobie łyżkę zupy do ust. Jest gorąca, ale cieszę się, że rozgrzewa mi gardło.

Siostra pozwala mi jeść w ciszy przez kilka minut, a sama doprowadza mój pokój do porządku. Ale nagle postanawia wspomnieć o facecie, którego usilnie starałam się wyrzucić z pamięci.

– Był tu też taki jeden królewski. Niezłe blond ciacho. Zaliczyłaś go?

– Miranda! To nie twój interes.

– Okej, czyli tak. – Śmieje się. – Wiedziałaś, że się nie oprzesz i chociaż raz sprawdzisz, jak to jest z krwiopijcą. Pozwoliłaś mu się ugryźć?

Zakrywam twarz dłońmi.

– Boże drogi. Nie chcę z tobą o tym rozmawiać.

– Dlaczego nie? Nigdy nie miałyśmy przed sobą tajemnic i przed przybyciem tutaj obiecałaś mi, że to się nie zmieni.

Ma rację. Rzeczywiście jej to obiecałam.

– Jeśli już musisz wiedzieć, to było tego wieczoru, kiedy mama rzuciła zaręczynową bombę.

Jej spojrzenie robi się mroczniejsze.

– I dobrze. Jestem wkurwiona, że zmusza cię do wyjścia za tę kreaturę. Naprawdę aż tak bardzo chcesz zostać Najwyższą Czarownicą?

Zaciskam szczęki i rozważam, czy powiedzieć siostrze, co się może wydarzyć w przeciwnym razie. Ostatecznie postanawiam jej w to nie mieszać. Elena Montenegro to przebiegła i niebezpieczna czarownica. Nie mogę ryzykować, że wplączę Mirandę w jej szemrane intrygi.

– Tak, aż tak bardzo.

Nie mogę znieść rozczarowania malującego się w jej oczach. Uważa, że się sprzedałam, że interesuje mnie wyłącznie władza, a jest wprost przeciwnie. Chyba nie potrafiłabym jej tego wyjaśnić bez wyjawienia całej prawdy. I nawet nie muszę próbować, bo naszą rozmowę przerywa szczęknięcie klucza w zamku.

– Przyszła mama. – Miranda zabiera tacę, nie patrząc mi w oczy. – Powiem jej, że się obudziłaś.

Po chwili do mojej sypialni wchodzi Isadora Leal, ubrana w jeden ze swoich najlepszych strojów. Włosy ma ściągnięte w prosty kok, co podkreśla jej ostre kości policzkowe i migdałowe oczy. Jestem do niej podobna, ale nie mam jej mimowolnie sukowatej twarzy.

– Cześć, mamo. Elegancko wyglądasz. Masz randkę? – Uśmiecham się złośliwie.

Nagradza mnie wyniosłym spojrzeniem.

– Nie. Miałam spotkanie z królem. Postanowiłam zajrzeć do ciebie, zanim pojadę do posiadłości Lukki.

– Masz zamiar znowu spróbować go wybudzić?

– Tak. Znalazłam nowe zaklęcie, które chciałabym wypróbować.

Odrzucam kołdrę i spuszczam nogi z łóżka.

– Idę z tobą.

– Nie ma mowy. Nie jesteś w stanie mi w niczym pomagać.

– Nic mi nie jest – upieram się, ale moje ciało nie chce mnie słuchać. Wstaję, zataczam się i ląduję z powrotem na materacu.

– Właśnie widzę. Ale przynajmniej doszłaś do siebie na tyle, żeby się ze mną wyklócać, a to też ważne. Słyszałam, że przed zachorowaniem jadłaś lunch z Calvinem.

Nieeee. Naprawdę musiała o tym wspominać?

– Tak. Skoro ma zostać moim mężem, chciałam go lepiej poznać.

Mama unosi brew.

– Doprawdy? Myślałam, że będziesz się dłużej buntować. Ciszę się, że te dziecinne histerie masz już za sobą.

– Tak, matko. Wreszcie dorosłam.

Ignoruje mój sarkastyczny komentarz i zerka na zegarek.

– Lepiej już pójdę. Dbaj o siebie, Auroro. Nie chcę, żebyś miała zaległości w nauce.

Jej troska jest porażająca. Matka natychmiast się odwraca i wychodzi, więc nie zauważa, że zabijam ją wzrokiem.

Nie martw się, mamó. Nad głową wisi mi przysięga krwi, dzięki której nie uda mi się ciebie rozczarować, nawet gdybym chciała.

13. Saxon

Obiecałem Solomonowi, że dam Aurorze spokój, ale zaglądałem do niej każdego dnia, gdy chorowała. Czaiłem się też pod jej apartamentem jak rasowy stalker. Oczywiście schowałem się, gdy w odwiedziny przyszła Najwyższa Czarownica. Jeżeli się dowie, że jestem sparowany z jej córką, pewnie zamieni mnie w pomrowa albo coś równie odrażającego. Ale wkrótce po wyjściu przerażającej czarownicy z mieszkania wychodzi też jej młodsza córka.

Tym razem się nie ukrywam. Wyskakuję i zagradzam jej drogę, aż łapie się za serce i gwałtownie wciąga powietrze z zaskoczenia.

– Kurwa mać. Skąd się tu wziąłeś?

– Idziesz już do domu? – pytam.

– Dobry Boże, koleś. Zawsze tak straszysz ludzi?

– Przepraszam, nie chciałem. – Posyłam jej swój najbardziej czarujący uśmiech, ale nie przynosi on pożądanego efektu.

Dziewczyna wymija mnie nadal z marsową miną.

– Aurora czuje się lepiej.

Nie jestem w stanie zachować spokoju i za nią podążam.

– Naprawdę? Gorączka minęła?

– Tak. Już wszystko w porządku. Możesz spać spokojnie, okej?

Otwieram usta, ale nie wiem, co na to odpowiedzieć, więc zamykam je z powrotem. Najwyraźniej impertynencja jest ich cechą rodzinną.

– Aurora i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi. Nic więcej.

Dlaczego tłumaczę się przed tym dzieciakiem? Wychodzę na debila.

– Taa. Dobrze wiem jakimi – mruczy pod nosem.

– Czekał. – Dotykam jej ramienia, więc się zatrzymuje. – Czy Aurora coś o mnie mówiła?

Mruży oczy i patrzy na mnie podejrzliwie.

– Czego ty w sumie od niej chcesz? Wiesz, że jest zaręczona, prawda?

Czuję się tak, jakby przebiła mi pierś włócznią.

– Wiem – odpowiadam zduszonym głosem.

Nagle jej brwi podjeżdżają niemal do linii włosów.

– Dobry Boże. Ona ci się naprawdę podoba.

Kurde. Aż tak łatwo mnie odczytać? Puszczam ją i się cofam.

– Tylko nie wbijaj sobie do głowy szalonych pomysłów, moja panno.

W jej oczach pojawia się szaleńczy błysk, a ułamek później na usta wypływa szeroki uśmiech.

– Doskonale.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Bo Aurora popełnia gigantyczny błąd i zrobię wszystko, żeby ją powstrzymać, nawet jeżeli będzie to oznaczało, że mam ci pomóc ją zdobyć.

Oż kurwa. Właśnie tego teraz potrzebuję. Naiwnej nastolatki, która naoglądała się komedii romantycznych.

– Chwila, chwila. – Unoszę dłoń. – Wyjaśnijmy to sobie dokładnie. Twoja siostra mi się nie podoba. Puknęliśmy się i tyle. Więc daj sobie spokój z tym planem.

– Jasne. Już ci wierzę. – Wyciąga notesik z torebki i coś zapisuje. Wyrzywa kartkę i mi ją podaje. – Masz. To mój numer. Zadzwoni, jak już przestaniesz zaprzeczać rzeczywistości i będziesz gotowy obmyślić strategię. Mamy dziesięć miesięcy, żeby zapobiec temu ślubowi.

Odchodzi niespiesznie, a ja gapię się na kartkę skołowany. Nastolatka właśnie rozłożyła mnie na łopatki – mnie, ponad pięćsetletniego królewskiego. Niech to szlag. Jedyne plus jest taki, że świadkinią tej rozmowy nie była Manu. I mimo pełnej świadomości, że nie mogę rozważać propozycji dziewczyny, chowam jej numer do kieszeni.

Słońce ledwo co zaszło i zajęcia zaczną się dopiero za godzinę. Od wielu dni nie jadłem nic

konkretnego, więc ruszam do karmialni. Robię krok, unoszę nogę, żeby zrobić drugi, a moje ciało samo z siebie odwraca się w przeciwnym kierunku.

Co to ma być, do cholery?

Jakiś niewidzialny sznur ciągnie mnie z powrotem ku części mieszkalnej – a dokładniej mówiąc, z powrotem ku apartamentowi Aurory. Kurde. Działanie eliksiru od króla najwyraźniej musi słabnąć, bo wracają wszystkie objawy tej przeklętej więzi: mrowienie, rozgrzana skóra, ból w kościach.

Puszczam się biegiem – z wampirzą prędkością – i po paru sekundach pukam do jej drzwi tak mocno, że chyba zaraz je wyważę. Czuję, jak Aurora porusza się w środku i po chwili gwałtownie je otwiera.

Ma mokre włosy i jest owinięta szlafrokiem. Pachnie waniliowym szamponem i chociaż ta konkretna przyprawa na mnie nie działa, w połączeniu z jej naturalnym zapachem doprowadza mnie do szaleństwa.

– Saxon...

Wchodzę do środka, naruszając jej przestrzeń osobistą, co zmusza ją do cofnięcia się, by utrzymać dystans między nami. Kopniakiem zamykam drzwi, żeby nikt nam nie przeszkodził. Nie mam pieprzonego pojęcia, co robię ani jak dotrzymam obietnicy, że niczego nie spierdolę. Palce mnie świerzbią, żeby jej dotknąć, ale na razie udaje mi się utrzymać ręce przy sobie.

– Jak się czujesz? – pytam zduszonym głosem. Boże, brzmię jak jakieś zwierzę.

– Dobrze. Nie powinno cię tu być.

– Wiem.

Stoi na środku małego salonu i patrzy na mnie czujnymi, szeroko otwartymi oczami. Serce bije jej tak szybko, że słyszałbym je nawet bez wampirzych zmysłów.

– Siostra mówiła, że do mnie zajrzałeś.

– Tak. Przestraszyłaś mnie.

– Ja cię przestraszyłam? – Jej głos przeskakuje o oktawę wyżej. – Niby jak?

– Kiedy tak zemdlałaś na zajęciach Hansona.

Przegrywam walkę z tajemniczymi siłami naszej więzi i robię krok do przodu. Aurora nie ma się już gdzie cofnąć. Opiera się rękami na oparciu kanapy i zaciska na nim palce, jakby potrzebowała podpory.

– Słyszałem, że za dziesięć miesięcy wychodzisz za męża.

Nie wiem, czemu o tym wspomniałem. Myślenie o jej narzeczonym tylko wszystko pogarsza.

– Kto ci to powiedział?

– Wpadłem na twoją młodszą siostrę.

– Miranda ma za długi język. Ale tak. Ślub nastąpi zaraz po tym, jak zakończę szkolenie tutaj.

– Czyli mam jeszcze czas. – Znowu wkraczam w jej przestrzeń osobistą. Nasze ciała już niemal się stykają.

– Na co? – Unosi głowę i patrzy mi prosto w oczy.

Kładę dłoń na jej policzku i zaczynam głaskać miękką skórę kciukiem.

– Na przekonanie cię do zmiany zdania.

Nie. Nie. Nie. Saxon, co ty, do cholery, wyprawiasz?

– Nie zmienię zdania. – Jej odpowiedź jest słaba jak mgielka.

Uśmiecham się ponuro.

– Pożyjemy, zobaczymy.

Nie próbuje mnie powstrzymać, kiedy się nachylam i przywieram ustami do jej warg. Przeciwnie, łapie mnie za ramiona i sama się do mnie przysuwa. Natychmiast zaczynam płonąć, a poczucie obowiązku całkowicie ulatuje mi z głowy.

Łapię ją za włosy i przechylam jej głowę na bok, żeby pogłębić pocałunek. Jęczy, kiedy rozsuwam jej nogi swoimi. Czuję jej ciepło przez spodnie. Drugą ręką rozsuwam jej szlafrok i obejmuję pierś. Cudownie pasuje do mojej dłoni.

Palce dziewczyny zwijają się na mojej koszuli, a gdy dociera do mnie, że Aurora próbuje mi ją zdjąć, odsuwam się, żeby w tym pomóc. Nasze spojrzenia się spotykają, co wyzwala we mnie całą masę

emocji. W jej pięknych, dzikich oczach buzuje pożądanie. Uległa więzi, mimo że nic o niej nie wie. Gdybym był lepszy, niż jestem, powiedziałbym jej o sparowaniu. Ale cóż, jestem łajdakiem, który z wielką chęcią bierze wszystko, co dostaje.

Znowu ją całuję, namiętnie i pożądliwie, a po chwili przenoszę uwagę na jej szyję. Jej żyła mnie wzywa, ale to ignoruję i tylko przesuwam usta coraz niżej, aż w końcu docieram do piersi. Łapię za sutek i na przemian liżę go i ssę, aż Aurora wygina się w tył i szarpie mi włosy w niemej prośbie, żebym nie przestawał.

Nie istnieje absolutnie nic, co mogłoby powstrzymać mnie przed realizowaniem jej życzeń. Jest moją królową i może mi rozkazywać. Kiedy zachrypniętym głosem, który równie dobrze można by pomylić z syrenim zniewoleniem, wyszeptuje moje imię, pożądanie trafia mnie prosto w fiuta – jakby już wcześniej nie był twardy niczym skała.

Moje imię w jej ustach, jej palce w moich włosach, jej miękka skóra pod moimi stwardniałymi palcami – te wspomnienia wyryły mi się w umyśle już na zawsze. Nie mogąc się doczekać, aż znowu jej skosztuję, z cichym pyknięciem wypuszczam jej sutek i opadam na kolana. Aurora patrzy na mnie płonącymi oczami, rozwiązuje szlafrok i go rozchyła. Unoszę kąciki ust i nie przerywając kontaktu wzrokowego, nurkuję między jej dolne wargi. Krzyczy, gdy zaczynam lizać jej łechtaczkę, i od razu zaczyna się trząść tak, jakby była na krawędzi orgazmu.

Kurwa. Ja też jestem jego bliski.

Próbuję utrzymać powolne tempo i przedłużyć jej przyjemność. Albo potrafię robić językiem magiczne sztuczki, albo nasza więź podkręca wszystkie doznania.

Nagle rozlega się przeraźliwy krzyk – i to nie z powodu ekstazy. Jest spowodowany potwornym bólem i wydobywa się z mojego gardła.



Aurora

W uszach dzwoni mi koszmarny dźwięk przypominający wrzask szyszymor ruszających na krwawą jatkę. Zasłaniam je i zamykam oczy; nie mam pojęcia, co zrobić, żeby umilkł. Wiem tylko, że byłam na krawędzi megaorgazmu, kiedy przepłynęła przeze mnie obca moc.

– Aa! – wykrzykuje ktoś obok.

O mój Boże. Saxon!

Odsłaniam uszy i otwieram oczy. Hałas nareszcie zaczyna cichnąć. Saxon klęczy na podłodze, jedną ręką się podpira, a drugą trzyma za brzuch.

– Nic ci nie jest?

Unosi twarz, zaczerwienioną i wykrzywioną z bólu.

– Kurwa mać, coś ty mi zrobiła?

– Nie mam pojęcia.

Powoli wstaje, przez cały czas patrząc na mnie z wściekłością. Czyżbym go przez przypadek poraziła? Nigdy mi się to nie przydarzyło, przenigdy.

– Poraziłaś mnie pierdolonym magicznym prądem – mówi przez zaciśnięte zęby. W jego seksownym głosie w równej mierze słyszę rozdrażnienie i niedowierzanie.

– Nie chciałam.

Odwraca spojrzenie i pociera brodę.

– Dobrze mi tak. W ogóle nie powinienem był tu przychodzić.

Wbijam wzrok w podłogę. A ja nie powinnam była pozwolić ci tak daleko się posunąć. Może to przysięga krwi uruchomiła jakieś zaklęcie. Złożyłam Elenie obietnicę, że wyjdę za Calvina, a poddanie się uczuciom, jakie żywię do Saxona, zdecydowanie było sprzeczne z jej warunkami. Szalone w tym wszystkim jest to, że uległam im nie tylko z powodu pożądania fizycznego. Moje serce również w stu procentach należało do wampira stojącego przede mną; nadal zresztą należy, a to już ogromny problem.

– Przykro mi, że cię poraziłam. Może od teraz powinniśmy się trzymać od siebie z daleka.

Zerka na mnie i w jego oczach dostrzegam gotującą się złość.

– Tak, sądzę, że tak byłoby najlepiej.

– Proszę, nie znienawidź mnie – wyrzucam z siebie.

Przez chwilę wydaje się oszołomiony. Sama nie wiem, skąd to się wzięło; mam tylko pewność, że nie przeżyłabym, gdyby zaczął żywić do mnie nienawiść. Na litość boską, dlaczego tak nagle czuję do niego to wszystko? Niecały tydzień temu Saxon był jedynie aroganckim królewskim, który mnie wkurzał. Teraz mam wrażenie, że jest moją bratnią duszą. Kurka.

– Wierz mi, Auroro, to zupełnie niemożliwe, chociaż naprawdę chciałbym cię nienawidzić.

Odwraca się i wychodzi z mojego apartamentu, zanim przychodzi mi do głowy jakakolwiek odpowiedź.

Nie mogę w to uwierzyć. Tak to ma się skończyć? Nierozładowanym koszmarnym napięciem i klątwą? W dodatku teraz Saxon mieszka w instytucie, co oznacza, że na każdym kroku będę widziała tę seksowną twarz i musiała udawać, że mam go gdzieś.

Powinno to być łatwe. Nie spędziliśmy ze sobą aż tyle czasu, żeby pojawiły się prawdziwe uczucia. A jednak tylko powinno. Jakimś cudem jestem przywiązana do Saxona i w głębi serca wiem, że żadna klątwa ani przysięga krwi tego nie zmieni.

14. Aurora

Obecnie

Gapię się na Saxona jak kretyńka, podczas gdy mój mózg przetwarza jego słowa.

– Dalej jesteśmy co?

– Słyszałaś.

Odpycha mnie na bok i wchodzi do środka bez zaproszenia. Jest napięty jak struna, a ostatnie tygodnie nauczyły mnie, że w takim stanie dosłownie wszystko potrafi wyzwolić w nim bestię. Ostatni raz zachowywał się w ten sposób po tym, jak znalazł mnie po starciu ze sługusami Boone'a. Wpadł w szał i był gotowy zdemolować całe miasto w poszukiwaniu wampirów, które brały udział w zasadzce.

Przed udzieleniem odpowiedzi zamykam drzwi, żeby nikt nie mógł nas podsłuchać.

– Powiedziałeś mi, że istota, na punkcie której masz obsesję, to syrena – stwierdzam spokojnie.

Trudno mi panować nad głosem; ostatni miesiąc był istnym piekłem. Musiałam nie tylko radzić sobie z przebudzeniem Lukki, całym tym politycznym gównem oraz próbami zabójstwa, jakie ono za sobą pociągnęło, ale też dusić w sobie uczucia do jego najlepszego przyjaciela, czyli stojącego przede mną idioty. A teraz jeszcze się okazuje, że istnieje wytłumaczenie obłąkańczego pociągu, który do niego czuję. Jesteśmy sparowani.

Gwałtownie przeczesuje włosy palcami.

– Skłamałem. Nie chciałem, żeby ktokolwiek wiedział, a zwłaszcza ty.

Krzywię się wbrew sobie. To miał być tylko jednorazowy wyskok, błąd popełniony po pijaku. Teraz dowiaduję się, że to coś znacznie poważniejszego, a jednak najwyraźniej nie na tyle, żeby Saxon był ze mną szczery.

– Jak długo o tym wiesz?

– Od samego początku.

Kręcę głową, ostrze zdrady przebija mnie na wskroś.

– Ale z ciebie dupek! – wybucham, zapomniawszy, że miałam nad sobą panować. – Nie wierzę, że trzymałeś to przede mną w tajemnicy.

– Nie miałem wyjścia, okej? Nie mogłem ryzykować, że wykorzystasz tę więź jako wymówkę do zerwania zaręczyn.

Aua. To był cios prosto w serce.

Przez chwilę nie mogę oddychać, a kiedy dochodzę do siebie, mogę powiedzieć jedynie:

– Rozumiem.

Złość wymalowana na jego twarzy zmienia się w coś innego. Nie wiem, co to jest, ale zmianie ulega też cała jego postawa. Wampir wydaje się czegoś żałować, lecz nie mam pojęcia czego. Żałuje swoich słów czy zachowania?

– Przepraszam. To zabrzmiało dużo ostrzej, niż chciałem. – Kładzie dłonie na biodrach i spuszcza głowę. – Nie mogę ponosić odpowiedzialności za twoje zerwanie z tym kretynem. To zwróciłoby całą społeczność magicznych przeciwko królowi.

Och, Saxonie. Dobrze o tym wiem. Boli mnie to, że najwyraźniej wcale ci na mnie nie zależy. Ale nie ma mowy, żebym ci pokazała, jak bardzo mnie to rani.

– Aleś ty zarozumiała – syczę. – Niby dlaczego ci się wydaje, że uznałabym cię za opcję lepszą od Calvina?

Tym razem to on się krzywi. Nawet bez tej pomyłonej więzi kontrolującej moje hormony w gnieniu oka wybrałabym jego zamiast Calvina, gdybym tylko dostała taką szansę. Szkoda, że odrzuciłam tę możliwość, gdy zawarłam umowę z Eleną Montenegro.

– Cóż, słonko, nie możemy przez cały wieczór przerzucać się inwektywami. Zwłaszcza że to nie zmienia faktu, iż jesteśmy sparowani i nie może tak zostać.

– A niby co powinnam w związku z tym zrobić? Nie mam zielonego pojęcia o wampirzych więziach.

– Jesteś czarownicą, nie? Solomon uważa, że istnieje zaklęcie, które je zrywa.

– Wow, Solomon też wie, że jesteśmy sparowani? – Wyrzucam ręce w powietrze. – Zajebicie.

– Pomagał mi na początku, ale przy całej tej dramie z Luccą, Vivienne i Boone'em moje problemy zeszyły na dalszy plan. Dlatego musiałem przyjść po eliksir do ciebie. Używałem go, żeby stłumić skutki więzi.

Z frustracji zaciskam palce na włosach.

– Boże drogi. Kto wpadł na ten jakże genialny pomysł stosowania eliksiru na syrenie zniewolenie do zwalczania wampirzej więzi?

– Król Raphael.

Zamieram, a potem jak obłąkana wybucham takim śmiechem, że aż zaczyna mnie boleć brzuch. Chyba tracę rozum.

– No jasne. Wampiry i zdrowy rozsądek. Najwyraźniej to nigdy nie idzie ze sobą w parze.

– Czy ty się nabijasz z całej tej sytuacji? – Saxon się irytuje.

– Zamknij się, kretynie. W dupie mam jakąś więź. Nie będziesz mną dyrygować w moim własnym domu.

Przyskakuje do mnie błyskawicznie i łapie mnie za gardło. Nie trzyma mocno, ale wściekłość malująca się w oczach oddalonych o zaledwie kilka centymetrów od moich stanowi wystarczającą groźbę.

– Puszczaj, zanim znowu cię porażę.

– Nie. Czy ty nic nie rozumiesz? To nie są żarty. Masz w ogóle pojęcie, jak to jest przebywać obok ciebie i nie móc cię dotknąć? Nie móc cię chronić? Niemal straciłem rozum, kiedy się dowiedziałem, że sama stawiałaś czoła poplecznikom Boone'a. Nieustannie cierpię. Nie czuję smaku krwi, którą piję z innych osób, nie mogę nikogo pieprzyć.

Robi mi się ciepło na wzmiankę o tym, że nie może sypiać z innymi kobietami.

Głupie serce skacze mi z radości.

– Ja też cierpię, okej? Może nie aż tak jak ty, ale ja nie piłam eliksiru, który tłumiliłby moje uczucia, bo nie znałam źródła problemu.

– Nie rozumiem, jak ktoś tak uparty i wkurwiający mógł mnie aż tak omotać. Często nawet nie wiem, czy chcę cię udusić, czy kochać.

Robię głęboki wdech. Czy to było wyznanie miłości? Nie, niemożliwe.

– Chyba widać, w którą stronę się skłaniasz.

Natychmiast trzeźwieje i na jego twarzy pojawia się wyraz żalu. Odsuwa się i mnie puszcza, a ja jak ostatnia idiotka zaczynam odczuwać brak jego bliskości. Tęsknota uderza z niezwykłą siłą. Każdą komórkę mojego ciała ciągnie do Saxona. Jest słońcem, a ja samotną planetą wciągana na jego orbitę.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził – stwierdza cicho.

– Bo jesteśmy sparowani.

– Nie dlatego. Nie jestem potworem, który bije kobiety dla zabawy. Byłoby inaczej, gdybyś była zaprawioną w bojach wojowniczką jak Manu i prowadzilibyśmy wojnę.

– Wydawało mi się, że ona jest rozpuszczoną księżniczką – rzucam niedelikatnie, bo potrzebuję czegoś, co odwiedzie mnie od przemożnej chęci rzucenia się na jego usta.

Krzyżuje ręce na piersi i mruży powieki.

– Wiem, co robisz. To nic nie da. Zdaję sobie sprawę, jak bardzo jesteś podniecona.

Kurna.

– Nic na to nie poradzę. Wszystko przez tę idiotyczną więź. Jak w ogóle doszło do sparowania? To przez to, że pozwoliłam ci wypić moją krew?

– Nie wiem, Roro.

Roro? Słodki jeżu w jasnym borze. Czy on chce, żebym się całkowicie rozplynęła? Moje jajniki chyba właśnie wybuchły.

– Żadnych słodkich zdrobnień, błagam. Nie pogarszajmy tej sytuacji.

Uśmiecha się, odsłaniając końcówki kłów.

– Przepraszam. Zwykle przejęzyczenie.

O kurwa. Teraz chcę, żeby przejechał tym językiem po mnie. I we mnie. Zasłaniam uszy rękami.

- Przystań podsuwać mi różne obrazy.
- Nie mam takiej mocy. – Uśmiecha się jeszcze szerzej.

Chwilę temu podobno trawił go niewyobrażalny ból, a teraz zachowuje się tak, jakby to była przechadzka po parku.

- Wydawało mi się, że desperacko potrzebujesz pomocy.
- Rozbawienie z miejsca znika z jego twarzy.

– Potrzebuję. Najwyraźniej przebywanie blisko ciebie sprawia, że nieco łatwiej jest to wszystko znieść.

Może tobie.

– Potrzebujemy planu. Mogę przejrzeć rodzinne księgi czarów i sprawdzić, czy znajdę coś o wampirzych więziach.

- Brzmi dobrze. Ale uważam, że powinniśmy również spędzać jak najwięcej czasu ze sobą.

W pierwszej chwili wydaje mi się, że żartuje, ale ma śmiertelnie poważną minę.

- Dlaczego?

– Kobieto, czy ty mnie w ogóle słuchasz? Po pierwsze, czuję się lepiej już dzięki przebywaniu w twoim towarzystwie. Po drugie, chęć zabicia twojego narzeczonego nieco słabnie. Ale jeżeli chcesz ryzykować jego cenne życie...

– Och, weź się zamknij. Wiesz, że aż tak to się nim nie przejmuję. Bardziej martwi mnie to, że ty będziesz miał przez to problemy.

W jego oczach błyska radość i chociaż stara się nie uśmiechnąć, widzę, jak drgają mu kąciki ust.

- Martwisz się o mnie?

– Nie bądź taki próżny. Oczywiście, że tak. Przecież stawka jest wysoka, sam mówiłeś. Jacques w zasadzie wypowiedział królowi Raphaelowi wojnę, a my nie możemy pozwolić na to, żeby nasze problemy jeszcze bardziej mu zaszkodziły.

- A co się stanie, jeżeli ulegniemy więzi, zamiast z nią walczyć?

Muszę zebrać szczękę z podłogi.

– Oszalałeś? Czy ja przed chwilą gadałam do ściany? Nie możemy pozwolić na to, żeby ta bzdurna więź zaszkodziła twojemu królowi.

– Ej, ta więź nie jest bzdurna. Niedogodna, owszem, ale nie nazwałbym jej bzdurną. Tak naprawdę to wielkie wydarzenie. Nie przytrafiła się żadnemu wampirowi od czasu odejścia Nightingale'ów.

Unoszę dłoń.

- Zaraz. Czy ty mi mówisz, że więź jest magią Nightingale'ów?

Czy to stąd Elena wiedziała, jak głębokimi uczuciami darzę Saxona? Bo to pierdolone lustro pokazało jej, że jesteśmy sparowani?

Wzrusza ramionami.

– No, wszystko, co dotyczy naszego istnienia, ma jakiś związek z nimi, więc to raczej hipoteza oparta na doświadczeniu. Szkoda, że jedyni Nightingale'owie, jakich znamy, stracili swoją moc.

- To prawda, ale Vivi odzyskała wspomnienia. Może będzie w stanie pomóc.

To najlepszy pomysł, na jaki mnie stać, ale Saxon nagle robi bardzo poważną minę.

- Co się dzieje? Dlaczego patrzysz na mnie tak, jakby świat miał się zaraz skończyć?

Kręci głową i odwraca wzrok.

- Nie wiem, kurwa, nie wiem.

15. Aurora

Na czas rozmowy z Vivienne odsyłam Saxona do jego apartamentu. Oczywiście nalegał, że chce iść ze mną, ale się uparłam. Muszę wyznać jej calusięnką prawdę, a to będzie łatwiejsze bez mojego towarzysza u boku. Rozmowa zapowiada się żenująco. Nie potrafię nawet pomyśleć „towarzysz” w odniesieniu do Saxona i nie spieć raka ze wstydu i ekscytacji.

Kiedy zatrzymuję się przed apartamentem, który moja przyjaciółka dzieli z Manu, zastaję uchylone drzwi. Nie przejęłabym się tym zbyt, gdyby za głowę Vivienne nie wyznaczono nagrody. Boone nie żyje, ale Tatiana ma tu innych sympatyków.

Zaniepokojona wyciągam z torebki niewielki kryształ i wchodzę bez pukania. Jeżeli w środku ktoś coś knuje, nie chcę go ostrzec, że nadciągają posiłki.

Wystarczają mi dwa kolejne kroki, żeby się przekonać, jak wielki błąd popełniłam. Vivienne siedzi bokiem na kanapie i opiera się o podłokietnik. Twarz ma uniesioną do sufitu, oczy zamknięte i jęczy. Mogę się tylko domyślić, kto leży między jej nogami. Próbuję się bezgłośnie wycofać, ale wpadam na stołek barowy.

Vivienne gwałtownie wciąga powietrze i odwraca głowę w moją stronę. Potem zakrywa piersi i spada z kanapy. Lucca natychmiast siada, pobieżnie na mnie zerka, po czym pomaga jej zebrać się z podłogi.

– Przepraszam. Nie chciałam was tak najść – tłumaczę się, patrząc w zasadzie wszędzie, byle nie na nich.

– Jak w ogóle weszłaś? – pyta wampir.

– Drzwi były otwarte. Bałam się, że ktoś się włamał.

– Lucco, mówiłeś, że je zamknąłeś – narzeka Vivienne, ale bez przekonania.

Ich związek jest w fazie miesiąca miodowego. Założę się, że całymi dniami tylko się pieprzą i tulą. Rany, ta myśl była godna zgorzkniałej staruchy. Cieszę się, że wszystko się między nimi ułożyło. Zaprzyjaźniłam się z Vivienne i nie żałuję jej szczęścia.

– Przepraszam. Myślałem, że zamknąłem – odpowiada zmieszany Lucca. – Nie potrafię się skupić, kiedy postanawiasz paradować nago po salonie.

Postanawiam zaryzykować i znowu na nich zerkam. Vivienne ma już na sobie T-shirt, a Lucca wciągnął spodnie. Doskonale jednak widać w nich namiot. Cholera. Skup się na jego twarzy, dziewczyno. Na. Jego. Twarzy.

– Czyżbyś przyjęła już wampirzy brak skromności, Vivi? – droczę się na wspomnienie jej przerażenia, gdy po raz pierwszy zobaczyła, jak wampir pieprzy kobietę na środku parkietu i jednocześnie na niej żeruje.

– Nie. – Robi się czerwona jak burak.

– To nie boisz się, że przyłapie cię Manu? – Chowam kryształ z powrotem do torebki, skoro jedyne niebezpieczeństwo, jakie groziło Vivienne, dotyczyło nabicia się na pal Lukki.

– Manu już tu nie mieszka – odpowiada.

– Bo poważnie... A. Zamieszkaliście razem? Kiedy?

– Wczoraj. – Lucca przyciąga ją do siebie i całuje mocno w policzek.

No dobra, ogarnia mnie megazazdrość, chociaż tego nie chcę. Przed oczami staje mi obraz Saxona i muszę się bardzo starać, żeby upchnąć go w jakimś ciemnym zakamarku pamięci. A to przypomina mi, po co w ogóle tu przyszłam.

– Miałam nadzieję, że mogłybyśmy porozmawiać w cztery oczy – wyjaśniam. Lucca z miejsca się krzywi, więc pospiesznie dodaję: – Wyluzuj, Książę Nocy. To sprawa osobista, moja.

– Ech, chodzi o babskie sprawy? To znikam. – W przeciwieństwie do dziewczyny, która obchodzi kanapę dookoła, on ją przeskakuje. Znowu całuje Vivienne, długo i namiętnie, aż zaczynam się czuć niekomfortowo i odwracam wzrok.

Powiedziałabym, żeby się przenieśli do sypialni, ale wtedy musiałabym wrócić później, a przełamanie więzi z Saxonem jest zbyt ważne. Wiem, że on nie da mi spokoju i w końcu mój marny

opór całkowicie ustąpi.

Tym razem Lucca zamyka za sobą drzwi, i to z hukiem, ale odczekuję jeszcze kilka sekund, żeby się upewnić, że już nie będzie w stanie nas podsłuchać. Wampirze podkreślone zmysły bywają męczące.

– Chcesz się czegoś napić? Mogę wreszcie mieć u siebie jedzenie i picie i nie bać się, że ktoś mnie nakryje.

– Nie, dzięki. Naprawdę przepraszam, że tak tu wparowałam. Czuję się okropnie.

Macha lekceważąco ręką.

– Nie przejmuj się. Może jednak przywyknę w końcu do tego, żeby mieć skromność głęboko w de.

– Czy Nightingale’owie byli równie rozwiązli jak wampiry? – pytam i natychmiast zaczynam tego żałować. Vivienne wyraźnie się krzywi. – Jezu, przepraszam. Nie powinnam była o to pytać.

– Oj, nie przepraszaj za ciekawość. Odpowiedź brzmi: nie, Nightingale’owie nie byli tacy jak wampiry. Uwielbiali zasady i dobre maniery. Może właśnie dlatego niektórzy patrzyli na wampirów z góry i nazywali ich dzikusami.

Wcześniej nie wiedziałam, jak zacząć temat wampirzej więzi, ale lepsza okazja nie mogła mi się trafić.

– Ciekawe. Czy to dlatego stworzyli więź parującą towarzyszy?

– Nie rozumiem.

– No wiesz, magiczne sparowanie, które powoduje, że dwoje wampirów jest dla siebie idealnymi partnerami.

– A. Starszyzna chyba nie zrobiła tego celowo, w przeciwieństwie do chowańców, których zaprojektowała od zera.

– Mam rozumieć, że to efekt uboczny?

– Może jakaś magia rezydualna. Przeznaczeni sobie towarzysze to coś, co u mojego ludu zdarza się często. To znaczy byłego ludu. Już się nie uważam za jedną z Nightingale’ów.

Wyłapuję smutek w jej głosie i powinnam ją o to wypytać, ale nie chcę jeszcze odbiegać od tematu.

– A co, jeżeli ktoś nie był zadowolony z przeznaczonego mu towarzysza? Istniał jakiś sposób na przerwanie więzi?

– Przeznaczeni sobie towarzysze to była poważna sprawa w Ellnesari.

Zauważam, że uchyliła się przed udzieleniem mi odpowiedzi. Dlaczego?

– Ale musi istnieć jakiś sposób. Co by było, gdyby Nightingale’owie wrócili i jakiś olśniewający książę twierdził, że jesteście sparowani?

Czyste przerażenie malujące się na jej twarzy każe mi podejrzewać, że faktycznie miała towarzysza.

– To chyba nie miałabym wyboru. Sparowane osoby nawet nie patrzą na nikogo innego.

No dobra, może jednak nie miała. Ba, oczywiście, że nie miała, używaj głowy. Przecież inaczej nie opuściłaby Ellnesari. Wiem, że sama nie potrafiłabym odejść od Saxona i przejść do innego świata.

– Czyli to, że jesteś do szaleństwa zakochana w Lucce, nie miałoby żadnego znaczenia?

– Zapewne przestałabym go kochać. – Nagle mruży oczy. – Dlaczego tak mnie o to wypytujesz?

Cholera. Już myślałam, że uda mi się wyciągnąć z niej wszelkie niezbędne informacje bez wyjawiania prawdy. Najwyraźniej nie.

Wzdycham ciężko i się garbię.

– Jestem sparowana z Saxonem.

Przez kilka sekund tylko się na mnie gapi.

– Jesteś pewna?

– Tak. Przespaliśmy się...

– Przespałaś się z Saxonem? Dobry Boże, kiedy to się stało?

– Ludzie, spokojnie, dobra? Z jakiś miesiąc temu.

Uderza wnętrzem dłoni o blat w kuchni.

– Wiedziałam, że coś między wami jest.

– Nic między nami nie ma. Jestem jego towarzyszką, ale tak nie może zostać.

– Dlaczego nie? Bo on jest wampirem, a ty czarownicą? Pomijając to, że on jest nieśmiertelny, istnieje jakaś zasada mówiąca, że nie możecie być razem?

– Nie, żadna zasada, tylko moje nadchodzące małżeństwo z kimś innym.

– Jesteś zaręczona? – Jej głos wchodzi na takie tony, że się krzywię.

– Tak. Ze skończonym dupkiem. Czarownice i magowie nadal bawią się w aranżowanie małżeństw.

– O mój Boże, Auroro, tak mi przykro. To dlatego chcesz zerwać więź z Saxonem? Co on myśli na ten temat?

– Chce się jej pozbyć równie mocno jak ja. – Staram się mówić pewnym głosem, ale mnie to boli.

– Naprawdę? – Marszczy delikatne brwi. – Towarzysze są megazaborczy. Aż trudno uwierzyć, że jeszcze nie zamordował twojego narzeczonego.

– Prawie to zrobił. Gdyby nie interwencja króla Raphaela, Saxon stałby teraz przed sądem. Morderstwo to morderstwo, niezależnie od przyczyny ani ofiary.

– Jak sobie radzisz? Nie sypiacie ze sobą?

– Nie, chociaż naprawdę trudno się oprzeć. – Spuszczam wzrok. – A Saxon to niezłe ciacho. Śmieje się.

– No, przyjemnie się na niego patrzy. – Milknie znacząco, po czym znowu posepnieje. – A tak zupełnie poważnie, rozumiem, dlaczego chcecie zerwać więź, ale ona nie zawiązuje się przypadkowo. Ma za zadanie połączyć dwie odpowiednie dla siebie istoty. Na pewno chcesz znaleźć sposób na jej zniszczenie?

– Nie mam wyjścia, okej? Nie powinnam ci tego mówić, ale zawarłam umowę z potężną czarownicą. Ona chce, bym wyszła za Calvina, żeby mieć dostęp do najstarszej księgi czarów, która znajduje się w posiadaniu jego rodziny. W zamian dała mi zaklęcie, które wybudziło Luccę z hibernacji.

Nic więcej nie ośmielam się jej zdradzić. Nie mogę powiedzieć, co zobaczyłam w lustrze Nightingale'ów. Tamta przyszłość jest zbyt makabryczna i mam nadzieję, że Elena się myli i to wszystko się nie spełni.

– Ty znalazłaś to zaklęcie? Wszyscy uważają, że to zasługa twojej matki.

– I tak powinno zostać. Nikt nie może wiedzieć o mojej umowie z Eleną, nawet Lucca. Vivienne kręci głową.

– Co za bajzel. Jestem okropnie rozdarta. Wdzięczna za wybudzenie Lukki, ale smutno mi, że w efekcie musisz wyjść za kogoś, kogo nie kochasz.

– Nie smuć się. Pochodzę z długiej linii Najwyższych Czarownic. Poświęcenie dla wyższego dobra jest wdrukowane w moje DNA.

Jej zatroskana mina mówi mi, że nie kupuje tej wymówki.

– Przykro mi, że twoje życie nie może się potoczyć inaczej. Ale nie martw się, nie zdradzę twojego sekretu.

– Doceniam to. Potrzebuję jednak twojej pomocy. Musimy znaleźć sposób na przerwanie tej więzi.

Spuszcza wzrok i przygryza dolną wargę. Na bank coś ukrywa.

– Znasz jakiś sposób, prawda?

– Tak jakby. Rikkon był sparowany, zanim przeszedł ze mną na ziemię. Rozdzielenie z jego towarzyszką niemal go zabiło. Chyba... – Głos jej się załamuje. – Chyba właśnie dlatego stoczył się szybciej ode mnie. Z tego powodu ostatecznie stał się ćpunem.

– Vivi, to nie twoja wina. To był jego wybór.

Kiedy znowu na mnie patrzy, w jej oczach błyszczą łzy.

– Nie wydaje mi się. Więż zakotwiczyła się na kilka chwil przed tym, jak odeszliśmy z Ellnesari. A matka już zdążyła użyć swojej magii i nas wygnać. Nie miał czasu na podjęcie decyzji i szczerze mówiąc, nie sądzę, że odszedłby ze mną, gdyby nie było już za późno.

– I jak myślisz, co ostatecznie zerwało tę więź?

– Sądzę, że to zaklęcie, które odebrało nam wspomnienia. Ale nie wiem, czy więź została

zniszczona, czy tylko głęboko ukryta. Być może powróci wraz ze wszystkimi strasznymi objawami, gdy Rikkon przypomni sobie, kim jest.

– Kurna. To nie brzmi dobrze. Może lepiej, żeby jednak nie odzyskał wspomnień.

– Nie. Nie mogę pozwolić mu dalej tak żyć, być zaledwie cieniem istoty, którą był wcześniej. Był najodważniejszą, najpiękniejszą i najzyczliwszą osobą, jaką kiedykolwiek znałam. Miał najbystrzejszy umysł w całym królestwie. A popatrz na niego teraz. Jest ćpunem, kłamcą i złodziejem.

Rozumiem jej determinację w dążeniu do przywrócenia mu wspomnień. Na jej miejscu zrobiłabym to samo.

– No dobra. Więc musisz pomóc mi znaleźć inny sposób na przerwanie tej więzi, nie tylko przez wzgląd na mnie, ale też brata.

16. Saxon

Wracam do siebie w kiepskim nastroju z powodu niezaspokożenia więzi i natykam się na kolejną nieprzyjemną niespodziankę. Wszystkie rzeczy z salonu są spakowane, a po pomieszczeniu kręci się kilku obcych i rozkręca meble.

– Co tu się, do cholery, dzieje? – rzucam do nikogo konkretnego.

Ronan wychodzi ze swojego pokoju z wielkim pudłem w rękach.

– Nie dostałeś mojej wiadomości? Przenosimy się do większego apartamentu.

– Dlaczego? Ten mi się podoba.

– Bo będziemy mieć nowych współlokatorów.

– Kogo? – Unoszę brwi.

– Vaughna i Rikkona.

– Co? Ty tak poważnie? Nie wiedziałem, że w instytucie są apartamenty z pięcioma sypialniami.

– Nie pięcioma, tylko czterema. Lucca wprowadził się do Vivienne.

– Wow. Wielka zmiana. A z kim będzie mieszkać Manu?

– Z nikiem. – W jego głosie słychać przyganę.

– Jak jej się to udało?

Wzrusza ramionami.

– Dobrze wiesz jak. Zachowywała się jak zwykle: wpadła w szal i zaczęła rzucać pogroźki.

– Pewnie chce mieć więcej prywatności, skoro wrócił jej chowaniec – żartuję, chwilowo zapomniawszy, jak dziwnie Ronan zaczyna się zachowywać na każdą wzmiankę o Karlu.

Burczy coś w odpowiedzi i wychodzi, zanim udaje mi się powiedzieć coś jeszcze. Coś mi mówi, że następne dziewięć miesięcy będzie bardzo ciekawych – oczywiście pod warunkiem, że wszyscy je przetrwamy. Owszem, bardziej przejmuję się integralnością naszej paczki niż konfliktem rozgrywającym się poza ścianami instytutu. Nie jestem idiotą. Wiem, że Tatiana zemści się za to, że Lucca zabił jej syna, ale jeżeli nasza grupka nie będzie się trzymać razem, jeżeli będzie niestabilna, to padniemy pod najłżejszym naciskiem. Kieruję się do swojego pokoju, wkurzony, że nie dowiedziałem się o przeprowadzce wcześniej. Nie przywożem tu zbyt wielu swoich rzeczy, ale nie chcę, żeby grzebali mi w nich obcy. Z radością odkrywam, że nikt niczego nawet nie tknął. Ronan musiał ostrzec ludzkich pomocników, żeby trzymali się z dala od mojego dobytku. Za dobrze mnie zna.

Dzięki nadnaturalnej prędkości pakuję wszystko w pięć minut, a kolejne pięć zajmuje mi przeniesienie rzeczy do nowego apartamentu, i to tylko dlatego, że nie miałem pojęcia, dokąd idę. Okazuje się, że nasza nowa kwatery znajduje się znacznie bliżej miłosego gniazda Lukki i Vivienne niż poprzednia i jest oddalona o zaledwie dwa apartamenty od Aurory. Ale mniejsza odległość niczego mi nie ułatwia. Przeciwnie, wyczuwam dokładny moment, w którym czarownica przechodzi przed naszymi drzwiami, a potem świadomość jej obecności nie słabnie. Moje pragnienie wzmagają się dwukrotnie, aż robi się tak źle, że zaczynam się trząść jak pieprzony liść osiki podczas wichury.

Ronan jest zajęty ustawianiem telewizora i nie widzi, jak chwytam kuchenny blat i odłamuję kawał marmurowej płyty. Cholera. Zupełnie zapomniałem wziąć od Aurory nowy eliksir. Za bardzo mnie rozkojarzyła.

– Ee, halo? – mówi ktoś, kto właśnie wchodzi.

Odwracam się gotowy urwać mu głowę, ale okazuje się, że to Rikkon. Brat Vivienne wygląda jak zagubiony dzieciak, chociaż prezentuje się lepiej, niż kiedy widziałem go po raz ostatni. Nieco przytył, więc nie jest już taki wychudzony. Mam okazję przyjrzeć mu się z bliska i zauważam, że pokrewieństwo z Nightingale'ami aż rzuca się w oczy. Nie chodzi o przydługie jasnoblonde włosy ani żylastą, wysoką sylwetkę. Tylko o twarz. Jest zbyt doskonała, żeby wziąć go za zwykłego człowieka. Pewnie zarobiłby niezły hajs jako model. Szkoda, że stracił rozum i pewnie nigdy na to nie wpadł.

– Cześć. Witamy w Instytucie Bloodstone. – Rozkładam ręce w szerokim geście.

Rikkon ma ze sobą tylko worek marynarski, który w dodatku wygląda na prawie pusty.

– Dzięki. – Odkłada go i się rozgląda. – Niezła miejscówka. Muszę przyznać, że spodziewałem się

mroczniejszego klimatu.

- Gotycka, przerażająca fasada jest tylko na pokaz, żeby mieszkańcy miasta się nas bali.
- Jest tu zdecydowanie lepiej niż tam, gdzie trzymali mnie w Ember Emporium.
- Chłopie, musisz mi opowiedzieć, jak tam było.

Unosi brew.

- Chcesz wiedzieć, jak wyglądała moja cela?
- Eee... – Pocieram kark.

– Zignoruj Saxona. Czasami wychodzi z niego prawdziwy idiota. – Ronan podchodzi, żeby najwyraźniej go ode mnie wybawić. – To wszystkie twoje rzeczy? – Lustruje worek.

Rikkon zerka na niego i wzrusza ramionami.

- No. Nie potrzebuję dużo. Szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, co mam tu robić.
- Udawać wampira, więc spróbuj wyluzować i płynąć z nurtem. Nie ma w tym wielkiej filozofii.
- Nie czają. Dlaczego musicie chodzić do szkoły? Nie macie kilku setek lat?
- Chyba wiesz, że od czasu do czasu jesteśmy zmuszeni hibernować, nie? Dzięki twojej starszyźnie, która zostawiła nas tutaj na pastwę losu. – Patrzę na niego znacząco.

– Tak, Vivi mi to wyjaśniła. Nadal nie mogę uwierzyć w to, co mi powiedziała, ani w to, że byłem na tyle głupi, żeby zdobyć zaklęcie usuwające wspomnienia.

Jego odpowiedź każe mi się zastanowić. Ten, kto sprzedał mu tamto zaklęcie, musiał być na tyle potężny, żeby je opracować. Może zna też sposób na zerwanie więzi.

– A gdzie je zdobyłeś? – pytam.

Gapi się na mnie jak na debila.

– Nie wiem. Przecież usunęło mi pamięć, nie?

– A, no tak.

Powinienem poczuć rozczarowanie, ale tak naprawdę wcale nie zależy mi na przerwaniu tej więzi. A co będzie, jeżeli Aurora i ja jesteśmy sobie pisani, a powodzenie naszego planu wywoła jeszcze większe kłopoty? Tyle że ten cholerny ból... Kurwa, mógłbym się bez niego obejść.

– Jak się tu dostałeś? – pyta Ronan.

– Cheryl mnie podrzuciła – odpowiada Rikkon.

Wokół ust wampira pojawia się widoczne napięcie. W sumie nic dziwnego, biorąc pod uwagę, jak mocno zaciska szczęki. Ronan i jego kobiety. Jak na ponurego wampira nieźle mu idzie ich zdobywanie.

Cisi zawsze są najgorsi.

– I zostawiła cię, żebyś sam sobie radził? – dopytuję. – Administratorki bywają straszne.

– Nie, jeszcze się do nich nie zgłosiłem. Vivi powiedziała, że ze mną pójdzie. A Cheryl poszła odwiedzić Karla. – Przeczesa włosy palcami. – Nadal nie potrafię uwierzyć, że to zmiennokształtni.

– Zostały dwa pokoje – zmienia temat Ronan. – Wybierz któryś i przebierz się w strój do ćwiczeń.

– Kurde. Od wieków nie chodziłem na siłownię.

– Widać – zauważam. – Nie martw się, Ronan błyskawicznie przywróci ci formę.

Rikkon się krzywi. Ciekawe, czy w królestwie Nightingale'ów był szkolony na wojownika. Teraz to bez znaczenia. Ronan upewni się, że będzie potrafił skopać tyłki wrogom, gdy nadejdzie na to odpowiednia pora.

– Puk, puk. Są tu jakieś fajne dzieciaki do towarzystwa? – mówi z progu Vaughn, świeżo przemieniony wampir, i uśmiecha się jak głupi do sera.

– Cześć, Vaughn. Ty też będziesz tu mieszkać? – pyta Rikkon.

– Na to wygląda. – Wchodzi i rozgląda się z otwartymi ustami. – Nieźle.

– Wydaje się, że dobrze sobie radzisz z nowym życiem – dodaje Rikkon.

– Chłopie, jest zarąbicie. Normalnie szok, co teraz potrafię. – Przechyla głowę na bok i mruży oczy. – Jesteś jakiś inny. Co ci się stało?

– Uduje jednego z nas. Już ci to wyjaśniałem – odpowiada Ronan. – Koniec pogaduszek. Chodźmy. Król Raphael kazał mi jak najszybciej wyrobić wam kondycję i nie zamierzam go zawieść.

– Ja tam nie narzekam. – Vaughn napina mięśnie, których nie widać.

– Na co niby mam patrzeć? Czekaj, wezmę lupę – rzucam.

Rikkon śmieje się pod nosem, więc Vaughn patrzy na niego spode łba.

– Z czego się śmiejesz? Sam jesteś chudszy od stracha na wróble.

– Do kurwy nędzy. – Ronan patrzy na sufit i opiera ręce na biodrach. – W poprzednim życiu musiałem wkurzyć jakieś nerwowe bóstwo, że sobie zasłużyłem na waszą dwójkę.

Mam już wygłosić typowy dla siebie ironiczny komentarz, kiedy niespodziewanie usztywnia mi się kręgosłup i włoski na karku stają dęba. Aurora jest zestresowana. Dzięki naszej więzi odbieram nagle przyspieszenie jej tętna. Potrzebuje mojej pomocy. Wypadam z mieszkania z oczami płonącymi czerwienią i w pełni wysuniętymi kłami, gotowy do boju.

17. Aurora

Po rozmowie z Vivienne czuję się wypruta. Zgodziła się pomóc mi w rozwiązaniu problemu, ale dopóki nam się nie uda, muszę radzić sobie ze zmianami zachodzącymi w moim ciele. Czuję się tak, jakbym miała gorączkę bez gorączki. Wszystko mnie boli i cała się trzęsę. Ale najgorsze jest to pulsowanie między nogami, nieodpuszczające pragnienie, żeby bez wytchnienia pieprzyć się z Saxonem, przez co wszystko jest miliard razy gorsze. Nie mogę przez cały czas chodzić taka nakręcona. Podrasowane zmysły wampirów natychmiast powiadomią wszystkich o moim stanie. Przecież to totalnie zenujące.

Tuż po przekroczeniu progu mojego apartamentu wiem, że coś jest inaczej. Nie jestem pewna, o co chodzi, ale Saxon wydaje się być gdzieś bliżej. Albo tu idzie, albo więź robi się coraz silniejsza. Ile minie czasu w tym drugim przypadku, zanim oboje się złamiemy i popełnimy ogromny błąd?

Daj spokój, dziewczyno. Świat by się nie skończył, gdybyś jeszcze raz przespała się z Saxonem.

Aaa. Zamknij jadaczkę, diablico! Gdzie jest pieprzona anielica z prawego ramienia, która namawiałaaby mnie, żebym pozostała silna?

Przez dłuższą chwilę się nie ruszam, tylko czekam na pukanie do drzwi. Kiedy się nie rozlega, dochodzę do jedyne go możliwego wniosku: magia więzi gwałtownie przybiera na sile. Czy to dlatego, że teraz o niej wiem? Vivienne opowiedziała mi, jak bardzo Rikkon cierpiał przez pierwsze lata ich wygnania. Miewał wysoką gorączkę i czasami w ogóle nie był w stanie się ruszyć. Zdecydowanie nie chcę czekać, aż zrobi się tak źle. Muszę w jakiś sposób ulżyć swojemu pragnieniu.

Z torebki wyciągam własną księgę czarów. Jest cieńsza niż niektóre starsze i zdecydowanie mniej cenna niż inne. Ale dla mnie ma szczególne znaczenie, stanowi niemal przedłużenie mojej istoty. Każda czarownica otrzymuje niewypełnioną księgę na szóste urodziny, kiedy to zaczyna się uczyć kontrolować swoją moc. Skóra, w którą księga jest oprawiona, nie ma ozdób, dopiero nowa właścicielka nadaje jej indywidualny wygląd. Moja okładka przedstawia Feniksa powstającego z popiołów. Sama wykonałam tłoczenia i pomalowałam okładkę, bez użycia magii, i jestem z tego niesamowicie dumna.

Zapisuję tu każde zaklęcie i eliksir, jakich nauczyłam się przez te wszystkie lata. Jedno z nich stanowi antidotum na syrenie zniewolenie. Nie jest to coś, czego nagle postanowiłabym szukać sama z siebie. Saxon błagał mnie o jego sporządzenie.

Znowu się iryтую. Głupek powinien był powiedzieć mi o więzi dużo wcześniej.

Eliksir, który przyrządziłam dla Saxona, jest opracowany z myślą o wampirach, ale mogę go tak zmodyfikować, żeby zadziałał też na mnie. Nie jest to rozwiązanie idealne, lecz na pewno lepsze od tego ciągle go pocucia, że coś jest nie tak.

Odpowiednia strona jest już zaznaczona. Mam tylko nadzieję, że nie zabraknie mi żadnego składnika. Jestem jedyną czarownicą mieszkającą w instytucie, więc dostęp do zapasów mam utrudniony. Jeżeli Solomon też czegoś nie ma, muszę składać zamówienia online albo jechać do miasta. Zaczynam otwierać przypadkowe szafki i żałować, że nie jestem bardziej zorganizowana, bo wtedy nie trzymałabym składników eliksirów razem z jedzeniem.

W połowie tego zadania słyszę pukanie do drzwi. To nie Saxon, tego jestem pewna. Może Vivienne ma jakieś wieści. Prosty zaklęciem otwieram drzwi, nie ruszając się z kuchni, ale przez próg przechodzi Calvin i mój nastrój automatycznie się pogarsza.

– Cześć, złotko. – Uśmiecha się fałszywie.

Mam ciarki od samego patrzenia na niego, w dodatku robi mi się niedobrze. Jakby całe moje ciało buntowało się przeciwko jego obecności.

– Co ty tu robisz? Jest środek nocy.

– Przecież nie mam żadnego wyboru. Mieszkasz tutaj, więc żyjesz według rytmu krwiopijców.

Nie da się temu zaprzeczyć.

– Fakt, ale nie powiedziałaś, co tu robisz. Nie lubię niezapowiedzianych wizyt.

Oczy mu ciemnieją i spodziewam się wścieklej riposty. Najwyraźniej jednak udaje mu się nieco nad sobą zapanować.

– Zapamiętam na przyszłość. Usłyszałem, że jesteś chora, więc przyszedłem sprawdzić, jak się czujesz.

– Zachorowałam dwa dni temu. – Krzyżuję ręce na piersi. – I mogłeś po prostu zadzwonić.

– Nikt się nie kwapił, żeby mnie o tym poinformować, aż do dzisiaj. I jaki byłby ze mnie narzeczony, gdybym osobiście nie upewnił się, że wszystko w porządku?

Podchodzi bliżej, a ja odruchowo się cofam. Nie umyka to jego uwadze.

– Sama mówiłaś, że chcesz, żeby się między nami ułożyło, a jednak zachowujesz się tak, jakbyś się mnie bała.

Prycham.

– Błagam, jakby to kiedykolwiek mogło być możliwe.

Niekontrolowane walenie mojego serca w klatce piersiowej nie ma nic wspólnego z lękiem. To przez tę przeklętą więź, która odrzuca pomysł, że powinnam wyjść za kogoś innego niż Saxon. Cholera. Co się stanie podczas miesiąca miodowego? Jeżeli już teraz mam gęsią skórkę, czy dotyk Calvina wywoła we mnie wstrząs?

Właśnie wtedy mój żołądek postanawia się zbuntować. Rzucam się do zlewu i ledwo zdążam. Oczy i nos mnie pieką, gdy rzygam jak kot.

– Kurwa. Nadal jesteś chora – rzuca Calvin. – Zarażasz?

Chciałabym mu powiedzieć, że tak, żeby wziął nogi za pas, ale jeszcze nie skończyłam.

Nagle słyszę warczenie. Po chwili dociera do mnie, że w moim mieszkaniu jest Saxon, całkiem gotowy rozszarpać Calvina na kawałki. Nudności od razu mijają.

– Kim ty, do cholery, jesteś? – pyta Calvin.

Ocieram usta przedramieniem i się obracam. Oczy wampira płoną jasną czerwienią, a wargi odsłaniają kły.

Niech to.

Wpadł w szal.

W mgnieniu oka staję przed Calvinem i wyciągam ręce.

– Saxonie. Uspokój się. Wszystko w porządku.

Oddycha głośno i nadal unika mojego spojrzenia. Zdradzające żądzę mordy oczy ma utkwione w Calvinie.

– Co tu robi ten obłąkany wampir, Auroro?

Za plecami wyczuwam impuls magii, co tylko sprawia, że Saxon robi krok do przodu i szykuje się do ataku.

– Zamknij się, Calvin, i ustąp.

– Nie ma mowy. Ten krwiopijca stracił rozum i obydwój nas zabije.

– Saxonie, spójrz na mnie. – Podchodzę do niego powoli, obawiając się, że gwałtowne ruchy go sprowokują. Zachowuje się jak dzikie zwierzę broniące młodych.

Ale chyba w ogóle nie rejestruje, że się do niego zbliżyłam. Nie przenosi wzroku na mnie, więc jak najdelikatniej dotykam jego policzka. Moją dłoń przeszywa prąd, który jednak nie wywołuje bólu, a wszystko koi. Mięśnie mi się rozluźniają, po ciele rozlewa się kojące ciepło. Wreszcie wampir skupia uwagę na mnie. Czerwień znika z jego oczu, a kły się chowają.

– Nic mi nie jest – upewniam go.

– Myślałem, że znalazłaś się w niebezpieczeństwie – odpowiada szorstko.

Wokół nas strzelają ładunki elektryczne wywołujące gęsią skórkę. Pożądanie, które czuję przez cały czas, wybuchą z pełną siłą i otaczający nas świat znika. Saxon się pochyla i zatrzymuje z ustami oddalonymi o zaledwie parę centymetrów od moich.

– Co to ma znaczyć, do cholery! – Irytujący głos Calvina przebija bańkę stworzoną przez więź i przywołuje mnie do tu i teraz.

Kurna. Omal nie zaczęłam się całować z Saxonem na oczach mojego narzeczonego.

Odskakuję i zakrywam twarz, która nagle robi się gorąca jak lawa. Serce bije mi niesamowicie szybko i nierówno.

Powoli odwracam się do Calvina, nie mając pojęcia, jak to wszystko wytłumaczyć bez

wyjawiania mu prawdy.

– Pieprzyłaś się z tym krwiopijcą, Auroro? – pyta z niedowierzaniem.

– A pewnie, że tak – odpowiada Saxon i staje obok mnie.

Niech cię cholera, Saxon. Świetny sposób, żeby wszystko pogorszyć.

– Cokolwiek wydarzyło się między Saxonem i mną, to nie twój interes, Calvinie. Przed zaręczynami miałam własne życie.

Nie musi wiedzieć, że pieprzyłam się z Saxonem do nieprzytomności dopiero po tym, jak się dowiedziałam, że zostanę uwiązana do Jego Dupkowości.

– Jasne. I mam ci uwierzyć, że wasz zakazany romans już się skończył? – Mruży oczy, a na jego skroni pulsuje nabrzmiąła żyła.

Zakazany romans? Jestem tak cholernie wściekła, że zapominam o zdrowym rozsądku.

– Wiesz co? Pobieramy się dopiero za dziewięć miesięcy. A to oznacza, że przez cały ten czas mogę robić, co mi się żywnie podoba.

– Nie, nie możesz! – Oczy wychodzą mu z orbit i zaczynam się obawiać, że zaraz padnie na zawał. Ech, byłoby cudownie, nie? – Jesteś moją narzeczoną!

Saxon otacza mnie ramieniem, a moje zdradzieckie ciało się w niego wtula.

– Słyszałeś Rorę. Może robić, co jej się żywnie podoba.

Na twarzy Calvina pojawia się przerażający wyraz nienawiści.

– Jebana szmata.

W ułamku sekundy Saxon znika, a w drugim pojawia się przy Calvinie i unosi go za gardło.

– Nie będziesz obrażać przy mnie Aurory, szczurze. Przepróż ją – warczy.

Przez chwilę mój narzeczonny nie odzywa się ani słowem, ale jego twarz robi się coraz bardziej czerwona. Saxon musi mu ścisnąć tchawicę.

– Nie może teraz oddychać – mówię.

Kiedy wampir zwalnia uścisk, Calvin skamle przeprosiny.

Ku mojemu zaskoczeniu Saxon nie urywa mu głowy. Puszczą dupka zniesmaczony i z powrotem staje obok mnie. Czuję jednak promieniującą od niego agresję. Pewnie zużywa całą silną wolę, żeby nie rozszarpać chłopaka na miejscu. Jakimś cudem jego opanowanie sprawia, że mam jeszcze większą ochotę rzucić mu się w ramiona, a oszołomienie, które sprawia, że serce mi mocniej bije, wydaje się teraz jakieś inne. Bardziej rzeczywiste.

Calvin pospiesznie opuszcza mój apartament bez słowa, ale w jego wzroku widzę zapowiedź odwetu. Właśnie popełniłam ogromny błąd, ale to nie jego zemsty się obawiam, tylko Eleny Montenegro. Jeżeli Calvin zerwie zaręczyny, co się stanie ze mną?

18. Saxon

Skurwysyn sobie poszedł, ale ja nadal jestem wściekły. Jedyne, co powstrzymało mnie przed stłuczeniem go na miazgę, to obecność Aurory. Przysuwam się do niej i już mam ją objąć, ale rezygnuję na widok jej twardego spojrzenia.

– Dlaczego mu o nas powiedziałaś?

W jej tonie nie słyszę złości, lecz wydaje się zmartwiona.

– Nie mogłem się powstrzymać. Jesteś moją towarzyszką i instynkty każą mi upominać się o to, co moje. Wiem, że to brzmi barbarzyńsko. Przepraszam.

Kręci głową i kieruje się do zlewu, co mi przypomina, że wymiotowała, kiedy tu wparowałem. Przepłukuje usta wodą, a potem zrywa liść mięty stojącej na blacie i zaczyna go powoli żuć.

– To już nieważne. Stało się. Poza tym cały instytut buzuje od plotek. Ostatecznie ktoś na pewno by się o nas dowiedział.

Uwierzyłbym jej, gdyby mowa ciała nie przeczyła jej słowom. Nie potrafię się opanować i staję za nią, nie zostawiając prawie żadnej przestrzeni między naszymi ciałami. Spina się i chwytą za krawędź blatu.

– Saxonie, proszę. Wszystko tylko pogarszasz.

Pochylam głowę i zbliżam nos do jej szyi. Zapach Aurory uderza mi do głowy i powoduje zawroty. Muszę się jej przytrzymać, więc łapię ją za ramiona, co znowu sprawia, że pojawiają się elektryczne iskry, jak zresztą zawsze, gdy się dotykamy. Wcale nie stoję przez to pewniej na nogach. Czuję się tak, jakbym latał, szybował wysoko nad ziemią. Plecy czarownicy nagle przywierają do mojej piersi i nie wiem, czy sam ją do siebie przyciągnąłem, czy to ona się we mnie wtuliła.

Zsuwam dłoń po jej brzuchu i wkładam za gumkę legginsów. Kiedy palcami rozsuwam wargi, jej cipka okazuje się gorąca i mokra. Aurora jęczy cicho, wygina plecy w łuk i wplata mi palce we włosy.

– Saxon, to straszny błąd. Nie możemy dać więzi wygrać.

– Tylko ten jeden raz, Roro. Tak okropnie cierpimy. – Wsuwam w nią palec, kciukiem uciskam łechtaczkę.

Robi gwałtowny wdech i drży w moich ramionach. Odgarniam jej długie włosy z ramienia i całuję ją w szyję, robiąc jej palcówkę. Mój fiut jest twardy jak skała, gotowy do działania, ale wygrywa inne pragnienie. Potrzebuję jej krwi. Do ust już napływa mi ślinka. Właśnie mam zatopić kły w delikatnej skórze Aurory, kiedy wyczuwam zmianę w jej ciele. Spina się, i to nie przez zbliżające się szczytowanie.

– Roro?

– Odsuń się – cedzi przez zaciśnięte zęby. – Już!

Odskakuję od niej na kilka sekund przed tym, gdy całą otacza ją pole energii. Po chwili znika, a wtedy Aurora się odwraca i patrzy na mnie wielkimi oczami, w których dostrzegam łęk i żal.

– Zrobiłam ci coś? – pyta.

– Nie. Co to było, do cholery?

Zwiesza głowę i wbija spojrzenie w podłogę.

– Chyba popełniłam okropny błąd – mówi cicho przybita.

Podchodzę do niej, ale mnie powstrzymuje.

– Nie, nie zbliżaj się. To niebezpieczne.

– Co się dzieje? Jaki jeszcze okropny błąd popełniłaś, pomijając to, że zgodziłaś się wyjść za tego nudnego klauna?

Wzdycha, a ja czuję jej roztrzęsienie głęboko we własnej duszy. Nigdy nie sądziłem, że zostanę czymkolwiek obrońcą, ale dla niej przyjmę tę rolę z radością, jeżeli tylko mi na to pozwoli. Już nawet nie wiem, czy te uczucia są efektem więzi, czy kotłowałyby mi się w piersi nawet i bez sparowania.

– Tego wieczoru, kiedy ogłoszono moje zaręczyny z Calvinem, zawarłam umowę z Eleną Montenegro, jedną z najpotężniejszych czarownic w Salem. Zobowiązałam się, że nie odwołam ślubu w zamian za zaklęcie, które wybudziło Luccę z hibernacji.

Gigantyczna niewidzialna pięść trafia mnie w mostek i miażdży mi klatkę piersiową.

– Dlaczego to zrobiłaś?

Zaciska usta, a w jej oczach dostrzegam tak wielki niepokój i mrok, że opuszcza mnie cała nadzieja. Czy ja właśnie czuję to samo, co ona?

– Bo król Raphael potrzebował swojego siostrzeńca, a poza tym... – urywa i odwraca wzrok.

– A poza tym co?

– Widziałam, jak ciężko przeżyłeś to, że nie udało nam się wybudzić go za pierwszym razem.

Chodzi o coś więcej. Wiem, że czegoś mi nie mówi. Ale nawet przez tę półprawdę zaczynam się trząść, rozdarty między pragnieniem zgniecenia jej w niedźwiedzim uścisku a nawrzeszczeniem na nią za piramidalną głupotę.

– Jaka to była umowa?

– Przysięga krwi. Nie można jej zerwać.

Zasłaniam usta pięścią i walczę ze sobą, żeby nic nie rozbić. A już myślałem, że ten koszmar nie może się okazać jeszcze gorszy. Ja pierdołę, kurwa.

– Wydaje mi się, że magia tej przysięgi uniemożliwia mi bycie z tobą.

Momentalnie zalewa mnie wściekłość i zaczynam widzieć wszystko przez czerwoną mgłę.

– Znajdziemy sposób na złamanie tej idiotycznej przysięgi.

– Saxonie, nie mogę tego zrobić. Musimy przeznaczyć ten czas na znalezienie sposobu na zerwanie naszej więzi.

– Nie. – Zaganiam ją w kąt pomieszczenia. – Nie pozwolę jakiejś starej wiedźmie trzymać ci czegoś takiego nad głową.

Unosi wyzywająco brodę.

– Nie możesz podejmować takich decyzji, Saxonie. To moje życie.

– Jestem twoim towarzyszem, do jasnej cholery! Czy ci się to podoba, czy nie. I dopóki to się nie zmieni, będę cię bronił przed każdym, kto zechce cię skrzywdzić.

Nie krzywi się ani nie kuli, gdy tak wybucham. Przeciwnie, obdarza mnie równie intensywnym spojrzeniem.

– Jeżeli Elena rzuci na ciebie klątwę, to nie przychodź do mnie z płaczem.

– Nie może mi zrobić nic, co nie byłoby gorsze od sparowania z osobą, która pragnie, żebym zniknął.

Marszczy czoło.

– To nieprawda. Nie chcę, żebyś zniknął.

– No to powiedz mi, Roro, co jest prawdą?

Patrzy na mnie przez kilka sekund, a moje serce coraz bardziej się zaciska.

– Tak naprawdę to żałuję, że nie pojawiłeś się w moim życiu wcześniej.

O kurwa.

Ryzykuję kolejne porażenie prądem i przyciągam ją do siebie. Miażdżę jej usta swoimi, nacieram na nie językiem, oznaczam ją jako moją. Odpowiada mi z taką samą namiętnością. Wiem, co nadciąga, czuję, jak magia wzbiera w jej wnętrzu, ale potrzebuję czegoś więcej niż tylko jeden gwałtowny pocałunek. Moje kły nacinają jej dolną wargę i ta odrobina krwi, która spada mi na język, jest lepsza od nektaru bogów. Jaja i fiut zaraz mi wybuchną.

I nagle łup! Magiczny impuls odrzuca mnie na podłogę. Mam konwulsje, zakłęcie odpychające smaży mi wszystkie nerwy, ale staram się nie krzyczeć. Mija co najmniej minuta, zanim wstrząsy przechodzą i odzyskuję świadomość ciała.

Aurora opada na kanapę obok mnie.

– Niech to szlag. Nic ci nie jest?

– Za chwilę wszystko będzie w porządku.

Lustruje mnie dokładnie i zatrzymuje wzrok na moim kroczu.

– Ee, Sax... Co to za plama na twoich spodniach?

Zerkam w dół i widzę ciemne kółko.

– No, kto by pomyślał? Najwyraźniej zawsze jest ten pierwszy raz.

– Zsikałeś się w spodnie?

Natychmiast patrzę jej w oczy.

– Oszalałaś, kobieto? To nie mocz.

– Ale dużo tego.

– Spuściłem się.

Otwiera te swoje cudowne usta, a ja niestety muszę się na razie oprzeć tej diabelskiej pokusie. Nie mogę dać się znowu usmażyć.

– Mam uwierzyć, że nigdy wcześniej ci się to nie przytrafiło?

– Nigdy nie obywałem się bez seksu na tyle długo, żeby mi to groziło.

Przewraca oczami.

– Przepraszam za niedogodność.

Uśmiecham się.

– Nie przepraszaj, skarbie. Jesteś tego warta.

Wstaje i odsuwa się ode mnie.

– Miałam zrobić eliksir na syrenie zniewolenie, kiedy przeszkodził mi Calvin. Jeżeli obiecujesz, że będziesz trzymać ręce przy sobie, możesz tu na niego poczekać.

Stanięcie z powrotem na nogach okazuje się bolesne. Wszystkie moje mięśnie protestują, ale to nic w porównaniu z bólem spowodowanym niemożliwością dotykania mojej towarzyszki.

– Obiecuję, że będę się zachowywać. – Podchodzę do blatu, wyciągam stołek barowy i siadam.

Aurora skupia się na księdze czarów i składnikach wystawionych przed sobą. Mógłbym ją obserwować przez całą noc. Zawsze mnie do niej ciągnęło, od pierwszego spotkania. Kiedy mnie odrzuciła, jeszcze bardziej jej zapragnąłem. Nie mogłem przewidzieć, że moja mała obsesja zamieni się w taki wielki problem.

– Kurwa – rzuca nagle, wpatrując się w notatki.

– Co?

– Nie mam wszystkich składników.

– Czego ci brakuje?

– Najrzadszego. Syrenich łez.

– Prawdziwych łez?

– No oczywiście, że prawdziwych – odpowiada zirytowana.

Drapię się po karku i pewnie wyglądam równie głupio, jak się czuję.

– A gdzie możemy je dostać?

– Mogę zapytać Solomona. Jeżeli on nie będzie ich mieć, to będę musiała pójść na targ Nightshade.

– Co to? Nigdy o nim nie słyszałem.

– Nic dziwnego. Głównie zaopatruje czarownice i magów. Czasami można tam znaleźć zagubionego druida, ale nikt ich nie lubi.

– Dlaczego nikt nie lubi druidów?

Aurora zamiera, a w jej oczach pojawia się nowy błysk.

– Kurka wodna. Nie wierzę, że w ogóle o nich nie pomyślałam.

– O kim nie pomyślałaś i po co?

– Bransoletki z zaklęciem zapomnienia, które zdobył Rikkon, miały wygrawerowane druidyczne runy. Czarownice i magowie nie lubią druidów, bo nie wiemy, skąd pochodzi ich magia.

– Ale jeżeli są na tyle potężni, żeby usunąć wspomnienia Nightingale'ów...

– To mogą być na tyle potężni, żeby zerwać naszą więź.

To odkrycie powinno mnie ucieszyć, ale wcale nie czuję się zmotywowany. Próbuję jednak nie dać niczego po sobie poznać. Aurora jest całkowicie zdeterminowana, żeby zerwać naszą więź przez tę szaloną przysięgę, którą złożyła. Ja zdecydowanie bardziej wolę złamać przysięgę.

– No to na co czekamy? Chodźmy poszukać druidów.

Posyła mi zabawne spojrzenie.

– Niestety to nie takie proste. Druidzi zwykle się maskują, zwłaszcza w otoczeniu czarownic i magów.

– Ale powiedziałaś, że czasami zapuszczają się na ten targ.

– Racja. Dobra, najpierw sprawdzimy, czy Solomon ma brakujący składnik. Jeżeli nie, pójdziemy dziś w nocy na targ. Może nam się poszczęści i załatwimy obie sprawy za jednym zamachem.

Jestem za, ale jeżeli już znajdziemy jakiegoś druida, nie zamierzam prosić go o zerwanie naszej więzi, tylko o uwolnienie Aurory od przysięgi krwi i tych idiotycznych zaręczyn, nawet jeżeli będę się musiał uciec do najpodlejszych sztuczek. Nie zrezygnuję z tej dziewczyny. Ani teraz, ani nigdy.

19. Saxon

Naprawdę mamy pecha: w drodze do Solomona trafiamy na przerwę między zajęciami. Korytarze roją się od uczniów, królewskich, zwykłych, a nawet chowańców, którzy gdzieś idą albo stoją w grupkach i plotkują.

Aurora i ja przyciągamy spojrzenia, głównie zaciekawione, lecz także kilka krzywych. Zastanawiam się, czy wyczuwają naszą więź. Dla mnie jest ona oczywista, ale czy dla innych również? Czy może jeszcze tylko Solomon potrafi ją wyczuć, bo jest chowańcem na sterydach?

Zauważam przed nami trzy królewskie, które wyglądają znajomo. W czasie swojego długiego życia miałem do czynienia z wieloma istotami, ale niewiele z nich – jeżeli w ogóle takie były – wywarło na mnie aż takie wrażenie, żeby ich twarze wryły mi się w pamięć, zwłaszcza tych, z którymi się pieprzyłem. Może to źle brzmi, ale działa w obie strony. Założę się, że większość królewskich, z którymi spałem, mnie też nie pamięta. Takie już są wampiry, z kilkoma wyjątkami. Lecz kiedy wpadamy, to po uszy.

Jednak te konkretne wampirzyce obserwują mnie z szerokimi uśmiechami i głodem w oczach, a kiedy się zbliżam, najwyższa z nich zachodzi mi drogę.

– Cześć, Saxonie, pamiętasz mnie?

– Ee, a powinienem?

Chichocze i zaczyna się bawić czarnymi jak smoła włosami.

– Cóż, trochę czasu minęło. Jakies pięćdziesiąt jeden lat?

Dokładnie tyle czasu upłynęło, odkąd zapadłem w hibernację, więc niby kiedy miałem ją poznać? Natychmiast odczuwam irytację Aurory. Chcę ją zapewnić, że nie ma się czym przejmować, ale jestem zaintrygowany. Odkopuję wspomnienia z najciemniejszych zakamarków umysłu w poszukiwaniu wydarzenia, na którym mógłbym poznać tę wampirzycę.

– O mój Boże, nie pamiętasz, prawda? – Śmieje się. – Woodstock w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym dziewiątym. Postanowiliśmy spróbować każdego narkotyku dostępnego na festiwalu, co, patrząc wstecz, wydaje mi się bardzo złym pomysłem. Wszyscy potem zapadliśmy w hibernację.

W końcu coś tam zaczyna mi świtać. Nic dziwnego, że nie pamiętam ani tej wampirzycy, ani jej przyjaciółek.

– A, racja.

Królewska przenosi uwagę na Aurorę, ale nadal przyjaźnie się uśmiecha. Musi być niesamowicie tępa, skoro nie wyczuwa niechęci mojej towarzyszki. Przyjdzie mi zapłacić za tę rozmowę, na razie jednak z lubością pławię się w zazdrości czarownicy. Miła odmiana w naszych stosunkach.

– Och, jesteś człowiekiem. Musisz być przyszłą Najwyższą Czarownicą. Nazywam się Teodora Barros, a to moje przyjaciółki, Jane Welsh i Lee Schroeder.

Aurora nie odpowiada, tylko piorunuje je wszystkim wzrokiem, jakby rozważała rzucenie klątwy. Muszę szybko się ich pozbyć, żebyśmy nie mieli kolejnego problemu, gdyby zmieniła je w ropuchy. Już otwieram usta, by zakończyć rozmowę, ale Teodora mnie uprzedza.

– Też dopiero teraz wybudziłeś się z hibernacji? – pyta.

Aż marszczę brwi.

– Ee, nie. Wybudziłem się czterdzieści lat temu.

Robi wielkie oczy.

– Wow, naprawdę? Ja się wybudziłam dopiero z miesiąc temu. Jane i Lee również.

– Hibernowałyście przez pięćdziesiąt lat? – Aurora przerywa milczenie. – Czy to normalne?

Wszystkie trzy się krzywią. Wymieniają spojrzenia i w końcu odpowiada Lee, krępa brunetka ze zbyt szeroką twarzą.

– To była moja najdłuższa hibernacja.

Czarownica marszczy brwi i zaciska usta. Jej myśli musiały pobiec dokładnie tym samym torem, co moje. Zazwyczaj wampirom wystarczy od dziesięciu do dwudziestu lat hibernacji, maksymalnie trzydzieści. Lucca jest wyjątkiem, ale to przez klątwę. Wydłużenie czasu niezbędnego do odzyskania

siły przez wampiry jest niepokojące.

Jane sprawdza godzinę na zegarku. Nikt już takich nie używa, to pozostałość minionej epoki.

– Musimy już iść na następne zajęcia, coś o komputerach. – Marszczy nos.

Teodora robi podobną minę, ale zaraz znowu zaczyna flirtować. Podchodzi bliżej i dotyka mojego ramienia.

– Odzywaj się czasem, Sax. Musimy nadrobić zaległości.

Uderza mnie fala wściekłości. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że to nie moje uczucia, tylko Aurory. Odsuwam się od Teodory i chwytam czarowniczkę pod ramię, zanim pośle wampirzyce na ponowną hibernację.

– Jestem obecnie nieco zajęty, ale witamy wśród żywych. – Odchodzę, ciągnąc za sobą Aurorę.

Nic nie mówi, dopóki nie skręcamy za róg, a wtedy zaczyna się zabawa. Zabiera mi rękę, staje przede mną i zaciska pięści. Wokół jej nadgarstków zaczynają tańczyć wstęgi magii, więc muszę postępować bardzo ostrożnie.

– Kto to był? – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Słyszałaś. Ktoś z mojej przeszłości.

– Kleiła się do ciebie, a ty nic nie zrobiłaś!

Unoszę dłonie.

– Wyluzuj. Wcale się do mnie nie kleiła. Uspokój się.

– Nie mów mi, że mam się uspokoić! – Macha nerwowo ręką i posyła z niej błyskawicę.

Impuls o dwa centymetry omija moją głowę i trafia w ścianę, w której wypala dziurę.

– Kurwa!

– Matko. – Aurora zakrywa usta dłonią. – Co ja zrobiłam?

– Mało nie oderwałaś mi głowy.

Wściekłość buzująca w jej spojrzeniu ustępuje miejsca poczuciu winy.

– Przepraszam. Nie chciałam się na tobie wyżywać. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Nigdy wcześniej nie doznałam tak silnej zazdrości, a teraz chciałam skrzywdzić te wampirzyce tylko dlatego, że ważyły się na ciebie spojrzeć.

Rozbawiony do granic zaciskam usta, żeby się nie roześmiać.

– Wiem.

Piorunuje mnie wzrokiem.

– Przestań się tak z tego cieszyć.

– Nic nie poradzę. Jestem próżny i lubię, jak łechta mi się ego.

Nie zamierzałem powiedzieć nic tak sprośnego i teraz mój fiut natychmiast twardnieje, a ja znowu pragnę przyprzeć czarowniczkę do ściany i pieprzyć ją do nieprzytomności.

Jej tętno przyspiesza i zaczyna mnie wzywać. Niech to wszystko diabli.

Aurora kręci głową i odwraca spojrzenie.

– Chodźmy do Solomona, zanim któreś z nas naprawdę straci głowę.

Zaciskam szczęki i podążam za nią, z całych sił próbując zachować zdrową odległość. Kiedy w końcu docieramy do gabinetu, dyrektor nie cieszy się zbytnio na nasz widok. Nie pozwala nam nawet wejść do środka, tylko wychodzi do nas na korytarz.

– Czego chcecie? – pyta rozdrażniony.

– Potrzebuję syrenich łez, żeby przygotować eliksir dla Saxona.

– Nie mogę ich teraz szukać. Wróc jutro.

– Nie możemy czekać do jutra. Saxon cierpi katusze.

Biorę głęboki wdech i natychmiast wyłapuję inny zapach w powietrzu. A niech mnie.

– Nie chce ich teraz szukać, bo nie jest sam. Przerwaliśmy mu randkę.

Jego krzaczaste brwi wystrzeliwiają w górę, nadając mu komiczny wygląd. Stłumienie śmiechu okazuje się niemal niemożliwe, ale staram się, jak mogę. Dyrektor jest naprawdę skrepowany. Nie chcę go w dodatku rozzłościć.

– Błagam, Solomonie, możesz ich poszukać? – prosi Aurora.

– Niech ci będzie. Zaczekajcie tutaj. – Zamyka nam drzwi przed nosem i po chwili zza nich

dochodzą do nas szepty. Nie rozpoznaję głosu jego znajomej.

– Jak myślisz, kto tam z nim jest? – pyta moja towarzyszka.

– Nie mam zielonego pojęcia.

Dwie minuty później dyrektor znowu otwiera drzwi i tylko wysuwa przez nie głowę.

– Przykro mi, gołąbeczki. Nie mam syrenich łez. Będziecie musieli iść na targ Nightshade.

– Cholera. – Aurora odwraca się na pięcie i odchodzi.

– No to pójdziemy na ten targ. W czym problem?

– W tym, że obydwójce zaraz zrobimy coś głupiego. Ja przed chwilą zupełnym przypadkiem niemal odstrzeliłam ci głowę. – Wskazuje uszkodzoną ścianę, którą akurat mijamy.

– Nie mamy innego wyjścia. Potrzebujemy tych łez. Urządzmy sobie wypad.

– Saxonie, to nie randka. Szczerze mówiąc, uważam, że powinieneś tu zostać.

– Prędeż piekło zamarznie. Biorąc pod uwagę, jak gwałtownie narasta magia naszej więzi, oszaleję, jeżeli się rozdzielimy. Idę z tobą.

– Dokąd? – pyta Lucca, który pojawia się znikąd. Zapewne to nieprawda, ale Aurora tak mnie rozproszyła, że nie zauważyłem go wcześniej.

Nie jest sam. Towarzyszy mu Vivienne z bratem.

– Kurna, stary, skąd się tutaj wziąłeś?

– Przecież nie wyskoczyłem na ciebie zza rogu. Co tu się dzieje? – Wodzi podejrzliwym wzrokiem między mną i Aurorą.

– Nic – rzuca czarowniczką.

– Akurat. Między wami dwojgiem dzieje się coś dziwnego. Wyczuwam... Jasny gwint! Jesteście sparowani.

– Ciii! Nikt nie może o tym wiedzieć – odparowuje Aurora i rozgląda się, żeby się upewnić, że jesteśmy sami.

– Jak to odgadłeś? – pytam zaskoczony. Ronan nigdy nie wyjawiliby nikomu moich tajemnic, nawet Lucce.

– Po prostu wyczułem. Kiedy to się stało?

Po prostu to wyczuł? Kurwa. Dłużej nie uda nam się tego ukrywać. Do jutra dowie się o nas cały instytut.

– Nie mamy na to czasu – przerywa czarownica. – Idziemy na targ Nightshade.

– Co to za miejsce? Nazwa brzmi znajomo – wtrąca się Rikkon.

– Nigdy o nim nie słyszałem, no, ale dopiero co się wybudziłem – mówi Lucca.

– Rynek zaopatrujący społeczność magiczną – wyjaśnia Aurora.

– Mogę iść z wami? – pyta z zapałem Rikkon. – Mam wrażenie, że już tam byłem. Może to właśnie w tamtym miejscu zdobyłem zakłęcie niepamięci.

– Naprawdę? – Vivienne unosi brwi. – W takim razie wszyscy powinniśmy tam pójść.

Wiem, że Aurorze nie podoba się ten pomysł, chociaż nawet na nią nie zerkam. Coraz mocniejsza więź sprawia, że nasze umysły są połączone. Ale szczerze mówiąc, nie widzę w tym nic złego.

– Pewnie, w kupie rażniej.

Irytacja mojej towarzyszki osiąga taki poziom, że odczuwam ją jak walnięcie w ucho. Ale Aurora nic nie mówi. Warczy tylko jak zdziczała kocica i rusza przed siebie. Zamierzam za nią iść, kiedy Lucca staje obok mnie.

– Poważnie, kiedy do tego doszło?

– Jakiś miesiąc temu. Przespaliśmy się ze sobą, napiłem się jej krwi i zanim się zorientowałem, już byliśmy sparowani.

– Ale przecież widziałem cię z inną dziewczyną w Havocu, gdy poszliśmy świętować moje wybudzenie. Sparowane wampiry nie mogą...

– Wiem! – wybucham i natychmiast tego żałuję. – Przepraszam. Przez tę sytuację jestem podminowany. Do niczego wtedy nie doszło. Zdołałem ją tylko pocałować, a już dały o sobie znać poczucie winy i nienawiść do siebie. Ale musiałem udawać, bo... – Odgarniam grzywkę z czoła. – Cóż, wtedy próbowałem znaleźć sposób na przerwanie więzi i nie chciałem, żeby ktokolwiek się o niej

dowiedział.

– Czekaj, to znaczy, że nie jesteś z Aurorą?

– Jest zaręczona z magiem – cedzę z obrzydzeniem.

Aurora zatrzymuje się tuż przed wyjściem głównym i posyła nam przez ramię zabójcze spojrzenie.

– Idziesz czy nie?

– Idę, króliczku! – rzucam żartobliwie.

Mruży powieki, a kiedy jestem już blisko, szepcze:

– W dupie mam naszą więź i jeżeli jeszcze raz nazwiesz mnie króliczkiem, urwę ci jaja.

20. Aurora

– Jak długo masz zamiar się tak dąsać? – pyta Saxon, prowadząc samochód.

– To miał być szybki wypad na targ Nightshade, a nie cholerna wyprawa do Disneylandu – odpowiadam z wściekłością.

– Insynuujesz, że jesteśmy dziećmi? – burczy za moimi plecami Lucca.

Odwracam się i posyłam mu najzjadliwsze spojrzenie, na jakie mnie stać.

– Przyjaźnicie się z Saxonem, więcej nie trzeba dodawać.

– Ej! – protestuje Saxon. – To było wobec mnie obraźliwe.

– To chyba moja wina. Nie powinienem był prosić, żebyście mnie ze sobą zabrali – przeprasza

Rikkon.

Akurat to, że jedzie z nami brat Vivienne, ma sens. Jeżeli faktycznie tam zdobył zakłęcie zapomnienia, pojawienie się na targu może mu o tym przypomnieć. I dlatego nie protestowałam zbyt mocno, kiedy poprosił, żeby do nas dołączyć. Powinnam była wiedzieć, że Vivienne i Lucca też będą się chcieli zabrać. Ona martwi się o brata, co łatwo zrozumieć, skoro obydwójce znajdują się na celowniku wampirów. Jacques, prawa ręka Tatiany, oskarżył ją o atak na Boone'a, a potem Lucca zabił tego ostatniego. Jacques robi wszystko, żeby dorwać rodzeństwo Nightingale'ów i dzięki temu dobrać się do Lukki i króla. Ale sama potrafiłabym ochronić Rikkona. No i jedzie ze mną Saxon, a na własne oczy widziałam, jaki potrafi być brutalny.

Teraz już nie mam szans na przeczesanie targu tak, żeby nikt mnie nie zauważył. Gdy tylko się tam zjawię, wieści o tym natychmiast trafią do uszu mojej matki. Przyciągniemy również uwagę niepożądanych ludzi. Pełno tu podejrzanych typów, którzy próbują zarobić w niezbyt legalny sposób. Jeżeli ktokolwiek chociaż przez moment uzna Vivienne i Rikkona za Nightingale'ów, rodzeństwo będzie miało znacznie większe powody do zmartwienia niż tylko Jacques'a.

Ich zakłęcie maskujące jest jednak niezawodne. Elixir osobiście uwarzyła moja matka i dodatkowo wzmocniła, żeby urok działał nie tylko na wampirów, ale także na pozostałe istoty nadnaturalne. Kiedy Vivienne zjawiała się w instytucie po raz pierwszy, od razu dostrzegłam jej prawdziwą tożsamość, teraz tego nie potrafię. Oboje wyglądają na krwiopijców. Kazano im również zawsze mieć przy sobie zapasową porcję eliksiru na wypadek, gdyby zakłęcie przestało działać wcześniej, niż powinno.

– Dobra, jesteście w centrum, dokąd teraz? – pyta Saxon.

– Zaparkuj gdzieś w pobliżu Salem Common. Stamtąd pójdziemy pieszo.

Minęła już trzecia w nocy i park jest całkowicie pusty. Wzdłuż kręgosłupa przebiega mi dreszcz, kiedy chłodny wiatr z północy przynosi ze sobą zapowiedź zimy. Saxon okrąża samochód i staje obok mnie. Utrzymujemy zdrowy dystans, ale skaczą między nami widoczne iskry.

– Ej! – wykrzykuje Lucca. – Nie możecie stać tak blisko siebie.

– Dlaczego nie? – Saxon patrzy na przyjaciela spode łba.

– Bo wasza więź świeci jak neon. Poza tym tak jakby wpływa też na mnie. – W jego oczach błyska czerwień, a kiedy przenosi spojrzenie na Vivienne, nie da się przegapić tego, jakie jest intensywne.

– Jaja sobie robisz? Jesteś napalony przez naszą więź? – dopytuję.

– Najwyraźniej – odpowiada ochryplym głosem Vivienne.

– Matko przenajświętsza, nie mogę czegoś takiego zobaczyć. – Rikkon panikuje. – Jeżeli problem leży w tym, jak blisko siebie idą Aurora i Saxon, to będę robić za bufor.

Trąca Saxona i wślizguje się między nas. Mój towarzysz warczy i odsłania kły.

– Wyluzuj, stary. Nie mam zapędów na twoją towarzyszkę – uspokaja go Rikkon.

– To nie ma znaczenia – cedzi wampir. – Stoisz za blisko niej. To odpala moje instynkty.

– Powinnam była przyjść tu sama. – Ściskam nasadę nosa.

Nie oglądając się za siebie, ruszam w stronę altany koncertowej, ośmiobocznej konstrukcji nakrytej kopułą, zaprojektowanej w stylu kolonialnym na trzechsetlecie założenia miasta. To ukryte

wejście na targ Nightshade. Ludzcy mieszkańcy Salem może i wiedzą o istnieniu istot nadnaturalnych, ale to nie oznacza, że dopuszczamy ich do naszych tajemnic i magii.

Reszta podąża za mną w milczeniu. Zdeterminowany, żeby nam pomóc, Rikkon idzie tuż za mną i tworzy barierę dla magii więzi, która w tej chwili bardzo mocno wpływa na mój nastrój i zdolność koncentracji. Jak mogłam być taka głupia i zgodzić się, żeby Saxon mi towarzyszył? Na początku irytowało mnie, ile dodatkowych osób się z nami zabrało, ale teraz cholernie się cieszę, że nie jestem z nim sama.

Kiedy wszyscy są już w altanie, recytuję krótkie zaklęcie ujawniające targ. Znajome łaskotanie magii wywołuje gęsią skórę i nagle czuję się tak, jakbym spadała z dużej wysokości. Jestem na to przygotowana, więc mnie nie zaskakuje.

Za to Vivienne robi gwałtowny wdech i łapie Luccę za ramię, Saxon próbuje utrzymać równowagę, rozkładając ramiona i uginając nogi, a Rikkon po prostu na mnie wpada. Ledwo ma czas się wyprostować, a już Saxon odciąga go za kołnierz.

– Złaz z niej! – warczy i rzuca chłopaka na ziemię.

Rikkon uderza mocno głową o jedną z kolumn, co chwilowo go ogłusza. Kurna.

– Saxon! Co to miało być, do diabła! – Vivienne podbiega do brata i kuca obok niego.

Lucca piorunuje przyjaciela wzrokiem, a potem do niej dołącza.

Czerwień znika z oczu Saxona, na jego twarzy maluje się poczucie winy.

– Kurwa. Przepraszam. Nie wiem, co mnie naszło.

– Wiesz co? Może powinnam pójść na targ sama. Nie mogę ryzykować, że będzie ci odbijać za każdym razem, gdy zbliży się do mnie jakiś facet. – Próbuję nadać głosowi stanowczy ton, ale mam wrażenie, że w serce wbijają mi się kolce. Cholera jasna, nie mogę nawet pomyśleć o tym, że się rozdzielimy, bez wyzwania tego pieprzonego bólu w piersi.

Saxon marszczy brwi tak mocno, że na czole rysuje mu się litera V.

– Nie żebym się z tobą nie zgadzał, ale już za późno. Nie mam wyjścia, muszę iść za tobą.

Ja chyba też nie mogłabym cię tu zostawić.

Wzdycham zrezygnowana.

– Dobra. – Patrzę ponad jego ramieniem na Rikkona. – Jak się czujesz?

Zdażył już wstać, a teraz się krzywi, pocierając tył czaszki.

– Nic mi nie będzie. Ale niedługo może będę potrzebował czegoś na ból.

– Myślisz, że masz wstrząśnienie mózgu? – pyta Vivienne.

– Raczej nie. Ale dobrze się składa, że teraz prowadzę nocny tryb życia. Przez następne kilka godzin nie zasnę.

Odwracam się, schodzę z altany i kieruję się na doskonale już widoczny targ. Jest otwarty siedem dni w tygodniu od północy do szóstej rano. Na pierwszy rzut oka przypomina zwykły rynek. Znajdują się na nim stragany różnych sprzedawców z różnym towarem. Różnica kryje się oczywiście w naturze wystawionych przedmiotów. Są tu talizmany, amulety, rzadkie składniki, eliksiry, księgi czarów, a jeżeli ktoś ma odpowiednią ilość gotówki i wie, kogo pytać, może zdobyć nawet mordownik i wampomor.

– Jak można ukryć przed ludźmi targ tej wielkości? – pyta Vivienne.

– Bardzo wyjątkową i skomplikowaną magią. Do rzucenia tego zaklęcia potrzebne były dwa kręgi czarownic. Nightshade istnieje w równoległym wymiarze. Magia stworzyła w nim wnękę, a zaklęcie, które przed chwilą wyrecytowałam, otworzyło prowadzący do niej portal.

– Wow. Niesamowite – mówi zadziwiony Rikkon.

– Powiedziałaś, że potrzebne były dwa kręgi. Myślisz, że gdybyśmy zebrali odpowiednią liczbę silnych czarownic, udałoby nam się otworzyć portal do Ellnesari? – pyta Lucca.

– Po co miałbyś to robić? – Głos Vivienne przybiera ostre tony. Po przełamaniu klątwy ciężącej na Luce odzyskała wszystkie wspomnienia i mogę się założyć, że wiele z nich było nieprzyjemnych.

Wampir potrząsa głową.

– Pomyślałem, że może zdołałbym przekonać starszyznę Nightingale'ów do powrotu, gdyby udało mi się z nimi porozmawiać.

– Moja matka od razu by cię zabiła.

– Mnie też? – dopytuje Rikkon.

– Prawdopodobnie. Wybrałeś mnie zamiast niej.

– Kurde, szkoda, że nic z tego nie pamiętam. – Przeczesuje długie włosy palcami i odwraca wzrok. – Co ja myślałem, gdy postanowiłem wymazać sobie pamięć... i w dodatku tobie.

– Jestem pewna, że w tamtym czasie uważałeś to za właściwy krok – uspokajam go, bo przypomina mi się rozmowa z Vivienne o jego towarzysze.

Saxon burczy coś pod nosem i mimo że ten dźwięk jest wynikiem czystej samczej zazdrości, wywołuje mrowienie wzdłuż mojego kręgosłupa. A przecież w normalnych okolicznościach doprowadziłby mnie do wściekłości. Nigdy nie pociągali mnie zaborczy faceci. Ale wiem, że on taki nie jest, tylko znajduje się pod wpływem więzi, tak jak ja, gdy tamte trzy wampirzyce w instytucie pchały mu się w przestrzeń osobistą. Już na samą myśl o nich wyobrażam sobie, jak wyłupiam im oczy gołymi rękami i tym podobne przyjemne rzeczy.

– Nie wydaje mi się, żeby na całym świecie znalazło się aż tyle czarownic, by otworzyć portal do królestwa Nightingale'ów – odpowiadam. – I jestem pewna, że król już tego próbował.

Mroczny Książę mruczy coś pod nosem. Pewnie mogłabym być nieco mniej dosadna, ale to i tak cud, że jestem w stanie prowadzić normalną rozmowę, chociaż wszystkie moje zmysły się smażą. Znowu ruszam i zatrzymuję się dopiero po dotarciu do pierwszych straganów. Pospiesznie przyglądam się tym, które znajdują się w zasięgu mojego wzroku. Trochę czasu minęło, odkąd byłam tu po raz ostatni. Większość sprzedawców zazwyczaj zajmuje te same miejsca, ale czasami coś się zmienia. Problem w tym, że nie wiem, kto sprzedaje syrenie łyzy. Zapas, który miałam u siebie, podebrałam matce.

– Wiesz, dokąd iść? – Głos Saxona zdradza napięcie. On chyba też jest bliski obłędu.

– Nie. – Odwracam się do wszystkich. – Musimy się rozdzielić. Nie wiem, jak długo Saxon i ja zdołamy trzymać się od siebie na bezpieczną odległość.

Rikkon marszczy brwi.

– Skoro robi się tak źle, to dlaczego po prostu nie... no wiecie. – Na jego policzki wypływa rumieniec. Przypomina mi swoją siostrę, która po zamieszkaniu w instytucie peszyła się na widok bezwstydnym wampirów.

Zerkam na Saxona i widzę, że się krzywi. No, nadal jest na mnie zły za umowę z Eleną Montenegro. Ale teraz żadne z nas nie może nic z tym zrobić.

– To zapewne tylko wszystko by pogorszyło – odpowiadam. – Najlepszym rozwiązaniem będzie znalezienie brakującego składnika eliksiru, a później zerwanie więzi.

– No dobra. To może Lucca, Rikkon i ja przejrzymy stronę wschodnią, a ty z Saxonem zachodnią? – sugeruje Vivienne.

– Prawdę mówiąc, uważam, że Rikkon powinien pójść z nami. – Propozycja Saxona niezmiernie mnie zaskakuje.

– Poważnie? Chcesz, żebym z wami szedł? – Rikkon patrzy na wampira wielkimi oczami.

– Tak, pewnie znowu będziesz musiał służyć za bufor.

– Już raz próbował i omal go nie zabiłeś – protestuje Vivienne.

– Przepraszam. Obiecuję, że z całych sił postaram się tego nie zrobić.

Wyciągam z torebki małą fiołkę i podaję ją Rikkonowi.

– Trzymaj. To wampomor, tak na wszelki wypadek.

Oba wampiry posyłają mi mordercze spojrzenia.

– Dlaczego nosisz przy sobie wampomor? – docieka mój towarzysz.

– Naprawdę myślisz, że zgodziłabym się zamieszkać wśród krwiopijców bez żadnej ochrony? –

Marszczę brwi.

– Nie martw się, stary. Użyję go tylko w ostateczności – zapewnia Rikkon.

Saxon kręci głową i odwraca się w stronę targu.

– Znajdźmy już te pieprzone syrenie łyzy.

21. Saxon

Na uczestnictwie w tej wyprawie zależało mi nie tylko z powodu więzi, która uniemożliwia mi oddalenie się od Aurory. Kierowały mną też ukryte motywy. Zamierzałem zdobyć informacje na temat złożonej przez czarowniczkę przysięgi krwi, ale muszę przyznać, że w tej chwili moim priorytetem jest znalezienie syrenich łez. Trudno opisać, co się dzieje w moim ciele. Na zmianę – i to co kilka sekund – jest mi gorąco i lodowato, skóra mnie piecze i mrowi, a gardło mi wyschło na wiór. Mam niepełny wzwód i tarcie jeansów nie przynosi ukojenia, tylko dodatkowy ból. Kurwa, jeżeli nie znajdę sposobu, żeby sobie jakoś ulżyć, to oszaleję.

Rikkon zaoferował, że pójdzie ze mną i Aurorą, ale już nie idzie między nami. Boleśnie się przekonał, że nie wolno wchodzić między sparowanych towarzyszy. Kroczy więc obok mnie. Kiedy Aurora się zatrzymuje, żeby zapytać sprzedawczynię o brakujący składnik, wykorzystuję to do zadania mu pytania.

– Coś ci się już przypomina?

Kręci głową.

– Nie. Może jednak wcale tu nie przyszedłem. Skoro targ jest ukryty przed ludźmi, jak miałbym go znaleźć?

– Daj spokój, stary. Wynajęcie maga, żeby cię tutaj sprowadził, nie byłoby takie trudne.

– Może i nie. – Wkłada ręce do kieszeni. – A tak w ogóle dlaczego tak bardzo zależy ci na tym, żebym odzyskał wspomnienia? Co będziesz z tego mieć?

Aurora wraca zdecydowanie niezadowolona, więc nie mam szansy mu odpowiedzieć.

– Nie ma łez. Ale sprzedawczyni mówi, że powinien je mieć facet na końcu tego rzędu.

– A co będzie, jeżeli nie znajdziemy tego składnika? Co wam się stanie? – pyta Rikkon.

Czarowniczka się krzywi.

– Może lepiej o tym nie myślmy.

Ruszamy dalej, ale po minucie Rikkon nagle się zatrzymuje. Podążam wzrokiem za tym, co przykuło jego uwagę, i zauważam szary stragan z wiszącymi nad wejściem łapaczami snów.

– O co chodzi? – pytam.

– Te łapacze snów wyglądają znajomo.

– Nie mamy teraz czasu się zatrzymywać – warczy Aurora. – Wrócimy tu później. Naprawdę musimy znaleźć ostatni składnik.

Dziarskim krokiem kontynuuje poszukiwania, natomiast Rikkon nadal ani drgnie. Ja z kolei jestem rozdarty. Chcę sprawdzić ten stragan, ale im bardziej Aurora oddala się ode mnie, tym dotkliwszy staje się ból. Nie wierzę, że jeszcze nie zwolniła. Czy ona w ogóle nie czuje tych katuszy? Może w moim przypadku są silniejsze.

Pociągam Rikkona za kurtkę.

– Chodź, stary. Musimy już iść.

– Okej. – Ale wciąż ani drgnie. Muszę użyć więcej siły.

Nie widzę już Aurory i na moment ogarnia mnie panika. Ale kilka sekund później czuję łączącą nas niewidzialną więź. Wydaje się naciągnięta do kresu wytrzymałości. Odpycham ludzi stojących mi na drodze, w ogóle się nimi nie przejmując. Biegnę, lecz przez wzgląd na Rikkona nie wykorzystuję wampirzej prędkości. Dupa, że matka odarła go z mocy. Nightingale'owie potrafili się przemieszczać z wiatrem i w mgnieniu oka przenosić z miejsca na miejsce.

W końcu zauważam czekającą na nas czarowniczkę. Jej mina mówi, że zaraz zmyje mi głowę. Na jej twarzy malują się dwie emocje: ból i wściekłość. Trzyma się też za brzuch. Kurna.

– Dlaczego nie poszedłeś za mną od razu? – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Musiałem się upewnić, że Rikkon się nie zgubi. Nie możemy stracić go w tym tłumie. Lucca oderwałby mi głowę.

– Nie jestem dzieckiem, które może się zgubić – protestuje brat Vivienne.

Aurora ignoruje go i mówi:

– Niech ci będzie. Stragan faceta, który przypuszczalnie ma syrenie łyzy, znajduje się tuż za rogiem.

Idziemy ramię w ramię, ale tylko dlatego, że zostanie w tyle choćby o jeden krok chyba skończyłoby się u mnie atakiem padaczki. Wątpię, żebym w tym stanie mógł prowadzić samochód z powrotem do instytutu. Dobrze, że Aurora już wszystko przygotowała i musi jedynie dodać brakujący składnik. Kiedy nareszcie docieramy do straganu, wąły staruszek kończy poprzednią transakcję, ale Aurora mu przerywa.

– Ma pan syrenie łyzy?

– Ojej. Właśnie sprzedałem tej klientce ostatnią fiolkę. – Wskazuje na stojącą obok Aurory wysoką kobietę o wychudłej twarzy i rzędnych włosach. Rany. Wygląda jak narzeczona śmierci.

– Zapłacę pani podwójnie. – Aurora nie kryje desperacji.

Kobieta prycha i patrzy na nią z góry.

– Nie ma mowy. Potrzebuję tych łyż do eliksiru na urodę, a brakuje ich na rynku już od miesięcy.

– Sam eliksir pani nie wystarczy – stwierdzam.

– Syrenie łyzy są moje. – Rzuca mi spojrzenie pełne nienawiści i odwraca się, żeby odejść.

Ja jednak nie mogę jej na to pozwolić, więc w ułamku sekundy staję przed nią.

– Sprzeda nam pani syrenie łyzy.

Cała agresja z niej uchodzi, a oczy robią się szkliste. Znika też napięcie z jej warg.

– Oczywiście.

Daję jej wszystkie pieniądze, jakie mam przy sobie, bo nie wiem, ile skasował sprzedawca. Wszystko zajmuje kilka sekund, a potem każe jej iść do domu.

Aurora i Rikkon obserwują mnie z otwartymi ustami. Rzadko używam przymusu, a już z pewnością nie przy tylu świadkach. Ale pieprzyć to, najważniejsze, że dostałem to, czego potrzebujemy. Zaczynam się uśmiechać, lecz nagle sprzedawca wyskakuje zza lady i grozi mi pięściami.

– Paskudny krwio pijco! Jak śmiesz używać diabelskich mocy na moich klientkach!?

Raban przyciąga uwagę otaczających nas ludzi. Aurora szybko do mnie podchodzi i ciągnie mnie za rękaw.

– Chodźmy, zanim rzuci na nas klątwę.

Rzucamy się biegiem, ale niestety instynktownie łapię ją za rękę. Udaje nam się skrócić za róg, a potem wpijamy się w siebie jak dzikie zwierzęta w rui. Nie wiem, gdzie jesteśmy ani kto znajduje się obok. Przejmuję się jedynie żądaniem więzi.

– Kurwa! Weźcie przestańcie – mówi ktoś, ale jego głos dociera do mnie z bardzo daleka.

Ustami pochłaniam wargi Aurory, a rękami zdejmuję z niej ubrania. Ma na sobie zdecydowanie za dużo warstw! Sama gorączkowo mnie rozbiera. Mgliście pamiętam, że był jakiś powód, dla którego musieliśmy zapomnieć o seksie, ale szczegóły mi zupełnie umykają. Nic ważnego. Nagle przesywa mnie prąd. Czuję się tak, jakbym został trafiony piorunem, ale moc więzi jest silniejsza. Dzięki niej wytrzymuję porażenie. W końcu i to rozmywa się w tle.

Właśnie mam rozerwać spodnie czarowniczkę i wbić swojego fiuta w jej gorącą cipkę, kiedy ktoś gwałtownie mnie od niej odrywa. Natychmiast kontrolę nade mną przejmuje wściekła bestia. Ryczę na skurwiela, który ważył się mi przerwać, obnażam kły i szykuję się do ataku. Typ wygląda znajomo, ale mam to gdzieś. Skaczę na niego, jednak odbijam się od niewidocznej bariery i padam na plecy.

Uderzam mocno głową o chodnik, co mnie chwilowo ogłusza. Światła nade mną robią się niewyraźne. A może to gwiazdy? Wyglądają jak upierdliwe świetliki. Brzęczenie w uszach też mnie kurewsko wnerwia. Nagle w polu widzenia dostrzegam Aurorę. Uśmiecham się i wyciągam dłoń do jej twarzy.

– Nie teraz, Sax. Wypij to szybko – ponagla.

A potem wlewa mi coś do ust. Gorzki płyn spływający po języku sprawia, że robi mi się niedobrze. Aurora trzyma fiolkę przy moich wargach, aż wszystko wypijam. Natychmiast moje ciało ogarnia znajome odrętwienie, z kolei umysł się wyostriża. Czarowniczkę się odsuwa, robiąc mi miejsce, żebym usiadł. Dostrzegam otaczający nas tłumek gapiów, plotkujących i wskazujących nas palcami. Rozpoznaję jednak tylko Rikkona, Aurorę i jej młodszą siostrę. Zaraz. Co ona tu robi?

– Co się stało? – pytam.

– Kompletnie wam odbiło – odpowiada Rikkon.

Powoli przypomina mi się, co wyprawialiśmy. Cholera. Niemal zerżnąłem czarowniczkę na środku targu. Pewnie mnie teraz nienawidzi.

– Czy ktoś byłby łaskaw mi wytłumaczyć, co tu się, do diabła, dzieje? – dopytuje się jej siostra.

Aurora staje przede mną z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Chyba próbuje zasłonić top, który z całą pewnością rozerwałem.

– Dopiero po tym, jak ty mi wyjaśnisz, co sama tu robisz – odpiera.

Nastolatka wykrzywia twarz w poczuciu winy. Nie mamy jednak okazji usłyszeć jej wyjaśnień, bo właśnie podchodzą do nas Lucca z Vivienne. Wyraźnie widać, że mają ważne wieści.

Zrywam się na równe nogi cały spięty.

– Co znowu?

– Musisz natychmiast zabrać Vivienne i Rikkona z powrotem do instytutu. Jest tu Jacques, i to nie sam – odpowiada wampir.

No jasne. Nieszczęścia chodzą parami.

22. Aurora

– Dlaczego ja muszę ich zabrać? A ty? – Saxonowi zdecydowanie nie podoba się rozkaz Lukki.
– Ja nie zamierzam uciekać przed Jakiem. Jeżeli chce starcia, to będzie je miał.
– Boże, co za idiotyzm. Nie możesz urządzić sobie pola walki na tym targu. Zdajesz sobie sprawę, ile tu jest czarownic i magów? Rzuciliby na ciebie taką klątwę, że znowu zapadłbyś w hibernację.

Vivienne przysuwa się do Lukki.

– Nie. On nie może znowu zahibernować.
– Nie jestem tchórzem. Nie będę uciekać – odpowiada przez zaciśnięte zęby.
– To może my przeklniemy Jacques'a? – sugeruje Miranda.
– Nie możemy go zaatakować, jeżeli nas nie sprowokuje, zwłaszcza my dwie. To byłoby zerwanie warunków porozumienia – przypominam.
– On nie musi wiedzieć, że to wy rzuciłyście urok – podpowiada Rikkon. – Nie możecie zrobić tego z daleka?

Moja siostra patrzy na niego ze złośliwym uśmiechem.

– Świetny pomysł.

– Gdzie w tym frajda? – marudzi Saxon. – To byłoby podstępne i tchórzliwe.

Ta uwaga powinna mnie wkurzyć. Próbuje przecież zapobiec poważnemu konfliktowi i chronić życie wielu istot. Urzeka mnie jednak jak nikt inny nawet pomimo wypitego eliksiru. Fakt, jest moim towarzyszem, ale chodzi o coś więcej niż tylko starożytną magię. Ciepło, które zalewa mi pierś, kiedy na niego patrzę, sprawia wrażenie naturalnego, prawdziwego. O mój Boże. Nie mogę się w nim zakochiwać. Przecież kiedy już zerwiemy więź, wyjdę za Calvina.

Tyle dobrze, że chociaż ból minął. Cieszę się, że pomyślałam o zabraniu eliksirów ze sobą. Nie wiem, co by się stało, gdybym tego nie zrobiła. Przybliłam poły kurtki do siebie. Saxon w namiętnym rozgorączkowaniu rozerwał zamek i teraz nie mogę jej zapiąć.

– To nie spektakl, Sax, a sprawa życia i śmierci – upomina Vivienne. – Nie zaryzykuję życia Lukki i Rikkona tylko po to, żebyście mogli sobie udowadniać, kto ma większego fiuta, bo rządzi wami testosteron.

Nagle czuję na karku chłodny, nienaturalny podmuch, od którego przechodzi mnie dreszcz. Oglądam się przez ramię, pewna, że zobaczę kogoś czającego się w cieniu. Dostrzegam jednak wyłącznie stertę pudeł pobliskiego straganu.

Nadal otaczają nas ciekawscy gapie. Nie ma najmniejszej szansy, że o naszym przedstawieniu nie dowie się moja matka i reszta czarownic z rady. Nie mam bladego pojęcia, jak wytłumaczę wszystkim, dlaczego omal nie pieprzyłam się z Saxonem do nieprzytomności na środku targu, ale ten problem będzie musiał poczekać.

– A gdzie był Jacques, gdy go widziałeś? – pytam.

– Przy samym wejściu na targ. Ale gdzie może być teraz, wie tylko on – odpowiada Lucca.

Ktoś przepycha się przez tłum, powodując kolejne zamieszanie. To ten cherlawy sprzedawca, który dostał szału, gdy Saxon przymusił czarownicę do odsprzedania nam syrenich łez. Nie jest sam, towarzyszą mu dwaj czarnoksiężnicy z gildii Ivern. Z miejsca rozpoznaję ich po mrocznej mocy promieniującej z wysokich sylwetek. To najbardziej bezwzględni użytkownicy magii w całej społeczności magicznej, więc w zasadzie wszyscy się ich boją. Nie wiedziałam, że są w Salem, a tym bardziej nie spodziewałam się, że pracują jako ochroniarze na targu.

– To ci krwiopijcy złamali święte zasady Nightshade. – Starzec wskazuje nas drżącym palcem.

– Święte zasady? To był tylko mały przymus, nic się nikomu nie stało – odpiera Saxon.

Och, do kurwy nędzy. Że też musiał się odezwać. Czy naprawdę tylko ja wyczuwam niebezpieczeństwo grożące nam ze strony tych czarnoksiężników? Łapię go za rękę, żeby zwrócić jego uwagę. Nasz dotyk znowu powoduje przeskok ładunku, ale znacznie słabszego.

– Ani słowa więcej, Sax – szepczę.

Odwraca się do mnie z marsem na twarzy, bez wątpienia zamierzając się kłócić.

– Wszyscy idziecie z nami – oznajmia jeden z czarnoksiężników nieznoszącym sprzeciwu barytonem. To nie jest prośba, tylko rozkaz, i jeżeli nie będziemy posłuszni, konsekwencje okażą się straszliwe.

Lucca robi krok do przodu i syczy:

– Kim wy, kurwa, jesteście, żeby nam rozkazywać?

Czy jestem zaskoczona, że oba wampiry nie wiedzą, z kim mają do czynienia? W sumie to nie. Czarnoksiężnicy rzadko zadają się z krwiopicjami. Mają ważniejsze zadania na głowie, takie jak powstrzymanie demonów przed zawładnięciem naszym światem. A to nasuwa pytanie: co robią w Salem?

Staję przed Luccą, posyłając Vivienne porozumiewawcze spojrzenie z nadzieją, że je zrozumie. Musi zapanować nad swoim partnerem. Ci czarnoksiężnicy mogą nam poważnie zaszkodzić i mają gdzieś, czy Lucca należy do rodziny królewskiej, czy nie.

– Nie chcieliśmy złamać żadnych zasad – wyjaśniam, po czym przenoszę spojrzenie na sprzedawcę. – Przepraszam, że mój znajomy użył przymusu na pańskiej klientce. To była sytuacja awaryjna.

– Co z ciebie będzie za Najwyższa Czarownica? Powinnaś świecić przykładem.

Krzywię się, bo jego krytyka trafia mnie prosto w serce. Ma rację.

– Ej, nie odzywaj się do niej w ten sposób. Nic o niej nie wiesz – rzuca wściekły Saxon.

Wolałabym, żeby się zamknął, ale cholera, miło słyszeć, jak mnie broni. Nie mogę się jednak teraz roztkliwiać. Muszę uratować nam tyłki.

– Pójdziemy z wami – odpowiadam czarnoksiężnikom.

– Co?! Odbiło ci? – wykrzykuje Saxon.

Nachylam się i szepczę:

– Wiem, co robię. Zaufaj mi.

– Przynajmniej nie musimy się już martwić Jakiem – dodaje Rikkon i wzrusza ramionami.

Oba wampiry piorunują go wzrokiem, co mi mówi, że nie przyjęły dobrze tego komentarza. Napięcie rośnie jeszcze bardziej, gdy drugi czarnoksiężnik wymierza w nas dwa świecące palce i szepcze coś w obcym języku. Znowu łapię Saxona za ramię, żeby go unieruchomić. Całą naszą grupę otacza jaskrawe zielone światło i nagle mam wrażenie, że rozpadam się w drobny mak. Zaczyna mi się tak bardzo kręcić w głowie, że aż czuję mdłości, ale na szczęście wszystko uspokaja się po kilku sekundach. Kiedy odzyskuję pełną świadomość ciała, nie znajdujemy się już na targu, ale w miejscu, które znam aż za dobrze. Kurwa. Przenieśli nas prosto do siedziby Rady Czarownic i przed nami stoi moja matka we własnej osobie. Wygląda na wkurzoną na maksa.

Kiedy przenosi wściekle spojrzenie ze mnie na Saxona, uświadamiam sobie, że nadal ściskam jego ramię. Odsuwam się od niego wdzięczna eliksirowi, że już nie pożądam go jak suka w czasie cieczi.

– Ja pierdołę. Co to, do cholery, było? – Saxon przyciska dłoń do czoła. – Niedobrze mi.

– Auroro Yuki, wytłumacz mi się natychmiast – nakazuje z morderczym spokojem matka, co niechybnie zapowiada wybuch gniewu. Nie mogę powiedzieć, że bym niecierpliwie tego wyczekiwała.

– Tak dokładnie to z czego? – Gram na zwłokę. Muszę wymyślić naprawdę świetne usprawiedliwienie, żeby nie wyjawić jej prawdy. Pod żadnym pozorem nie może się dowiedzieć, że Saxon jest moim towarzyszem.

– Z czego? – Jej głos skacze o oktawę. – Widziano, jak zachowujesz się z tym blond wampirem w sposób absolutnie skandaliczny, i to na samym środku targu Nightshade. Jesteś zaręczona i za dziewięć miesięcy masz wyjść za mąż. Czy w ogóle zdajesz sobie sprawę, jak źle świadczą o mnie twoje wybryki?

Krew zaczyna się we mnie gotować. Matka ma nas w dupie, liczy się dla niej wyłącznie to, jak nasze działania wpłyną na jej reputację. Już mam rzucić jej prawdę w twarz i oznajmić, że zaręczyny z Calvinem mogą się jebać, ale słowa utykają mi w gardle. Dopiero po chwili dociera do mnie, że to przysięga krwi związała mi język.

– Rora nic nie zrobiła. To przeze mnie się skompromitowała. – Miranda wychodzi przed nas

z wysoko podniesioną głową.

Co ona wyprawia?

Mama unosi brew.

– Doprawdy?

– Przyznaję, że to żenujące. Poszłam na targ po składnik do napoju miłosnego. Natknęłam się tam na nią i jej znajomych i taka ze mnie niezdara, że obsypałam ją i Saxona pyłem Wenus.

Kątem oka dostrzegam, że czarnoksiężnicy wymieniają porozumiewawcze spojrzenia. Nie wyobrażam sobie, co muszą myśleć o całej tej sytuacji. Zamiast zabijać demony, trafili na scenę żywcem z jakiejś opery mydlanej. Niezła odmiana.

– I naprawdę oczekujesz, że ci uwierzę? – pyta mama.

– Mówi prawdę – wcina się jeden z czarnoksiężników.

Natychmiast wszyscy wbijamy w niego wzrok. Próbuję zachować neutralny wyraz twarzy, ale jestem totalnie zaskoczona jego wierutnym kłamstwem. Dlaczego to robi?

– Twierdzicie, że tam byliście? Widzieliście to wszystko na własne oczy?

– Owszem.

Podejrzewam, że matka nadal wątpi w wyjaśnienie Mirandy, ale tak jak ja zapewne nie pojmuję, dlaczego czarnoksiężnicy mieliby kłamać, żeby ocalić mi tyłek.

– Niech będzie. Możecie odejść, wszyscy z wyjątkiem Mirandy.

Siostra spuszcza głowę, lecz i tak zauważam grymas na jej twarzy. Cholera. Zostanie ukarana za coś, czego nie zrobiła. Ale nie pomogę jej, jeżeli teraz wyjawię prawdę; tylko jeszcze bardziej pogorszę sytuację, i to nas wszystkich.

– Zabierzemy was z powrotem do instytutu – oznajmia wyższy czarownik.

– Nie ma mowy. Nie będę znowu podróżował w ten sam sposób – protestuje Saxon.

– Dobra. Możesz iść stąd na piechotę. Mamy to gdzieś.

– Zamknij się, Sax, i chodźmy do domu – rzuca Lucca. – Mamy wiele spraw do omówienia.

Czarnoksiężnicy ponownie używają magii, żeby odstawić nas do instytutu, ale tym razem trafiam do swojego apartamentu sama. No, nie do końca. Jest tu ze mną jeden z nich. Ta podróż była równie okropna jak poprzednia, więc pierwsze, co robię, to wysuwam sobie krzesło i na nie opadam.

– Zawroty głowy powinny za chwilę minąć.

Przygryzam policzek, żeby przyspieszyć cały proces. Unoszę gniewne spojrzenie na nieznajomego i pytam:

– Dlaczego okłamaliście moją matkę?

– Z tego samego powodu, dla którego przybyliśmy do Salem.

– A jakież to powód?

– Wiemy o umowie, jaką zawarłaś z Eleną Montenegro. Wiemy też, czego ona pragnie. I nie możemy pozwolić, żeby to zdobyła.

23. Saxon

– Kurwa mać, co to ma być?! – Słaniając się, docieram do najbliższego krzesła, a otaczający mnie świat wiruje bez opamiętania.

Gdzieś w pobliżu Lucca i Rikkon też coś burczą. Dopiero po kilku sekundach zauważam, że nie ma z nami Aurory. Zbyt szybko się obracam, przez co tracę równowagę, wpadam na drugie krzesło i rozciągam się na podłodze jak długi.

– Uważaj, nie powinno się zbyt szybko poruszać po podróży tunelem czasoprzestrzennym.

Zrywam się z powrotem na równe nogi, żeby stłuc czarnoksiężnika na miazgę, jeżeli nie powie mi teraz, natychmiast, gdzie jest Aurora. Ale od tyłu zakrada się do niego Ronan, który musiał się znajdować w swoim pokoju, i przystawia mu sztylet do szyi.

– Ani drgnij, skurwielu, bo poderżnę ci gardło, zanim powiesz „expelliarmus”.

Czarnoksiężnik nie wydaje się tą groźbą poruszony, ale nie sądzę, żeby wynikało to z nawiązania do Harry’ego Pottera. Unosi kąciuki ust, a w jego jasnoszarych oczach widać rozbawienie.

– Ronan McLaren. Kopę lat.

Że co? Zna Ronana?

Mój przyjaciel dociska ostrze do jego skóry.

– Nie sil się na uprzejmość, Declan. Chcę wiedzieć, co robisz w moim apartamencie. Jak udało ci się ominąć strażę instytutu?

Chwila. Ronan zna tego dziwaka? Jak to możliwe? Ja dowiedziałem się o istnieniu czarnoksiężników dopiero godzinę temu.

– Niosłem cenny towar. Magia przyszłej Najwyższej Czarownicy była wystarczającą przepustką.

– Gdzie jest Aurora? – warczę.

Declan unosi brew.

– Już jej nie wyczuwasz?

Kurwa. Czy on wie, że jesteśmy sparowani? Najwyraźniej, chociaż nie mam pojęcia skąd. Nie wyglądało na to, że Najwyższa Czarownica zauważyła naszą więź.

Koncentruję się i przypominam sobie niewidzialną linię łączącą mnie z czarowniczką. W końcu ją wyczuwam. Jest z powrotem u siebie. Elikسير naprawdę osłabił działanie więzi. Ciekawe, jak długo będzie działać tym razem. Mam wrażenie, że z każdą kolejną fiołką jest coraz mniej skuteczny.

– Co wiesz o mojej relacji z Aurorą? – Robię krok w jego stronę.

– Odpowiem na to pytanie, jeżeli powiesz naszemu Ronniemu, żeby nieco spuścił z tonu.

– Jeszcze go nie puszczaj, Ronanie. Sam mam pytania, na które potrzebuję odpowiedzi – odzywa się Lucca.

– Chyba zdajecie sobie sprawę z tego, że pobłażam waszemu przyjacielowi wyłącznie przez wzgląd na dawne czasy. – Declan uśmiecha się złośliwie.

Z pomrukiem niezadowolenia Ronan odsuwa się od tego pajaca i zabiera sztylet.

– Nie traćcie czasu na wydobywanie z niego odpowiedzi. Jeżeli już coś powie, i tak w większości będą to kłamstwa.

– Fakt. – Czarnoksiężnik wrusza ramionami.

– Skąd znasz tego faceta? – pyta Rikkon, wpatrując się intensywnie w nieznajomego.

– To długa historia. Teraz chciałbym wiedzieć, co robi w naszym mieszkaniu.

– Na targu Nightshade doszło do pewnego zdarzenia – odpowiadam. – Declan pojawił się tam z kolegą i zabrali nas do Najwyższej Czarownicy.

– Kolegą? – Ronan unosi brwi aż do sufitu. – Kto jeszcze jest w Salem, Declanie?

– Na razie tylko Ryker i ja.

– Właśnie. A gdzie ten drugi przychlast? – dopytuję.

– I gdzie jest Vivienne? – dodaje Lucca.

– Blondynka jest w swoim apartamencie. – Declan próbuje wygładzić marynarkę, jak gdyby niczym się nie przejmował. Jest otoczony przez trzech królewskich wampirów, a sprawia wrażenie,

jakby miał to w dupie. – A Ryker ucina sobie pogawędkę z Aurorą na osobności – ciągnie.

Włącza mi się potrzeba jej chronienia.

– Nie ma mowy. – Odwracam się w stronę drzwi i robię dwa kroki, po czym zderzam się z niewidoczną barierą, której nie jestem w stanie pokonać.

– Co to ma być, do kurwy nędzy?

– Nie przerwiesz im tego spotkania, Saxonie. Nie martw się. Aurora jest z Rykerem bezpieczna.

– Naprawdę sądzisz, że ci zaufam?

– Wszyscy modra w kubel! – wrzeszczy Lucca. – Ronanie, powiedz nam po prostu, z kim mamy do czynienia, skoro najwyraźniej znasz tych czarnoksiężników od lat.

Wywołany do odpowiedzi piorunuje nieproszonego gościa wzrokiem i odpowiada:

– Declan i Ryker należą do czarnoksiężników z gildii Ivern. Poznałem ich, kiedy król Raphael wysłał mnie na samodzielną misję jakieś trzysta lat temu. Ty i Saxon wtedy hibernowaliście.

– Twierdzisz, że te dupki są nieśmiertelne? – Nie udaje mi się ukryć zdziwienia.

– No. – Declan siada na kanapie i zakłada nogę na nogę. – Korzyść z bycia czarnoksiężnikiem.

– A jaka jest różnica między magami i wami? – pyta Rikkon.

– Czarnoksiężnicy zajmują się czarną magią. – Ronan przygląda się naszemu nieproszonemu gościowi spod zmrużonych powiek.

– A to nie źle?

– Może być, jeżeli dany mag ma słaby umysł – odpowiada Declan. – Ale to zło konieczne. Nie da się walczyć z demonami przy użyciu białej magii.

Lucca potrząsa głową.

– To nie ma najmniejszego sensu. Jakim cudem do tej pory nie wiedziałem o waszym istnieniu?

– Nie lubimy zwracać na siebie uwagi. Naszą pracę znacznie łatwiej wykonywać po cichu.

– Nie mogę uwierzyć, że nigdy nam o nich nie powiedziałeś – zwracam się do Ronana.

– Nie patrz na mnie z wyrzutem. Zanim wybudziliście się z hibernacji, moje spotkanie z nimi stanowiło odległą przeszłość i niemal o nim zapomniałem. Poza tym były nowsze tematy.

– No, ale dlaczego tu jesteście? – dopytuje Lucca. – Mój wuj po was posłał?

Declan prychnął.

– W przeciwieństwie do czarownic i magów zamieszkujących to miasto my nie jesteśmy sługami króla.

– Okłamaliście Najwyższą Czarownicę, żeby chronić Aurorę, a teraz twój kolega z nią rozmawia. Czego chcecie od mojej towarzyszki? – niemal krzyczę.

– Nie chcemy jej skrzywdzić, ale stoi nam na drodze do osiągnięcia celu. Od niej zależy, czy nam pomoże, czy będzie wszystko utrudniać.

Bez zastanowienia rzucam się na niego, ale on tylko przemieszcza się szybciej ode mnie na drugą stronę pokoju zupełnie nieporuszony.

– Nie trać czasu na próby walki ze mną, kolego. Przegrasz. Poza tym jeżeli Aurora zgodzi się nam pomóc, też na tym skorzystasz.

– Niby jak?

– Możemy ją uwolnić od przysięgi krwi złożonej Elenie Montenegro. Ale musi przystać na nasze warunki.

Nie urodziłem się wczoraj. Wiem, że ich warunki mogą się jej nie spodobać. Ale dopóki nie uwolni się od tej przysięgi, nie możemy być razem.

– Co to za warunki?

– Nie mogę ci ich zdradzić. Będziesz musiał ją zapytać.

– No to mnie wypuść – żądam.

Declan przechyla głowę i mruży powieki.

– Jeszcze nie. Ryker potrzebuje jeszcze minutki.



Aurora

– Skąd o tym wszystkim wiecie? – W gardle czuję gulę.

– Zgodzenie się na przysięgę krwi było z twojej strony nierozważne. Żadna czarownica przy zdrowych zmysłach by tego nie zrobiła, zwłaszcza nie wobec kogoś takiego jak Elena Montenegro – mówi karcącym tonem, zamiast odpowiedzieć mi na pytanie.

Krytyka sprawia, że serce ściska mi się w piersi.

– Co o niej wiecie?

– Najwyraźniej więcej od ciebie.

– Nie zakładaj, że jestem naiwna. Wiem, że Elena nie jest święta, ale... – urywam, bo nie ufam mu na tyle, żeby wyjawić, co widziałam w lustrze Nightingale'ów.

– Ale co, dziewczyno? Jeżeli coś wiesz, to lepiej mi powiedz. I tak wpadłaś po uszy.

– Dlaczego miałabym ci cokolwiek mówić? Dopiero cię poznałam. Zresztą dalej nie wiem, jak się nazywasz.

– Ryker Marx. Od setek lat walczę z demonami i innymi koszmarnymi stworami. Jeżeli w ogóle powinnaś komuś zaufać, to właśnie mnie.

– Co sugerujesz? Że Elena jest demonicą?

Serce bije mi tak mocno, że palant na pewno to słyszy.

– Nie, ale od pokoleń stara się dorwać relikwiarz znajdujący się w rodzinie twojego narzeczonego. Wiedziałaś, że rzuciła urok na pradiadka Calvina, żeby się jej oświadczył?

– To wbrew prawom rady – stwierdzam, ale nie jestem zaskoczona.

– No coś ty. Miała to gdzieś. Jej obsesja na punkcie pierwszej księgi czarów była silniejsza.

Kręcę głową, bo trudno mi uwierzyć w jego słowa.

– Jej narzeczonemu umarł.

– Owszem.

Nagle robię się podejrzliwa.

– Chyba go nie zabiliście?

Posyła mi zabawne spojrzenie.

– Gdybyśmy mogli zabijać ludzi, nie sądziłbyś, że prędzej wyeliminowalibyśmy Elenę?

Może powinni byli.

– Wiecie, że ma magiczne lustro Nightingale'ów?

Najwyraźniej rzuciłam bombę. Czarnoksiężnik milczy przez chwilę, ale jego oczy robią się większe, a twarz blednie.

– Jesteś tego pewna?

– Tak. Kazała mi w nie spojrzeć.

– I co zobaczyłaś?

Zamykam oczy, bo nie chcę przeżywać tej potwornej sceny jeszcze raz, ale za późno.

– Okropną przyszłość. Król Raphael oszalał.

Kiedy znowu patrzę na Rykera, stoi tak nieruchomo, że można by go wziąć za posąg. Tylko jego oczy wydają się żywe i lśnią jaskrawym błękitem.

– Tak jak rodzina Boucherów – mamrocze pod nosem.

– Owszem, tak jak oni.

Przeciera twarz ręką, wydaje się zszokowany, co bynajmniej nie koi mojego niepokoju.

– Jest gorzej, niż myślałem.

– To znaczy?

– Elena już ma lustro, które uważaliśmy za zniszczone. A teraz chce dostać pierwszą księgę czarów.

– I co w tym takiego strasznego? Każda czarownica by za nią zabiła.

– I kilka faktycznie już to zrobiło. Pierwsza księga czarów zawiera okropne zaklęcia, dziewczyno. Tajemnice, które nigdy nie powinny ujrzeć światła dziennego. Zapewnienie jej

bezpieczeństwa powierzono Belmontom setki lat temu. Niestety każda osoba wżenająca się w rodzinę automatycznie zdobywa do niej dostęp.

– Elena chce, żebym ukradła ją po poślubieniu Calvina, co nie ma najmniejszego sensu. I tak nie mogłaby jej przeczytać.

W sumie to ona wierzy, że będzie mogła, ale zachowuję to dla siebie. Ryker już teraz uważa, że jestem głupia, nie ma sensu dodawać mu kolejnych argumentów.

Jego spojrzenie ciemnieje i teraz bardziej pasuje do marsa malującego się na opalonej twarzy.

– Wymusiła na tobie przysięgę krwi. A to oznacza, że twoja krew płynie w jej żyłach. Po twoim ślubie z Calvinem będzie mogła zrobić z tą księgą wszystko, co jej się żywnie spodoba.

To dlatego w ogóle się nie przejęła, gdy wskazałam jej tę przeszkodę. Miała gotowe rozwiązanie. Nagle nie mogę utrzymać się na nogach i opadam na najbliższe krzesło. Wiedziałam, że zawieram pakt z diablicą, ale konsekwencje tego, na co jej pozwoliłam, okazują się znacznie gorsze od moich początkowych obaw. Wrobiła mnie, zagrała na moich emocjach, a ja jej na to pozwoliłam. Jestem skończoną idiotką.

Chowam twarz w dłoniach i walczę z płaczem. Co ja mam teraz zrobić, do cholery?

– Jaki macie plan? Bo zakładam, że macie.

– Będziesz się zachowywać tak, jak gdyby nigdy nic. Nie możemy wystąpić przeciwko niej, dopóki nie ujawni swoich zamiarów.

– Że niby mam ciągnąć tę szopkę z zaręczynami i w końcu poślubić Calvina?

– Obawiam się, że tak.

Wzdycham kompletnie przytłoczona. A co z Saxonem? Elik sir tymczasowo przytłumił działanie więzi, ale ona nadal wibruje w mojej piersi. Boże, szkoda, że go tu nie ma. Brakuje mi go, mimo że widzieliśmy się zaledwie kilka minut temu.

– Myślisz o swoim towarzyszu – stwierdza czarnoksiężnik.

– Tak – odpowiadam, ale nie patrzę mu w oczy.

– Jeżeli sobie życzysz, mogę przerwać waszą więź.

Ostry ból przeszywa mi pierś, całe moje ciało odrzuca ten pomysł. Powinnam się zgodzić, to by nam wszystko ułatwiło. Taki w końcu mieliśmy cel: znaleźć sposób na przerwanie więzi. Ale teraz, gdy to rozwiązanie podano mi na tacy, nie mogę się zgodzić.

– Nie chcę tego robić. – Napotykam jego spojrzenie. – Saxon jest moim towarzyszem. Nie zamierzam z niego rezygnować.

– Ale musisz wyjść za Calvina. Ta decyzja to czyste szaleństwo. Fundujesz sobie tortury.

Oczywiście ma rację. Ale świadomość, jak ta stara suka mnie wrobiła, pomogła mi przejrzeć na oczy. Wiedziała, co mam w sercu, zanim sama się w tym połapałam. Kocham Saxona. To dlatego nie mogłabym znieść jego utraty.

– Nie możesz zamiast tego zerwać przysięgi krwi?

Mruży oczy i zaciska szczęki.

– Mogę, ale Elena od razu dowiedziałaby się, że straciła z tobą połączenie. Nie możemy sobie na to pozwolić.

Zalewa mnie czysta wściekłość. Mam już dość tego, że wszystko wymknęło mi się spod kontroli i nie mogę nic na to poradzić.

– Czy mam rozumieć, że teraz jestem twoim pionkiem? – cedzę.

– Teraz? Od zawsze byłaś pionkiem, Auroro. Tyle że obecnie w mojej grze.

Wstaję na niepewnych nogach.

– Nie jestem niczym pionkiem. Dopiero co powiedziałaś, że nie możesz działać przeciwko Elenie, dopóki nie zdobędziesz dowodów, a to znaczy, że potrzebujesz mojej pomocy. Skoro jesteś tak potężny, jak twierdzisz, to znajdziesz sposób na uwolnienie mnie od przysięgi krwi tak, żeby Elena się o tym nie dowiedziała, zanim będę musiała wyjść za Calvina.

Patrzy na mnie wkurzony zimnym, wyrachowanym wzrokiem.

– Nikt mi nie będzie rozkazywać, dziewczyno, a już zwłaszcza nie ledwie pełnoletnia czarownica.

– No to nie traktuj tego jako rozkaz. Uznaj to za współpracę. Żadne z nas bez drugiego nie dostanie tego, czego chce, więc dlaczego nie mielibyśmy się sprzymierzyć?

Przez chwilę milczy, a ja spokojnie patrzę mu w oczy. Może i jest czarnoksiężnikiem, lecz nie pozwolę, by mnie zastraszał.

– Niech będzie. Potrzebuję kilku dni na znalezienie rozwiązania. Sugeruję, żebyś w tym czasie nie urządzała schadzek ze swoim towarzyszem w miejscach publicznych. Następnym razem twoja młodsza siostra może nie znaleźć się w odpowiednim miejscu na czas, żeby znowu zapewnić ci przykrywkę.

24. Aurora

Wkurzający czarnoksiężnik już sobie poszedł. Odezwie się, gdy tylko wymyśli, jak złamać tę głupią przysięgę krwi, którą zawarłam z Eleną. Jego obietnica powinna nieco zmniejszyć przytłaczający mnie ciężar, ale niezależnie od tej przysięgi i tak przecież mam wyjść za Calvina.

Nawet gdybym od początku nie czuła się tak, jakby wisiał nade mną wyrok śmierci, po pojawieniu się w moim życiu Saxona ten ślub wydaje się jeszcze bardziej nieznośny.

Wysyłam do Mirandy esemes z pytaniem, jak sobie radzi. Nie powinna była tak kłamać, żeby uratować mi tyłek, ale skoro to zrobiła, będę jej wdzięczna do końca życia. Nie dostaję odpowiedzi, co sugeruje, że w ramach kary matka zabrała jej telefon. Wysyłam więc wiadomość do Niko. Jeżeli Miranda została odcięta od świata, druga siostra będzie znała wszystkie szczegóły. To zazwyczaj ona ściąga na siebie gniew matki, ale tylko dlatego, że jest nieznośną gówniarą.

Niko też mi nie odpisuje i już zaczynam się martwić, ale w końcu przypominam sobie, że jest środek nocy i pewnie śpi. Boże, gdzie mój rozum?

Rzucam telefon na blat w kuchni sfrustrowana i wkurzona na maksa. Życie wymyka mi się spod kontroli i najwyraźniej nie mogę temu zaradzić. Nagle wszystkie te uczucia zostają wyparte przez motylki. Bez tchu obracam się na pięcie w stronę drzwi. Pojedyncze stuknięcie w drewno wprawia moje serce w euforię. Po drugiej stronie progu stoi Saxon.

Mogłabym mu otworzyć prostym zaklęciem, ale potrzebuję tych kilku kroków, żeby zapanować nad emocjami. Żołądek mi się skręca; mam wrażenie, że urządziła sobie w nim dziką imprezę horda tych trolli. To zdecydowanie nie jest sprawka więzi, jej magia nadal pozostaje przytłumiona. To, co czuję, w stu procentach należy do mnie.

Kiedy otwieram drzwi, Saxon stoi z rękami w kieszeniach i opuszczoną głową. Długa grzywka zasłania mu część twarzy. Jest cholernie przystojny. Powoli unosi wzrok i patrzy na mnie spod rzęs. Opieram się o framugę, bo nogi zaraz zmieniają mi się w watę.

– Hej – mówi ochryłym głosem, od którego przechodzą mnie ciarki.

– Cześć.

– Wszystko w porządku?

– Tak, a z tobą?

Kurna. To najboleśniesz rozmowa, jaką kiedykolwiek z nim prowadziłam. Jakbyśmy byli dwójką nieznajomych na randce w ciemno.

– Chcesz wejść?

Niemal niezauważalnie otwiera szerzej oczy i jest to jedyna oznaka zaskoczenia.

– Wiesz, że tak. Ale czy to roztropne?

Serce bije mi niesamowicie szybko, czego Saxon musi być świadomy.

– Nie, ale mam to gdzieś.

Uśmiecha się figlarnie.

– Ktoś tu jest w buntowniczym nastroju.

Otwieram drzwi szerzej i przesuвам się, żeby go wpuścić. Po ich zamknięciu opieram się o twarde drewno, bo nie mam odwagi do niego podejść. Odwraca się do mnie po kilku krokach.

– Co się dzieje? Czy ten skurwiol coś ci zrobił? – pyta ostrym tonem.

– Tak.

Robi się napięty jak struna, a jego oczy lśnią karmazynem.

– Co zrobił? – cedzi, ledwo powstrzymując wściekłość.

Kuźwa. Powinna pomyśleć, zanim coś chlapnę.

– Nic złego. Uspokój się na chwilę.

– Cała się trzęsiesz. Jak to może nie być złe?

Wypuszczam głośno powietrze.

– Nie trzęsę się przez niego, tylko przez ciebie.

Gniewna mina natychmiast ustępuje miejsca poczuciu winy.

– Boisz się mnie? Przez to, co wydarzyło się na targu?

Weź się, kuźwa, w garść. Bez sensu komplikujesz całą rozmowę.

Postępuję krok w jego stronę.

– Nie, Jezu. Chodziło mi o to, że dzięki rozmowie z czarnoksiężnikiem coś sobie uświadomiłam.

– Co?

Mam to na końcu języka, ale za bardzo boję się wyznać. Niech to. Już w ogóle nie wiem, co robię.

Odwracam wzrok i przeczesuję włosy palcami.

– Nie chcę przerywać naszej więzi.

Nie jest to cała prawda, ale na razie tylko tyle mam odwagę powiedzieć.

Spodziewam się jakiegoś komentarza, lecz przez kilka sekund nic nie słyszę, więc podnoszę oczy.

Borze liściasty. Trafia mnie najbardziej intensywne gorące spojrzenie, jakie można sobie wyobrazić.

W jego wzroku widzę mieszaninę pożądania i podziwu.

– I co to oznacza dla twojego nadciągającego ślubu?

W gardle rośnie mi gula.

– Nie wiem.

– Jeżeli do tego czasu nadal będziemy sparowani, to wiesz, co się stanie, prawda? – Jego oczy znowu robią się czerwone.

– Zabijesz Calvina. – Podchodzę bliżej, bo muszę poczuć jego ciepło. Tak bardzo tego pragnę, że aż mnie skręca.

– A chcesz, żebym zabił twojego narzeczonego, Auroro? – Mruży oczy. – O to ci chodzi?

Gardzę Calvinem, ale czy chcę, by zginął? Nie, nie jestem aż tak bezlitosna. A nawet gdybym była, nigdy nie wykorzystałabym Saxona do odwalenia za mnie brudnej roboty.

– Szkoda, że to nie takie proste. Nie, nie chcę, żebyś zabił tego jełopa. Gdybym życzyła sobie jego śmierci, sama bym to zrobiła.

– No to czego ode mnie oczekujesz? – Teraz jest sfrustrowany.

Splatam palce, bo nie wiem, co powiedzieć. Cholera. Dlaczego nagle brakuje mi pewności siebie?

– Nie spodziewałam się, że do tego dojdzie, Sax. Jestem totalnie skołowana. Czarnoksiężnik powiedział, że dysponuje mocą umożliwiającą mu zerwanie naszej więzi, ale się nie zgodziłam.

Mięśnie wokół ust wampira tężeją, gdy mocno zaciska szczęki.

– A co z przysięgą krwi?

– Poprosiłam, żeby znalazł sposób na jej przełamanie.

– A to oznacza koniec z rażeniem prądem. – Unosi kąciki ust.

– Koniec z rażeniem prądem. – Uśmiecham się.

Podchodzi do mnie, szczerząc się od ucha do ucha.

– Nie chcesz zerwać naszej więzi, za to starasz się usunąć ten nieznośny niewidzialny pas cnoty, jaki założyła ci stara wiedźma. Czy mam rozumieć, że pragniesz znowu poujeżdżać tego ogiera?

– Jezu drogi, musiałeś zepsuć chwilę, co?

Oplata mnie ramionami w pasie i przyciąga do siebie. Jego wielki fiut już sterczy gotowy do akcji, co tylko podkręca mój własny ogień.

– Nie próbuję niczego zepsuć, Roro. – Głaszcze mnie po policzku. – Ale często gadam idiotyczne rzeczy, kiedy się stresuję. A tak się właśnie czuję przy tobie. Mam wrażenie, że tracę grunt pod nogami.

– Dlaczego? Przecież masz setki lat doświadczenia więcej ode mnie.

Marszczy brwi.

– Nie musisz wypominać facetowi, że jest stary.

– Nie jesteś facetem, tylko wampirem.

Przesuwa rękę na moją głowę i owija sobie kosmyk moich włosów wokół palców.

– A ty jesteś impertynencką czarowniczką. I co ja mam z tobą zrobić?

– Może przestaniesz już gadać i wreszcie mnie pocałujesz?

Unosi brew.

– To jakiś podstęp? Chcesz mnie znowu usmażyć?

– No, do cholery, no. – Zaciskam palce na jego koszulce i przyciągam go do siebie.

Nasze usta i języki stapiają się ze sobą i czuję się tak, jakby w moim mieszkaniu wybuchły fajerwerki z okazji Dnia Niepodległości. Rozświetlają całe niebo. Chcę się zrosnąć z Saxonem, żebyśmy już nigdy nie mogli się rozdzielić. Nasz pocałunek szybko przeradza się w gwałtowny taniec, aż sapię o więcej. Całe moje ciało płonie, a cipka zaciska mi się niecierpliwie.

Nie odrywając się od Saxona, cofam się w kierunku kanapy. Opadam na nią i ciągnę go za sobą. Dzięki wampirzemu refleksowi udaje mu się tak przekręcić, żeby mnie nie zmiażdżyć. Jedną ręką podtrzymuje się na oparciu kanapy.

Zapamiętałam próbuję ściągnąć z niego T-shirt, nie porzucając jednak jego ust, co jest jakby niemożliwe. Wampir odsuwa się, zrywa go z siebie i odkrywa idealnie wyrzeźbione ciało. Na jego usta wypływa szelmowski uśmiech, gdy przyłapuje mnie na pożeraniu go wzrokiem.

– Czy to nadal bezpieczne? – Pochyla się i podpira po obu stronach mojej głowy.

– Ta – mówię bez tchu. – Na razie.

– Dobrze i to.

Kładzie się na mnie i wsuwa mi język do ust. Podnoszę kolana, żeby miał lepsze dojście do mojej pulsującej cipki. Jego fiut napiera na mnie, już teraz tak wielki i twardy, że dojdę w minutę od samego tarcia. Ale gdy zbliżam się do krawędzi, wyczuwam budzącą się we mnie magię przysięgi krwi. Kurna.

Spycham z siebie Saxona, aż ląduje na podłodze. Z hukiem uderza barkiem o stolik kawowy.

– Auć. – Krzywi się i masuje obolałe miejsce.

– Przepraszam. Znowu się zaczęło i nie chciałam ci nic zrobić.

– Chyba chcesz powiedzieć, że nie chciałaś mi zrobić nic poważniejszego.

– Daj spokój. Nie uderzyłeś się o stolik aż tak mocno.

– Nie chodzi mi tylko o upadek. – Niespokojnie przeciera twarz. – Przecież to totalnie do dupy.

Wiesz, jak bardzo cię teraz pragnę?

– Wiem, wierz mi. To pragnienie nie jest jednostronne.

Mruży oczy i przygląda mi się drapieżnym wzrokiem.

– Rozbierz się.

– Co? – Siadam.

Zrywa się na równe nogi i zdejmuje z siebie wszystkiutki ubrania. Moje spojrzenie natychmiast skupia się na jego fiucie, który okazuje się większy, niż zapamiętałam. Tak bardzo chcę go posmakować, że niemal zaczynam łkać. Saxon łapie swoją buławę i pociera czubek kciukiem, żeby rozprowadzić preejakulat po delikatnej skórze.

– Skoro nie mogę cię dotykać, to chcę, żebyś sama się zaspokoila, gdy będę patrzeć.

Na policzki wypełza mi rumieniec. Nie jestem cnotką, ale do tej pory jeszcze nigdy nie masturbowałam się przy facecie. Wydaje się to bardziej intymne od samego seksu.

Wampir przesuwając ręką w górę i w dół zwiedzionego penisa, nie odrywając wzroku od moich oczu.

– Widzisz, jaki jestem dla ciebie twardy, Roro? Nie każ mi się błagać.

No dalej, Auroro. Pieprzyłaś się z nim na wszystkie sposoby, i to w łazience klubu. Możesz zrobić sobie dobrze, gdy na ciebie patrzy.

Ściągam top, legginsy i majtki. Spojrzenie Saxona prześlizguje się po moim nagim ciele i niemal czuję je jak dotyk fizyczny. Podsuwam poduszkę pod głowę, żeby lepiej widzieć wampira.

– Niech to. Aleś ty piękna – mówi ochryple.

Liżę środkowy palec, a potem zjeżdżam dłonią po brzuchu aż do łechtaczki. Jestem tak napalona, że już od pierwszego dotknięcia plecy wyginają mi się w łuk. Z moich ust wyrzywa się jęk, kiedy zaczynam zataczać kółka palcami. Saxon mruczy i przyspiesza ruch ręki.

– Boże, Sax – mruczę jak kociak. – Wolałabym, żebyś to ty był między moimi nogami.

– Ja też, Roro, ja też. Ale patrzeć na ciebie jest na drugim miejscu.

Napięcie rośnie i gdybym była sama, zamknęłabym oczy i pewnie zanurzyła się w rozkosznej fantazji z Saxonem w roli głównej. Ale dzisiaj nie muszę tego robić, skoro stoi przede mną we własnej osobie.

– Jestem już blisko, skarbie. Czekam tylko na ciebie.

Nie wiem, czy to przez czułość w jego głosie, czy sposób, w jaki na mnie patrzy, ale w następnej sekundzie zalewa mnie fala rozkoszy i cała się trzęsę. Krzyczę jego imię. On wykrzykuje moje. Przystaję poruszać palcami dopiero wtedy, gdy wampir opada na drugi koniec kanapy całkowicie wyczerpany. Przez chwilę milczymy, więc słyhać wyłącznie nasze nierówne oddechy.

Kiedy mój puls wraca do normy, przyciągam do siebie nogi i siadam. Saxon odwraca się do mnie z usatysfakcjonowanym uśmiechem i sennymi oczami.

– To było podniecające.

Zerkam na jego krocze.

– I niezbyt czyste.

Nadal ma częściową erekcję, co mnie w ogóle nie zaskakuje. Kiedy bzykaliśmy się po raz pierwszy, jego jurność przekraczała wszelkie wyobrażenia. Robi się słodko pąsowy. Matko jedyna, sprawiłam, że Saxon się zarumienił.

– No, przepraszam. Powiniennem był wszystko przemyśleć.

Nie mogę się powstrzymać, gdy tak uroczo wygląda, i przysuwam się bliżej. Całuję go w policzek.

– Nie przejmuj się.

Zamyka oczy i mruczy.

– O co chodzi?

– O nic. Jestem po prostu... szczęśliwy. – Znowu na mnie patrzy, i to z taką czułością, że czuję się jej niegodna. – Dzięki tobie jestem szczęśliwy. I chyba właśnie dlatego los wybrał cię na moją towarzyszkę.

Emocje wzbierają mi w sercu tak wielką falą, że oniemieję. Nigdy nie przypuszczałam, że się zakocham, a co dopiero w wampirze.

– Nie spodziewałam się tego, Saxonie. Ale ty też mnie uszczęśliwiasz. W dupie mam, co mówi moja matka, Elena czy ten pieprzony czarnoksiężnik. Nie wyjdę za Calvina.

– Oczywiście, że nie. Więc jaki jest plan?

– Jeszcze go nie opracowałam, ale mamy na to dziewięć miesięcy.

25. Aurora

Wraz ze wschodem słońca musiałam wykopać Saxona z mieszkania. Obydwoje potrzebowaliśmy odpoczynku. Poza tym przebywanie w jego pobliżu bez możliwości dotykania go to gorzej niż tortury, to okrucieństwo. Ale nie mogłam zasnąć. Tak jak się obawiałam, wpływ eliksiru zaczął już słabnąć. Nie wiem, czy przez to, że poprzedniego dnia się całowaliśmy, czy z tego powodu, że więź robi się coraz silniejsza.

Nic więc dziwnego, że po wstaniu z łóżka wyglądam koszmarnie – moich ciemnych worków pod oczami nie powstydzilyby się nawet szop pracz. Kieruję się prosto do ekspresu, bo wiem, że muszę wypić kilka kaw, zanim zacznę normalnie funkcjonować. Gdy czekam, aż dzbanek się zapełni, sprawdzam telefon, który zostawiłam w kuchni, zanim się położyłam.

Mam dwie wiadomości. Jedną od Niko, drugą od Mirandy. Najmłodsza siostra nie miała pojęcia o karze średniej. Miranda napisała tylko, żebym jak najszybciej do niej zadzwoniła. Cholera. Nie powinnam była tego czytać przed kawą. Teraz muszę dzwonić bez kofeiny w żyłach.

Siostra odbiera po trzech sygnałach.

– Nareszcie. Czemu tak późno oddzwoniasz?

– Dopiero wstałam.

– Słońce zaszło godzinę temu. Nie powinnaś już iść na zajęcia?

Kurwa. Jest aż tak późno?

– Zaspałam. Co się stało? Co zrobiła ci mama?

– O mnie się nie martw. Ukarła mnie lżej, niż się spodziewałam. Chciałam ci tylko powiedzieć, że pomimo mojego wyjaśnienia i zapewnień czarnoksiężnika, że mówię prawdę, rada jest wściekła, zwłaszcza przedstawicielka Belmontów.

Ściskam nasadę nosa, bo już czuję zapowiedź koszmarnego bólu głowy.

– Szlag. Co mówią?

– Nie chcą czekać ze ślubem do czasu, aż skończysz naukę w instytucie. Domagają się ceremonii w ciągu najbliższego miesiąca. Chyba się obawiają, że uciekniesz, i chcą za wszelką cenę doprowadzić do połączenia obu rodzin.

Krew ścina mi się w żyłach.

– Nie, to za szybko.

– A, i jeszcze jedno. Żądają, żeby Calvin otrzymał to samo przeszkolenie, co ty.

– Co to ma niby znaczyć?

– Nie wiem. Nie udało mi się wszystkiego zrozumieć, bo się przekrzykiwały. Podśluchiwanie jest znacznie trudniejsze, gdy wszyscy mówią naraz. Ale słyszałam wzmiankę o instytucie. Domyślam się, że Calvin tam do ciebie dołączy.

– To absurd. Któż to słyszał. Przecież do instytutu mogą uczęszczać tylko kobiety, których przeznaczeniem jest zostanie Najwyższą Czarownicą. To nie pierdolony Hogwart, tylko akademie dla wampirów, do kurwy nędzy.

– Wiem, nie musisz tak wrzeszczeć. Ale ta wtopa na targu dała Belmontom kartę przetargową.

– Solomon nigdy się na to nie zgodzi. – Sama w to nie wierzę.

– Może i nie, ale uznałam, że powinnaś wiedzieć. Przynajmniej nie padniesz trupem na widok Calvina w instytucie.

Przecież to się skończy tragicznie. Calvin nie może mieszkać pod jednym dachem z Saxonem. Wampir go zabije i zapoczątkuje konflikt, na który król Raphael nie może sobie pozwolić. Jasny gwint, otóż to. Jeżeli ktoś może powstrzymać to szaleństwo, to właśnie król. Bloodstone jest jego działką.

– A z innej beczki, co ty wczoraj robiłaś na targu? – pytam, bo przypomina mi się, że moja siostra nie powinna się tam zapuszczać.

– Naprawdę szukałam pewnego składnika, ale nie do napoju miłosnego.

– No to do czego?

– Tylko się na mnie nie wkurzaj. Próbuję uwarzyć eliksir, który sprawi, że będziesz dla Calvina

odrażająca.

– Co? – krzyczę tak głośno, że sama funduję sobie ból głowy.

– Doszłam do wniosku, że jeżeli przestaniesz cię trawić, to sam odwoła zaręczyny.

Znowu ściskam nasadę nosa i liczę w myślach do dziesięciu. Biedna Miranda nie wie, że to nie odstraszy tego idioty.

– Doceniam twoje wysiłki, ale to raczej nie będzie miało znaczenia. Już teraz mnie nienawidzi.

– Wydajesz się pogodzona z tym ślubem. A co z Saxonem?

– My... nie wiem. To skomplikowane. Dzięki za informacje o Calvinie. Muszę się szykować.

– Czekaj. Jeszcze się nie rozłączaj. Chciałam cię o coś zapytać.

Nie mam zbyt dużo czasu na pogawędki z siostrą, ale skoro narobiła sobie kłopotów, żeby uratować mi tyłek, jestem jej to winna.

– Dobra. O co chodzi?

– Opowiedz mi o bracie Vivienne. Fajny jest.

– O nie. Nawet o tym nie myśl. Rikkon to nie jest ktoś, kim powinnaś się interesować w choćby najmniejszym stopniu.

– Ale to brat twojej przyjaciółki.

– Tak, a poza tym niećpający narkoman z totalną amnezją.

– Dobra, dobra. Już więcej nie będę o niego pytać. Ludzie.

– Przepraszam, nie chciałam na ciebie warczeć. Żyję tu w ogromnym stresie.

– Wiem. Jeżeli dowiem się czegoś więcej, dam ci znać. Nara.

Nie wiem, czym zasłużyłam sobie na taką siostrę. Wystawianie się na gniew naszej matki, żeby mi pomóc, wykracza poza siostrzane obowiązki. Ale naprawdę mam nadzieję, że da sobie spokój z próbą ocalenia mnie przed Calvinem, zupełnie tego nie przemyślała. Nie mogę się jednak przejmować tym teraz, gdy muszę znaleźć sposób na pomówienie z królem. Chyba mogłabym poprosić Luccę o umówienie spotkania.

Szykuję się jak najszybciej nie tylko dlatego, że już jestem spóźniona na wykład Solomona, ale też z tego powodu, że natychmiast muszę się uporać z nowym problemem. Następnym punktem na liście będzie telefon do matki, żeby się dowiedzieć, czy faktycznie mój ślub zostanie przyspieszony. Jeżeli tak, to trzeba znaleźć sposób na zerwanie zaręczyn i złapanie Eleny z czarnoksiężnikami w ciągu miesiąca.

Okazuje się, że cały mój pośpiech na nic. Kiedy docieram do gabinetu dyrektora, wychodzi z niego Calvin we własnej osobie. Jego uśmiech mrozi mi krew w żyłach.

– Dobry wieczór, złotko.

Zamieram przerażona.

– Przyszedłeś mnie odwiedzić? Mówiłam, że nie lubię niespodzianek.

– Ależ nie. Nie przyszedłem z wizytą, chociaż mam dla ciebie niespodziankę. Dołączę do ciebie w instytucie. Czyż to nie wspaniałe?

Gapię się na niego i nawet nie mrugam, nie ośmielam się odдыchać. Jakim cudem ta decyzja zapadła tak szybko? I dlaczego Solomon się na to zgodził, skoro wie, że jestem sparowana z Saxonem?

– Kto by pomyślał, aż zaniemówiłaś. Powinienem częściej cię tak szokować. – Śmieje się pod nosem.

– Kiedy zaczynasz?

– Jeszcze dzisiaj. Wprowadzam się jutro. Szkoda, że nie możemy być współlokatorami. Ale co poradzić, takie są zasady. Solomon wyraźnie zaznaczył, że podczas pobytu w instytucie pary nie mogą ze sobą mieszkać. Żaden problem, będziemy mieć na to mnóstwo czasu po ślubie.

Cóż, zacznijmy od tego, że Solomon skłamał. Lucca mieszka z Vivienne. Pewnie powinnam mu za to podziękować. Ale mimo wszystko żółć podchodzi mi do gardła. Jeżeli Calvin nie przestanie mleć ozorem, zarzygam mu ciuchy.

– Chciałabym pogadać dłużej, ale już jestem spóźniona na spotkanie z dyrektorem.

– Jasne, jasne. Nie chcę, żebyś przeze mnie miała u niego kłopoty. Bóg jeden wie, jaki chaos za tobą podąży, nieprawdaż, złotko? – W jego wzroku błyska groźba. Podejrzewam, że chodzi mu o wydarzenia poprzedniej nocy.

- Co insynuujesz? Jeżeli masz coś do powiedzenia, to gadaj.
- Już otwiera usta, żeby mi odpowiedzieć, gdy Solomon wychodzi na korytarz.
- Och, Auroro, widzę, że już znasz najnowsze wieści.
- Jak najbardziej. To jak, nadal mamy planowane spotkanie?
- Naturalnie. – Zwraca się do Pana Dupostanu. – Cóż, Calvinie, powodzenia.

Ja z kolei całkowicie go ignoruję i wchodzę do gabinetu wściekła, po czym natychmiast zaczynam po nim krążyć. Jestem tak wkurzona, że z moich palców sypią się magiczne iskry. Solomon cicho zamyka za sobą drzwi i powolnym krokiem przechodzi za biurko.

- Jak mogłeś wpuścić tu tę żmiję.
- Nie miałem nic do powiedzenia. Rozkaz przyszedł bezpośrednio od króla.
- Co? Król Raphael na to pozwolił? Odbiło mu?
- Dziecko, lepiej naucz się nad sobą panować, jeżeli chcesz się utrzymać na stanowisku Najwyższej Czarownicy.

– Nie chcę nad sobą panować! – wrzeszczę. – I w tej chwili zostanie Najwyższą Czarownicą w ogóle nie jest moim priorytetem.

- Lepiej nie pozwól, żeby usłyszała to twoja matka. – Unosi krzaczaste brwi.
- Pieprzyć ją. To również jej wina.
- Nie, Auroro. Do tego wszystkiego doprowadziło twoje wczorajsze nieodpowiedzialne zachowanie. Twoje lekkomyślne działania postawiły nas w niezwykle kłopotliwym położeniu. Król Raphael nie może stracić poparcia Rady Czarownic.

– Nie musisz mi tego powtarzać, dobrze o tym wiem. A moje wczorajsze zachowanie nie było lekkomyślne. Dobrze wiesz, dlaczego posłałam na targ. A może zdążyłeś zapomnieć, że Saxon i ja jesteśmy sparowani i walka z więzią doprowadza nas do obłędu?

– Ale nie musiałaś zabierać ze sobą całego orszaku. Nie tylko ujawniłaś naturę swojego związku z Saxonem, ale też ryzykowałaś ujawnienie tajemnicy Vivienne i Rikkona. Jeżeli ktoś niepowołany odkryje, że pochodzą z królewskiego rodu Nightingale'ów, zapewnienie im bezpieczeństwa stanie się niemożliwe.

Oczywiście ma rację. Powstrzymuję ripostę, którą mam na końcu języka. Jestem wściekła, że dyrektor gani mnie jak małe dziecko, ale moje ego musi sobie z tym poradzić.

– Przyznaję, że to była błędna decyzja. Ale wiesz, że obecność Calvina w instytucie może mieć znacznie gorsze konsekwencje dla króla.

– Po spotkaniu z tobą i Saxonem odwiedzili mnie Declan i Ryker. Zaproponowali ci przerwanie więzi, lecz odmówiłaś.

Doskonale wiem, do czego zmierza, ale nie zamierzam już posłusznie dawać się zmuszać do robienia tego, czego nie chcę. Nie jestem niczym pionkiem. Unoszę głowę i mówię:

– Owszem. I nie zmienię zdania.

Odchyła się i kładzie dłonie na okrągłym brzuchu.

– W takim razie, moja droga, musisz znaleźć sposób na powstrzymanie twojego towarzysza przed zabiciem twojego narzeczonego.

– Też mi z ciebie dyrektor – cedzę przez zaciśnięte zęby z pogardą.

– Daruj sobie, Auroro. Już i tak uniemożliwiłem Calvinowi zamieszkanie z tobą. Nie mogę zrobić nic więcej. Koniec tematu. Przejdźmy do twojej dzisiejszej lekcji.

Jestem na niego tak wściekła, że chętnie wypadłabym z gabinetu i trzasnęła za sobą drzwiami. Ale nie mogę pozwolić na to, żeby złość uniemożliwiła mi uzyskanie maksymalnej ilości informacji od chowańca. W końcu wiedza to potęga.

– Co mamy dzisiaj w planie? – Krzyżuję ręce na piersi.

Przesuwa po biurku małą księgę.

– Chciałbym, żebyś zapoznała się z jej treścią.

Skórzana okładka jest porysowana i wyschnięta, a wytrawiony na niej złoty symbol niemal niewidoczny. Potrafię odczytać tylko literę B.

– Co to jest?

– Skrócona historia jednej z najbardziej barbarzyńskich i cieszących się bardzo złą sławą rodzin w dziejach wampirów. Boucherów.

Otwieram księgę na pierwszej stronie i krzywię się na widok rysunku przedstawiającego wampirycę kąpiącą się we krwi. Grafika jest czarno-biała, ale krew skapująca do wanny z zawieszonych nad nią odciętych głów wyraźnie sugeruje, że wanna nie jest pełna czystej wody.

– Faj. Kto to jest, do cholery?

– Królewska pierwszego pokolenia. Nazywała się Madeleine Boucher. Już ją poznałaś, prawda?

Podnoszę głowę i napotykam intensywne spojrzenie Solomona.

– Naprawdę?

Unosi brew.

– Użycie zaklęcia maskującego, żeby szpiegować matkę i mnie, było sprytne, moje dziecko. Niestety nic z produkcji zbuntowanych magów nie ma na mnie najmniejszego wpływu. Wiem, że byłaś w katakumbach, gdy ponownie uwięziliśmy Madeleine.

– Wiedziałeś o tym i mnie nie wydałeś?

Uśmiecha się.

– Widzisz? Jednak nie jestem takim złym dyrektorem.

Znowu skupiam się na księdze. Na następnych stronach znajduje się tekst, ale tu i tam rozsiane są kolejne wstrząsające rysunki.

– Co się stało z tymi wampirami?

– Odejście Nightingale'ów wpłynęło na każdego wampira, lecz w różny sposób. Wampiry drugiego pokolenia i zwykłaki muszą hibernować, żeby odzyskać siły, natomiast wampiry pierwszego pokolenia powoli tracą zmysły. Rodzina Boucherów jako pierwsza uległa obłędowi.

Krew natychmiast ścina mi się w żyłach. Lustro pokazało mi, że król Raphael oszalał. A więc to dlatego. Ponownie odnajduję spojrzenie dyrektora.

– Stworzenia uwięzione w katakumbach to duchy, a nie wampiry.

– To nie są duchy, tylko upiory, a to znacznie gorsze od przeciętnego poltergeista.

– A jak się nimi stały?

– Nadal próbujemy to ustalić.

– Ona wyglądała na opętaną przez demona. Czy czarnoksiężnicy o nich wiedzą?

Chowaniec kiwa głową.

– Tylko przewodniczący gildii, Zachary Morel. Pomógł nam z zabezpieczeniami.

– A król? Wie o tym wszystkim?

Solomon marszczy brwi.

– Co to w ogóle za pytanie? Oczywiście, że tak.

Zamykam księgę i biorę uspokajający oddech.

– A już wykazuje oznaki obłędu?

– On jeszcze nie, ale Tatiana owszem.

Niech to szlag.

26. Saxon

Budzę się z wielkim uśmiechem na ustach i jeszcze większym wieczornym wzrodem. Wątpię, żebym prędko zapomniał widok nagiej Aurory zaspokajającej się na tamtej kanapie. To aż się prosi o powtórkę, ale dopiero wtedy, gdy po wszystkim będę mógł pieprzyć ją do nieprzytomności. Konieczność trzymania się od niej z daleka to męczarnia.

Skoro mowa o męczarni, najwyraźniej wpływ eliksiru już słabnie. Bardzo wyraźnie czuję szarpanie więzi i towarzyszące mu nieprzyjemne doznania. Wstaję i idę pod prysznic. Musi być zimny i połączony z jazdą na ręcznym.

Pięć minut później jestem gotowy na kolejny uciążliwy dzień w instytucie. Gdyby nie Aurora, błagałbym Luccę, żeby już dał sobie z tym spokój. Udawanie, że wszystko jest w porządku, byle tylko zachować pozory, to zupełnie nie w moim stylu. Tęsknię za czasami krwi i chaosu, kiedy to frustracje rozładowywaliśmy w najlepszy możliwy sposób: na polu walki. Obecnie konflikty rozwiązuje się za zamkniętymi drzwiami na drodze dyplomacji i traktatów. No dobra, jest jeszcze Jacques, który nie może się doczekać walki. Wzbudza irytację, ale w głębi serca naprawdę chcę, żeby zaatakował. Bardzo chciałbym zabić tego sukinsyna.

No, ale Aurora musi mieszkać w instytucie przez najbliższe dziewięć miesięcy, więc i ja jestem na to skazany. Mam nadzieję, że czarnoksiężnicy znajdą sposób na zerwanie przysięgi krwi. Zamknięcie w Bloodstone nie byłoby takie złe, gdybym mógł być z moją czarowniczką.

Znowu się uśmiecham. Nigdy wcześniej nie czułem się w ten sposób i muszę przyznać, że nieco mnie to stresuje. Kiedy wchodzę do salonu, zastaję w nim już wszystkich współlokatorów. Ronan w zasadzie wyprowadza właśnie swoje śniadanie z apartamentu, a Vaughn z Rikkonem grają w grę komputerową.

Burczy mi w brzuchu, więc przypominam sobie, że sam już dość długo nic nie jadłem. Będę musiał sięgnąć po worki, bo prędzej piekło zamarznie, niż napiję się z innego człowieka. Pragnę wyłącznie krwi Aurory. Ze stojącej przede mną misy wyciągam krwawego lizaka i wpycham go sobie do ust. Normalnie krew trzeba trzymać w lodówce, ale w tych lizakach jest tyle chemii, że się nie psują.

– Z czego się tak cieszysz? – pyta po powrocie do kuchni Ronan.

– Z niczego.

– Jasne. Domyślałem się, że wczorajsze spotkanie z Aurorą poszło dobrze.

– No. Nawet lepiej, niż się spodziewałem.

Rikkon zatrzymuje grę i odwraca się do mnie.

– A słyszałeś coś o jej siostrze?

Mój nastrój natychmiast się pogarsza i przyjmuję postawę obronną. Aurora jest moją towarzyszką, więc czuję się również odpowiedzialny za zapewnienie bezpieczeństwa jej siostrze.

– Czego od niej chcesz?

Unosi nieco brwi i otwiera usta.

– Chciałem się po prostu dowiedzieć, czy wszystko z nią w porządku. W końcu skłamała, żeby was kryć.

A, kurna. Zupełnie zapomniałem. Niezły ze mnie obrońca.

– Nie wiem. Jeszcze nie rozmawiałem dzisiaj z Rorą.

– Rorą? – włącza się Vaughn. – To twoja dziewczyna czy co?

– Towarzyszka, więc nawet o niczym nie myśl.

Unosi obie dłonie.

– Stary, wyluzuj. Nie jestem jakimś dupkiem, który ugania się za cudzymi dziewczynami. Ale przyznaję, że mnie zaskoczyłeś. Miałem cię raczej za casanovę.

Ronan prychnął.

– Casanovę? Poprawny termin to męska dziwka. Jego fiut wyprzedza jego reputację.

– Czyżby ktoś zazdrościł mi legendarnego rozmiaru? – pytam z uśmiechem.

– Bynajmniej. Ciesz się, że wampiry nie łapią chorób wenerycznych.

– Naprawdę? Nie łapiemy? – Vaughn wyraźnie się ożywia.

Posyłam mu zabawne spojrzenie.

– Koleś, jesteś w zasadzie nieśmiertelny. Jedyne, co może cię zabić, to światło słoneczne, wyrwanie serca albo dekapitacja.

Wykrzywia twarz i dotyka szyi.

– No to będę się trzymał z dala od ostrych mieczy.

– Nie da rady. Za dziesięć minut wbijamy na salę i ćwiczymy z prawdziwymi ostrzami – oznajmia Ronan.

Drzwi wejściowe się otwierają i do naszego apartamentu wmaszerowuje Manu, jakby sama tu mieszkała. Dzisiaj ma na sobie obcisły kombinezon ze skóry w kolorze ciemnej czerwieni, który nie pozostawia absolutnie nic wyobraźni.

– Dobry wieczór, niedojdy.

– Gdzie jest konwent superbohaterów, Manu? – pytam.

Posyła mi mordercze spojrzenie, ale wrócił mi dobry nastrój, więc tylko jeszcze szerzej się uśmiecham.

– Idę dziś do Havocu. W przeciwieństwie do Lukki nie muszę chodzić na zajęcia.

– Powinnaś z nami ćwiczyć – upomina ją Ronan.

Parzy na niego z irytacją.

– Dlaczego, skoro mogę ćwiczyć z żołnierzami z Red Watch?

Ronan się nachmurza. Manu uwielbia insynuować, że on wcale nie jest taki śmiertelnie niebezpieczny, jak mu się wydaje, co jest totalną bzdurą. Gdyby nie przysiągł ochraniać Lukki, bez problemu mógłby dołączyć do tej słynnej elity wojowników. Zazwyczaj staram się nie wtrącać w ich przekomarzanie, bo przyglądanie się mu z boku jest wystarczająco zabawne. Dzisiaj jednak nie mogę się powstrzymać i też jestem wredny. Nikt tu nie jest ofiarą, wszyscy jesteśmy bandą dupków.

– A gdzie jest dziś twój chowaniec? – pytam tylko po to, żeby ją wnerwić.

– Nie wiem. Pewnie u swojej wkurzającej siostry. Była tu za dnia, żeby się z nim spotkać.

– Co ona tutaj robiła? – Głos Ronana nagle zdradza nutę zmartwienia.

– A niby skąd mam wiedzieć? Spałam. Płacę ochroniarzowi, żeby informował mnie o wszystkich odwiedzających instytut. A tak w ogóle nie powinieneś sam jej wyczuć, gdy jest blisko?

– Dlaczego Ronan miałby ją wyczuwać? – dopytuje Vaughn.

Wszyscy ignorujemy świeżaka. Próby wyjaśnienia ich relacji są kurewsko trudne, w dodatku zawsze Ronan ma po nich zrypany nastrój.

– A tak przy okazji, Sax, to dzięki, że powiedziałeś mi o sparowaniu z córką Najwyższej Czarownicy. Uwielbiam dowiadywać się o czymś na końcu.

– Chciałem uniknąć niepotrzebnej dramy.

Manu odrzuca białe włosy na plecy i bierze się pod boki.

– Ja nie dramatyzuję.

– Jasne, jasne, Lady Gago.

Mruży powieki tak bardzo, że zaczynam się spodziewać naprawdę okropnych słów.

– No dalej, nabijaj się ze mnie, dupku. A tymczasem, gdy ty ssiesz tu sobie lizaka, narzeczony twojej towarzyszkii zapisuje się do instytutu.

– Co? – Zeskakuję z krzesła tak szybko, że je przewracam.

– Ojej, nie wiedziałeś? – Uśmiecha się złośliwie. – Widzisz, jak to jest, gdy nie jest się o wszystkim informowanym na bieżąco?

– Manu, nie bądź taką suką – upomina ją Ronan, a ja wypadam z apartamentu i nie słyszę już jej odpowiedzi.

Zdaję się na więź, która prowadzi mnie do gabinetu Solomona. Zapach powietrza mówi mi, że w tym samym czasie, co ona, był tu też Calvin. Niepowstrzymana zazdrość przejmuję nade mną kontrolę i wyzwala żądzę krwi. Rozerwę go na strzępy. Rzuciłbym się w pogoń za magiem już teraz, gdybym nie wyczuł, że Aurora znajduje się po drugiej stronie drzwi.

W tej samej chwili otwierają się one i wychyla się z nich dyrektor.

– Saxonie, lepiej wejdź do środka.

Zamiast mu odpowiedzieć, prychnę jak wściekłe zwierzę.

– Sax? – Przez czerwoną mgłę przebija się głos Aurory i niczym kojący balsam nieco mnie uspokaja. Ale nie na tyle, żeby przebywanie w jej pobliżu było bezpieczne.

Całe moje ciało się trzęsie, bo zwalczam dwa przeciwstawne impulsy. Jeden każe mi zabić Calvina, a drugi zamknąć czarowniczkę w niedźwiedzim uścisku.

– Solomonie, nie stój tak, zrób coś.

– Nie. To twój towarzysz. Twój problem, nie mój. – Odsuwa się, a wtedy w progu staje ona.

Podchodzi do mnie i patrzy mi w oczy.

– Wszystko w porządku, Sax. Nic mi nie grozi.

– Był tu twój pieprzony narzeczony.

Delikatnie dotyka mojego policzka, więc przeskakują między nami iskry. Objąłbym ją, gdyby moje paznokcie nie były w tej chwili szponami. Muszę wyglądać jak istny potwór.

– To tylko uciążliwa formalność. Jest dla mnie nikim. To ty jesteś moim towarzyszem.

Jej słowa w końcu przebijają mi się do mózgu i zaczynam się rozluźniać. Kiedy już wreszcie widzę normalnie i cofają mi się kły, pochylam się i całuję ją, bo muszę ją natychmiast poczuć. Szkoda, że mogę jedynie smakować jej usta, a gdy czarowniczka się ode mnie odsuwa, staram się nie okazać rozczarowania.

– Sugeruję całkowite powstrzymanie się od publicznego okazywania uczuć w miejscach, cóż, publicznych. Nikt nie wie, że jesteście sparowani, a żaden mężczyzna nie lubi być zdradzany – rzuca Solomon.

– W dupie mam tę gnidę – warczę.

– Ale ważne jest dla ciebie to, jak twoje czyny wpłyną na twojego króla, prawda? – Dyrektor unosi brew. – Jak by nie było, pozostajesz synem zdrajcy.

Kurwa mać. Że też musiał uderzyć w najsłabszy punkt. Zawsze doskonale wie, co powiedzieć, żeby mnie zdołować.

– Synem zdrajcy? O czym ty mówisz? – pyta go Aurora.

– Coś mi się wydaje, że czas na kolejną lekcję historii, dziecko. – Wraca do gabinetu i zatrząskuje nam drzwiami przed nosem.

Aurora patrzy na mnie pytającym wzrokiem. Ze wstydu odwracam się do niej plecami. Nigdy nie zamierzałem zdradzać jej swojej haniebnej przeszłości.

– Wszystko w porządku, Sax?

– Nie. Nie miał prawa w ten sposób wypominać mi tego, co było.

Aurora kładzie rękę na moim ramieniu. Od tego dotyku zalewa mnie fala ciepła, ale muszę ją zignorować. Opuszczam głowę i krzyżuję ręce na piersi, nie zwracając uwagi na wszechogarniający impuls, który każe mi chwycić moją towarzyszkę i zmiażdżyć ją w uścisku.

– Nie musisz nic mówić, jeżeli nie chcesz.

Śmieję się ponuro.

– Nie chcę, ale głupio było zakładać, że uda mi się utrzymać coś tak mrocznego w tajemnicy przed tobą. Masz prawo wiedzieć, kim jest twój towarzysz.

Okrąża mnie, łapie za brodę i zmusza, żebym spojrzał jej w oczy.

– Nie musimy o tym rozmawiać akurat teraz.

Oddycham z ulgą na wieść, że nie żąda ode mnie wywnętrzania się. Mam jej do powiedzenia bardzo dużo, ale myśli pierzchają z mojego umysłu, gdy mój żołądek zaczyna głośno burczeć.

– Co to było?

Cofam się o krok i chwytam ją wpół.

– Jeszcze nie żerowałem.

Przyznanie tego na głos przekierowuje całą moją uwagę na szyję Aurory. Skoro nie mam już ochoty nikogo zabić ani zapaść się pod ziemię ze wstydu, potrafię myśleć jedynie o picciu krwi czarowniczeki.

Aurora dotyka skóry nad barkiem.

- Chodźmy do mnie.
- Jesteś pewna? A co ze skutkami ubocznymi przysięgi krwi?
- Nie musisz chyba pić prosto z żyły?

Marszczę brwi. Żerowanie bezpośrednio na człowieku to jedno, ale cięcie go, żeby wypić przelaną krew, jest barbarzyństwem. Worki to trochę coś innego, bo nie zna się dawcy, poza tym to wszystko jest takie sterylne.

- Chcesz dla mnie krwawić? – dopytuję z niedowierzaniem.
- Dla ciebie chętnie zrobię znacznie więcej, Sax.

27. Aurora

Trudno powiedzieć, czemu Saxon był w takim szoku, gdy zaoferowałam mu swoją krew. Osobiście wołałabym, żeby napił się z mojej szyi, bo to kosmiczne doznanie, ale rozcięcie sobie dłoni to dla mnie nic wielkiego. Jestem czarownicą, przyzwyczaiłam się już do ostrych ukąszeń stalowego noża. Szybko jednak dociera do mnie, że rana dłoni nie da wystarczająco dużo krwi, więc muszę naciąć nadgarstek.

Mój towarzysz robi wielkie oczy.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? Chcesz mi się tu zabić?

– Wyluzuj, mogę się magicznie pozszywać. – Trzymam krwawiący nadgarstek nad czystą filiżanką.

Z wampirzą prędkością przeskakuje na drugi koniec pokoju i rozpląszcza plecy na ścianie.

– Co ty robisz? – pytam zdezorientowana.

– Muszę się trzymać z daleka, bo już sam zapach uderza mi do głowy.

Jego oczy są czerwone, a mięśnie wokół ust napięte.

– Kiedy żerowałeś po raz ostatni?

– Ostatnio piję krew z worków, z żywego źródła nie piłem już jakiś czas.

– To nie jest rozsądne, Sax.

Ignoruje moją uwagę i wskazuje filiżankę.

– Chyba już wystarczy.

Przenoszę na nią wzrok.

– Zebrała się dopiero połowa. Potrzebujesz więcej.

– Auroro... – warczy. – Już wystarczy.

Cholera. Chyba faktycznie traci nad sobą kontrolę. Lepiej go posłucham. Zakrywam ranę ręcznikiem papierowym i wymawiam zaklęcie, które ją zamyka. Saxon wraca do kuchni i w okamgnieniu pochłania skromny posiłek.

– Mogę dać ci więcej krwi – stwierdzam.

– Nie. To mi wystarczy na kilka godzin.

– Dlaczego tak się upierasz? Już przecież ze mnie piłeś.

Siada i opiera się przedramionami o blat.

– To nie to samo. Trudno mi było patrzeć, jak tak krwawisz, nawet jeśli robiłaś to dobrowolnie.

Dawno temu, w mrocznych czasach, istniały barbarzyńskie wampiry, które cięły ludzi i patrzyły, jak się wykrwawiają. Niektóre nawet kąpały się we krwi ofiar.

Natychmiast cała się spinam. Zapewne ma na myśli Madeleine Boucher. Nie umyka mu zmiana mojej postawy.

– O co chodzi?

– Solomon mi o nich dzisiaj opowiadał. Należeli do pierwszego pokolenia królewskich.

– Tak. Ale dlaczego ci o nich wspomniał?

– Dobra, to, co ci teraz powiem, to poważna sprawa. Nie jestem nawet pewna, czy wie o tym

Lucca.

– A to dotyczy króla Raphaela?

– No.

Prostuje ramiona i tak mocno ściąga brwi, że na jego czole pojawiają się głębokie zmarszczki.

– No to słucham.

– Odejście Nightingale'ów na pierwsze pokolenie wampirów wpływa inaczej niż na drugie. Oni tracą rozum. Przed chwilą miałeś na myśli rodzinę Boucherów, prawda?

– Tak.

– Oni zaczęli chorować jako pierwsi.

– Kurwa mać. Król też traci zmysły?

Krzywię się, bo przypomina mi się moja wizja: król oszalał i zabił wszystkich bliskich. Ale to by

się ziszcilo, gdyby Lucca nie wybudził się z hibernacji.

– Roro, co wiesz na ten temat? – naciska Saxon.

– Chcesz wiedzieć, czemu zgodziłam się na przysięgę krwi?

– Żeby zdobyć zaklęcie, które pomogło Lucce.

– Tak, ale to tylko część historii. – Wykręcam palce, ręce mi się już spociły. – Elena Montenegro ma magiczne lustro Nightingale'ów. Pokazuje ono sceny z przeszłości i przyszłości. Kazała mi w nie spojrzeć i zobaczyłam w nim całkowicie zmienionego króla Raphaela. Zachowywał się tak, jakby opętał go demon.

Saxon patrzy na mnie z przerażeniem oczami wielkimi jak spodki.

– Co jeszcze widziałaś? – pyta stłumionym głosem.

– Zabił Manu i... – Robię urywany wydech. – I zobaczyłam, jak uderza mieczem ciebie. Zabił cię, Sax.

– A gdzie byli Lucca i Ronan?

– Nie widziałam ich. Ale to była możliwa wersja przyszłości, gdyby Lucca się nie wybudził.

A przynajmniej tak mi powiedziała Elena. To dlatego zgodziłam się na przysięgę krwi. Nie mogłam ryzykować twojego życia.

Rusza w moją stronę, lecz się zatrzymuje.

– Strasznie chciałbym wziąć cię w ramiona, ale chyba jeszcze nie mogę.

– Z powodu zaklęcia odpierającego?

Potrząsa głową.

– Nie. Nie ufam sobie. Głód jeszcze mnie nie opuścił, ciągle jest w pobliżu.

– Powinieneś wypić więcej – nalegam.

– Dopiero wtedy, gdy będę mógł to zrobić we właściwy sposób.

– Jesteś uparty jak osioł.

– Przyganiał kocioł garnkowi. – Uśmiecha się smętnie, więc moja irytacja się rozplywa... Ja zresztą też.

Odchrząkuję, żeby odwrócić swoją uwagę od kosmatych myśli. Z marnym skutkiem.

– Król jeszcze nie wykazuje objawów utraty władz umysłowych, ale Tatiana owszem. Jest zamknięta we własnym domu i pilnuje jej Red Watch. Nikt z jej zwolenników nie wie, w jakim jest stanie.

Wszelkie rozbawienie widoczne na twarzy wampira znika na te wieści. Jego oczy ciemnieją. Saxon pociera brodę i zaczyna krążyć, wyraźnie wstrząśnięty. Wsuwa palce we włosy i pociąga.

– W końcu wszystko nabiera sensu.

– Jakie wszystko?

Przeszywa mnie zbolałym spojrzeniem.

– Sądzę, że ta sama choroba dotknęła mojego ojca.

– A co mu się stało?

– Kiedy zaczął się spór między królem Raphaelem i Tatiana, mój ojciec stanął po stronie wampirzycy.

Kurka wodna. Tata Saxona był zdrajcą?

– Zrobił to, jeszcze zanim się urodziłem. Wychowano mnie w przekonaniu, że to Tatiana jest prawowitą dziedziczką tronu. Dorastając, ślepo go naśladowałem. Jednak niedługo po tym, jak Nightingale'owie opuścili nasz świat, ojciec zaczął się zachowywać brutalnie, bezlitośnie zabijał, ciało ludzi i zostawiał ich, żeby się wykrwawili.

Zatrzymuje się z rękami na biodrach, opuszcza głowę i robi drżący wydech.

– Tak mi przykro, Sax.

– Nie miałem pojęcia, co się z nim dzieje. Nikt nie wiedział. I nagle zostałem złapany przez oddział Lukki. Miałem wtedy dwanaście lat. Lucca był starszym i doskonale wyszkolonym wojownikiem. Mógł mnie zabić na miejscu. Miał ku temu mnóstwo powodów. Byłem jego wrogiem.

– Ale tego nie zrobił.

Kręci głową.

– Nie. Przez dwa tygodnie byłem w jego niewoli, lecz nie traktował mnie jak więźnia. Przebywanie przez tyle czasu w towarzystwie Lukki, Ronana i Manu, z dala od złego wpływu mojego ojca, spowodowało, że zacząłem kwestionować ślepą lojalność wobec niego i zasadność roszczeń Tatiany.

– To wtedy stałeś się częścią paczki Lukki?

Śmieje się ponuro i pociera kark.

– Nie. Dwa tygodnie nie wystarczyły, żeby mnie oświecić do samego końca.

Wbija wzrok w przeciwległą ścianę, jakby szukał siły, by ciągnąć, i znowu kręci głową. Jego piękną twarz wykrzywia taki ból, że myślę jedynie o tym, aby wyciągnąć rękę i zetrzeć z niej ten wyraz.

– Wybuchła potworna kłótnia i udało mi się uciec. Ostatecznie przebudziłem się dopiero kilka miesięcy później, gdy mój ojciec popełnił najbardziej bestialski grzech. Zabił moją siostrę. Rozerwał ją na strzępy, kiedy dowiedział się, że zakochała się w żołnierzu króla Raphaela. To morderstwo załamało moją matkę. Następnego dnia wyszła na spotkanie słońca.

Po moich policzkach spływają wielkie łzy, a Saxon ociera wilgoć z własnej twarzy.

– Saxonie... – Słowa więzną mi w gardle. Żadne nie wydają się odpowiednie.

Odwraca się do mnie, nie kryjąc bólu malującego się w oczach wypełnionych łzami.

– Chciałem, żeby zapłacił za to, co zrobił, ale wiedziałem, że nie jestem wystarczająco silny, by wyzwąć go na pojedynek. Musiałem poczekać na odpowiedni moment. Nie masz pojęcia, jak koszmarnie było udawanie lojalności po tym, co zrobił mojej siostrze.

– I kiedy to w końcu zrobiłeś?

– Kilka tygodni później. Oddział mojego ojca dogonił grupę Lukki. Miał przewagę trzech do jednego. Wydawało się, że zwycięstwo ma w zasięgu ręki, ale nie docenił furii Lukki, Ronana i Manu.

Jego spojrzenie się rozmywa. Widzę, że znowu przeżywa tamte chwile.

– Mimo ich umiejętności ojcu udało się przyprzeć Luccę do muru. Może i zabiłby go, gdybym właśnie wtedy nie postanowił się zemścić. – Ton jego głosu lodowacieje, a paznokcie zmieniają się w szpony. – Lucca był ranny i klęczał. Poprosiłem ojca, żeby pozwolił mi zadać ostateczny cios. Ale zamiast ściąć mu głowę, machnąłem mieczem w inną stronę. Sukinsyn zginął na miejscu. Żałuję tylko, że nie cierpiał. Nie miał nawet szansy krzyknąć, gdy moje ostrze przecięło jego szyję. Moja siostra nie miała tego szczęścia. Do dziś słyszę jej desperackie błaganie o pomoc. – Głos więźnie mu w gardle. Saxon drży i zasłania usta pięścią.

Podchodzę do niego, bo mimo jego ostrzeżeń nie czuję przed nim strachu. Wiem, że mnie nie skrzywdzi. Przyciągam go do siebie, a on otacza mnie ramionami w talii i chowa twarz w zagłębieniu mojej szyi. Przywieram do niego i chłonę jego ciepło. Magia więzi się rozjarza i nas otacza. Wydaje się jeszcze potężniejsza, niemal kompletna. Ale całą tę chwilę próbuje zniszczyć upierdliwa przysięga krwi.

Nie. Nie pozwolę tej cholernej umowie nam teraz przeszkodzić. Wykorzystuję całą swoją moc, żeby uniemożliwić tej magii odepchnięcie Saxona. Okazuje się to jednak bardzo trudne i nagle staje się jasne, że to zaklęcie nie pochodzi ode mnie, zasila je obce źródło. Należy do Eleny Montenegro. Skończona suka. Zaciskam szczęki tak mocno, że aż bołą. W moim wnętrzu buzuje kula energii, która chce się wyrwać na zewnątrz. Cholera jasna. Jest zbyt silna, żeby udało mi się ją utrzymać bez kryształu albo magicznego kamienia. Z wysiłku zaczynam się trząść.

Saxon odsuwa się ze zmartwioną miną.

– Co się dzieje, Roro? Przysięga krwi? – Próbuje zrobić krok do tyłu, lecz mu na to nie pozwalam.

– Tak, ale z nią walczę.

– Leci ci krew z nosa. – Odstępuje ode mnie i przygląda mi się z poczuciem winy.

Dotykam nosa i rzeczywiście czuję wilgoć. Pokręcona magia przysięgi krwi ustępuje, w przeciwieństwie do mojego postanowienia, by dusić ją, aż zgaśnie. Saxon zgarnia serwetkę z blatu i delikatnie wyciera mi twarz. Oczy ma przekrwione, a policzki nadal mokre od łez. Dopiero co podzielił się ze mną bolesnymi wspomnieniami, a teraz sam się mną zajmuje.

– Kocham cię – wypalam.

Zamiera i przypatruje mi się uważnie. Nie ośmielam się oddychać w oczekiwaniu na jego reakcję. Niech powie cokolwiek. Matko.

– Nie oczekuję, że wyznasz mi to samo – dodaję pospiesznie. – Chcę tylko, żebyś wiedział.

Odsuwa się i delikatnie kręci głową.

– Dzięki, ale to tylko więź.

Robi mi się ciężko na sercu. Saxon mi nie wierzy. To jeszcze gorsze niż sam brak odpowiedzi.

– Nie tylko.

– Wierzę, że twoim zdaniem to prawdziwe uczucie. To normalne. Magia więzi jest silna, potrafi nieźle namieszać.

– Nie zakładaj, że wiesz, co czuję – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Przepraszam. Nie chciałem cię obrazić. Ale na mnie więź działa tak samo.

– Twoim zdaniem wydaje ci się, że mnie kochasz, ale w rzeczywistości tak nie jest?

Otwiera i zamyka usta jak ryba wyjęta z wody, co byłoby komiczne, gdyby tak strasznie nie bolało.

– Wyczuwam pułapkę.

Wyrzucam ręce w powietrze.

– Ludzie, nieważne! Nie chcesz mi wierzyć, to nie. Mam to gdzieś.

– Przepraszam, dobra? Nie wiem, co myśleć ani czemu ufać. To dla mnie nowość i szczerze mówiąc, nie wiem, jak mogłabyś naprawdę mnie kochać, wiedząc o mnie to, co już wiesz.

– A niby co wiem? – Mój głos przechodzi w pisk. – Że twój ojciec był popierdolonym psycholem, który zdradził króla i zabił własną córkę? Jak to niby miałyby wpłynąć na moje uczucia do ciebie?

– Nie rozumiesz? Nie byłem niewinnym świadkiem. Przez wszystkie te lata u boku ojca sam popełniłem wiele potworności.

– Pociąłeś kilku ludzi i zostawiłeś ich, żeby się wykrwawili?

– Nie, ale zabijałem niewinne osoby. Tyle że upewniałem się, by śmierć nadeszła szybko.

Cholera. Nie przeczę. Świadomość, że Saxon robił takie okropne rzeczy, boli. Okazałam się naiwna, skoro nie docierało to do mnie, dopóki tego nie podkreślił. Ale też rozumiem, dlaczego nie wierzy, że go kocham.

– Pieprzony głupiec.

Robi wielkie oczy.

– Słucham?

– Słyszałeś. Powinieneś już iść. Muszę to wszystko przetrawić.

– Dobra. Chyba poćwiczę trochę z Ronanem.

– Może być. Bylebyś trzymał się z dala od Calvina.

Niezręczna atmosfera w ułamku sekundy robi się cholernie napięta. Saxon mruży powieki.

– Postaram się.

Wychodzi z mojego apartamentu i zatrząskuje drzwi z taką wściekłością, że wiszące obok nich zdjęcie spada na podłogę. Szkło się roztrzaskuje, ale nie ruszam się, żeby je pozbierać. Gapię się tylko na nie i zastanawiam, jakim cudem ten wieczór w kilka minut zrobił się taki popaprany.

To wszystko przez to pieprzone słowo na M, Auroro. Nie powinnaś była wyznawać tego na głos.

28. Saxon

W Instytucie Bloodstone są dwie sale gimnastyczne. W nowszej Hanson prowadzi swoje godne pożałowania zajęcia dla wartowników, w starszej unosi się zapach potu i krwi i zdecydowanie przydałoby się jej malowanie. Urok tej drugiej kryje się w jej położeniu we wschodnim skrzydle, które obecnie jest zamknięte. Możemy ciężko trenować całymi godzinami bez żadnych zakłóceń.

Kiedy mieszkałem w instytucie poprzednim razem, ta część budynku była otwarta, ale rozumiem, dlaczego Solomon postanowił ją w końcu zamknąć. Rozpaczliwie potrzebuje remontu. Tapeta odchodzi od ścian, rury przeciekają, a całość przenika ohydny smród gnijącego drewna i pleśni. Paradoksalnie w ciągu ostatniego miesiąca nie widziałem, żeby toczyły się tu jakiegokolwiek prace.

Światło na korytarzach jest stare i słabe, miejscami w ogóle nie działa. Nie żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie dla wampirów. W ciemności widzimy doskonale. Zbliżając się do sali, zauważam, że przez pęknięcia w podwójnych drzwiach przesącza się jaśniejsze światło. Do moich uszu dociera seria stęknień, a potem głośnych przekleństw. Po pustym korytarzu niesie się wyraźny śmiech Lukki. Od setek lat nie słyszałem takiego rozbawienia w jego głosie. Vivienne nie tylko przełamała klątwę, ale też tchnęła w Luccę nowe życie.

Szkoda, że moje życie miłosne to taki burdel. Totalnie spieprzyłem dzisiaj sprawę z Aurorą. Wyznała mi miłość, a ja powiedziałem, że jest zdezorientowana. Kto robi coś takiego? A, tak, tacy debile jak ja.

Wkurzony na siebie otwieram drzwi z taką siłą, że zawiasy głośno trzeszczą. Wszyscy zamierają i gapią się na mnie. Zamierzałem rzucić jakimś głupim tekstem, ale rozgrywająca się przede mną scena skutecznie mnie rozproszyła.

Ronan i Lucca trzymają odpowiednio Vaughna i Rikkona za kostki i używają jak ciężarów.

– Co, kurwa? – rzucam w końcu.

– No, świetnie. Teraz jeszcze Saxon jest świadkiem mojego upokorzenia – marudzi Vaughn.

Moi przyjaciele puszczają swoje... hantle, ofiary, cokolwiek. Vaughn pada na tatami jak worek kartofli, natomiast Rikkon staje na nogach nieco zgrabniej. Nie wkurza się aż tak jak wampir.

– Cześć, Saxonie – mówi. – Wszystko między tobą i Aurorą w porządku?

Wydaje się szczerze zainteresowany. Te szczątkowe informacje, które dotarły do mnie na jego temat, stworzyły w moim umyśle zupełnie inny obraz. Rikkon był pomniejszym dilerem narkotykowym i ćpunem, któremu siostra musiała ratować dupę. Spodziewałem się podejrzanego typka, niegodnego zaufania, a nie przyjaznego, niewinnego z wyglądu kandydata do nagrody dla najpiękniejszego mężczyzny świata.

– Nie zabiłem jej narzeczonego, jeżeli o to pytasz – burczę.

– Tak myśleliśmy, źle wieści rozchodzą się tu szybko. Ale skąd ta ponura mina? – pyta Lucca.

– Nie chcę o tym gadać. Wyjaśnijcie mi za to, co wyprawialiście z Vaughnem i Rikkonem.

Ronan macha kciukiem w stronę nowego wampira.

– Niewyparzony ozór przegrał zakład. To była jego kara.

– A Rikkon? – Unoszę brew.

Wzrusza ramionami i zerka na Luccę.

– Lucca zaprzyjaźnia się z przyszłym szwagrem?

Ten uśmiecha się złośliwie.

– Taa, tego się trzymajmy. Jeżeli Vivi uzna, że źle się z tobą obchodzę, wyrwie mi jaja.

– Jesteś pewny, że już tego nie zrobiła? – rzucam.

Jego wyluzowana mina znika i Lucca patrzy na mnie spod zmrużonych powiek.

– Co jest, Sax? Chcesz oberwać?

– Ha, ha. Zajebisty żart. – Strzelam palcami. – Założę się, że zmiękłeś przez domowe rozkosze.

Uśmiecha się drapieźnie i odsłania końcówki kłów. W jego oczach przelotnie błyska czerwień.

– Jaką broń wybierasz?

– Kataną, cóż by innego. – Przenoszę spojrzenie na Rikkona, który stoi najbliżej stołu z bronią. –

Rzucisz mi którąś?

– Raczej nie powinienem niczego rzucać. – Wybiera środkowe ostrze i unosi je z namaszczeniem. – Wow, wzór na tej pochwie jest niesamowity.

Podchodzę do niego, bo najwyraźniej nie ma zamiaru w najbliższym czasie podać mi miecza.

– Przecież to nawet nie jest jedna z naj...

– Aa! – Rikkon zgina się w pół i upuszcza katanę. Z jękiem przyciska podstawę dłoni do oczu i wykrzywia twarz w grymasie okropnego bólu.

– Wszystko w porządku?

– Kurwa – odpowiada, po czym skręca się w bok, żeby wymiotować.

Zerkam na Luccę.

– Może trzymanie go głową w dół nie było dobrym pomysłem.

Wampir podchodzi i zatrzymuje się przy przyszyłym szwagrze, który dalej się pochyla i trzyma za brzuch.

– Co się dzieje? Kręci ci się w głowie czy coś?

– Nie. – Rikkon się prostuje i wyciera usta dłonią. – Ja... – Przeczesuje włosy palcami. – Manu chyba ma kłopoty.

Że co? Tego się nie spodziewałem.

– Jak to „chyba ma kłopoty”? – wcina się Ronan. W jego głosie słychać więcej agresji niż troski. Rikkon jest całkiem błądy. Jego błękitne oczy robią się wielkie od strachu.

– Mam czasem... wizje. Ostrzegawcze. Kiedy się pojawiają, wydaje mi się, że zaraz rozsądzi mi głowę. W przeszłości było naprawdę źle i tylko narkotyki im zapobiegały.

– To dlatego, że jesteś Nightingale'em? – pytam.

– Nie wiem.

Lucca łapie go za ramię i odwraca w swoją stronę.

– Masz jakieś moce? Myślałem, że matka pozbawiła was wszystkich, kiedy wygnała Vivi i ciebie z waszego świata.

– Wszyscy tak mówią, ale ja nie pamiętam niczego sprzed użycia zaklęcia niepamięci.

– Sądzisz, że Manu ma kłopoty – przypomina Ronan. – Co dokładnie widziałeś?

– To był tylko przebłąsk. Otaczało ją kilku kolesi w ciemnych ubraniach, nie wiem, czym byli.

Na twarzy miała krew.

– Kurwa. To musi być Jacques i jego zwolennicy – warczy Lucca.

Chciałem, żeby Jacques w końcu odkrył karty, ale nie kosztem Manu. Już wcześniej buzowałem od nagromadzonej agresji, a teraz mam wrażenie, że zaraz wybuchnę. Nie musimy nic mówić. Lucca, Ronan i ja łapiemy tyle broni, ile jesteśmy w stanie unieść, i kierujemy się do wyjścia.

– Ja też mam iść? – pyta Vaughn.

– Nie. Nie jesteś jeszcze gotowy – odpowiada Ronan. – Zabierz Rikkona do apartamentu i nigdzie się z niego nie ruszajcie.

Lucca już trzyma telefon przy uchu. Po chwili puszcza wiązanek przekleństw.

– Manu nie odbiera.

– Zadzwoń do Dereka – proponuję. – Wybierała się do Havocu.

Telefonuję do właściciela klubu z nadzieją, że odbierze. Nie powiem, żebyśmy się kolegowali, ale chciałbym wierzyć, że ma dla mnie specjalne miejsce w swoim zimnym sercu, skoro jestem jednym z jego najlepszych klientów. Mija wieczność, zanim w głośniku rozlega się jego głos.

– Czego chcesz, Saxonie?

– Widziałeś dzisiaj Manu?

– Tak, przyszła z godzinę temu. A co?

– Nadal jest w klubie?

– Kurwa, skąd mam wiedzieć? Jest załoczony. O co chodzi? Nigdy wcześniej nie dzwoniłeś, żeby o nią wypytywać.

Wychodzimy z instytutu bocznymi drzwiami i natychmiast uderza w nas chłodne jesienne powietrze. Mam na sobie jedynie obcisły podkoszulek, więc zimno przenika mnie do kości. Biegniemy

jednak z pełną prędkością, co trochę pomaga.

– Mam powód, by wierzyć, że Jacques spróbuje dziś wyciąć jakiś numer – mówię cicho, żeby nikt nas nie usłyszał.

– Nie widziałem tu dzisiaj żadnych zwolenników Tatiany, ale postaram się znaleźć Manu.

– Dobra. Niedługo będziemy.

Ronan już siedzi za kierownicą swojego czarnego SUV-a, a Lucca na miejscu pasażera. Wślizguję się na tylne siedzenie i kończę połączenie.

– Jest w klubie? – pyta Lucca.

– Derek nie wie. Ale była tam wcześniej.

Ronanowi tyle wystarczy. Daje gaz do dechy, aż pali gumę.

– Zwolnijże, przed nami jeszcze brama. – Wciskam plecy w miękkie skórzane oparcie.

Ronan gwałtownie hamuje, więc lecę do przodu. Uderzam twarzą w tył jego fotela i czuję ostry ból przeszywający nos.

– Kurwa mać!

– Zapnij pasy, idioto – warczy Lucca.

– A dał mi na to szansę?

Kiedy tylko brama się otwiera, Ronan rusza pełną mocą silnika. Z tą szaloną prędkością do Havocu powinniśmy dotrzeć w mniej niż pięć minut. Jedziemy w ciszy, a napięcie w samochodzie jest wyczuwalne. Mogę tylko zgadywać, że myśli moich przyjaciół pędzą tak samo jak moje. Głównie martwię się o Manu. Co prawda wymiata jako wojowniczką, ale nie przeżyje zasadzki. Kurwa. Nie powinniśmy puścić jej nigdzie samej.

A może wcale nie jest sama. Wysłałam wiadomość do Karla z nadzieją, że jej towarzyszy. Zamiast odpisać, dzwoni.

– Co wiesz? – pyta bez zbędnych wstępów.

Kurwa. Czyli to prawda, Manu znajduje się w niebezpieczeństwie. Chowaniec potrafi to wyczuć.

– Niewiele. Miałem nadzieję, że ty wiesz więcej.

– Nie mam nawet pojęcia, gdzie ona jest. Przez cały tydzień zajmowałem się czymś innym.

– Jedziemy do Havocu. Tam widziano ją po raz ostatni.

– Jadę. – Rozłącza się, nim udaje mi się powiedzieć coś więcej.

Lucca odwraca się do mnie.

– To był Karl?

– Tak. Wyczuł, że z Manu jest coś nie tak.

Ronan przeklina pod nosem.

– Dlaczego nie jest razem z nią?

– Przecież znasz moją siostrę – burczy Lucca. – Niech cię diabli, Manu. Dlaczego wieszcznie musisz być taka trudna?

– Może dlatego, że jabłko nie pada daleko od jabłoni? – pryham.

– Nadal szukasz guza? – warczy.

– Do kurwy nędzy! – Ronan wali pięścią w kierownicę. – Zamknijcie się. Obaj.

Powstrzymuję ripostę. Ronan ma prawo się wkurzać. Najwyraźniej zawsze muszę palnąć coś głupiego. Lucca też już się nie odzywa i tylko wygląda przez okno. Kiedy minutę później parkujemy przed klubem, zmawiam w myślach modlitwę. Nie mogę się doczekać działania.

Derek czeka na nas na dworze. Przyglądam mu się i już wiem, że nie ma dobrych wieści.

Pierwszy dociera do niego Lucca.

– Nie ma jej tu, tak?

– Nie ma. Przejrzałem zapisy z kamer. Wyszła jakieś pół godziny temu w towarzystwie jakiegoś człowieka.

– Wiesz, jak on się nazywa? – pyta Ronan.

– Nie płacił kartą kredytową, więc nie.

– Może powinniśmy byli zabrać ze sobą Rikkona. Przydałaby się kolejna wizja.

Wściekłe spojrzenia przyjaciół uświadamiają mi mój błąd. Derek przygląda mi się z ciekawością.

Że też zawsze muszę coś wypaplać.

Ronan nagle dostrzega coś ponad moim ramieniem i cały się spina. Odwracam się, ale i tak już wiem, kto przykuł jego uwagę. Karl i jego siostra Cheryl. No cóż, szukałem czegoś, co oderwałoby mnie od własnych problemów, i najwyraźniej wykrakałem. Cheryl i Ronan razem, szukający Manu. To będzie trudna noc.

29. Aurora

Od trzydziestu minut wpatruję się w przestrzeń i raz po raz odtwarzam rozmowę z Saxonem. Żal jest tak trudny do przełknięcia. Powinnam była posłuchać instynktu i milczeć. Jednak nie tylko moja głupota zajmuje mi myśli, ale też opowieść wampira oraz możliwość, że więcej królewskich z pierwszego pokolenia zostało dotkniętych obłędem, a król nie ma o tym pojęcia. Ojciec Saxona przynajmniej już nie żyje. A co z rodziną Boucherów? Solomon powiedział, że Madeleine jest upiorem, a nie duchem. Do tej pory używałam tych określeń wymiennie.

Wiem, że nie powinnam wracać do katakumb, ale może udałoby mi się podstępem wyciągnąć z Madeleine, co jej się stało. Pragnie wolności, a ja nie mam oporów przed okłamanie krwiożerczego upiora, żeby dostać potrzebne mi informacje.

Otwieram księgę, którą dostałam od Solomona. Nadal skręca mnie na widok makabrycznych rysunków, ale staram się skupić wyłącznie na tekście. Język okazuje się archaiczny i toporny. Czasami muszę wygooglować nieznane słowo. Mimo wszystko opisana historia jest fascynująca. W taki niezdrowy sposób.

Rodzina należała do arystokracji, ale nie pokazywała się na dworze króla Raphaela. Wołała się zadawać z Marią Antoniną i królem Ludwikiem XVI, którzy chyba nie zdawali sobie sprawy z tego, że mają do czynienia z wampirami. Boucherowie zaczęli się dziwnie zachowywać dopiero po rewolucji francuskiej. Wcześniej osiedli na angielskiej wsi i najwięcej potworności dopuścili się właśnie tam.

Jestem mniej więcej w jednej trzeciej, gdy mój telefon głośno oznajmia nadejście esemesa. Serce podskakuje mi do gardła i natychmiast wraca na swoje miejsce jak kamień wpadający do jeziora.

– Kuźwa. – Przyciskam dłoń do piersi.

Kiedy w końcu zerkam na ekran, znowu jest czarny, więc muszę go odblokować. Wiadomość wysłała Vivienne, która prosi, żebym spotkała się z nią w starej sali gimnastycznej we wschodnim skrzydle. Wielkimi literami napisała: PILNE. Kurna. Co znowu?

Pospiesznie wpycham księgę do torebki i zbieram kilka uprzednio naenergetyzowanych otoczków oraz kryształów. Nie wyjaśniła, co jest takie pilne, ale domyślam się, że przyda mi się magia. Klnę, że nadal jest noc i po budynku kręcą się wampiry. Jeżeli zacznę biec, ściągnę na siebie uwagę. Cholerni krwiopijcy żyją dla plotek. Z całą pewnością pobiegliby za mną.

Kiedy docieram na miejsce, zastaję Rikkona leżącego na plecach, a Vivienne i Vaughna kucających obok.

– Co się stało? – Resztę drogi pokonuję biegiem.

– Rikkon pochorował się po wizji, w której Manu groziło niebezpieczeństwo. Lucca, Ronan i Saxon pojechali jej szukać, a mnie kazali odprowadzić go do apartamentu. Ale dostał ataku i znowu zaczął wymiotować. Nie wiedziałem, co robić – odpowiada Vaughn.

– Dlaczego nie zabrałeś go do Solomona? – Opadam na podłogę obok chorego, który leży z zamkniętymi oczami i jęczy w malignie. Jego czoło pokrywa warstwa potu. Kładę na nim rękę i utwierdzam się w przekonaniu, że gorączkuje.

– No... zadzwoniłem do Vivienne – odpowiada wampir.

– Możesz mu pomóc? – pyta mnie ona.

– Postaram się. Myślisz, że to głód narkotyczny? – Zaczynam wyciągać z torebki różne rzeczy, aż w końcu trafiam na właściwą fiołkę.

– Nie wydaje mi się. Chyba że znowu zaczął brać, a ja nic o tym nie wiem. – Z wrażenia aż się zachłystuje powietrzem. – Kurde. Może tak właśnie było.

– Raczej nie, Vivi. Wiedziałbym, gdyby się naćpał – uspokaja Vaughn.

Otwieram Rikkonowi usta i wlewam mu miksturę do gardła. Natychmiast zaczyna kasłać.

– Co to było? – pyta Vivienne.

– Odpowiednik dziesięciu szotów espresso. Nie martw się. To zupełnie bezpieczne.

Jej brat otwiera oczy, ale sprawia wrażenie zdezorientowanego.

Siostra dotyka jego twarzy.

- Jak się czujesz?
- Vivi, co się stało?
- Nie wiem. Vaughn powiedział, że rozchorowałeś się po wizji, to prawda?

Rikkon zamyka oczy i marszczy brwi.

– Kurde. Znowu to samo.

– Co? – dopytuję.

Siada, stękając, i opiera ramiona na kolanach.

– Wróciły wizje. Mam je, odkąd pamiętam.

– Jak to możliwe? Nigdy wcześniej nie miałeś tej zdolności – dziwi się Vivienne.

– Nie wiem. Nie jestem w stanie określić, czy zaczęły się jeszcze przed zaklęciem niepamięci, czy dopiero po nim. – Patrzy na siostrę z udręką. – Są straszne. Uważasz, że zacząłem ćpać, bo nie potrafiłem sobie poradzić z odcięciem od Ellnesari, ale prawda jest taka, że tylko dragi zapobiegały wizjom.

– Och, Rikkonie, dlaczego nic nie mówiłeś?

– Bo nie chciałem, żebyś uznała mnie za wariata. No weź. Wizje? Jacy ludzie je mają?

– Ale ty nie jesteś człowiekiem – uściśla Vaughn.

– No co ty powiesz. Przecież nie wiedziałem o tym, dopóki Vivienne nie odzyskała wspomnień – odpowiada Rikkon ze złością.

– Możesz wstać? – przerywam im. – Musimy zaprowadzić cię z powrotem do twojego apartamentu, a potem opowiesz mi więcej o tych wizjach.

– Chyba tak, ale z pomocą.

Udzielają mu jej Vaughn i Vivienne, której następnie zarzuca ramię na barki, żeby się wesprzeć. Mam mnóstwo pytań, ale żadnego z tych zagadnień nie powinniśmy poruszać publicznie. Wampiry mają doskonały słuch i ktoś mógłby podsłuchiwać nas z pewnej odległości.

Niestety dotarcie do apartamentu oznacza konieczność przejścia przez główną część budynku. Podchodzę do Rikkona i szepczę mu do ucha:

– Postaraj się wyglądać normalnie.

Jakby nie mogło być jeszcze gorzej, wkrótce drogę zachodzi nam Therese, była kochanka Lukki i obecna nieprzyjaciółka Vivienne, wraz ze swoją paczką.

– Co jest twojemu bratu? – pyta, wykrzywiając się. – Śmierdzi.

– Nie twoja sprawa – syczy Vivienne, więc Therese piorunuje ją wzrokiem.

Niechęć obu grup wobec siebie robi się wręcz namacalna, a niestety tylko ja potrafię powstrzymać wampirzycę przed atakiem, co nie wróży dobrze, skoro nerwy już mam napięte jak postronki.

– Nie ma tu nic ciekawego. No już, idźcie w swoją stronę. – Odprawiam je gestem dłoni.

– Nie będziesz mi rozkazywać, to nie twoje terytorium, czarownico.

Nie daj im się sprowokować.

Przed udzieleniem odpowiedzi biorę głęboki wdech.

– Poważnie. Oddaję wam przysługę, nie chcecie dzisiaj wystawiać mojej cierpliwości na próbę.

Jej koleżanka, której imienia za Chiny nie mogę sobie przypomnieć, pociąga ją za rękaw.

– Może powinniśmy iść.

Therese się jej wyrzywa.

– Nie boję się jej. Poza tym nie może nas skrzywdzić. Przecież my ją tu gościmy.

Vaughn robi krok do przodu.

– Drogie panie, cała ta wrogość nie ma sensu. Przecież możemy być uprzejmi.

– Kim ty, do cholery, jesteś?

– Ee, Vaughn. Gram z zespołem. – Wypina pierś, jakby powiedział coś ważnego.

Biedny głupek. Nie ma pojęcia, że tych suk bycie w zespole w ogóle nie rusza. One należą do królewskich, a on dla zachowania pozorów jest zwykłym bez rodowodu. Nie jestem pewna, jak by zareagowały, gdyby wiedziały, że dopiero co został stworzony. I w sumie po co powiedział im, że gra w zespole? Kuźwa, czy już wszystkim zjadło zdrowy rozsądek?

Teraz ta głupia suka gapi się na niego z zaciekawieniem. Gratulacje, Vaughn.

– W jakim zespole? – pyta.

– W undergroundowym zespole z zadupia, z którego pochodzi – odpowiadam, zanim świeżak zdąży się jeszcze bardziej pogrążyć. Nie wiem, jakim cudem nikt go do tej pory nie rozpoznał. Salem nie jest duże.

– Czyli skąd dokładnie? – dopytuje Therese.

– Muszę się położyć. Chyba zaraz znowu się porzygam – przerywa nam Rikkon.

– Rzeczywiście koszmarnie wyglądasz. Nawet nie wydajesz się wampirem. – Therese podchodzi bliżej i wciąga głęboko powietrze.

Cholera. Czyżby jego urok już słabł?

– Zrobili mu to samo, co mnie. Zmusili do spożycia ludzkiego jedzenia – cedzi przez zaciśnięte zęby Vivienne. – A teraz zejdź mi z drogi, zanim skopię ci tyłek.

Wiem, że jej pogroźki nie są czcze. Zachowuje się jak księżniczka Nightingale'ów, którą w końcu jest. Ale odzyskała jedynie wspomnienia, a nie moce. W walce przegrałaby z wampirzycą z kretezem.

– Ty wywłoko. Tylko...

– Auroro, złotko. Nie spodziewałem się, że jeszcze cię dzisiaj spotkam. – Zbliża się do nas uśmiechnięty od ucha do ucha Calvin.

Nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek ucieszę się na widok tego palanta, ale nie mogę narzekać na jego wyczucie czasu. Wszystkie wampirzyce wyraźnie spinają się na widok kolejnego użytkownika magii.

– Jesteś magiem. Co robisz w tym instytucie? – Therese mruży oczy.

Calvin zerka na mnie i uśmiecha się poufale, co wcale mi się nie podoba.

– Właśnie się zapisałem. Nie mogłem już wytrzymać z dala od narzeczonej.

Każda komórka mojego ciała się buntuje, gdy Calvin tak mnie nazywa, ale trzymam buzię na kłódkę.

– Toż to absurd! Jakby nie wystarczyło, że musimy znosić Aurorę, ale ona przynajmniej ma zostać Najwyższą Czarownicą.

– Jeżeli ci się to nie podoba, idź do dyrektora – ripostuję z nadzieją, że naprawdę pójdzie do niego ze skargą. Nie żeby to miało cokolwiek zmienić. Król Raphael uległ naciskom Rady Czarownic. Żadne wampirzyce jej pokroju nie wpłyną na jego decyzję.

Therese unosi głowę z arogancką miną, ale widzę, że spuszcza z tonu. Nawet najpotężniejsze wampiry w głębi serca boją się czarownic i magów. Ciekawe, co zrobiłyby w obecności czarnoksiężnika.

Pewnie zesrałyby się w gacie.

– Możesz być pewna, że pójdę. – Odwraca się na pięcie i odchodzi, stukając obcasami o drewnianą podłogę.

– Jaka miła dziewczyna – zauważa Calvin.

– To nie dziewczyna, tylko królewska. Lepiej to zapamiętaj – warczę.

Moja krytyczna uwaga odnosi spodziewany efekt i go wkurza. Spojrzenie jego brązowych oczu twardnieje, a szczęki się zaciskają. Mnie nawet powieka nie drgnie. Ostatecznie pierwszy odwraca wzrok i skupia się na Vivienne i Rikkonie.

– Co się tu dzieje? Ten zwyklak jest chory?

Zalewa mnie ulga. Urok Rikkona nadal działa.

– Tak, otrzęsiny pierwszoroczników.

– Możemy już iść? – Rikkon znowu jęczy, ściskając się za brzuch.

– Tak, koniecznie.

Ruszamy do jego apartamentu, ale niestety Calvin postanawia zabrać się z nami.

– Nie musisz nam towarzyszyć – mówię.

– Żaden problem. Nie mam już dziś nic do załatwienia. – Próbuje ukryć ziewnięcie. – Wracam właśnie ze spotkania z Hansonem. Opowiadał mi o programie dla wartowników. Jest fascynujący.

Ukradkiem zerkam na Vivienne. Ma kamienny wyraz twarzy. Nic dziwnego. Nie tak dawno temu Hanson wydał ją prosto w łapy Boone'a. Nie mam pojęcia, jakim cudem Lucca się powstrzymał i go nie

zabił.

– Nie wiem, co w nim niby takiego fascynującego. Jestem zmuszona chodzić na te zajęcia. Nudy na pudy. Więcej nauczyłam się na lekcjach samoobrony w tutejszym oddziale YMCA.

– Dlaczego musisz chodzić na zajęcia z samoobrony? – Calvin jest szczerze zaskoczony.

– Poważnie? Naprawdę o to pytasz? Mam zostać Najwyższą Czarownicą. Uważasz, że to stanowisko nie wiąże się z żadnym ryzykiem?

– I właśnie dlatego za mnie wychodzisz. Ja zapewnię ci ochronę.

– Niby jak? Mam dużo większe umiejętności magiczne od ciebie i trzeba przyznać, że zdecydowanie częściej powinienś zaglądać na siłownię.

W mgnieniu oka jego blada twarz robi się czerwona, a na czole zaczyna pulsować żyła. Wygląda, jakby zaraz miał go trafić szlag. Ha! Byłoby super, nie?

– Przede wszystkim wcale nie jesteś lepsza ode mnie w magii. Nie oszukuj się. A siłownia? Poważnie? Nie jesteśmy wampirami, które rozwiązują problemy pięściami i kłami. Jesteśmy użytkownikami magii, złotko. Jesteśmy ponad takie barbarzyństwo.

Patrzę na niego gniewnie. Nie wierzę, że właśnie wyrzygał ten stek gatunkistowskich bzdur w budynku pełnym wampirów. Vivienne, Rikkon i Vaughn pewnie sobie nic nie robią z tego aroganckiego komentarza, bo rodzeństwo nie jest prawdziwymi wampirami, a Vaughn jest nim zbyt krótko, żeby go to ubodło. Ale mijające Calvina zwyklaki posyłają mu nienawistne spojrzenia.

– Lepiej po prostu się zamknij – rzucam.

Niemal docieramy do końca korytarza, kiedy Rikkon nagle się zatrzymuje, ogląda przez ramię i marszczy brwi.

– Słyszeliście to?

– Co? – pyta Vivienne.

– Ten upiorny głos wołający moje imię.

– Ja nic nie słyszałem – odpowiada Vaughn.

Patrzę tam, gdzie Rikkon, i krew ścina mi się w żyłach. To schody wiodące do katakumb. Cholera. Czy to upiór go wzywa? Ale jak może go słyszeć aż tutaj? Vivienne nie słyszała Madeleine, dopóki nie zbliżyła się do tajemnej komnaty.

– O czym on mówi? – Calvin spogląda ponad moją głowę, pewnie usiłując dostrzec, co przykuło uwagę Rikkona.

– Pewnie mający z powodu ludzkiego jedzenia, które spożył. Chodź – zwracam się do Rikkona – musimy się pozbyć trucizny z twojego organizmu.

Wznawiamy powolny marsz, ale najwyraźniej pieprzone kłopoty dopiero się zaczęły. Rikkon znowu krzyczy i pada na kolana, bo Vivienne nie jest w stanie podtrzymać całego jego ciężaru. Łapie głowę rękami i jęczy z bólu.

– Rikkon! – Siostra kuca obok niego. – Mów, co się dzieje.

– Znowu to samo.

Ożeż kurde. Rozglądam się i krzywię, gdy widzę, jak dużą uwagę na siebie ściągamy. Zwyklaki obecne w korytarzu podchodzą do nas, oczy aż im błyszczą z zaciekawienia. Nie mogę dać im podejść bliżej, bo odkryją, że Rikkon ma niezwykle moce. Prędzej czy później pewnie poniosę konsekwencje tego, co zamierzam zrobić, ale nie widzę innego wyjścia. Sięgam do torebki i chwytam pierwszy kryształ, jaki wpada mi w rękę. Wzmacniam nim wewnętrzną moc, a z moich ust płynie obcy głos.

– Co ty robisz, do cholery? – pyta Calvin.

Ignoruję go i kończę zaklęcie. Ciekawość tłumu zamienia się w przerażenie. Wampiry natychmiast rozbiegają się w różne strony, byle dalej od nas.

Potężna dłoń Calvina zamyka się wokół mojego ramienia.

– Co zrobiłaś?

– Puszczaj! – Wrywam się.

– Ej. Co ty! – Vaughn zbliża się z groźną miną, ale Calvin nic sobie z tego nie robi.

– Bez żadnego powodu użyłaś magii przeciwko tym wampirom. Co starasz się ukryć?

Jego też chcę przekląć, ale wtedy Rikkon mamrocze imię Saxona. Serce staje mi w piersi.

Odwracam się gwałtownie.

– Co powiedziałaś?

Ma zamknięte oczy i majaczy, ale zatroskany wzrok Vivienne wszystko mi mówi. Przenoszę uwagę do wewnątrz i szukam magii więzi. Wypity wcześniej eliksir sprawia, że nie potrafię wyczuć towarzysza na znaczną odległość, ale zarówno serce, jak i żołądek mi się ściskają. Saxon ma kłopoty.

– Przepraszam, Vivi, ale muszę iść.

Po oczach widzę, że jest rozdarta.

– Proszę, upewnij się, że nic im nie będzie.

Kiwam głową i rzucam się do wyjścia.

– Dokąd idziesz? – woła za mną Calvin.

– Spotkać się z matką! – kłamię z nadzieją, że go zniechęcę. Na próżno. Wychodzi za mną z budynku.

– Coś się dzieje i nic mi nie mówisz. Mamy się pobrać, nie możemy mieć przed sobą tajemnic.

Idę z tobą.

Koniec. Kropla przeppełniła czarę. Zatrzymuję się gwałtownie i odwracam na pięcie.

– Przykro mi, złotko, nie idziesz.

Walę w niego najsilniejszym znanym mi zaklęciem pozbawiającym przytomności. Kula jasnej energii trafia go prosto w pierś, sprawiając, że się chwieje, po czym pada jak długi.

Pan Goodwin, ochroniarz, podbiega do nas z otwartymi ustami i wielkimi oczami.

– Nic mu nie będzie, obudzi się za jakąś godzinę – informuję.

– A co mam z nim zrobić do tego czasu?

– Jeszcze się nie wprowadził. Wrzuć go do samochodu.

Chowaniec sapie sfrustrowany, wlepiając wzrok w maga.

– Tak się kończy narzekanie na nudę.

Kolejny ból przeszywa mi serce, więc natychmiast zapominam o ochroniarzu i Calvinie. Pospiesznie odnajduję swój samochód, modląc się, żeby nie było za późno.

Cholera, Saxonie, lepiej, żebyś mi nie umarł.

30. Saxon

Ronan agresywnie rusza na Karla, ale jedno spojrzenie na Cheryl sprawia, że zamiera w pół kroku. Ona z kolei wbija w wampira zirytowane spojrzenie i przez chwilę nikt nie ośmiela się oddychać.

– Gdzie byłeś? Dlaczego nie towarzyszyłeś Manu? – warczy Ronan.

– Bo ona nie chce mnie u swojego boku – odwarkuje Karl.

– Król wydał ci rozkaz.

– Zejdź z niego – wcina się Cheryl. – Nie masz prawa o nic oskarżać mojego brata. Twoja obsesja na punkcie wampirzej księżniczki jest żalosna.

Wow, szybko poszło. Chociaż dlaczego się dziwię? Cheryl reaguje równie emocjonalnie jak Manu. Nic dziwnego, że setki lat temu Ronan nie potrafił jej odmówić.

– Ej, nie teraz – przerywa im Lucca. – Najpierw odnajdźmy moją siostrę i może później spróbuj rozwiązać swoje problemy z Cheryl, Ronanie.

Wilczyca wykrzywia ciemnoczerwone usta, odsłaniając imponujące kły.

– Nie ma żadnych problemów do rozwiązania.

– Nie chcę zauważać oczywistości, ale ściągacie na siebie znaczną uwagę – wtrąca się Derek, rzucając znaczące spojrzenie w kierunku kolejki ludzi i zwykłych czekających na wpuszczenie do klubu.

– Chciałbym zobaczyć zapis z kamer. Może któreś z nas rozpozna człowieka, z którym wyszła Manu – oznajmia Lucca.

– Bez obrazy, ale ty raczej nikogo nie rozpoznasz – stwierdza Cheryl. – Wybudziłeś się ile? Trzy miesiące temu?

Karl odłącza się od naszej grupy i staje przed wejściem do klubu. Zaczyna węszyć jak jakiś cholerny pies, w ogóle nie przejmuje się widownią. Przez chwilę zachowuje się jak Rin Tin Tin, aż nagle tężeje i obraca głowę w lewo.

– Chyba coś ma – mówię.

Lucca podchodzi do niego i wciąga głęboko powietrze.

– Nic nie czuję.

– Zrobiono coś, żeby zamaskować jej zapach. Ale już go wyłapałem. Chodźcie za mną. – Karl rzuca się biegiem szybszym niż najszybszy człowiek.

Chowańce zazwyczaj nie szczycą się nadzwyczajną prędkością, ale on nie był zwyczajnym zwierzęciem, kiedy nim został. Był zmiennokształtnym, synem alfy wilków. To daje mu kilka korzyści, lecz i tak nie jest szybszy od nas. Wampiry w biegu potrafią się zmienić w rozmazaną plamę, jak Flash. Nie wrywamy się jednak przed Karla, skoro to on najwyraźniej ma lepszy węch. Krajobraz wokół nas się zmienia, ale nie zwracam na niego uwagi, dopóki Cheryl nie puszcza wiązanki pod nosem. Rozglądam się i sam klnę. Znajdujemy się na terytorium smoków.

To nie wróży nic dobrego. Dlaczego Jacques miałby zaciągnąć Manu akurat tutaj? Musi być w zмовie z łuskowatymi zmiennokształtnymi.

Karl skręca i oddala się od najruchliwszej części dzielnicy. Po chwili zbliżamy się do skraju lasu, a chowaniec zatrzymuje się gwałtownie i sygnalizuje nam to samo. Skanując teren, jest napięty jak struna. Las nie jest gęsty, ale nie ma księżycy, więc wpatrujemy się w czarną ścianę. Koncentruję się na swoich zmysłach, starając się jak najciszej oddychać.

Cheryl staje u boku brata i wymienia z nim znaczące spojrzenia. Nagle zmienia się kierunek wiatru i wraz z chłodnym powiewem uderza w nas wyraźny zapach przelanej krwi. Kurwa.

Bez słowa podążamy za zapachem śmierci, uważając, by nie hałasować. Szarża w ciemno byłaby głupia. Nie wiemy, co nas czeka. Po krótkim czasie docieramy na polanę, na której w odległości dwóch metrów od siebie leżą dwa ciała. Nie da się przegapić białych włosów i skóry Manu, wyraźnie odcinających się od otaczających ją ciemności.

– Manu! – woła zduszonym głosem Lucca i rzuca się w jej stronę niepomny niczego innego.

Karl i Ronan podążają za nim, ale biorąc pod uwagę fakt, że ten pierwszy nie padł trupem na

miejscu, można bezpiecznie założyć, że wampirzyca żyje. Siły życiowe tworzono go chowańca zostają złączone z siłami życiowymi jego wampira. Dzięki temu chowańce żyją tak długo, ale też umierają, gdy tylko wampir kopnie w kalendarz.

Kieruję się ku drugiemu ciału, temu cuchnącemu śmiercią. Cheryl robi to samo. W pierwszej chwili uznałem, że zmarły to ten człowiek, z którym Manu wyszła z Havocu, ale z bliska zwracam większą uwagę na zapach jego krwi i dociera do mnie, jak bardzo się pomyliłem.

– Kurwa mać – mruczę.

Cheryl odwraca się do mnie i patrzy równie skonsternowanym wzrokiem, jaki sam muszę mieć.

– Niedobrze.

– Co? – W tej samej chwili, w której Ronan wyciąga szyję w naszą stronę, Manu z jękiem odzyskuje przytomność.

– Co się stało? – pyta, siadając.

– Chyba sobie jaja robisz. – Cheryl zaciska pięści i rusza w jej stronę. Cała się trzęsie, pewnie zaraz się przemieni.

Kurde. Podbiegam do niej, ale Karl jest szybszy. Blokuję siostrę, zanim ta dociera do wampirzycy.

– Czekaj, Cheryl. Nie wyciągaj pochopnych wniosków.

– Pochopnych wniosków? Popatrz na niego. – Wskazuje martwego smoka.

Jej brat błędnie. Pociera szczękę, a potem patrzy na Manu, która z pomocą Lukki już wstaje. Na jej twarzy widać krew, tak jak mówił po swojej wizji Rikkon. Ale gdzie są współnicy Jacques'a?

Wampirzyca wymija swojego chowańca. Nie odrywa oczu, wielkich w poszarzałej twarzy, od młodego smoka, który bez cienia wątpliwości został zabity przez wampira. Śladów ugryzień na jego szyi nie da się pomylić z niczym innym.

– O mój Boże. Uważacie, że ja to zrobiłam? – pyta szeptem.

– Cała jesteś w jego krwi – zauważa Cheryl.

Manu dotyka twarzy, a potem wbija spojrzenie w palce ubrudzone krwią.

– Jak to możliwe? Nie wiem, kto to jest.

– Chciałaś powiedzieć „był”? Ten smok nie żyje – stwierdzam.

– Nie zabiłam go! – krzyczy.

– Jaką ostatnią rzecz pamiętasz? – pyta Lucca.

– Wysłałam z człowiekiem. Zamierzałam przyprowadzić go do instytutu. Później... – Przerzywa i marszczy brwi. – Nic. Nie pamiętam, jak tu trafiłam ani co mu się stało.

Powaga całej sytuacji spada na nas jak bomba.

– Nie pamiętasz, żebyś wpadła w zasadzkę Jacques'a albo jego zwolenników? – dopytuję.

– Nie. Ale mam wrażenie, że ktoś mącił mi w głowie. – Pociera czoło.

Karl kładzie ręce na biodrach i patrzy na trupa.

– Ktoś cię najwyraźniej wrabia. Chce wszcząć wojnę terytorialną pomiędzy królem Raphaelem i smokami. Cheryl i ja z kolei próbujemy sobie poradzić z niepokojem wewnątrz tutejszej watahy.

Ronan mruży oczy.

– Z jakim niepokojem? I dlaczego słyszę o tym dopiero teraz?

– Niech ego nie uderza ci do głowy – drwi Cheryl. – To sprawa wilków.

– Wszystko, co ma związek z nadnaturalnymi, wpływa na całą społeczność – warczy Ronan.

– Król Raphael o wszystkim wie – odpowiada spokojnie Karl.

– Co to za problem z wilkami? – pyta Lucca, stając pomiędzy rodzeństwem i przyjacielem.

– W mieście zjawiła się nowa wataha. A wilki, jak wiecie, są bardzo terytorialne. Już doszło do kilku konfrontacji. Marcus Novak, alfa tutejszej watahy, zażądał, żeby nowo przybyli natychmiast opuścili miasto. Zamiast tego go wyzwali.

– A dlaczego wy dwoje się w to angażujecie? – pytam. – W końcu porzuciliście stadne życie wiele lat temu.

– Bo nowa wataha przysięgła lojalność Tatianie. Jeżeli osiądą w Salem, przechylą szalę na jej korzyść.

To wszystko brzmi aż nazbyt znajomo. W ten właśnie sposób mój ojciec podbijał wioski, które wspierały króla Raphaela. Osłabiał je od wewnątrz, zasiewał wątpliwości i wzbudzał niechęć, zwracał przyjaciół przeciwko sobie. Ponownie zerkam na martwego smoka i w końcu rozumiem, dlaczego zginął.

– Jacques próbuje osłabić króla, sprawiając, że odwrócą się od niego wszyscy sojusznicy.

– Smoki nigdy nie opowiedziały się za żadną ze stron – zauważa Ronan.

– Oficjalnie nie, ale Larsson i mój wuj zawarli porozumienie – wyjaśnia Lucca.

– Które będzie nieważne, jeżeli uwierzą, że Manu zabiła jednego z nich – stwierdzam.

Kiedy tylko kończę to mówić, ziemia pod naszymi nogami zaczyna drżeć, a po lesie rozchodzi się ryk głośny niczym grom.

– Co to, do cholery, było? – Próbuję dostrzec cokolwiek w dali.

– Wkurwiona smoczyca – odpowiada Cheryl i przyjmuje pozycję obronną.

Niedaleko od nas jasnopomarańczowy płomień rozjaśnia niebo. Po kilku sekundach przez drzewa przediera się ogromna szara bestia, dzika i mordercza. Jej czerwone oczy błyszczą, a z nozdrzy i ust wydobywa się dym.

– Kurna, kiedy ostatnio widzieliśmy kogoś z nich w smoczej formie? – rzucam do nikogo konkretnego, powoli się cofając.

Wszyscy pozostali robią to samo, bo może i jesteśmy szybcy oraz silni, ale pieprzonego smoka nie pokonamy.

– Nie wiedziałam, że nadal potrafią się zmieniać – mamrocze Cheryl.

Smoczyca rozpościera skrzydła na pełną szerokość i patrzy na ciało. Obserwując, jak się zbliża, nie ważę się oddychać ani nawet drgnąć. Bestia opuszcza wielką głowę i trąca ciało nosem. Kiedy zmarły nie reaguje, znowu przerażająco ryczy, jeszcze głośniej niż poprzednio, po czym przenosi uwagę na Manu. Wyczuwa na niej smoczą krew.

– Zaraz zaatakuje! – krzyczę na sekundę przed tym, jak z pyska bestii wystrzeliwuje strumień ognia.

Lucca w ostatniej chwili skacze na Manu. Padają na ziemię i koziołkują, ale ogień i tak przypala jego rękaw. Smoczyca ponownie wciąga głęboko powietrze, szykując się na kolejny śmiertelny atak. Nie ma mowy, żeby rodzeństwo po raz drugi uciekło.

Wyciągam katanę, wydaję z siebie okrzyk bojowy i ruszam na bestię. Ta się odwraca i wypuszcza płomień na mnie. Przeskakuję nad nim, unosząc miecz wysoko nad głowę. Opadając, tnę smoczycę w bark. Ostrze przebija grubą skórę, więc bestia trzeci raz ryczy ogłuszająco.

Łąduję w kukki, ale okazuje się, że nie zaplanowałem ataku dokładnie i nie uwzględniłem kolczastego ogona przeciwniczki. Uderzenie pada zbyt szybko, żebym zdążył się usunąć albo chociaż zasłonić. Jego siła odrzuca mnie na kilka metrów i kiedy ląduję na ziemi, orientuję się, że coś jest bardzo nie tak. Nie mogę oddychać. Mam wrażenie, że tonę na suchym lądzie.

– Saxon! – krzyczy skądś Ronan.

Z trudem podpieram się na łokciu i wbijam spojrzenie w gigantyczną dziurę ziejącą w mojej piersi, z której wylewa się krew. Kurwa. Wypełnia mi też usta. To chyba niedobrze.

Tracę ostrość widzenia, ale dostrzegam jeszcze, że na polanę wpada kilku krzyczących roślących gości z bronią szturmową. Smoki nie sięgają już po miecze. Skwapliwie korzystają ze zdobyczy technologii. Rozpoznaję wśród nich Larssona, lecz nie wydaje mi się, żeby znajomość z nim miała nam teraz pomóc. Są nieźle wkurzeni, ale przynajmniej bestia przestała atakować.

Nagle na ziemię obok mnie opada Cheryl.

– Cholera, Saxon, dlaczego ją zaatakowałeś?

– Zamierzała usmażyć Luccę i Manu, nie miałem wyjścia.

Cheryl już otwiera usta, ale coś przyciąga jej uwagę. Wstaje z kucek i przyjmuje pozycję bojową. Muszę się okręcić, żeby zobaczyć, kto się zbliża. Wysoki szatyn z totalnie nieprzyjazną miną.

– Jagger, powiedz koleżance, żeby dała nam spokój – ostrzega Cheryl.

Ha. Wilczyca najwyraźniej jest z nim po imieniu. Wygląda na to, że wszyscy nadnaturalni się ze sobą mieszają, tylko nie wampiry. A kiedy ja postanawiam zamoczyć stopy w innej sadzawce, kończę sparowany z czarownicą.

- Jemma ma prawo się wściekać. Ta wampirzyca zabiła jej syna!
- Boże drogi, Manu nikogo nie zabiła. Została wrobiona.
- Przez kogo? – Jagger unosi brew.
- Przez Jacques’a Telliera – odpowiadam z trudem. Chwytam się za pierś i klękam.
- Saxon, nie ruszaj się. Mocno oberwałeś.
- Głupio zrobiłeś, wchodząc Jemmie w drogę – oznajmia smok.

Cheryl odwraca się błyskawicznie i chwyta Jaggera za fraki.

- Gdyby ta bestia nie wypadła na polanę, ziejąc ogniem, moglibyśmy wytłumaczyć, co się stało.
- Twierdzisz, że wampirzyca nie zabiła dzieciaka, ale gdzie masz świadków? Sorry, kochana, dla

Jemmy i Larssona twoje słowo nie będzie wiele znaczyć.

Mimo że mówi ostro, a Cheryl mu grozi, jego wnerwiona mina nieco łagodnieje. Wyczuwam, że łączy ich coś więcej niż pobieżna znajomość. O ludzie. Ronan się wnerwi, gdy się dowie.

Jagger kładzie dłonie na rękach Cheryl i delikatnie ją odpycha. Przez chwilę żadne z nich się nie odzywa, ale nadal stoją zbyt blisko siebie.

Ignoruję radę wilczyicy i wstaję. Pozycję pionową udaje mi się jednak utrzymać przez zaledwie parę sekund, akurat na tak długo, żeby dostrzec, że szara smoczyca zmieniła się z powrotem w kobietę. Trzyma teraz syna w ramionach i płacze z taką rozpaczą, że niemal pęka mi serce. Moja matka płakała tak nad rozszarpanym ciałem mojej siostry.

Tuż przed tym, jak nogi się pode mną uginają, po plecach przepływa mi znajomy dreszcz wywołany przez więź. Próbuję dostrzec w mroku Aurorę, ale przed oczami powoli robi mi się zupełnie czarno i ostatnie, co widzę, to zbliżający się grunt, gdy padam bezwładnie na twarz.

31. Aurora

Pozwalam więzi prowadzić się do Saxona i jadę jak szalona, nie zważając na ograniczenia prędkości ani własne bezpieczeństwo. Im bardziej się zbliżam, tym silniej go czuję, ale też wzmagają się przeświadczenia, że jest z nim bardzo źle. Został ranny. Tyle wiem.

Niewidzialne połączenie wiedzie mnie do lasu na obrzeżach miasta. Nie biegnie przez niego żadna droga, więc porzucam samochód. Pozostałą odległość muszę pokonać pieszo. Zmuszam mięśnie do maksymalnego wysiłku i wbiegam pomiędzy drzewa, nie dbając o to, że są pogrążone w ciemności i mój ludzki wzrok nie jest w stanie odpowiednio szybko się do niej przyzwyczaić. Przyroda jednak nie zważa na nagłe przypadki. Potykam się o wystający korzeń i upadam, kalecząc kolana i dłoń. Przeszywa mnie ostry ból, skóra piecze. Ale to lekceważę. Cierpienie buzujące w mojej piersi jest silniejsze i przyćmiewa wszystko inne. Saxon mnie potrzebuje.

Kiedy po jakichś dwóch minutach docieram na polanę, ledwo mogę złapać oddech. Krew dudniąc mi w uszach zagłuszała wrzawę i słyszę ją dopiero po przybyciu na miejsce. Zamieram na moment, żeby się zorientować w sytuacji. Widzę toczącą się walkę, ale jej strony mnie zaskakują. To nie bitwa różnych wampirycznych klanów, tylko wojna międzygatunkowa. Wampirów ze smokami, jeżeli mam być dokładna.

Szarpanie w mojej piersi się nasila. Szukając Saxona, ledwo rejestruję, kto jeszcze znajduje się na polanie. Mój towarzysz stoi z sześć metrów ode mnie, obok Cheryl i zmiennokształtnego smoka, który wygląda znajomo. Saxon wyczuwa moją obecność i zerka w moją stronę, ale zamiast ku mnie ruszyć, pada jak długi.

– Saxon!

Rzucam się do niego i jak najszybciej pokonuję dzielącą nas odległość. Nie zwalniam, kiedy do niego docieram. Opadam na kolana z pełną prędkością, znowu je uszkodzając. Rwą z bólu, ale to moje serce krwawi. Drżącymi dłońmi odwracam wampira na plecy i krzywię się na widok jego bladej cery.

– Oddycha? – pyta Cheryl.

– Nie wiem.

Mój wzrok jest zamglony i nie widzę, czy jego pierś się unosi. Została przebita czymś wielkim. Ziejąca w niej dziura ma wielkość pięści, więc krew leje się obficie. Gdyby Saxon nie był wampirem, zginąłby na miejscu.

– Jego pierś właśnie się poruszyła – zauważa smok.

Wtedy i ja dostrzegam powolny ruch żeber swojego towarzysza. Chwytam go za ramiona i potrząsam.

– Saxonie, obudź się.

Wyczuwam, że otaczająca nas grupa się powiększa, ale nie ośmielam się oderwać od niego spojrzenia, żeby sprawdzić, kto podszedł.

– Zaraz zapadnie w hibernację, potrzebuje krwi – oznajmia ochrypłym głosem Lucca. Musiał niedawno krzyczeć z całych sił.

– Nie jestem w stanie karmić go z żyły – odpowiadam zduszonym głosem.

– Nie ma tu żadnego innego człowieka. Krew musi być twoja – nalega Cheryl.

Ma rację. Sięgam do torby i wyjmuję sztylet. Bez wahania rozcinam dłoń i przystawiam ją do ust Saxona. Ale on nie reaguje.

– No dalej, Sax, pij – mruczę.

– Za mało krwi, musisz wlać mu ją do gardła na siłę. – Cheryl kuca obok nas.

Przyciskam ostrze go nadgarstka, ale ręce trzęsą mi się tak bardzo, że obawiam się, iż odetnę sobie całą dłoń. Cheryl zabiera mi sztylet.

– Daj. Ja to zrobię.

Płynnym ruchem przecina mi skórę, nie dając czasu na cofnięcie ręki. Rana piecze jak polana kwasem, a kiedy wilczyca uciska przedramię powyżej cięcia, wypływa z niego gęsta i gorąca krew. Jej krople skapują na wargi Saxona i spływają mu po brodzie. Otwieram mu usta i ustawiam nad nimi

nadgarstek.

Kolejne sekundy mijają powoli, aż w końcu wampir unosi powieki i głośno wciąga powietrze. Jego oczy robią się ciemnoczerwone i przez chwilę obawiam się, że mnie nie pozna. Ale się mylę.

– Roro, miłości moja. – Kładzie mi dłoń na policzku. – Przyszłaś.

Niespodziewanie czuję, że moja twarz jest ciepła i mokra. Cholera. Już ryczę.

– Oczywiście, że przyszłam. Jesteś moim towarzyszem. A teraz przestań gadać i pij. – Przystawiam mu nadgarstek do ust.

Jego kły przebijają mi skórę i ból po cięciu ostrzem natychmiast mija. Z każdym kolejnym pociągnięciem czuję, jak coś we mnie rozkwita. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że to dziwne uczucie to nic innego jak euforia płynąca z głębszego połączenia się z Saxonem. Moja krew trzyma go przy życiu.

Niestety nie mija dużo czasu, zanim magia przysięgi krwi unosi swój przebrzydły łeb i próbuje wszystko zniszczyć. Ponownie walczę z nią każdą komórką swojego ciała. Saxon potrzebuje mojej krwi i nie pozwolę, żeby jedna głupia decyzja uniemożliwiła mi zapewnienie mu pomocy.

Zaczyna mi się robić słabo i nagle świat się przekrzywia. Utrata krwi w połączeniu z toczoną przeze mnie wewnętrzną walką pozbawia mnie sił. Zakłęcie odpychające staje się coraz mocniejsze w miarę, jak tracę energię na dalsze zmagania z niechcianą magią. Za sekundę czy dwie prąd porazi Saxona i pozbawi go przytomności. W jego obecnym stanie zapewne pośle go to prosto w hibernację, a to oznacza, że mogę go już nigdy więcej nie zobaczyć.

Wolną ręką po omacku szukam w torbie kryształu. Moje palce prześlizgują się po kilku otoczkach, ale kryształ przechowuje więcej magii, więc zapewni mi silniejszego kopa. Nareszcie wyczuwam ostre krawędzie. Pospiesznie zaciskam na nich palce i natychmiast czuję przyływ mocy. Zawroty głowy mijają i mogę się skupić na odizolowaniu i powstrzymaniu magii przysięgi krwi, dopóki wampir nie skończy się pożywiać.

Wtedy dzieje się coś niespodziewanego. Przestaję czuć swoje ciało i słyszeć cokolwiek oprócz własnego oddechu. Niemal jakbym się zanurzyła w basenie deprywacji sensorycznej. Po sekundzie zostaję z niego wypchnięta i ląduję zupełnie gdzie indziej. Znajduję się w penthousie Eleny Montenegro. Stara czarownica klęczy przed ołtarzem i modli się do posągu, którego nie było tam podczas mojej ostatniej wizyty. Serce podchodzi mi do gardła. Na ścianie nad posągiem namalowano czerwoną farbą dziwny symbol. Dopiero co widziałam go w księdze poświęconej rodzinie Boucherów.

Obserwuję tę scenę przez parę sekund, zanim niewidzialna lina wciąga mnie z powrotem do mojego ciała. Wpadam w nie z szarpnięciem. Skóra aż mnie mrowi od nagłego napływu bodźców. Leżę na plecach, a nade mną wisi zmartwiony Saxon.

– Roro, tak mi przykro. Nie chciałem cię skrzywdzić.

– Skrzywdzić? Nie rozumiem.

– Krzyknęłaś, a potem zemdlałaś.

Przyciskam dłoń do czoła.

– To była magia przysięgi krwi. Poraziła cię?

– Nie.

Po tym dziwnym doświadczeniu nadal czuję się nieswojo. Czy ja naprawdę właśnie zawędrowałam aż do mieszkania Eleny? A jeśli tak, czy to znaczy, że ona oddaje cześć demonowi? Solomon nie bez powodu dał mi księgę o Boucherach. Muszę go zapytać o znaczenie tego symbolu.

Próbuję usiąść samodzielnie, ale Saxon mi w tym pomaga. Mój wzrok natychmiast pada na jego pierś. Krwawił tak bardzo, że ma zaplamioną całą koszulkę.

– Dojdę do siebie, miłości moja.

Już po raz drugi tak mnie nazwał, ale dopiero teraz to do mnie dociera.

– Dlaczego nazywasz mnie swoją miłością? Myślałam, że nie wierzysz w prawdziwość naszych uczuć.

W jego oczach błyska poczucie winy.

– Przepraszam, że to powiedziałem.

Tak bardzo nie mogę się doczekać, co jeszcze wyzna, że wstrzymuję oddech, lecz świat ponownie

postanawia nam przeszkodzić. Tym razem na polanę wchodzi król Raphael we własnej osobie wraz z czterema doskonale wyszkolonymi żołnierzami. Zgromadzone tu smoki prostują ramiona, przez co wydają się rosnąć. Ale przynajmniej opuściły broń. Żołnierze Red Watch otaczają swojego szefa i opuszczają ręce luźno wzdłuż ciała. Jednak ich zdecydowane miny nie pozostawiają złudzeń. Zabijają każdego, kto tylko spróbuje skrzywdzić króla.

Lucca rusza ku swojemu wujowi, ale zatrzymuje się w połowie drogi, gdy dołączają do niego Ronan i Manu. Byłam tak skupiona na Saxonie, że zupełnie zapomniałam, dlaczego w ogóle się tu znalazłam. Pobieżne spojrzenie na Manu mówi mi, że nic jej nie jest.

– Larssonie, ufam, że nie zszedłeś znowu na złą drogę. – Głęboki tenor króla niesie się po polanie.

Reakcją na jego słowa jest ewidentna, głęboko zakorzeniona złość. Relacje pomiędzy wampirami a zmiennokształtnymi, zwłaszcza smokami, nigdy nie były tak bliskie jak między królem a czarownicami i magami. W Salem jednak jakimś cudem wszystkim istotom nadnaturalnym udaje się współżyć bez większych scysji. Wszystko układa się spokojnie, dopóki każdy trzyma się swojego terenu. Wszędzie indziej jest inaczej. Boston na przykład słynie z nieustannego przelewu krwi pomiędzy różnymi gatunkami. Jako że ludzie poza Salem nie mają pojęcia o istnieniu istot nadnaturalnych, uważają, że to wybuchy przemocy między gangami zwykłych przestępców.

– To nie moi ludzie znaleźli się poza swoim terytorium. Młody smok został zabity, a twoja siostrzenica jest cała w jego krwi.

– Nikogo nie zabiłam! – protestuje wkurzona Manu. – Zostałam wrobiona.

– Manu. – Król posyła jej karcące spojrzenie, więc natychmiast się uspokaja.

Larsson podchodzi bliżej i obnaża kły, z całego jego ciała bije agresja.

– Zgadzasz się na moje warunki, ostrzegłem cię, że nie chcę zostać wciągnięty w wojnę twoich klanów. A teraz tylko na niego popatrz! – Wskazuje na ciało w ramionach jakiejś kobiety. – Gus miał zaledwie siedemnaście lat!

O cholera.

– Współczuję straty.

– Daruj sobie. Uznaj to za ostatnie ostrzeżenie. Jeżeli sam nie uporzysz się ze swoimi wrogami, przestanę hamować swoich ludzi. Rozprawią się ze wszystkimi wampirami niezależnie od tego, wobec kogo są lojalne.

Kobieta, która trzymała zmarłego w ramionach, teraz wstaje.

– Wiecie, kto zabił mojego syna?

– Nie mamy stuprocentowej pewności – odpowiada Ronan.

– Chcę dostać nazwisko.

– Proszę pani, nie mogę go pani podać. Mu...

– Dajcie mi to pieprzone nazwisko! – ryczy tak głośno, jakby była w formie smoczycy.

– Jemmo, obiecuję, że zemsta będzie twoja – uspokaja ją Larsson, po czym znowu zwraca się do króla: – Chcę jego głowy, Raphaelu. I nie obchodzi mnie, ile będzie cię to kosztować.

– Dostaniesz ją, Larssonie. Masz na to moje słowo.

32. Aurora

Kiedy wreszcie docieramy do instytutu, niemal już świta. Saxon wiercił się w samochodzie tak, jakby chciał z niego wyskoczyć i wrócić do budynku biegiem. Instynkt poszukiwania schronienia, gdy zbliża się wschód słońca, jest w wampirach silnie zakorzeniony. Mimo to postanowił wracać ze mną, ja jednak starałam się zachować dystans, chociaż pragnęłam złapać go za rękę i mocno ścisnąć.

Serce zamiera mi w piersi, gdy pomyślę sobie, jak blisko byłam utraty towarzysza z powodu tej niesprawiedliwej przypadłości trapiącej wampiry. Nie jestem pewna, ile czasu minęło, odkąd wybudził się z poprzedniej hibernacji, ale nadal mogę spędzić z nim wiele lat, zanim... Kurna. Jeżeli zdołam się uwolnić od tej całej przysięgi krwi i uniknąć niechcianego małżeństwa, będę musiała się uporać z jego nieśmiertelnością. Ja się zestarzeję, natomiast Saxon ciągle będzie tym samym seksownym bogiem. Nie wiem, jak sobie z tym poradzę. A czy on zechce pozostać u mojego boku i obserwować, jak więdnę i umieram?

Niebo robi się coraz jaśniejsze, ale to jeszcze nie oznacza, że nasza noc dobiega końca. Wszyscy jesteśmy przygnębieni, gdy wchodzimy po schodach do budynku z ciemnego kamienia. Idziemy w milczeniu. Nawet Saxon, który zwykle sypie żartami, teraz nie odzywa się ani słowem.

Kiedy w końcu jesteśmy w środku, pierwszy ciszę przerywa Lucca.

– Muszę iść do Vivi. Poradzisz sobie, Manu? – Zerka na siostrę.

– Tak, nic mi nie jest. Muszę się tylko pożywić i odpocząć.

– Powinnaś była pojechać do domu z królem – zrzędzi Ronan.

– A ty powinienesz być pobiec za Cheryl – odcina się wampirzyca. – Ona sypia z tym smokiem, wiesz?

Wtedy właśnie przypominam sobie, skąd go kojarzyłam. To ten barman, z którym bzykała się Cheryl, gdy pojechaliśmy uratować Rikkona z łap Larssona.

– Skąd masz pewność, że tak jest? – pytam.

Posyła mi aroganckie spojrzenie.

– Widziałam.

– Wystarczyła ci ta sekunda, którą poświęciłaś na rzut oka w ich stronę? – Unoszę brew.

Nie doczekuję się odpowiedzi, jeśli nie liczyć zabójczego spojrzenia, jakie mi posyła. Może jest tak dostrojona do Cheryl, bo z całą pewnością wilczycę łączy coś z Ronanem, a tylko ślepiec by nie zauważył, że wampirzyca coś do niego czuje. W to wszystko wpisuje się jeszcze jakoś Karl. Dam sobie rękę uciąć, że jest kimś więcej niż tylko chowańcem. Żaden zmiennokształtny wilk nie zobowiązałby się na wieki służyć wampirzycy, gdyby w grę nie wchodziło silne uczucie. Kurka. To już nawet nie trójkąt, tylko kwadrat nierozwiązanych spraw i komplikacji. Na jego tle mój związek z Saxonem wydaje się niemal łatwy.

Właśnie wtedy mój towarzysz muska mój nadgarstek palcami i całą rękę przeszywa mi gorący dreszcz.

– Idę do Solomona. Pójdiesz ze mną?

– Tak, oczywiście.

Żegnamy się z resztą i kierujemy do gabinetu dyrektora. Wampir zdołał się na mnie pożywić, ale to zdecydowanie za mało, żeby doszedł do siebie po takich obrażeniach. Nadal jest zbyt blady jak na mój gust, a pod oczami ma czarne cienie.

– Przestań mi się tak przyglądać – marudzi. – Nic mi nie jest.

– Śmiertelnie mnie przestraszyłeś. Nigdy więcej tego nie rób. – Zmuszam się do patrzenia przed siebie, chociaż każdą komórkę mojego ciała ciągnie, żeby się do niego przytulić.

– Ja przestraszyłem ciebie? – Unosi nieco głos. – To ty zemdlałaś i leżałaś bez życia przez pełną minutę. Myślałem... kurwa, myślałem, że wypilem za dużo twojej krwi.

Mówi to tak zduszonym głosem, że aż boli mnie serce. Ale najgorsze jest to, że nie mogę uspokoić go dotykiem. Wiem, że minęła dopiero doba, odkąd czarnoksiężnik obiecał mi uwolnić nas od przysięgi krwi, ale po spotkaniu z Solomonem muszę znaleźć jakiś sposób, by się z nim skontaktować.

Na chwilę zatracam się we własnych myślach i nie od razu zauważam zmianę zachowania Saxona. Zatrzymuje się gwałtownie i warczy, patrząc na zamknięte drzwi gabinetu dyrektora.

– Co się dzieje?

Nie odpowiada, za to drzwi się otwierają i już wiem, dlaczego wampir szaleje. Przez próg przechodzi Calvin i przeszywa mnie spojrzeniem tak pełnym czystej nienawiści, że mogłabym się nią zadławić.

– Proszę, proszę, a więc to przez niego mnie ogłuszyłaś, suko.

Saxon się rozmywa i w ułamku sekundy dopada do Calvina, zanim mogę zareagować. Siła uderzenia powoduje, że padają na podłogę. Wampir przyspila chłopaka za szyję jedną ręką, a drugą unosi do zadania ciosu. W miejscu paznokci ma już szpony. Solomon wypada z gabinetu, wielkie oczy wychodzą mu z orbit. Natychmiast używa swoich wyjątkowych mocy do zdmuchnięcia Saxona z jego ofiary.

– Kurwa! – wrzeszczy wampir i łapie się za brzuch. Potem przetacza się na bok i widzę, że jego rana znówu krwawi.

Serce podchodzi mi do gardła i tam utyka. Podbiegam do niego i opadam na kolana. Mam koszmarnie déjà vu. Nie znajdowaliśmy się w podobnym położeniu mniej niż godzinę temu?

– Saxonie, wszystko w porządku? – Kładę sobie jego głowę na kolanach.

– Wszystko mnie boli. – Wykrzywia twarz z bólu i przyciska policzek do mojego brzucha.

– Musiałeś go tak walnąć? – rzucam wściekła do Solomona, który właśnie pomaga wstać Calvinowi.

– Zamierzał zabić tego idiotę. Musiałem działać szybko.

– Nie jestem idiotą. Za to ten wampir stanowi zagrożenie. Należy go uśmiercić.

– Pierdol się, Calvin.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić? Jestem twoim narzeczonym. Zaslługuję na szacunek! – Robi krok w moją stronę, trzęsąc się ze złości. Żyła na jego czole wygląda tak, jakby miała zaraz pęknąć.

– Szacunek? – pryham. – Na niego trzeba zasłużyć, złamasie.

Śmieje się szyderczo.

– Wydaje ci się, że jesteś taka wyjątkowa. Patrzysz na mnie z góry, bo masz być następną Najwyższą Czarownicą. Zdradzę ci sekret, złotko. To polityczne stanowisko, nie dostaje go osoba najpotężniejsza ani najbardziej na nie zasługująca. Przypada w udziale tej czarownicy, która najmocniej obciąża królowi fiuta.

Saxon tężeje, ale nie daję mu okazji do odwetu. To ja rzucam najpotężniejsze znane mi zaklęcie rażące, atakuję bez zahamowań. Energia bucha z całego mojego ciała, skóra robi mi się gorąca od zalewającej mnie mocy. Na wyciągniętej dłoni pojawiają się iskry, a chwilę później z palców strzela błyskawica. Oślepiające światło rozjaśnia cały korytarz. Rozlega się krzyk, a następnie pada cała wiązanka.

Światło blaknie, ale w powietrzu nadal skwierczą pozostałości magii. Skóra mnie mrowi, w uszach mi szumi. Potrzebuję chwili, żeby moje oczy przyzwyczyły się do panujących warunków, a kiedy w końcu im się to udaje, zauważam, że Solomon wygląda jak szalony naukowiec, którego właśnie poraził prąd. Włosy sterczą mu na wszystkie strony, a prawą dłoń i rękaw pokrywa sadza.

– Niech to diabli! – wykrzykuje Saxon. – Usmażyłaś dyrektora!

Boże drogi. Chyba faktycznie. Musiał zasłonić Calvina własnym ciałem i oberwał pełną siłą mojego zaklęcia. Kurwa. Mam przerąbane.

Calvin wstaje chwiejnie z podłogi. Nie jestem pewna, dlaczego upadł, ale niechęć błyszcząca w jego oczach mówi mi, że odwet będzie bezwzględny.

– Próbowalaś mnie zabić – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Nie. Chciałam cię tylko zranić. Mocno.

– Rada się o tym dowie. Możesz się pożegnać z przysłym stanowiskiem.

Wybucham szaleńczym śmiechem.

– Naprawdę myślisz, że boję się twoich pogrózek? Proszę bardzo. Poskarż się na mnie starszyźnie. Zresztą jeżeli nie zostanę Najwyższą Czarownicą, to nie będę też musiała za ciebie

wychodzić.

Tak czy inaczej, nie poślubię go, ale nie musi się dowiedzieć o tym już teraz. Najpierw muszę się wypłatać z umowy zawartej z Eleną.

– Nie ma sprawy. I tak bardziej podoba mi się twoja siostra.

Krew ścina mi się w żyłach.

– Co?

– O tak. Kiedy rada uzna, że nie nadajesz się na przyszlą Najwyższą Czarownicę, następną kandydatką zostanie twoja siostra. – Uśmiecha się tak złośliwie, że żałuję, iż nie mam już więcej energii, by rozsadzić mu głowę.

Saxon siada, ale trzyma rękę na mojej nodze. Nie ma pojęcia, jak bardzo doceniam ten dotyk, nawet taki niewinny, który jak dotąd nie wzbudził we mnie żadnej wrogiej magii.

– Nie dostaniesz ani Rory, ani żadnej z jej siostr, skurwysynu – warczy.

Na obłąkanej twarzy Calvina nareszcie pojawia się wyraz zrozumienia.

– Pieprzysz tego krwiopijcę, tak, dziwko?

Wampir próbuje wstać, ale przytrzymuję go w miejscu.

– Zostaw. Nie jest tego wart.

– Dosyć! – Solomon w końcu postanawia się wtrącić. – Nie interesuje mnie, kim jesteś ani w jaki sposób dostałeś się do mojej instytucji, ale nie będę tolerować takiego języka w mojej obecności. Zejdź mi z oczu, zanim zapomnę, że nie powinienem używać magii do torturowania ludzi.

Calvin mruży oczy i zaciska szczęki. Ale nie odzywa się już, tylko odchodzi. Adrenalina powoli znika z mojej krwi i czuję się kompletnie wyczerpana.

Saxon odwraca się do mnie i dłońmi obejmuje moją twarz.

– Ten atak... Niech to szlag, Roro, to było zarabiste! – Miażdży moje wargi swoimi, natychmiast pozbawiając mnie tchu. Chciałabym zatracić się w jego ramionach, ale Solomon w okamgnieniu nam przerywa, odchrząkując z rozdrażnieniem.

Odrywamy się od siebie i patrzymy na niskiego chowańca, który zdecydowanie nie wygląda na uradowanego.

– Do mojego gabinetu, już. – Wskazuje na otwarte drzwi.

Wstajemy i wchodzimy do środka ze zwieszonymi głowami niczym skarcone dzieci. Obydwoje spieprzyliśmy po całości. Żadne z nas nie powinno było atakować Calvina. Ale niczego nie żałuję. Wstrząsnęła mną insynuacja, że jeżeli nie poślubi mnie, to ożeni się z Mirandą. Szkoda, że Solomon nie pozwolił mi usmażyć sukinkota.

Poślubi moją siostrę po moim trupie.

Stajemy przed biurkiem dyrektora i czekamy, aż za nim zasiądzie i wyznaczy nam karę. Ale on skręca w prawo i odsuwa ciężką burgundową kotarę. Naszym oczom ukazuje się wnęka, która przypomina połączenie laboratorium i izby chorych. Znajdują się w niej półki zastawione księgami i szklanymi naczyniami, stół do badań oraz pudła i różne przedmioty, których nie potrafię nazwać.

– Na co czekasz, głupcze? Chodź tu. – Macha na Saxona.

Wampir rusza do niego małymi krokami, ściskając się za brzuch. Kiedy podążam za nim, uderza mnie mieszanka silnych zapachów. Zioła, spirytus salicylowy, stęchlizna i... Co, do diabła? Wino. Co on tu odstawia?

Saxon siada na krawędzi stołu, krzywiąc się z bólu, przez co znowu wkurzam się na Solomona.

– Co tutaj robił Calvin? – pytam.

– A jak myślisz? – odpowiada, nie patrząc na mnie. – Rzuciłaś na niego potężne zaklęcie usypiające.

– Musiałam się go szybko pozbyć. Ale powinien spać przynajmniej dziesięć godzin.

– Znalazłem go nieprzytomnego w jego samochodzie.

Nieustannie porusza się po małym pomieszczeniu, ściąga różne fiołki i butelki z przepelnionych regałów i ustawia je na stole obok wampira.

– Więc go ocuciłeś? – Mój głos skacze o oktawę.

Karci mnie piorunującym spojrzeniem.

– Oczywiście, że tak. Ponoszę odpowiedzialność za wszystko, co się wydarza na terenie instytutu. Nie obchodzą mnie twoje problemy z tym magiem. Nie możesz tak po prostu atakować ludzi.

– Jeżeli takiego śmiecia można nazwać człowiekiem – rzuca Saxon. – Zginie, jeżeli nie będzie się trzymać z daleka od Rory.

– Och, zamknij się. Nikogo nie zabijesz. – Solomon staje przed nim i przygląda się dziurze ziejącej w jego piersi. – Jezu, jakim cudem dorobiłeś się takiego urazu?

– Starłem się z wkurzoną smoczyką.
Chowaniec potrząsa głową.

– Jak to jest, że jeżeli w naszej społeczności pojawia się jakiś problem, zawsze jesteście uwikłani w niego ty i twoi durni przyjaciele? Od dziesięcioleci nie widzieliśmy smoka, który zmieniłby się w swoją zwierzęcą formę.

– Ej! Tym razem to nie moja wina. Manu wrobiono w morderstwo. Jacques próbuje osłabić króla Raphaela, sprawiając, że odwróca się od niego sprzymierzeńcy. Mój ojciec robił to samo, gdy chciał podbić wioskę wroga.

– Wiem. Twój tatuś był niezłym draniem.
Saxon nie daje nic po sobie poznać, ale kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, dostrzegam w jego oczach głęboko zakorzeniony ból. Chciałabym go jakoś ukoić.

– Zobaczmy, co my tu mamy – ciągnie Solomon.
Rozrywa przesiąknięty krwią T-shirt wampira i odsłania jeszcze straszniejszy widok, niż się spodziewałam. Dziura wyraźnie się zasklepia, ale nadal widać porwane mięśnie i aż robi mi się niedobrze.

– Jak ty w ogóle możesz jeszcze oddychać? – pytam.

– Właściwe pytanie brzmi: jakim cudem nie zapadł jeszcze w hibernację? – mruczy dyrektor.

– Wypił moją krew.
Solomon marszczy czoło i przenosi wzrok na mnie.

– Żerowanie niekoniecznie by pomogło, ale może zdecydowało to, że jesteś jego towarzyszką. Jednak nie wyszedł jeszcze na prostą. Musi się ponownie pożywić.

Mam wrażenie, że wokół serca owija mi się drut kolczasty. Jak mam to zrobić, nie wyrządzając mu jednocześnie krzywdy?

– Nie. Rora prawie umarła, próbując mi dzisiaj pomóc. Nie narażę jej ponownie na takie ryzyko.

– Jak to prawie umarła? Aktywowała się u ciebie żądza krwi?

– Nie. Coś we mnie odrzuca Saxona – wyjaśniam i ciężko wzdycham. – Walczyłam z tym i odbiło mi się to czkawką. Byłam na tyle nierozsądna, żeby złożyć przysięgę krwi Elenie Montenegro. W zamian za zakłęcie, które wybudziło Luccę z hibernacji, zgodziłam się wyjść za Calvina.

Solomonowi opada szczeka. Dyrektor zamiera w tej pozycji, po czym ściąga krzaczaste brwi.

– Nierozsądna? To nie było nierozsądne. To było zwyczajnie głupie i nieodpowiedzialne. Czy matka naprawdę niczego cię nie nauczyła? Najwyższa Czarownica nie powinna składać przysięgi krwi nikomu i pod żadnym pozorem. To najmocniej wiążąca i najbardziej inwazyjna umowa ze wszystkich.

– Teraz to wiem! – Ze złości z oczu wypływają mi łzy. – Ale wtedy wydawało mi się, że nie mam wyjścia. Elena ma lustro Nightingale’ów, które pokazuje to, co się może wydarzyć. Na własne oczy widziałam, jak król Raphael traci rozum i zabija Saxona.

Chowaniec robi wielkie oczy.

– Ma zwierciadło Taluah?

– Nie pytałam, jak się nazywa. Byłam zbyt wzburzona tą wizją. Elena powiedziała, że jedyne, co może zmienić tę przyszłość, to wybudzenie Lukki z hibernacji.

– Wybudzenie Lukki nie zapobiegnie szaleństwu króla. Tylko powrót Nightingale’ów rozwiąże ten problem.

– No to co zrobimy? – pyta Saxon. – Mało prawdopodobne, że wrócą.
Przez twarz dyrektora przebiega cień.

– Nie martw się tym teraz. Musimy znaleźć sposób na przełamanie tej przysięgi. To obecnie nasz priorytet.

– Rozpracowują to już czarnoksiężnicy z gildii Ivern.

Solomon przewraca oczami.

– Jasne, wciągnijmy w to jeszcze braciszków zajmujących się czarną magią.

Kładę ręce na biodrach.

– Masz lepszy pomysł?

– W tej chwili nie. – Zanurza białą tkaninę w bezbarwnym płynie i zwraca się do Saxona: –
Będzie bolało. Postaraj się nie wrzeszczeć jak dziecko.

33. Saxon

– Dokąd to? – Aurora krzyżuje ramiona na piersi i zachodzi mi drogę, kiedy zamiast wejść do jej apartamentu, kontynuuję marsz korytarzem.

– Wracam do siebie. Muszę wziąć kilka worków z krwią.

– Nie będziesz pić z tych głupich worków. Słyszałeś Solomona. Musisz się napić mojej krwi.

– A ja już ci mówiłem, że nie będę szafować twoim życiem.

Oczy w kolorze whiskey błyskają determinacją. Nie zamierza ustąpić. Pocieram twarz i staram się nie dać wygrać frustracji.

– Możesz się napić z filiżanki, jak wcześniej.

Wiedziałem, że to zaproponuje.

– Nie mogę patrzeć, jak dla mnie cierpisz.

– Lepiej się przyzwyczaj, jestem czarownicą. W tym zawodzie cięcie sobie skóry jest nieuniknione.

Kładę dłonie na biodrach i patrzę na nią spod przymrużonych powiek.

– Nie ustąpisz, co?

– Nie.

– Dobra. Ale kiedy to wszystko się skończy, będę się z tobą kochać tak mocno, że zapomnisz, na jakiej planecie żyjemy.

Cholera. Nie powinienem był tego mówić. Serce Aurory przyspiesza, a ona patrzy na mnie wielkimi oczami jak łania złapana w światła reflektorów. Jej natychmiastowe podniecenie uderza mnie niczym kula armatnia. Fiut mi twardnieje, a do ust w niecierpliwym oczekiwaniu na jej smak napływa ślinka.

– Kochać się ze mną? Nie pieprzyć?

Jej pytanie mnie zaskakuje i dopiero po chwili uświadamiam sobie, co powiedziałem. W sumie to było przejęzyczenie, ale zgodne z prawdą. Pokonuję dzielącą nas odległość, nie dbając o to, że dotykanie się jest dla nas niebezpieczne. Robi gwałtowniejszy wdech, gdy unosi ku mnie twarz. Sam całkowicie wstrzymuję oddech, otaczam ją ramionami i przyciągam do siebie.

– Będę miał wiele okazji, żeby cię pieprzyć do nieprzytomności. Ale gdy tylko pozbędziemy się tej cholernej przysięgi krwi, zamierzam pieścić każdy centymetr twojego ciała i niespiesznie wywoływać jęki. Zamierzam się z tobą kochać.

– Dlaczego? – W poszukiwaniu odpowiedzi zagłębia mi głęboko w oczy.

Już mam jej udzielić, wyznać prawdę, którą znam od dłuższego czasu, ale za bardzo się bałem wypowiedzieć ją na głos, kiedy nagle czuję na karku zimny dreszcz. Odwracam się szybciej od prędkości światła i zasłaniam Aurorę własnym ciałem.

Korytarz okazuje się jednak pusty, nie czuję też zbliżającego się źródła żadnego zapachu.

– Co się dzieje, Saxonie?

– Nie wiem. Wyczułem coś dziwnego. Ty nie?

Ledwo wypowiadam te słowa, światła zaczynają migać, po czym gasną zupełnie. Gdy po kilku sekundach znowu rozbłyskają, parę metrów przed nami stoi jakiś wysoki typ. Naciągnięty na głowę kaptur skrywa część twarzy. Dostrzegam jedynie ostrą linię żuchwy.

– Kim ty, do cholery, jesteś? – pytam.

Przybysz ściąga kaptur, podnosi głowę i przeszywa nas spojrzeniem jasnyniebieskich oczu. Skurkowaniec. To jeden z tych czarnoksiężników, którzy okłamali Najwyższą Czarownicę, żeby nas kryć.

– Ryker. – Aurora wychodzi zza mnie. – Mam nadzieję, że twoja obecność oznacza, iż zdobyłeś zakłęcie.

– Rzeczywiście mam pewne zakłęcie, ale nie to, na które czekasz. – Czarnoksiężnik przenosi uwagę na mnie, a dokładniej na moją pierś owiniętą bandażem. – A więc to prawda. Faktycznie oberwałeś od smoka.

– Skąd wiesz?

Patrzy na mnie z rozbawieniem.

– Wszyscy nadnaturalni już to wiedzą. Ty i twoi przyjaciele zdobywacie niezłą reputację. Ale nie dlatego tu jestem. Może przeniesiemy się z rozmową w jakieś bardziej ustronne miejsce?

Nagle kręci mi się w głowie, aż słaniem się na nogach. Aurora pospiesznie chwyta mnie pod ramię i stabilizuje. Nie miałbym nic przeciwko pomocy, gdybyśmy nie mieli widowni. Nie znoszę być słaby.

– Musisz się pożywić, co? – komentuje czarnoksiężnik.

Burczę pod nosem, ale odpowiada mu Aurora.

– Tak, moją krwią. Chodźmy.

Zaciąga mnie do swojego apartamentu. Patrząc wstecz, nie wiem, dlaczego wyklócałem się z nią o picie krwi z worków. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że w ogóle by mi nie pomogła. Niespodziewanie ziewam, ale staram się to ukryć, zasłaniając usta pięścią. Aurora natychmiast posyła mi twarde spojrzenie i niemal wypala nim dziurę w mojej twarzy.

– Chyba nie zapadasz w hibernację, co?

Zaczynam odczuwać zmęczenie, ale to można zrzucić na karb tego, że jest już rano. Czasami jednak hibernacja potrafi nadejść ukradkiem i zanim się wampir obejrzy, budzi się kilka dekad później. Kuźwa. Nie ma mowy, żeby Aurora tyle na mnie czekała. Oczywiście zakładając, że jeszcze będzie żyła, gdy już wybudzę się z przymusowej drzemki. Już sama myśl o tym wywołuje mdłości.

– Nie sądzę – kłamię.

Możliwe, że proces już się zaczął, ale nie chcę jej martwić. I bez tego ma za dużo na głowie. Poza tym jeżeli faktycznie się rozpoczął, nie będzie mogła temu zbyt zaradzić.

W środku kieruję nas prosto na kanapę. Muszę się położyć, bo powieki robią mi się coraz cięższe.

– Sax, na pewno wszystko w porządku?

Znowu ziewam.

– Tak, Roro, wszystko dobrze. Idź się dowiedzieć, co wymyślił Ryker. – Nie odsuwa się od kanapy, tylko przygląda mi się uważnie. – Idź. Nic mi nie jest.

– No to się nie kładź. Nie chcę, żebyś zasnął, zanim się pożywisz.

Z trudem wracam do pozycji siedzącej. Niech to szlag. Taka ospałość nie jest normalna. Wyciągam telefon i piszę do Ronana. Musi mi jak najszybciej przynieść krew. Nie wiem, jak długo Aurorze zejdzie z czarnoksiężnikiem.

– Myślałam, że zamierzacie poszukać sposobu na przełamanie przysięgi krwi. – Słyszę jej głos.

– Nie udało nam się znaleźć takiego rozwiązania, które umożliwiłoby zachowanie naszych działań w tajemnicy przed tą starą wiedźmą. Nie może się dowiedzieć, że prowadzimy dochodzenie w jej sprawie.

– Więc co proponujesz?

– Usuniemy blokadę, która uniemożliwia ci... sparowanie się z wampirem. Jak rozumiem, przyprawia to was o ból głowy.

Aż się prostuję.

– To byłoby bardzo pomocne.

Ku mojemu zaskoczeniu czarnoksiężnik uśmiecha się pod nosem. Nie sądziłem, że ma jakiegokolwiek poczucie humoru. Do tej pory odbierałem od niego jedynie mroczną energię.

Aurora marszczy brwi i splata ręce na piersi.

– Mam pytanie dotyczące przysięgi krwi.

– Jakie?

– Mówiłeś, że Elena dzięki niej otrzyma dostęp do księgi zaklęć. Czy to znaczy, że nasze umysły są w jakiś sposób połączone? Może mnie dzięki temu szpiegować?

– Nigdy nie słyszałem, żeby przysięga krwi dawała takie połączenie. Dlaczego pytasz?

– Stało się coś dziwnego. Musiałam w tym samym czasie karmić Saxona i walczyć z zaklęciem odpychającym. I w jakiś sposób zobaczyłam Elenę. Modliła się u siebie do dziwnego posągu. Na ścianie był wymalowany symbol.

– Jaki? – Ryker podchodzi do niej i mruży powieki.

Aurora potrząsa głową.

– Nie pamiętam już szczegółów. Na pewno nie był to pentagram, a kolor miał czerwony.

– Myślisz, że był namalowany krwią? – pytam.

– Nie jestem pewna. Może i tak.

Czarnoksiężnik przeciera twarz dłonią.

– Jeżeli oddaje cześć demonowi, musimy wiedzieć jakiemu.

– Czekaj. Twierdzisz, że czarownica, z którą Aurora zawarła umowę, igra z magią demoniczną? – Lęk o bezpieczeństwo mojej towarzyszkii dodaje mi energii i wstaję z kanapy.

– Najprawdopodobniej.

Aurora przeczesuje włosy palcami.

– Kurwa. Skoro ja widziałam ją dzięki temu cholernemu połączeniu, to muszę zakładać, że ona też może mnie obserwować. Musicie coś z nią zrobić.

– Jak dotąd niezwykle sprytnie zaciera za sobą wszelkie ślady. Naszą najlepszą opcją jest wykorzystanie księgi zaklęć jako przynęty. Musisz zyskać do niej dostęp.

– Jedynym sposobem na to jest poślubienie Calvina! – obrusza się Aurora.

– Co? To jest wasz pieprzony plan? – wrzeszczy. – Aurora nie wyjdzie za nikogo poza mną.

Ryker unosi wysoko brwi i robi wielkie oczy.

– Nie wiedziałem, że się potajemnie zaręczyliście.

Na moje policzki wypełza rumieniec. Żeby ukryć zażenowanie, opuszczam głowę i przesuwam ręką po włosach.

Pukanie do drzwi wybawia mnie od konieczności tłumaczenia się czarownicze z mojego wybuchu. Jesteśmy sparowani, ale nawet jeszcze nie powiedziałem jej, co do niej czuję, a teraz gadam o małżeństwie. Co ze mną nie tak?

– Co znowu? – Aurora rusza do drzwi.

– Poprosiłem Ronana, żeby przyniósł mi krew.

Przed otwarciem drzwi posyła mi piorunujące spojrzenie. O tak, wnerwiła się na mnie.

– Przyniosłem krew. – Ronan unosi worki, ale na widok Rykera stojącego na środku salonu zamiera. – Co on tu robi?

– Włóżże do środka. Nie zamierzam ci nic tłumaczyć, gdy tkwisz na korytarzu. – Otwiera szerzej, żeby mógł swobodnie przejść.

Przyjaciół zerkają na mnie pytająco.

– Przyszedł pomóc Aurorze. – Wzruszam ramionami.

– Okej. – Podchodzi i daje mi krew. – Masz. Przyniosłem wszystko, co mieliśmy, ale nie wiem, czy to ci w czymś pomoże. Musisz się pożywić na kimś żywym.

Przenoszę spojrzenie na Aurorę akurat na czas, żeby dostrzec, jak się krzywi.

– Jak tylko nasz znakomity gość zrobi to, po co przyszedł.

Trudno mi zapomnieć, chociażby tymczasowo, o drugiej części ich umowy. Nie znam wszystkich szczegółów, ale dla mnie ważne jest to, że oczekuje się od Aurory poślubienia tego skurwysyna. Nie ma najmniejszych szans, żebym na to pozwolił. W sumie noszę już nazwisko zdrajcy. Jeżeli zabiję tego nic niewartego maga i król utraci przez to poparcie magicznych, czy faktycznie będzie to mieć jakieś znaczenie? Większość jego zwolenników spodziewa się, że nawalę. Równie dobrze mogę im pokazać, że jabłko faktycznie nie pada daleko od jabłoni.

Aurora podnosi głowę i podchodzi do czarnoksiężnika.

– Rób, co trzeba.

Ryker zerkają na mnie, a potem na Ronana.

– Zamierzałem związać kochasia, ale skoro ty tu jesteś, to może sam go po prostu trzymaj.

– Dlaczego? – pytamy zgodnie we trójkę.

– Bo będzie bolało – odpowiada. – A nie oszukujmy się, twój towarzysz, Auroro, mógłby mnie przez to zaatakować w trakcie inkantacji.

Nie myli się.

– Związanie mnie nic by nie dało. Ronan to lepszy wybór.

Ryker kiwa głową i pyta Aurorę, czy jest gotowa.

– Bardziej już nie będę.

Przykłada jej dwa palce do czoła, a ja niemal natychmiast wyczuwam magię gromadzącą się w pokoju. Jego oczy świecą jasną zielenią, natomiast światło płynące z oczu mojej czarownicy jest białe. Usta czarnoksiężnika się poruszają, ale nawet wampirzy słuch nie pozwala mi usłyszeć szeptanych przez niego słów. Pomijając to, że obydwójce świecą jak supernowa, przez chwilę nic się nie dzieje. Potem jednak dociera do mnie piśnięcie Aurory i cały się spinam. Widzę, jak tężeją jej mięśnie wokół ust i cała twarz się wykrzywia. Zaciska pięści. Cierpi, ale stara się to ukryć. A moje instynkty każą mi przerwać jej udrękę.

Ronan wyczuwa zmianę w mojej postawie i przesuwa się przede mną.

– Mam cię przytrzymać, Sax?

Chcę zaprzeczyć i powiedzieć, że sam potrafię się kontrolować, lecz właśnie wtedy z gardła mojej towarzyszkii wyrzywa się mrozący krew w żyłach krzyk, który czuję aż w kościach. Zanim się spostrzegam, ruszam w jej stronę i zderzam się z murem w postaci przyjaciela. Ronan chwyta mnie w stalowym uścisku, odwraca do siebie plecami, wykręcając moją prawą rękę do tyłu, i zakłada duszenie.

– Puszczaj! – Próbuję się uwolnić, ale na próżno. Ronan to bydlę.

W tle słyszę nieustające krzyki swojej towarzyszkii i coraz bardziej tracę rozum. Miotam się i próbuję zepchnąć przyjaciela na ścianę, lecz jego chwyt nie słabnie. Ostatecznie Ronan przysypia mnie do podłogi.

– Sorry, kolego.

– Ona cierpi – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Już nie.

Przestaję się wyrywać i próbuję usłyszeć coś poza szumem krwi w uszach. Rzeczywiście, Aurora już ucichła.

– No i po wszystkim – oznajmia Ryker. – Możesz go puścić.

Ronan zeskakuje z moich pleców i podaje mi rękę. Nadal napędza mnie adrenalina, kiedy wbijam spojrzenie w czarowniczkę. Wydaje się bledsza niż wcześniej, ale jest w jednym kawałku.

– Nic ci nie jest? – pytam.

– Chyba nie. Zdjąłeś zaklęcie odpychające? – dopytuje czarnoksiężnika.

– Tak. Przebywałem w twojej głowie dłużej, niż to było konieczne, żeby sprawdzić twoje podejrzenia co do możliwego połączenia między waszymi umysłami. Dlatego bardziej bolało. Przykro mi.

Aurora pociera czoło.

– I znalazłeś coś?

– Nie było żadnych śladów Eleny. Nie szpieguje cię przez to połączenie. Ale ma zwierciadło Taluah, a to stwarza problemy. Trzymaj. – Podaje Aurorze srebrny łańcuszek z niewielką zawieszka, który ona natychmiast zakłada. – Zawsze noś ten amulet. Powinien uniemożliwić jej szpiegowanie cię przez lustro.

Otwieram usta, żeby to skomentować, ale ten niewielki przyływ energii, który poczułem, kiedy chciałem ją ratować, właśnie bezpowrotnie wyparowuje. Najpierw przestaję czuć ciało, a potem zapadam się w pustkę.

34. Aurora

Głowa boli mnie tak, jakby ktoś przywalił mi młotem. Jest to niewątpliwie niekomfortowe, ale nie umywa się do potwornej męki, jaką wywołało wniknięcie Rykera do mojego umysłu. Miałam wrażenie, że wbił mi szpony w mózg i go podrapał.

Staram się nie dać po sobie poznać cierpienia przez wzgląd na Saxona, ale on znowu traci przytomność i pada na twarz bez życia.

– Saxon! – krzyczę, a w tym samym momencie Ronan łapie przyjaciela w ramiona. Puszczając więzankę pod nosem i kładzie go na kanapie.

Serce podchodzi mi do gardła, gdy widzę, że twarz mojego towarzysza przypomina maskę śmierci. Żółty odcień jego skóry przybrał barwę wypranej szarości, co stanowi typowy wygląd wampirów w stanie śpiączki.

– Powiedz, że nie zapadł w hibernację.

– Jeszcze nie. Oddech nie zwolnił mu jeszcze aż tak bardzo, ale biorąc pod uwagę jego dzisiejsze obrażenia, powiedziałbym, że jest blisko. Natychmiast potrzebuje krwi.

– Jeżeli proces hibernacji już się zaczął, życzę powodzenia w budzeniu go na posiłek – rzuca Ryker.

– Nie pomagasz! – wybucham.

– Przeciwnie. Mogę go porazić odpowiednim napięciem. Ocuci go to na tyle, żebyś mogła skusić go swoją krwią.

– Chcesz porazić go prądem? – upewnia się Ronan.

– Uznaj, że to coś w stylu defibrylatora do reanimacji konającego pacjenta.

– Dobra. Zrób to – decyduję. – Musimy uczynić wszystko, żeby nie trafił tam, gdzie nie mogę za nim podążyć.

– Okej. Odsuńcie się.

Ryker podnosi rękę i zaczyna mówić coś w obcym języku, cicho, niemal szeptem. Na jego dłoni pojawiają się nici energii, które trzeszcząc, zlewają się w zieloną kulę. Kiedy posyła ją w stronę wampira, wygląda jak strzelający mu z ręki piorun. Nie wiem, co czarnoksiężnicy muszą oddać, żeby dzierżyć taką moc. Domyślam się, że duszę. Nie da się ukryć, że umiejętności Rykera w równym stopniu mnie fascynują i przerażają.

Pierś Saxona unosi się, gdy uderza w nią energia, a potem wampir siada i gwałtownie wciąga powietrze. Jego wielkie oczy mają czerwone obwódki i sprawiają wrażenie niewidzących. Umysł jeszcze do nas nie wrócił.

– No już. Rób, co musisz, zanim znowu padnie.

Podbiegam i siadam na skraju kanapy. Nie mam przy sobie nic ostrego, więc po prostu odsuwam włosy i podstawiam mu szyję z nadzieją, że to wystarczy, by pobudzić jego głód.

– No już, ugryź mnie, Saxonie. Teraz.

Przyciąga mnie z warknięciem i zanurza kły w mojej miękkiej skórze. Próbuje się nie krzywić, gdy czuję ostry ból. Kiedy żerował na mnie po raz pierwszy, nic mnie nie bolało, ale wtedy był całkiem przytomny, a nie półśpiący. Ból maleje jednak z każdym pociągnięciem, aż w końcu zastępuje go inne uczucie. W mojej piersi rozpala się pożądanie i szybko rozplywa po całym ciele, koncentrując się między nogami. Z moich ust wyrывa się jęk rozkoszy, aż rumienię się ze wstydu. Nie powiem, że bym cierpiała na fałszywą skromność, ale nie jestem wampirzycą, której nie przeszkadza wojeryzm.

– Chyba już wszystko dobrze, możecie sobie iść – mówię do Ronana i Rykera.

Mam zamknięte oczy, więc nie widzę, kiedy wychodzą, słyszę tylko zamykane drzwi. Saxon pociąga mocno jeszcze kilka razy, po czym przejeżdża ciepłym językiem po nacięciach i odsuwa się ode mnie. Mam gęsią skórę, a serce bije mi jak szalone między żebrami. Otwieram oczy nagle przestraszona, że moja krew jednak nie pomogła Saxonowi i nadal grozi mu hibernacja. Zalewa mnie ulga, gdy widzę, że wpatruje się we mnie przymrużonymi oczami. Usta ma lekko rozchylone, a policzki w naturalnym odcieniu.

– Dobrze się czujesz? Wypiłeś wystarczająco dużo?
– Czuję się znacznie lepiej. A ty?
– W porządku. – Ściskam jego dłoń. – Nigdy w życiu nie byłam tak przerażona. Myślałam, że mnie zostawiłeś.

– Było blisko, ale przywróciłaś mnie do życia, Roro. – Ujmuje moją twarz w dłonie, delikatnie, a jednak zalewa mnie fala namiętności. – Po zakłęciu odpychającym nie ma już śladu?

– Tak sędzę. Nie czułam w sobie żadnej obcej mocy, kiedy ze mnie piłeś.

Na jego usta wypływa szeroki uśmiech, a oczy błyszczą figlarnie.

– Wiesz, co to oznacza, prawda?

Kiwam głową, bo gdybym spróbowała się teraz odezwać, zapewne ledwo bym coś wychrypiała. Saxon wstaje, a ja staram się utrzymać spojrzenie na jego twarzy zamiast na wielkiej wypukłości w jego spodniach. Uśmiecha się jeszcze szerzej i podaje mi rękę.

– Jeżeli mamy to zrobić właściwie, powinniśmy się przenieść do sypialni.

Jestem mu wdzięczna, że pomaga mi wstać. Nogi odmawiają mi posłuszeństwa. W sumie to całe moje ciało zwariowało. Skóra mi płonie, serce zasuwa jak mały zajaczek, a kości stoją w ogniu.

– Jesteś pewien, że chcesz to zrobić teraz? To znaczy nie jesteś zmęczony?

Coś takiego mogła powiedzieć chyba tylko patentowana idiotka, ale pomiędzy tymi wszystkimi cudownymi uczuciami, które sprawiają, że bujam w obłokach, czai się lęk. To dla nas poważny krok, czuję, że magia naszej więzi robi się coraz mocniejsza. Zaraz ją przypieczętujemy. Nie będzie już odwrotu.

– Denerwujesz się – stwierdza.

– Ale nie chcę.

– Wszystko w porządku. Ja też się stresuję. Nigdy nie sądziłem, że kiedykolwiek coś takiego poczuję, Roro. Uważałem, że miłość nie jest mi pisana, i to mi nie przeszkadzało. Ale kiedy się zjawiłaś, przepadłem. Nawet nie wiedziałem, co tracę, dopóki mi tego nie pokazałaś.

– Czy te słowa są spowodowane więzią?

– Nie – odpowiada z lekkim westchnieniem. – Więź powoduje, że szaleję na twoim punkcie, ale jest coś innego, taka mała iskra, która nie ma z nią nic wspólnego. Kocham cię niezależnie od więzi.

Może to przez całe napięcie, jakie odczuwałam w ciągu ostatniej doby, ale zamiast rzucić mu się w ramiona, wybucham płaczem. Odsuwam się i chowam twarz w dłoniach.

– Dlaczego płaczesz? – Odwraca mnie i przytula.

Osuwam się w jego ramiona bez oporu, bez lęku, że coś mu zrobię. Zalewa mnie niesamowite poczucie spokoju i bezpieczeństwa. Tak długo musiałam być silna, że już zapomniałam, jak to jest, gdy ktoś mnie chroni. Uświadamiam sobie, jak dużo znaczy dla mnie Saxon.

– Ja też cię kocham. Chcesz wiedzieć, skąd ta pewność? – Unoszę głowę i zatracam się w jego oczach.

– Skąd?

– To zwariowanie zabrzmiało, bo nie spędziliśmy ze sobą aż tak dużo czasu, ale przy tobie czuję się wolna. Tylko ty widzisz prawdziwą mnie, przy tobie mogę pokazać swoją wrażliwą stronę i to jest w porządku. Jesteś dla mnie domem.

Ujmuje moją twarz w swoje dłonie.

– Nawet nie masz pojęcia, ile dla mnie znaczą twoje słowa, moja miłości. Najmniejszego.

Składa na moich wargach pocałunek, który początkowo jest miękki, ale jak zawsze w naszym przypadku szybko staje się gwałtowny. Kiedy jego język wpada do moich ust, zaborczy i pożądlivy, mogę się jedynie odwzajemnić. Saxon łapie mnie za włosy i odchyła mi głowę, żeby pogłębić pocałunek. Otaczam jego plecy rękami, a kiedy pod palcami czuję bandaż, przypominam sobie, że nadal ma w piersi dziurę, która musi się zagoić. Niechętnie się odsuwam.

– A ty niby dokąd? – Nie puszcza mnie.

– Musisz wyzdrowieć. Pozwól mi się tobą zająć.

Udaje mi się oswobodzić z jego uchwytu, ale tylko dlatego, że mi na to pozwala. Łapię go za rękę i prowadzę do sypialni, do łóżka. Siada na materacu po tym, jak go lekko popycham.

– Co ty robisz, czarowniczo?

– Jesteś ranny, więc dzisiaj ja wykonuję całą pracę. – Posyłam mu uśmiech.

Czerwień w jego oczach jaśnieje.

– Uu, podoba mi się.

Trudno mi nie stanąć w płomieniach pod jego intensywnym spojrzeniem. Chyba nawet pomimo mojej ciemnej cery widzi, że się rumienię. Ale jestem zdeterminowana, żeby nie nawalić. Odtwarzam jedną ze swoich ulubionych scen filmowych i rozpinam stanik, a potem zsuwam ramiączka, nadal mając na sobie top oversize. Rzucam wyciągnięty biustonosz Saxonowi, który zwinnie go łapie.

– Nie mówiłaś, że zamierzasz mnie torturować – mówi ochryple.

– No co? – Udaję niewiniątko. – W łóżku musi mi być wygodnie.

Następnie ściągam spodnie i majtki. Top nadal zasłania najbardziej kuszące fragmenty mojego ciała, ale Saxon i tak jest już czerwony jak burak. Zaciska pięści na pościeli.

– Kurwa.

Kołysząc biodrami, podchodzę do niego powoli, co okazuje się znacznie trudniejsze, niż się spodziewałam. Więź ciągnie mnie do niego silniej niż zwykle, domaga się, żebym rzuciła się w jego ramiona. Przesuwam palcami po jego czole, policzkach i linii żuchwy.

– Nigdy nie widziałam nikogo piękniejszego od ciebie.

Jedną ręką łapie mnie za top i przyciąga bliżej, drugą wsuwa pod materiał.

– A ja nigdy nie spotkałem seksowniejszej i bardziej kuszącej czarownicy od ciebie.

Niepostrzeżenie sięga do mojej cipki i przejeżdża kciukiem po pulsującej łechtaczce.

– Sax, to ja mam tu mieć kontrolę – szepczę.

– No przecież masz. Znajduję się na twojej łasce – odpowiada z diabelskim uśmiechem i znowu dotyka mojej łechtaczki, przez co zmieniam się w galaretkę.

Odskakuję od niego, żeby nie mógł realizować swojego złośliwego planu, i tanecznym krokiem unikam kolejnych prób złapania mnie.

– Ej! – protestuje.

– Nie. – Kiwam palcem. – Nie zrobisz mi tego. Mówiłam, że to ja dzisiaj przejmuję kontrolę.

A pierwszym punktem jest zdjęcie z ciebie tych jeansów.

Unosi brwi i walczy z uśmiechem.

– Chcesz, żeby zniknęły? W porządku. – Wstaje i poruszając się tak szybko, że moje ludzkie oczy nie rejestrują ruchu, zrywa z siebie spodnie i odrzuca na bok w dwóch częściach. Ma na sobie już tylko bokserki.

– Teraz twoja kolej. Chcę zobaczyć te twoje cudowne cycki.

Kręcę głową.

– Nie tak szybko, kochany. Najpierw chcę zrobić coś innego.

Podchodzę i popycham go z powrotem na materac. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, opadam na kolana i ściągam ostatnią przeszkodę oddzielającą mnie od jego wzwiedzionego członka.

Syczy, gdy owijam palce wokół jego buławy. Nadal patrząc mu w oczy, liżę jego żołądź, a z jego rozchylonych ust wymyka się najfajniejszy dźwięk na świecie. Saxon wsuwa mi palce we włosy i od tego dotyku przeszywają mnie dreszcze, nie tylko w okolicy jego palców, ale wszędzie. Nie chcąc czekać już ani chwili dłużej, zasysam jego fiuta, aż jego czubek dosięga mojego gardła.

– Boże drogi, Rora.

Niespiesznie liżę go i ssę, rozkoszując się każdym syknięciem i każdym jękiem, jaki wyrywa się z jego ust. Robi się coraz większy i twardszy i już nie mogę się doczekać, aż wybuchnie mi w ustach, ale nagle Saxon łapie mnie za ramiona i powstrzymuje.

– Czekaj, skarbie. Zatrzymaj się na moment.

Puszczam go z głośnym dźwiękiem i unoszę wzrok.

– Co?

Cofa się, a potem przywołuje mnie palcem wskazującym.

– Chodź tu. Ja też chcę cię posmakować.

Cipka pulsuje mi niecierpliwie. Nie mogłabym się bardziej podniecić, nawet gdybym się

postarała. Uznaję więc, że już się nad nim wystarczająco poznałam. Ściągam top i przez chwilę napawam się jego ożywionym spojrzeniem prześlizgującym się po moim ciele. Nie dotyka mnie, nawet nie znajduje się bardzo blisko, a i tak mam wrażenie, że wszędzie czuję jego ręce.

– Jeżeli nie wejdiesz natychmiast do łóżka, rzucę się na ciebie – warczy.

– Mmm, uwielbiam twoją dziką stronę – mruczę i powoli dołączam do niego na łóżku, bo nie mogę już dłużej wytrzymać.

– Zaraz ci pokażę swoją dziką stronę. – Chwyta mnie i przyciąga do rozpalającego pocałunku.

Całkiem przepadłam, nie mogę się opierać. Planowałam wykonać większość pracy, ale mój towarzysz najwyraźniej inaczej to widzi. Odrywam się od jego ust, żeby go dosiąść i nareszcie zrobić to, czego przez tak długi czas nie mogliśmy. Jestem taka mokra, że jego fiut wślizguje się we mnie z łatwością. Saxon łapie mnie za biodra i wbija mi palce w skórę, a ja staram się go wolniutko ujeżdżać. No właśnie: staram się. Okazuje się to niemożliwe. Moje ciało ogarnia niebotyczna gorączka. Uderza mi prosto do głowy, powodując cudowne zawroty, i przeszywa mnie dreszczem rozkoszy. Nie wiem już, gdzie się kończę, a on zaczyna. Wreszcie stanowimy jedno i jest to najwspanialsza rzecz w całym wszechświecie. Uczucie przepelnia mi serce.

Saxon siada i znowu wpija się w moje usta. Chciałabym, żeby mnie ugryzł, ale chyba jeszcze nie może wziąć więcej mojej krwi, zanim się nie zregeneruję. Nawet bez miłosnego ukąszenia doskonale wyczuwam, kiedy więź wskakuje na swoje miejsce, kiedy krzepnie – dokładnie wtedy, gdy Saxon i ja szczytujemy w tej samej chwili. Opuszczam swoje ciało i szybuję w niebie razem z wampirem. Rozpadamy się na milion kawałków i stajemy gwiazdny pyłem. Zastygamy w czasie i przestrzeni i może to doznanie trwało zaledwie kilka sekund, jednak wyryło się w mojej pamięci już na zawsze.

35. Aurora

Do rozpoczęcia zajęć mam godzinę, więc po kolejnym numerku i prysznicu idziemy z Saxonem do jego apartamentu, gdzie zebrała się już cała paczka. I to nie tylko wampiry, Vivienne i Rikkon, ale również Karl oraz Cheryl. Nasza dwójka może i wygrała osobistą bitwę, ale to nie oznacza, że skończyła się cała wojna.

– Dobry wieczór – rzuca Saxon radosnym tonem, kiedy wchodzimy do salonu, trzymając się za rękę.

Mój towarzysz albo nie wyczuł napięcia panującego w pokoju, albo je ignoruje. Tocząca się właśnie rozmowa zamiera w pół słowa i wszyscy się na nas gapią. Niełatwo odczuwam wstyd, ale te złośliwe spojrzenia i uśmiešky sprawiają, że piekę raka.

– Na co się gapicie? – warczę.

– Coś się w was zmieniło – stwierdza Vivienne.

– Tak, wyluzowali po bzykanku – śmieje się Manu.

Piorunuję ją wzrokiem.

– Co cię tak bawi? Zapomniałaś już, w jakie gówno się wpakowałaś, co Saxon niemal przypłacił życiem?

Rozbawienie natychmiast znika z jej twarzy.

– W nic się nie wpakowałam. Zostałam wrobiona.

Saxon unosi rękę w pokojowym geście.

– Dobra, dobra. Nie kłóćmy się. Mam za dobry nastrój. Nie psujcie go.

– Czy to znaczy, że jesteście teraz razem? Naprawdę? – Vivienne się prostuje i szeroko uśmiecha.

Saxon odwraca się do mnie z uśmiechem od ucha do ucha.

– Tak, jesteśmy już razem.

– Przykro mi, że muszę wam zepsuć nastrój, ale mamy poważny problem. – Ronan patrzy na nas twardym i zatroskanym wzrokiem, co tylko zwiększa mój niepokój. – Jacques nie spocznie, dopóki nie zamieni Salem w krwawe pole walki.

– Salem nie jest znowu takie duże. Dlaczego czarownice nie mogą namierzyć go zaklęciem? – pyta Cheryl.

Chociaż ten pomysł nie miał być przytykiem, i tak czuję zażenowanie. Byłam tak bardzo zaangażowana we własne sprawy, że zupełnie straciłam kontakt z tym, co się dzieje w kowenie.

– Nie jestem pewna, czy moja matka już próbowała to zrobić.

– Owszem, i jej się nie udało – odpowiada Ronan.

– A to oznacza, że on używa potężnego zaklęcia maskującego – mruczę do siebie.

– Co musiał zrobić? Wynająć zbuntowanego maga? – dopytuje Karl.

Zaczynam coś podejrzewać.

– Niewykluczone, ale możliwe również, że pomaga mu ktoś z Rady Czarownic.

Mój towarzysz wydaje z siebie niski warkot, który ściąga uwagę wszystkich obecnych.

– Dlaczego Saxon wygląda tak, jakby miał się zamienić w diabła tasmańskiego? – Manu przechyla głowę.

– Bo mamy podejrzaną. Elenę Montenegro – odpowiadam.

– To nazwisko brzmi znajomo. – Ronan marszczy brwi i pociera wyraźnie zarysowaną szczękę.

– Jest szanowaną członkinią starszyny, ale wiemy, że coś knuje. – Nie opowiadam im o przysiędze krwi. Nie poradziłabym sobie z tym, że wszyscy wiedzą o mojej głupocie. Poza tym dla nich nie ma ona żadnego znaczenia.

– Czarnoksiężnicy uważają, że zawarła pakt z demonem – dorzuca Saxon. – Wie też, że wampiry pierwszego pokolenia tracą rozum.

Obserwuję Luccę, któremu krew odpływa z twarzy.

– Co?

– Ee, możesz powtórzyć? – Vaughn marszczy brwi.

Saxon przygryza wargę, jego mina zdradza poczucie winy.

– Nie wiedziałeś? – pyta Luccę.

– Wiedziałem. Ale skąd może o tym wiedzieć Elena? – burczy następca tronu. – Wuj powiedział mi o tym dopiero niedawno. Trzyma to w ścisłej tajemnicy.

– Mnie nic nie mów! – Manu krzyżuje ręce na piersi i się dąsa. – A ty wiedziałeś? – pyta Karla.

– Tak, już od jakiegoś czasu.

– Ja też – rzuca ze złośliwym uśmiechem Cheryl.

W oczach wampirzycy błyska biała furia i założy się, że gdyby było nas tu mniej, już spróbowałaby siłą zetrzeć wilczyca ten uśmiezek z twarzy. Karl posyła siostrze karcące spojrzenie, ale ona go ignoruje.

Rikkon stoi nieruchomo jak posąg, a jego wzrok jest beznamiętny. Natychmiast patrzę na Vivienne. Nie jest zaskoczona, więc Lucca musiał jej o wszystkim opowiedzieć. Skoro odzyskała wspomnienia, może będzie potrafiła rzucić światło na tajemniczy relikwiarz jej rodu, który znajduje się w posiadaniu czarownicy.

– Elena ma zwierciadło Taluah – wyjaśniam.

Vivienne otwiera szeroko oczy i cała się spina.

– Ma jedno z nich?

– A istnieje ich więcej?

– Tak. Każdy dwór w Ellnesari miał takie lustro. Dzięki nim mogli szpiegować ludzi na ziemi bez opuszczania swojego królestwa.

– Coś jak w programie *Big Brother*? – upewnia się Karl.

– Właśnie. Ktoś z *Nightingale*’ów musiał zabrać zwierciadło na ziemię. Ale jak trafiło w ręce Eleny?

– Nie wiem. – Krzyżuję ręce na piersi. – To zdecydowanie gorzej dla nas, zwłaszcza jeżeli faktycznie weszła w konszachty z demonem.

Lucca przeciera twarz dłonią i wstaje.

– Jeśli stanowi zagrożenie, będziemy musieli pozbyć się również jej.

– Czarnoksiężnicy z Ivern mają plan – informuję.

– Absurdalny. Nie zrealizujesz go, Roro. – Saxon gromi mnie spojrzeniem.

– Ej, nie patrz tak na mnie. Chcę poślubić Calvina równie mocno, jak wyskoczyć z samolotu bez spadochronu.

– Zgubiłem się – wcina się Vaughn. – Wyjaśnij nam jeszcze raz, dlaczego masz wyjść za kogoś innego, skoro jesteś sparowana z Saxonem.

– Ona za nikogo nie wyjdzie – warczy Saxon.

Napiętą rozmowę przerywa dzwonek telefonu, za co jestem niezmiernie wdzięczna.

Okazuje się, że to komórka Cheryl.

– Halo?

Niestety nie mam wyostrzonego słuchu, ale po chwili wilczyca marszczy brwi. Założę się, że to kolejne złe wieści.

– Kto to był? – Ronan wyraźnie się spina.

Oczekuję, że mu się odgryzie, ale jej mina jest raczej posępna, a nie gniewna.

– Jagger. Mówi, że jeżeli chcemy uniknąć katastrofy, musimy natychmiast przyjechać do Ember Emporium.

– I tyle? Żadnych szczegółów? – dopytuje Karl.

– Żadnych.

– To wygląda na pułapkę – mruczy Saxon. – Manu raczej powinna tu zostać.

– Nigdzie nie zostanę. Nie jestem dzieckiem.

– Nie, ale pozostajesz celem, dopóki nie przekazemy Jacques’a w ręce smoków. Lepiej nie prowokować bestii z tak krótkim lontem – wyjaśnia Lucca.

– Ty też powinieneś tu zostać – zwracam się do swojego towarzysza. – Jeszcze nie do końca się zregenerowałeś.

Posyła mi tak zaskoczone spojrzenie, że to niemal komiczne, ale wiem, że będzie protestować.

– Dobrze wiesz, że nie mogę zostać. Poza tym czuję się znacznie lepiej.

Rikkon, który przez cały czas milczał, nagle głośno syczy i przyciska dłonie do oczu.

– Kurwa!

– Cholera, masz kolejną wizję? – pyta go Saxon.

Nie odpowiada, tylko opiera głowę na rękach. Vivienne przyskakuje do niego i zaczyna masować mu kark.

– Mów do mnie, Rik.

– Aaa! Tak strasznie boli.

– Zobaczyłeś coś użytecznego? Smoki planują zasadzkę? – dopytuje się niecierpliwie Lucca, więc jego dziewczyna posyła mu zirytowane spojrzenie.

– Dajże mu chwilę.

– Widzę wielki cień padający na całe miasto... Nie, nie cień, raczej coś jak rozumny czarny dym.

Ma... czerwone oczy.

Krew ścina mi się w żyłach. Jeszcze nigdy nic takiego nie widziałam, ale opis pasuje do czegoś pochodzenia demonicznego. Nie mogę po prostu biernie czekać, aż Elena odkryje swoje karty. A skoro i tak nie dojdzie do żadnego ślubu, plan Rykera można wyrzucić do śmieci. Pozostaje mi tylko jedno.

– Powinniście jechać do Ember Emporium i dowiedzieć się, czego chcą smoki. – Wzdycham.

– A co z wizją Rikkona? Mamy ją ot tak, po prostu zignorować? – Vivienne nie dowierza.

– Nie. To brzmi jak coś uwolnionego przez czarną magię, a to moja działka.

– Gówno prawda. Wiem, co sobie myślisz, Roro. Nie dam ci znowu zmierzyć się samej z tą starą wiedźmą – odpiera Saxon.

– Nie zamierzam się zmierzyć z Elena. Chcę się spotkać z kimś innym i naprawdę muszę to zrobić sama.

– Z kim? – chce wiedzieć Cheryl.

– Z moją matką.



Do domu, w którym dorastałam, jadę z ciężkim sercem. Napisałam do Mirandy z pytaniem, czy mama jest w domu. Mogłabym zadzwonić do niej bezpośrednio, ale chciałam wykorzystać element zaskoczenia. Martwię się jednak nie tylko perspektywą spotkania z matką. Saxon udał się z przyjaciółmi na teren smoków, a ostatnie spotkanie z nimi niemal przypłacił życiem. A z tego, co mówiła Cheryl, raczej nie wnioskuję, że zostali zaproszeni na imprezę.

Jestem rozdarta. Żałuję, że nie pojechałam z Saxonem, ale nie mogę odkładać tego, co muszę zrobić. Możliwe, że kończy nam się czas. Rozmowa z matką nie może czekać do rana, zwłaszcza że nad głowami wisi nam wizja Rikkona. Nikt w tym mieście nie potrafi walczyć z demonami oprócz tych cholernych czarnoksiężników, zresztą tylko dwóch może nie wystarczyć. Za wszelką cenę muszę powstrzymać staruchę, zanim uwolni to, co zobaczył Rikkon. Nawet jeżeli nie mam żadnych dowodów na to, że za mroczną chmurą stoi właśnie Elena, instynkt podpowiada mi, że to ona jest czarnym charakterem.

Kiedy zatrzymuję samochód przed domem matki, zaczynam się trząść z nerwów. Żołądek zaciska mi się w supeł, a serce bije jak szalone. Zamierzam opowiedzieć mamie nie tylko o Elenie, ale też o wszystkim, łącznie z więzią z wampirem. To całe zdenerwowanie to głupota, przecież jestem dorosła, na litość boską.

Wysiadam, zanim stracę odwagę, i ruszam ku frontowym drzwiom z wyprostowanymi ramionami. Jak teraz o tym myślę, to zawsze wiedziałam, że do tego dojdzie. Wiara, że mogłabym zerwać więź z Saxonem, to były mrzonki. Niezależnie od sparowania to nigdy nie byłby tylko przelotny romans. Nigdy w życiu nie połączyło mnie z nikim nic tak głębokiego, ale uprzedzenia wobec wampirów nie pozwalały mi tego wyraźnie dostrzec.

Co prawda nadal mam klucze, lecz postanawiam użyć dzwonka. Po chwili Niko otwiera drzwi

z uśmiechem Kota z Cheshire i figlarnym błyskiem w oku. Nie mam pojęcia, co wie o mojej wizycie, chyba że Miranda wygadała się jej na temat Saxona.

– Och, wpadłaś po uszy. – Uśmiecha się złośliwie i dopiero potem mnie wpuszcza.

– Ostatnio to nic nowego – mamrocę pod nosem.

– To Aurora? – woła z gabinetu matka.

– Tak. Wraca córka marnotrawna! – śmieje się Niko.

Miranda dołącza do nas w przedpokoju i z marszu daje młodszej siostrze po głowie.

– Nie ma się z czego cieszyć, gówniario.

– Auć! – Niko pociera bolące miejsce i piorunuje starszą siostrę wzrokiem.

Zawsze wykorzystywała to, że jest najmłodsza, a my dwie ją rozpieszczęłyśmy. Na zmianę pobłażałyśmy jej i chroniłyśmy ją przed werbalnymi wybuchami i karami matki. Czasami nawet brałyśmy jej winę na siebie.

To po niej najbardziej widać nasze japońskie geny, dlatego też wygląda na dwanaście lat, chociaż ma już piętnaście. Z tego powodu też tak ją hołubiłyśmy. Na widok jej uroczej twarzyczki i oczu szczeniaczka niezmiennie jej ulegałyśmy. Obecnie to się szybko zmienia.

Matka wychodzi do przedpokoju i patrzy na mnie tak gniewnie, jakby mnie przeklinała. To tyle, jeżeli chodzi o szansę na wypytanie Mirandy, co nasza rodzicielka wie. Domyślam się, że Calvin zdążył się już poskarżyć na mnie radzie. No cóż. Przynajmniej nie będę musiała opowiadać wszystkiego od samego początku.

– Lepiej sprawdzę, czego chce – stwierdzam.

Mama bez słowa odwraca się na pięcie i wraca do gabinetu. To jej typowe zagranie, więc podążam za nią, jak tego oczekuje. Pierwszą rzeczą, jaką widzi się po wejściu do tego pomieszczenia, jest portret olejny mojego dziadka, Shiryu Takashiego, jednego z najpotężniejszych magów Japonii. Przyjechał do Salem w ramach czegoś w rodzaju programu wymiany i poznał moją babkę, Sarinę Meester. W tamtym czasie szkoliła się na Najwyższą Czarownicę i była w pewnym sensie obiecana komuś innemu. Ale według opowieści to była miłość od pierwszego wejrzenia, a ponieważ dziadek wymiatał w magii, rada uznała go za lepszego kandydata. Tak więc moi dziadkowie wzięli ślub z miłości, moi rodzice pobrali się z miłości, a po mnie się oczekuje, że wyjdę za kogoś, kogo nienawidzę. Już sama myśl o tym podsyca moją złość i motywację, żeby raz na zawsze wszystko wyjaśnić.

Matka siedzi już za biurkiem, splata palce i opiera łokcie na blacie.

– Zakładam, że przyszedłaś tu wyjaśnić, jak udało ci się tak wszystko popsuć.

– Musisz być bardziej konkretna. Nie wiem, o co dokładnie ci chodzi. Nawaliłam w kilku sprawach.

– Nawet nie próbuj mi się tu mądrzyć.

– Nie próbuję. Poważnie chcę wiedzieć, o czym mówisz. Domyślam się, że ma to jakiś związek z Calvinem.

– Oczywiście, że ma to związek z Calvinem. Złożył w radzie oficjalne podanie o odwołanie waszych zaręczyn i uniemożliwienie ci odziedziczenia stanowiska z powodu związku z królewskim. Czy to prawda, Auroro? Zadajesz się z wampirem?

– Nie zadaję się z nim. Jestem z nim sparowana.

No. Wyrzuciłam to z siebie. Aż trudno uwierzyć, jak łatwo było powiedzieć to na głos. Ale moje wyznanie zawisa w powietrzu niczym ciężkie fatum. Matka blednie i wygląda tak, jakby zamarła wskutek apopleksji. W końcu opada jej szczeka, ale najwyraźniej zaniemówiła. Nieźle. Nigdy wcześniej jej tak nie zszokowałam.

– Słucham? – Wciska dłonie w biurko.

– Saxon i ja jesteśmy sparowani. Nie da się z tym już nic zrobić.

– Gówno prawda. Nie pozwolę córce mieszkać na kocią łapę z krwiopijcą.

– Pewnie, ale królowi to już możesz służyć uniżenie. Czy ty się w ogóle słyszysz?

– Uważasz, że nie zgadzam się na to twoje sparowanie z powodu uprzedzeń?

– Nie zaprzeczysz, że magiczni w duchu nienawidzą wampirów. Tak właściwie to nigdy nie udało mi się dojść dlaczego. Bo są nieśmiertelne? Silniejsze?

Śmieje się gorzko i potrząsa głową.

– Jedno i drugie, ale nie dlatego jestem przeciwna twojemu absurdalnemu związkowi z królewskim. Nie możesz być Najwyższą Czarownicą i mieć za męża wampira. Rada nigdy się na to nie zgodzi.

– Dlaczego?

– Czyż to nie oczywiste? Chodzi o władzę. Najwyższa Czarownica od zawsze przemawia na dworze króla Raphaela w imieniu rady i to jej przede wszystkim jest winna lojalność, a nie królowi. Jako żona wampira nie będziesz nam tak oddana.

Zawsze to podejrzewałam, ale nigdy się nad tym za bardzo nie zastanawiałam, bo też i nigdy nie sądziłam, że zakocham się w jakimś wampirze.

Wyzywająco unoszę głowę.

– Jeżeli każesz mi wybierać między stanowiskiem i Saxonem, to wybieram jego.

Rysy matki falują od złości. Skurcz obejmuje nawet oczy.

– Jeśli to zrobisz, jeśli zrezygnujesz z obowiązków, to nie będziesz już moją córką. Odbiorę ci miejsce w radzie, a twoje szkolenie zostanie natychmiast przerwane. Zostaniesz odrzucona, do końca życia będziesz żyć poza społecznością. Naprawdę tego chcesz?

Z wściekłości mrowi mnie skóra i pali twarz. Oczy mnie szczypią i te łzy też są wynikiem gniewu, nie smutku. Od początku wiedziałam, że taki będzie skutek mojej decyzji, ale gdzieś tam w głębi serca jednak wierzyłam, że matka chociaż ten jeden raz mnie zrozumie. Pobożne życzenia.

– Jeżeli taka jest cena za życie w zgodzie ze sobą, to owszem. Po tysiącuroć tak.

– Nie wiesz, co robisz.

– Nie, właśnie dokładnie wiem, co robię. A przy okazji, przysłałam tu z dwóch powodów. Powiedzieć ci, że mam już dość bycia twoją marionetką, oraz ostrzec przed Eleną Montenegro, która zdradziła nas wszystkich.

– Co to znowu za bzdury? Elena Montenegro to filar naszej społeczności.

– To zła, łasa na władzę czarownica, która najprawdopodobniej oddaje cześć demonowi. To ona zaproponowała wydanie mnie za Calvina, a wiesz dlaczego? Dlatego że Belmontowie mają pierwszą księgę czarów, a ona obsesyjnie jej pożąda.

Matka unosi brwi i znowu blednie.

– Skąd wiesz, że mają pierwszą księgę czarów?

– Powiedziała mi to tego wieczoru, gdy kazała mi ją dla siebie ukraść.

Matka zaciska usta i wpatruje się we mnie bez słowa. Szykuję się na to, że nazwie mnie kłamczuchą. Nie zdziwiłoby mnie to. W końcu w jej oczach się zhańbiłam.

– Masz na to jakieś dowody? – pyta wreszcie.

Tarcza, za którą miałam się schronić, rozpada się w drobny mak i pytanie to uderza we mnie z całą siłą. Moje słowo powinno ci wystarczyć, do cholery!

– Nie.

Mogłam jej powiedzieć, że czarnoksiężnicy z Ivern prowadzą śledztwo w sprawie Eleny, ale może nie bez powodu sami nie zgłosili się do niej ze swoimi podejrzeniami. A ona nie zasługuje na moje zaufanie.

– Bez dowodów nie mogę nic zrobić.

– Gówno prawda. Możesz sama ją sprawdzić.

– Na podstawie twoich słów? – Unosi brew. – Nie sądzę.

Jestem tak sfrustrowana, że chce mi się płakać. Ale tego nie zrobię. Nie przy niej.

– Nie skłamałabym na tak poważny temat. Powinnaś mnie lepiej znać.

– W tym właśnie problem, Auroro. Nie znam cię. Córką, którą wychowałam, nigdy, przenigdy nie związałyby się z wampirem.

– Masz rację. W ogóle mnie nie znasz. Gdyby było inaczej, wiedziałabyś, że nie jestem marionetką, która ślepo trzyma się zasad. Że nie stawiam obowiązku ponad rodzinę i miłość. Możesz zaoszczędzić sobie kłopotu wyrzucania mnie z kowenu i ze swojego życia. Odchodzę dobrowolnie.

Prostuję ramiona i kieruję się do drzwi.

– Jeżeli teraz stąd wyjdiesz, nigdy nie zostaniesz z powrotem wpuszczona do tego domu. Już nigdy nie zobaczysz ponownie swoich sióstr.

Serce ściska mi się okrutnie w piersi. Mam gdzieś, czy tu kiedyś wrócę, ale zabranianie mi spotkań z Mirandą i Niko to cios poniżej pasa. Oglądam się przez ramię i nie kryję nienawiści.

– Takiej mocy, Isadoro Leal, nie posiadasz.

36. Saxon

Kiedy zbliżamy się do Ember Emporium, z całych sił staram się nie dać po sobie poznać, jak cholernie martwię się o Aurorę. Nie jestem pewien, dlaczego czuję ucisk w klatce piersiowej, niemal jakbym coś przeczuwał. Moja towarzyszą jedzie na spotkanie z matką, a nie tą wiedźmą z piekła rodem. Chyba że skłamała. Z miejsca odrzucam tę możliwość. Wiedziałbym, gdyby nie mówiła prawdy. Odkąd więc w końcu okrzepła, jestem tak mocno dostrojony do swojej czarownicy, że niemal słyszę jej myśli.

Masuję sobie mostek pięścią, próbując pozbyć się bólu fantomowego. Cheryl, która siedzi na tylnym siedzeniu między mną i swoim bratem, wbija we mnie spojrzenie spod zmarszczonych brwi.

– Co robisz?

Opuszczam rękę na kolana.

– Nic.

– Dziwnie się zachowujesz. Czuję to.

– Jasne – burczę i wyglądam przez okno. – Teraz wszyscy wyczuwają wszystko, co mnie dotyczy. Czy ja się nagle stałem wieżą nadawczą?

– Nie marudź tak. Dopiero co dopełniłeś rytuału parującego. To oczywiste, że silnie promieniuje wszystkim, co ma związek z Aurorą.

– No dobra, jesteśmy na miejscu – oznajmia Ronan z siedzenia kierowcy. – Wszyscy mają zachować czujność.

Ponieważ nie wiemy, co czeka nas w przybytku Larssona, parkuje w bocznej uliczce obok budynku. Kiedy skręcam na główną ulicę, zauważam, że przed Ember Emporium brakuje co najmniej połowy motocykli, które zwykle przed nim stoją. O tej porze w środku powinien być tłum, ale też jest pustawo. Cheryl wyprzedza nas i kieruje się prosto do baru, za którym Jagger, młodszy brat właściciela, wyciera kufel.

Natychmiast wyczuwam, jak idący obok mnie Ronan się spina i wydaje z głębi gardła warkot.

– Wyluzuj, stary. Nie rób się nagle terytorialny.

Odwraca się do mnie gwałtownie.

– O czym ty, do cholery, gadasz?

Oczy błyszczą mu czerwienią, a kły są w pełni odsłonięte, ale marszczy brwi, jakby naprawdę nie wiedział, co robi. Zerkam na Luccę i widzę, że on jest równie mocno zaskoczony brakiem samoświadomości Ronana.

– Wyglądasz, jakbyś miał oderwać komuś łeb – wyjaśnia Lucca.

Ronan mruga pospiesznie kilka razy i po chwili jego oczy znowu są niebieskie, akurat na czas wejścia Larssona na salę. Smok ma surową minę, więc możemy się spodziewać niezłej gównoburzy. Lucca prowadzi naszą grupę do stolika stojącego na samym środku, ponieważ zmierza też do niego boss smoków. Gdyby wystrój był tu jeszcze trochę bardziej rustykalny, poczułbym się jak w starym westernie. Klientów może nie jest wielu, ale ich ciężkie spojrzenia utopiłyby słonia.

– Po co nas wezwałeś, Larssonie? – pyta Lucca.

Jak zawsze szykownie ubrany smok rozpina marynarkę i siada. Nie spuszcza z nas wzroku i wskazuje krzesła naprzeciwko, a potem czeka z odpowiedzią, aż wszyscy zajmujemy swoje miejsca.

– Jak zauważyliście, nie ma tu połowy moich współpracowników. A chcecie wiedzieć dlaczego?

– Nie podobał im się twój styl zarządzania? – podsuwam.

Mruży oczy, a z głębi jego piersi wyrывa się niski warkot. Cheryl wali mnie w ramię i posyła mi znaczące spojrzenie. No tak, nie powinienem zrażać do siebie króla smoków, skoro jeszcze nie doszedłem do siebie po ciosie zadany przez jedną z nich.

– Kilka godzin temu przyszedł tu ktoś spoza miasta – ciągnie Larsson. – Wilk zwany Coyote. Zdołał ponownie podburzyć połowę moich ludzi z powodu śmierci Gusa. Nie było mnie tutaj, bo uciszyłem go, gdy tylko otworzył jadaczkę. – Spogląda na Jaggera, który dzielnie znosi zjadliwy, oskarżycielski wzrok. Nawet się nie krzywi.

– Kurwa – mruczy pod nosem Karl, podczas gdy Cheryl piorunuje wzrokiem Jaggera.

– Nie mogłeś zdradzić mi tego szczegółu przez telefon? – cedzi przez zaciśnięte zęby.

Dopiero teraz na twarzy Jaggera pojawia się grymas, a mnie opada szczęka. Starszy brat nie zdołał skłonić go do okazania emocji, a Cheryl udaje się to bez problemu? Zdecydowanie nie są tylko znajomymi. Zerkam na Ronana, by się upewnić, że nie ma zamiaru rzucić się na barmana. Pomijając zaciśnięte zęby, na razie wydaje się opanowany.

– Znasz tego zmiennego? – Lucca zwraca się z tym pytaniem do Karla.

– Tak, to ten alfa, który rzucił wyzwanie Marcusowi. Dlaczego nie zabiłeś go na miejscu? – pyta wilk Jaggera.

– Na jakiej podstawie? Wszedł do lokalu jako klient. Nie dyskryminujemy tu innych gatunków, a na początku nie wiedziałem, kim jest.

– Poza tym nie wtrącamy się w nie swoje sprawy – dodaje Larsson.

– Doprawdy? Mnie się wydaje, że wręcz przeciwnie, uwielbiasz mącić. Czy to przypadkiem nie naszyjnik mojej matki masz na szyi? – Lucca wbija w niego tak wściekłe spojrzenie, że obawiam się, iż zaraz z jego oczu błysną promienie lasera. Zupełnie zapomniałem, że Larsson kazał Vivienne ukraść mu ten wisiołek.

Boss smoków patrzy na niego równie morderczym wzrokiem i się nachyla.

– I właśnie przez ten naszyjnik daruję ci bezczelność.

– Moglibyście przez chwilę odpuścić zawody testosteronowe i skupić się na bieżącym problemie? – odzywa się Cheryl. – Co dokładnie powiedziała ta żmija?

– Oznajmił, że porozumienie już nie obowiązuje, a Gus to dopiero pierwsza ofiara i będzie ich więcej – odpowiada barman. – I że najwyższy czas, żeby zmiennokształtni się zjednoczyli i wyeliminowali plagę wampirów z Salem.

Karl zrywa się tak gwałtownie, że krzesło skrzypi o drewnianą podłogę.

– Musimy natychmiast znaleźć tego skurwiela i położyć kres temu szaleństwu.

– Nie możesz nic przeciwko niemu zrobić. Nie jesteś już częścią stada. Jeżeli zabijesz go, zanim będzie miał okazję zrobić to Marcus, skompromitujesz przywódcę watahy. – Cheryl stopuje brata, ale ogień w jego oczach nie gaśnie.

– Czy ta sama zasada dotyczy wampirów? – dopytuję.

Przeszywa mnie spojrzeniem pełnym satysfakcji.

– Nie, wampiry mogą go zabić w każdej chwili.

Chwilową ciszę niespodziewanie zalewa dźwięk komórek. Ronan, Lucca i ja dostajemy esemesy. Natychmiast myślę o Aurorze, ale to nie ona jest autorką, tylko Dean Davenport, przywódca Red Watch. Wiadomość głosi: „WEZWANIE DO BRONI, lokalizacja: centrum miasta”.

– Musimy iść. – Zrywa się Ronan, Lucca i ja tuż po nim.

– Co się dzieje? – Cheryl robi wielkie oczy.

– Pilne wezwanie Red Watch. Coyote i twoje smoki najwyraźniej już rozpoczęły swoją żalną rewolucję – warczy Lucca pod adresem Larssona.

Natychmiast wszystkie smoki zgromadzone w barze wstają i obrzucają nas rozeźlonymi spojrzeniami. Mają zdecydowaną przewagę, nie tylko pod względem liczby przeciwników, ale też broni. Robi się naprawdę gorąco.

Boss zmiennokształtnych prostuje się na pełną wysokość, a jest o głowę wyższy od Lukki.

– Lepiej uważaj, co mówisz, chłopcze. Nie chcesz posmakować pełni mojego gniewu. Widziałeś, jakie szkody potrafi wyrządzić jeden smok po przeobrażeniu. – Przez chwilę mi się przygląda.

W typowym dla siebie stylu Mroczny Książę, z oczami błyszczącymi czerwienią i w pełni odsłoniętymi kłami, robi krok w jego stronę.

– Nie boję się ciebie.

– Wiecie co? Pierdolcie się wszyscy. Spadam stąd. – Cheryl opuszcza bar, zanim ktokolwiek może ją powstrzymać.

Wydaje się, że Jagger chce podążyć za nią, ale się waha. Wymienia z Ronanem spojrzenia, które mówią mi, że tych dwóch nieprędko się zakoleguje. Karl wychodzi za siostrą. Wilki właściwie podchodzą do sprawy, a my tracimy cenny czas na wygłupy.

– Halo! Wiadomość brzmi „wezwanie do broni”, a nie „nie spieszcie się” – przypominam.

Ronan ciągnie Luccę za rękaw.

– Chodź, Luc, Saxon chociaż ten jeden raz ma rację.

Pokazuję mu środkowy palec i ruszam do drzwi, ale od razu się zatrzymuję, bo blokuje je smok z wymierzonym w nas karabinem.

– Poważnie, chłopie, czego nie rozumiesz w stwierdzeniu, że to pilna sytuacja?

W odpowiedzi tylko warczy i mruży powieki. Pieprzone skrzydlaste jaszczury.

– Przepuść ich, Eddie – rozkazuje Larsson. – My też idziemy.

37. Aurora

No to stało się. Oficjalnie już nie jestem córką Isadory Leal ani przyszlą Najwyższą Czarownicą. Myślałam, że będę bardziej zdruzgotana, a prawda jest taka, że częściowo mi ulżyło. Niebycie członkinią kowenu New Salem jest wyzwalające. Poza tym mogę dalej uczyć się sama. Biblioteka Rady Czarownic nie jest jedynym źródłem wiedzy.

Teraz pozostaje tylko sprawa Eleny Montenegro. Sądziłam, że poniosę poważniejsze konsekwencje robienia dokładnie czegoś odwrotnego, niż przysięgałam, ale może usuwając zakłęcie odpychające, Ryker wyzwolił mnie również spod władzy Eleny.

Postanawiam zadzwonić do Saxona dopiero po tym, gdy odjadę od Najwyższej Czarownicy na znaczną odległość. Od teraz tak właśnie zamierzam nazywać kobietę, która mnie urodziła. Chcę przy okazji najpierw uspokoić nerwy. Stojąc na czerwonym świetle, sięgam po telefon, żeby wysłać mu wiadomość. Jeżeli nadal jest na spotkaniu z Larssonem, mogę do nich podjechać. Można to nazwać instynktem obronnym towarzyszką, ale poczuję się lepiej, będąc blisko niego. On tak łatwo wpada w kłopoty. Nie martwiłabym się aż tak bardzo, gdyby już całkiem doszedł do siebie. Nie zamierzam być nadopiekuńczą dziewczyną.

Dziewczyną. Słowo to brzmi dziwnie nawet w myślach. Jesteśmy dla siebie czymś więcej. Jesteśmy sparowani, co według wampirzych standardów stanowi odpowiednik małżeństwa. Moja wewnętrzna feministka powinna się przeciw temu buntować, ale ona też do szaleństwa zakochała się w tym chojraku.

Palce zamierają mi nad cyfrową klawiaturą i nie jest to wynik mojej świadomej decyzji. Kiedy wbrew własnej woli upuszczam telefon na kolana i łapię mocno za kierownicę, w umyśle rozlegają mi się dzwonki alarmowe.

Co się dzieje, do diabła?

Moja stopa wciska pedał gazu i samochód rusza przed siebie, po czym wbrew przepisom zawraca, mimo że tego nie chcę. Moje ciało porusza się samo z siebie. Tak nie powinno się dziać. Ktoś mnie kontroluje, jakbym była marionetką. To Elena, na bank. Musi w tym celu wykorzystywać przysięgę krwi.

Serce wali mi jak szalone, gdy na próżno staram się odzyskać kontrolę nad kończynami. Niestety nic nie działa. Nie mogę nawet wypowiedzieć na głos żadnego zaklęcia. Jedyne, co najwyraźniej dam radę robić sama z siebie, to myśleć. Niech to wszystko szlag! Dokąd ona mnie ściąga?

Cała się trzęsę, a moje tętno wyskakuje poza skalę. Dłonie mi się spociły, więc ślizgają się na kierownicy. Jazda zajmuje mi mniej więcej kwadrans, ale koszmar dopiero się zaczyna. Zatrzymuje samochód w tym samym miejscu, co wczoraj, kiedy więź doprowadziła mnie do Saxona. Znowu znajduję się na terytorium smoków. Ale dlaczego?

Wysiadam i kieruję się prosto do lasu. Krew szumi mi w uszach tak bardzo, że nie słyszę nic innego. Las jest upiornie cichy, a z mojego doświadczenia wynika, że zwierzęta nie hałasują tylko wtedy, gdy boją się czegoś większego.

Bez zaskoczenia trafiam na tę samą polanę, na której doszło do starcia smoków z wampirami. Elena już na mnie czeka – tym razem nie jest zgarbiona nad swoją laską, lecz wyprostowana i dumna. Rozpuszczone białe włosy sięgają jej talii i odcinają się od ciemnej szaty. Usta ma pomalowane na czerwono i kiedy się do mnie uśmiecha, na jej mizernej twarzy wyglądają jak rozcięcia.

Nadal nie daje mi nic powiedzieć, więc mogę tylko piorunować ją wzrokiem. Zatrzymuje mnie niecałe pół metra przed sobą, dokładnie po drugiej stronie ciemnej plamy na trawie.

– Czyż to nie cudowny wieczór, Auroro? Doskonały czas na ceremonię – mówi.

Pierdol się, suko!

Śmieje się pod nosem i potrząsa głową.

– Ach, wyobrażam sobie małosłowne epitety, jakie kierujesz pod moim adresem. To zabawne, skoro to wyłącznie ja mam prawo się złościć. W końcu próbowałaś mnie oszukać.

Cholera, szkoda, że nie mogę zabić jej wzrokiem.

– Co? Chyba nie myślałaś, że się nie dowiem, że pieprzysz się z tym królewskim. Nie wiem, jakim cudem udało ci się obejść zaklęcie, które miało temu zapobiec, ale to już nieważne.

Przenosi nienawistne spojrzenie gdzieś za mnie. Nie mogę się odwrócić, ale słyszę zbliżające się kroki.

– Ach, nadchodzi mój drugi gość.

Kiedy w moim polu widzenia pojawia się Calvin, mój niepokój szybuje niebotycznie. Mój niedoszły mąż najwyraźniej nie znalazł się tu wbrew własnej woli.

– Przyniosłaś księgę czarów? – pyta go Elena.

– Tak, mam ją. – Patrzy na mnie z taką nienawiścią, że odczuwam ją jak cios w brzuch.

Poziom adrenalinę w mojej krwi osiąga niebezpieczną wartość, przez co trudniej mi oddychać. Nie jestem w stanie ukryć drżenia ciała. Elena, Calvin i pierwsza księga czarów. To nie może się dla mnie dobrze skończyć. A nawet nie mogę krzyczeć o pomoc.

– Dobrze. Połóż ją na ziemi.

– Zaraz. Powiedziała pani, że jest w niej zaklęcie, dzięki któremu Aurora i jej krwiopijca zapłacą za to, co mi zrobili.

– Tak, chłopcze, cierpliwości. Najpierw musimy skończyć to, co zaczęliśmy.

– Co, do chol...

Urywa w pół słowa po tym, jak Elena obrzuca go błyszczącym proszkiem. Teraz i on jest sparaliżowany, może poruszać jedynie oczami, które przerzuca gorączkowo między mnie i ją.

Nagle czuję, jak odpuszcza moc odbierająca mi władzę nad ustami.

– Co pani, do cholery, wyprawia?

– Czyż to nie oczywiste, Auroro? Wiesz, czego chcę, i niestety nadal cię potrzebuję, żeby to zdobyć. Kiedy ten głupiec wparował wczoraj do siedziby rady, kipiąc z wściekłości i zazdrości, łatwo było go przekonać, żeby przyniósł tu księgę. Pała żądzą zemsty na tobie i tym królewskim.

Schyla się do wielkiej torby, która leży u jej stóp.

– I co pani zamierza? Nie zmusi mnie pani, żebym za niego wyszła.

Uśmiecha się przebiegle i macha świeżo ściętym pnączem.

– Ależ, moja droga, oczywiście, że zmuszę.

Poruszając się bez żadnego problemu, zawiązuje jeden koniec pędu na moim lewym nadgarstku, a drugi na rękę Calvina.

– Co to jest?

– To pnącze symbolizuje wasz związek małżeński. A teraz ofiara.

Przecina mi skórę tuż nad węzłem, na tyle głęboko, że krople mojej krwi natychmiast wsiąkają w pnącze. To samo robi Calvinowi i od razu czuję, jak owijają się wokół mnie magia ziemi. Żołądek skręca mi się tak gwałtownie, że rzygałabym jak kot, gdyby Elena nie kontrolowała mojego ciała.

Starucha unosi twarz i obie ręce do nieba, po czym zaczyna zaklęcie.

– Pradawni bogowie Ziemi, wysłuchajcie mojej modlitwy.

– Nie! Odrzucam tę przysięgę! Nie mo...

Błyskawicznym ruchem dłoni odbiera mi możliwość mówienia.

– O tej północnej godzinie wzywam pradawne moce księżycy, gwiazd, ziemi i wiatru. Tym świętym pnączem i ofiarą z przelanej krwi zwiążuję te dwie dusze. Ciało z ciałem. Ducha z duchem. Serce z sercem. Niech tak się stanie.

Moją pierś przeszywa najpotworniejszy ból. Nie czuję już nóg i stoję prosto wyłącznie przez Elenę. W gardle wzbiera mi krzyk rozpacz, ale w nim utyka i mnie poddusza. Mam wrażenie, że umieram.

Przeszukuję swoje wnętrze w poszukiwaniu więzi z Saxonem, obawiając się najgorszego. A co, jeśli Elena jakimś cudem ją zerwała? Czuję delikatne drgnięcie. Nadal wyczuwam mojego wampira, ale już nie tak mocno jak wcześniej. Całą swoją siłę koncentruję na więzi z nadzieją, że uda mi się go dosięgnąć, zanim czarownica ześle zagładę na całe miasto.

Saxon, miłości moja, potrzebuję cię.



Saxon

Kiedy docieramy do centrum, wszędzie panuje chaos. Niektóre budynki stoją w płomieniach. Ludzie biegają po ulicach na oślep, próbując uciec przed zadymiarzami odpowiedzialnymi za zamieszki. Wśród odgłosów tłuczonego szkła, krzyków i trzaskającego ognia wychwytyuję odległe wycie wilków. Nie wiem, czy to zmiennokształtni z watahy Marcusa, czy Coyote'ego.

Karl i Cheryl szybko znikają w ciemnym dymie, kierując się w ich stronę. Plus jest taki, że nie przeobraziły się żadne smoki – jeszcze. Ale Luccę, Ronana i mnie najbardziej obchodzi odnalezienie Jacques'a albo jego lizusów. Nie mam wątpliwości, że to on stoi za tym wszystkim, a ponieważ wiem, jak ten skurwiel działa, podejrzewam, że jest gdzieś blisko. Trzymanie się z dala od walki nie leży w jego naturze. Siedzenie na dupie i przyglądanie się zniszczeniu z bezpiecznej odległości jest raczej w stylu Tatiany.

Wkrótce pomimo dymu wychwytyuję smród wroga. Nie da się przegapić charakterystycznego dla niego zapachu zgnilizny. Taki wpływ ma na wampiry zabicie na przestrzeni wieków tak wielu niewinnych ludzi. Miałem szczęście, że ujrzałem światło, zanim sam stałem się jednym z tych potworów.

Wyciągam katanę z pochwy i zerkam na przyjaciół.

– Czujecie to?

– Tak – warczy Lucca. – Te kanalie są blisko.

Rzucamy się biegiem na wschód wzdłuż ulicy Essex, aż docieramy do hotelu Hawthorne, gdzie toczą się najkrwawsze boje. Natychmiast zauważam króla Raphaela, który walczy zaciekle, jak przystało na bestię. Prowadzi miecz po łuku i ścina głowę krwio pijcy, który był na tyle głupi, żeby stanąć przeciwko niemu.

Dołączamy do bitwy z biegu. Są tu nie tylko nasi wrogowie, ale też smoki ze swoją pieprzoną bronią palną, z której strzelają na oślep. Król Raphael i jego straż mają na sobie kamizelki kuloodporne, zresztą tak samo jak my. Kule nas nie zabijają, ale spowolnią, a to może się okazać zabójcze.

– Nie zabijajcie żadnych smoków! – Ronan przekrzykuje kakofonię.

– Odbiło ci? Mają broń szturmową! – protestuję, tnąc kataną zwyklaka, który próbuje ranić mnie swoim żalonym ostrzem.

Głowa stacza się z jego szyi w fontannie krwi. Czerwone krople trafiają mi w oczy i teraz naprawdę jestem wkurwiony.

– Co tak późno? – pyta Manu, która dołącza do nas z lewej.

– Dlaczego tu jesteś? – odpowiada pytaniem na pytanie jej brat.

– Wezwanie do broni zostało wysłane do wszystkich, dupku.

Wampirzyca odwraca się akurat na czas, żeby wytrącić broń z ręki zmiennokształtnego, który podszedł zbyt blisko. Na dokładkę uderza go w bok głowy rękojęścią miecza. Napastnik pada nieprzytomny.

Wpadamy we wspólny rytm, walczymy ramię w ramię i przedzieramy się przez szeregi wroga. Przypomina mi to stare dobre dni i pomimo zniszczenia oraz liczby zabitych napawa mnie nowym poczuciem sensu. Nareszcie beznadziejny traktat pokojowy podpisany przez króla Raphaela został zerwany.

Udaje nam się dotrzeć do naszego władcy i jego straży. Lucca pyta, czy widział Jacques'a, ale odpowiedź jest przecząca. Skurwiel. Czy to możliwe, że tym razem postanowił się nie angażować? Może jego instynkt przetrwania przeważał nad pragnieniem krwi.

– Saxon, uważaj! – krzyczy Manu.

Obracam się na pięcie i kula wymierzona w moją głowę przelatuje dwa centymetry ode mnie. Kurwa mać! Przez czerwoną mgłę spowijającą mój wzrok szukam skurwysyna, który próbował odstrzelić mi mózg. Stoi dwa metry ode mnie. Obnażam kły i już mam rzucić się do biegu, gdy Ronan

łapie mnie za ramię i unieruchamia.

– Jeżeli się na niego rzucisz, umrze. Nie możemy do tego dopuścić.

– Pieprzyć to. Próbował mnie zabić!

Zamieram, słysząc ryk donośny niczym grzmot. Kurwa. Czyżby któryś ze smoków znowu się przemienił? Po chwili widzę Larssona, nadal w ludzkiej formie, ale ogarniętego taką furją, że nikt nie ma wątpliwości, jak poważnie się zrobiło. Wszystkie pobliskie smoki błyskawicznie opuszczają broń. Natomiast tych kilku sojuszników Jacques'a, którzy przeżyli, bierze nogi za pas. Najwyraźniej konflikt skończył się tak szybko, jak się zaczął. Czuję rozczarowanie, nic na to nie poradzę. Nie tylko nie udało mi się pozbyć całej skumulowanej agresji, ale nawet nie znaleźliśmy tego niegodziwca, na którym najbardziej nam zależało.

Mam akurat opuścić kataną, kiedy włoski na karku stają mi dęba. Odwracam się, spodziewając się, że zobaczę wroga, ale za mną stoją wyłącznie żołnierze z Red Watch i król pośrodku. Ma opuszczoną głowę i sprawia wrażenie, jakby nie oddychał. Nagle się prostuje, a sekundę później wykonuje obrót i unosi agresywnie miecz. Oczy ma jasnoczerwone, a twarz wykrzywioną w ślepej furii. To spojrzenie... wywołuje koszmarnie wspomnienia. Ojciec wyglądał dokładnie tak samo, kiedy zabijał moją siostrę Kari.

Stoję sparaliżowany, uwięziony pomiędzy przeszłością i teraźniejszością. Nie reaguję, kiedy król z wściekłym rykiem wymierza ostrze w moją szyję.

– Nie! – wrzeszczy Lucca i taranuje wuja, zanim ten dosięga mnie mieczem.

Upadają na asfalt i przetaczają się po nim. Lucca zrywa się na równe nogi i wpatruje wielkimi oczami w króla. Red Watch stoi zdezorientowana, ale w gotowości.

– Wuju?

Król z jękiem podpira się na lewym przedramieniu, a prawą dłoń przyciska do czoła.

– Co się, do cholery, stało?

– Zaatakowałeś Saxona – wyjaśnia jego siostrzeniec.

Król odnajduje moje spojrzenie. W oczach, które wróciły już do swojego pierwotnego brązowego koloru, widzę konsternację i żal.

– Zupełnie tego nie pamiętam.

Lucca zerka na mnie i się krzywi. Najwyraźniej obaj myślimy to samo: jego wuj chwilowo stracił rozum. Choroba, która nęka królewskich pierwszego pokolenia, w końcu dosięgła i króla. Strapiony i pełen wątpliwości przecieram twarz. Co, do diabła, pocniemy, kiedy na dobre postrada zmysły? Czy Lucca będzie musiał go zabić?

Król wstaje i podchodzi do mnie.

– Bardzo mi przykro, synu.

– Wiem.

Na końcu języka mam już sarkastyczny komentarz, jak to ja, kiedy silne szarpnięcie w piersi pozbawia mnie słów. Przyciskam do niej pięść, nie mając pojęcia, skąd to doznanie, i nagle w myślach słyszę głos Aurory.

– Co się dzieje, Saxonie? – pyta Manu.

– Aurora jest w niebezpieczeństwie. Muszę iść.

Nie tracąc czasu, rzucam się biegiem ku miejscu, gdzie poprzedniej nocy omal nie straciłem życia.

Trzymaj się, Auroro. Już idę.

38. Aurora

Uśmiechając się radośnie, Elena podchodzi do księgi czarów. Podnosi ją z nabożną czcią i głaszcze okładkę, jakby była największym skarbem. Jej obłąkane spojrzenie przypomina mi Golluma z jego pierścieniem.

– Och tak. Po tylu latach nareszcie jesteś moja.

– Ty... głupia... stara... wiédźmo – cedzi z trudem Calvin. Wpływ magicznego pyłu, którym go obsypała, najwyraźniej zaczyna mijać. – Księga... służy... tylko... mojej rodzinie.

Uśmiech, który wypływa na jej karmazynowe usta, mrozi mi krew w żyłach.

– Owszem, a Aurora właśnie została twoją żoną i do niej należy.

– Współpracowałaś... z nią? – Gapi się na mnie.

– Cyt, cyt. Nie może teraz odpowiedzieć. Widzisz, Aurora była tak wzburzona, gdy ogłoszono wasze zaręczyny, że wpadła prosto w moją pułapkę. Łączy nas przysięga krwi, a zatem księga będzie mi służyć.

Calvin zaczyna się śmiać, jakby był niepoczytalny.

– Śmiało... Niech pani... spróbuje... jej użyć.

Elena marszczy brwi i otwiera księgę. Robi wielkie oczy i zaczyna szaleńczo przerzucać stronicę.

– Nie. Nie! To niemożliwe. Powinnaś widzieć słowa.

– Co pani... sobie o nas... myśli? Że Belmontowie... to idioci? Przysięga... krwi... nie wystarczy... żeby ktoś... spoza rodziny... zyskał dostęp.

Czarownica posyła mu piorunujące spojrzenie. Ale potem przenosi uwagę na mnie i znowu na jej nienawistnej twarzy pojawia się zły uśmiech.

– Nie szkodzi. Potrzebuję tej księgi tylko dla jednego zaklęcia. Skoro nie mogę go wypowiedzieć osobiście, po prostu nieco dłużej będę musiała pociągać za sznurki.

Robię jeden krok do przodu, a potem następny. Elena ponownie zmusza moje ciało do działania zgodnie z jej wolą.

– To... niemożliwe. Przysięga... krwi nie... daje takiej... władzy nad kimś – protestuje Calvin.

Zaraz. Skąd on to wie? Przed poznaniem Eleny nie miałam pojęcia, co przysięga krwi może komuś zrobić.

– Zazwyczaj nie. Ale powiedzmy, że dodałam do niej coś od siebie. – Suka śmieje się pod nosem.

Kurwa. Gdybym mogła poruszać rękami, walnęłabym ją prosto w gardło. A tak mogę jedynie patrzeć na nią tak gniewnie, że oczy niemal wyskakują mi z orbit.

Wpycha mi księgę w ręce i nakazuje:

– Znajdź mi Ashmedaia.

Odkrywam, że dam radę ruszać językiem, ale nadal nie mogę go dowolnie używać. Z moich ust pada jedynie imię, które mi podała.

Stronice zaczynają się przewracać same, aż zatrzymują się na rozdziale zatytułowanym „Jak wezwać Ashmedaia”. Pod nim widnieje rysunek mrocznego, wysokiego demona ze spiralnymi rogami, pomarańczowymi oczami i wypisanym na obliczu czystym złem. Od samego patrzenia na niego serce ściska mi się ze strachu i ciemności. Na dole strony jest jeszcze jedna rycina. Przedstawia pentagram, a w samym jego środku znajduje się symbol, do którego modliła się Elena, gdy zobaczyłam ją w penthousie. Z bliska wygląda jak logograficzny alfabet nieznanego pochodzenia.

– Co tam jest napisane? – pyta rozgorączkowana, wpatrując się w kartkę.

Odczuwam gorzką satysfakcję na myśl, że starucha nic nie widzi, ale przyćmiewa ją to, do czego mnie zmusza, skoro należę już do rodziny Belmontów. Kiedy sobie to uświadamiam, robi mi się niedobrze. Wyrzuć to teraz z umysłu, Auroro. Nie chcę odpowiadać jej na pytanie, ale oczywiście moja wola nie ma tu najmniejszego znaczenia.

– Musimy narysować symbol Ashmedaia na niepoświęconej ziemi – wyjaśniam.

– Tak, tak, to mi powiedział. – Elena energicznie kiwa białą głową.

– Jak? – udaje mi się dorzucić od siebie. Musiała nieco poluzować kontrolę nade mną.

– W wizji. Komunikuje się ze mną od dziesięcioleci. Jestem jego oblubienicą – odpowiada z taką emfazą, jakby była nim mocno zauroczona.

– Chcesz wyjść za coś takiego? – Wskazuję rysunek demona.

Mruży powieki i zaciska usta.

– Nie widzę, co mi pokazujesz. No już, zabieraj się do roboty.

– Co? Mam narysować pentagram?

Będę jej zadawać tyle głupich pytań, ile tylko się uda. Muszę kupić sobie czas, bo mam nadzieję, że Saxon usłyszał moje wezwanie i się zjawi.

– Wiem, co robisz. Przestań tracić czas. Nikt nie przybędzie cię uratować, złotko. Nie wiesz? Salem płonie. – Wybuchła łądackim śmiechem.

– Jak to „Salem płonie”?

Pstryka palcami i wskazuje nimi ciemną plamę przed sobą.

– W tym miejscu zginął wczoraj smok. Został zabity z zimną krwią. To właśnie ta niepoświęcona ziemia, jakiej potrzebujemy.

Niczym zaprogramowany uprzednio robot wyciągam z torby czarownicy puszkę białej farby w sprayu. Elena znowu pozbawiła mnie możliwości mówienia, więc wykonuję zadanie w milczeniu. Po przerysowaniu pentagramu i symbolu demona czytam dalszy ciąg zaklęcia. Należy złożyć ofiarę. To może oznaczać tylko jedno.

Zdjęta przerażeniem odwracam się ku Calvinowi. Starucha zamierza zabić jedno z nas, a skoro potrzebuje mnie do czytania księgi, ofiarą będzie on.

Chłopak najwyraźniej też to sobie uświadamia. Oczy ma wielkie jak spodki i cały sływa potem, obserwując, jak Elena wyjmuje athame z torby. W końcu wciąga Calvina na środek pentagramu.

– Puszczaj, wiédźmo!

– Ciii, przystojniaczku. Zaraz będzie po wszystkim.

Zerka na mnie.

– Na co czekasz? Przepisz to zaklęcie. Ashmedai będzie służyć tylko tej, która go wezwie.

Ręce mi się trzęsą, kiedy szukam w jej torbie kartki papieru i długopisu, żeby wykonać polecenie. To moja własna reakcja na to, co ma się wydarzyć. Czy to oznacza, że jej władza nade mną słabnie? Próbuję zatrzymać długopis, ale niepowstrzymanie spisuje on słowa na kartce. Zaklęcie jest krótkie, jego skopiowanie zajmuje mi mniej niż minutę.

– Pospiesz się. Tak długo czekałam, żeby poznać mojego oblubieńca osobiście – ponagla Elena.

Wręczając jej kartkę, popełniam błąd i patrzę Calvinowi w oczy. Są zaczerwienione i przepełnione nieokiełznanym lękiem. Nie cierpiałam go, bo zachowywał się jak skończony palant, ale nigdy nie życzyłam mu takiego końca. Chcę go przeprosić, że nie jestem wystarczająco silna, by go ocalić, ale słowa utykają mi w gardle.

Czarownica wypycha mnie poza pentagram, a potem zmusza Calvina, żeby uklęknął.

– Błagam, niech mnie pani nie zabija. Zrobię wszystko, co pani zechce.

Elena się nachyla i szepcze mu do ucha:

– Chcę tylko jednego i właśnie pomagasz mi to dostać.

Płynnym ruchem odchyła mu głowę, żeby odsłonić gardło, i w ułamku sekundy je podrzyna. Krzyknęłabym, gdybym tylko mogła. Calvin zaczyna się krztusić, gdy krew leje się z rany. Starucha naciera sobie nią twarz i zaczyna recytować zaklęcie, które przepisałam.

Kolana się pode mną uginają i upadam na ziemię. Wyrzuty sumienia wyciskają mi łzy z oczu. Calvin nie żyje, i to moja wina. Gdybym nie zgodziła się tak prędko na przysięgę krwi, Elena nigdy nie dorwałaby pierwszej księgi czarów w swoje łapy.

Wiatr nagle nabiera prędkości. Dostaję gęsiej skórki, gdy wyczuwam zbliżanie się czegoś złowieszczonego, wilgotnego i zanieczyszczonego mrokiem. O moją skórę ociera się oleisty cień, który następnie rozlewa się plamą w powietrzu i owija wokół Eleny.

– Tak! Och, wspaniały Ashmedai. Nareszcie tu jesteś. – Unosi chude ramiona ku niebu, puszczając Calvina, który pada na ziemię bez życia.

Piorun przeszywa noc, po nim w lesie rozchodzi się huk gromu. Cień porusza się wokół staruchy

coraz szybciej, aż się rozmywa, a w końcu wpada w ciało Calvina. W tej samej chwili czuję, że okowy przysięgi krwi znikają. Mogę poruszać kończynami. Mogę mówić.

– Co pani zrobiła? – pytam.

Elena mnie ignoruje. Jest zbyt zajęta wpatrywaniem się w ciało chłopaka. Przenoszę na niego spojrzenie, nie rozumiejąc, co się dzieje. Niespodziewanie Calvin się porusza, a ja z przerażenia aż dławię się powietrzem.

O nie. To dlatego potrzebna była ludzka ofiara. W tym wymiarze Ashmedai może się przejawiać jedynie w ciele kogoś innego. Calvin wstaje powoli i chwiejnie. Rana na jego szyi się zasklepia, ale ja wiem, że prawdziwego chłopaka już tam nie ma. Demon zerka w moją stronę i mam wrażenie, że wysysa ze mnie całą radość. Po białkach jego oczu nie ma już śladu, ich miejsce zajęły dwie czarne kule. Nagle mruga i wyglądają już normalnie.

– Wreszcie tu jesteś. Nie mogę w to uwierzyć – mamrocze Elena, czym ściąga na siebie jego uwagę.

Wzdycham z ulgą, gdy znika wrażenie, że coś zgniata mi klatkę piersiową. Muszę się stąd ulotnić.

– Tak, jestem tutaj – odpowiada gładkim głosem, całkiem odmiennym od głosu Calvina. – A kim ty jesteś?

– Elena Montenegro, twoja oblubienica.

Powoli wstaje, starając się nie hałasować. Serce jednak wali mi tak mocno i szybko, że demon bez wątpienia je słyszy. Wstrzymując oddech, robię krok do tyłu i krzywię się, gdy rozlega się głośnie trzaśnięcie. Pęka gałąź, na którą nadepnęłam. Ashmedai gwałtownie odwraca głowę w moją stronę, unosi rękę i mnie unieruchamia.

– Dokąd to się wybierasz, ślicznotko?

– Puść mnie. Jesteś wolny. Już mnie nie potrzebujesz.

Rozciąga usta w perwersyjnym uśmiechu.

– Wręcz przeciwnie, moja droga. Najwyraźniej nie mieliśmy okazji do skonsumowania naszego małżeństwa. Nie można tak tego zostawić.

– Co? – wykrzykuję totalnie zaskoczona jego deklaracją.

– Tak, tak. To ciało miało na twoim punkcie niezdrową obsesję. Widzę wszystko, jego wspomnienia, najgłębsze pragnienia. Nienawidził cię równie mocno, jak cię pożądał.

– A co ze mną? – piszczy Elena. – To ja służyłam ci przez te wszystkie lata. To ja cię uwolniłam. Jesteś moim oblubieńcem.

Ashmedai patrzy na nią z obrzydzeniem.

– Ty? Taka kupa obwisłej skóry i kości? Nie jesteś moją oblubienicą.

– Kiedyś byłam pięknoscią. Możesz przywrócić mi młodość. Masz taką moc.

– Fakt. – Odwraca się do mnie. – Ale ta młódka bardziej mi się podoba.

Kompletnie ją ignoruje i rusza w moją stronę. Ogarnia mnie paraliżujący lęk, ale nie pozwolę temu skurwysynowi dotknąć choćby włosa na mojej głowie. Demon może i unieruchomił moje ciało, ale nie odciął mi magii. Wkładam całą swoją moc w stworzenie tarczy ochronnej wokół siebie. Wiązki energii skwierczą w powietrzu, wytwarzając błękitne iskry.

Ashmedai się zatrzymuje i arogancko unosi brew.

– A cóż to jest? Tarcza ochronna? – Śmieje się pod nosem. – Rozkoszne.

Jednym machnięciem ręki rozwiewa moje zaklęcie. Cholera. I co teraz?

Przenoszę uwagę na Elenę, która wyciągnęła skądś długi miecz i teraz biegnie w naszą stronę. Nie wiem, które z nas chce zabić. Demon obraca się na pięcie akurat w chwili, gdy ta szalona suka unosi broń nad głowę. Ostrze jednak w ułamku sekundy przeskakuje z jej ręki do jego. Jedno cięcie i *sayonara*, Eleno.

Mimo tego, co do niej czułam, z gardła wyrywa mi się krzyk. Czy zasłużyła sobie na śmierć? Owszem. Ale teraz zostałam sam na sam ze zdemonizowaną wersją Calvina. Nadal mnie unieruchamia. Nie mogę wypowiedzieć żadnego zaklęcia, znajduję się na jego łasce. Podchodzi zdecydowanie za blisko i w nos uderza mnie smród siarki i śmierci.

– No to gdzie byliśmy? – Łapie mnie brutalnie za brodę i unosi moją twarz.

Przepelniają mnie lęk i rozpacz, gdy demon zbliża swoje usta do moich. Niezależnie od zaklęcia unieruchamiającego zaraz go zarzygam. Nagle serce wyrywa mi się z piersi, i to nie z paniki, lecz z radości. Saxon. Przyszedł.

– Aurora! – krzyczy z niewielkiej odległości.

Demon puszcza mnie i zerka ponad moją głowę.

– Cóż za zrządzenie losu. Jest tu twój wampirzy kochanek. Dobrze. Mam okazję zrobić to, czego nie mogło zrobić to ciało. – Popycha mnie na ziemię. – Ułóż się wygodnie, żonko, i patrz, jak rozrywam twojego towarzysza na strzępy.

39. Aurora

Saxon rozmywa się w pędzie, gdy rzuca się na Ashmedaia. Nie wie, że to nie Calvin, tylko demon z mieczem za plecami. Ten uwolnił mnie jednak spod swojej władzy, więc robię jedyną rzecz, jaką jestem w stanie. Rzucam zaklęcie na wampira, zanim dobiegnie na tyle blisko, żeby zginać. Uderzenie jest słabe, skoro nie tak dawno temu sięgałam już po swoją moc. Cofa go tylko o parę metrów.

Szykuję się na odwet demona, ale on tylko gapi się na mnie zaskoczony.

– Co tam, żonko, bronisz mnie?

– Nie jestem niczyją żoną, dupku.

Saxon potrząsa głową i patrzy na mnie zdezorientowany.

– To nie Calvin, tylko demon – wyjaśniam.

Mój towarzysz wyciąga katanę z pochwy i szykuje się do zwarcia z przeciwnikiem, jak należy.

– Nawet lepiej. Uwielbiam dobrą walkę.

– Obawiam się, że za dużo nie powalczymy. Dopiero się chajnąłem, a ty nie dajesz mi się nacieszyć panną młodą.

Saxon odslania kły.

– Jedyne, czym się nacieszysz, to smak mojego ostrza, gdy przetnie cię na pół. – Atakuje, ale Ashmedai odrzuca go do tyłu niedbałym machnięciem dłoni.

– Arogancki głupcze, jestem archdemonem, panem chciwości i gniewu. Żaden krwiopijca mi nie dorówna.

Nie.

Dobrze wiem, że to, co się wezwało, można też odesłać. Wzrokiem szukam księgi i znajduję ją obok torby Eleny. Czołgam się w jej stronę, żeby nie ściągnąć na siebie uwagi Ashmedaia. Wykorzystuję więź, która każe Saxonowi rozpraszać demona, kiedy będę rzucać zaklęcie. Nie wiem, czy słyszy moje myśli, ale mam nadzieję, że zrozumie ogólny plan.

Ponownie słyszę dźwięki walki i trudno mi się nie obejrzeć, żeby sprawdzić, jak radzi sobie mój wampir. Ale muszę dotrzeć do księgi. Kiedy Saxon krzyczy z bólu, czuję to aż w kościach. Zatrzymuję się i oglądam za siebie. Mój towarzysz trzyma się za prawe ramię, ale stoi. Jednak spomiędzy palców przesącza mu się krew. To tylko powierzchowna rana, Auroro, tylko powierzchowna. Ty musisz zdobyć księgę, żeby mu pomóc.

Nareszcie dosięgam starego woluminu, wciągam go na kolana i gorączkowo szukam zaklęcia, którym wezwałam demona. Pamiętam, że musiałam wymówić na głos jego imię, więc teraz robię to samo, tyle że szeptem. Stronice same otwierają się we właściwym miejscu, ale sekundę później księga znika mi z rąk i pojawia się w dłoni Ashmedaia.

– Ależ nie, złotko. Nie odesłesz mnie z powrotem.

Obserwuję z przerażeniem, jak księga staje w płomieniach i szybko zamienia się w żar i popiół rozwiewane przez wiatr.

– Nie! – wrywa mi się z gardła w desperackim błaganiu.

Oczy demona znowu są całkiem czarne. Ashmedai odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem. Ten dźwięk jest równie nieprzyjemny jak paznokcie sunące po tablicy. Mam ochotę wyskoczyć ze skóry i umrzeć. Nie, nie pozwolę tym mrocznym, splamionym myślom zainfekować mojego umysłu. Może i spalił księgę czarów, ale nie zniszczył mojej woli przetrwania.

Rycząc na cały głos, przekształcam każdy gram mocy, jaki mi pozostał, w piorun. Energia strzela z mojej wyciągniętej dłoni i trafia demona prosto w pierś. Następuje wybuch światła, któremu towarzyszy wrzask Ashmedaia. Ale kiedy światło przygasa, on nadal stoi w jednym kawałku, jeszcze bardziej rozwścieczony niż wcześniej. Ja z kolei mam mroczki przed oczami, a mięśnie ledwo utrzymują mnie w pozycji pionowej. Jestem całkowicie wyczerpana.

– Zapłacisz mi za to, czarownico. – Robi krok w moją stronę, lecz wtedy katana Saxona przeszywa jego tułów na wylot.

– Nie, to ty zapłacisz za skrzywdzenie mojej towarzyski – warczy wampir.

Wystająca część katany znika, zostawiając za sobą rozprzestrzeniającą się plamę krwi. Patrząc na ranę, demon znowu wybucha śmiechem.

– Naprawdę myślisz, że możesz mnie zabić, krwiopijco? Jestem pieprz...

Nie udaje mu się dokończyć tyrady. Katana przecina mu szyję, jakby to było masło, i precyzyjnym cięciem pozbawia go głowy.

Jasna cholera!

W mgnieniu oka Saxon przypada do mnie i otacza mnie ramieniem.

– Miłości moja, nic ci nie jest?

– Nie, dojdę do siebie.

Kładzie drżącą dłoń na moim policzku i spogląda mi w oczy.

– Tak mi przykro. Przybiegłem tutaj najszybciej, jak mogłem.

– Nie przepraszaj. Najważniejsze, że się zjawiłeś.

– Tak bardzo cię kocham. Nie wiem, co bym zrobił, gdybym dotarł tu za późno.

Serce rośnie mi od emocji i chętnie napawałabym się tym uczuciem, ale nagle zmienia się otaczająca nas atmosfera. Zrywa się zimny wiatr, który przynosi ze sobą okropny smród. Obydwoje odwracamy się w kierunku bezgłowego ciała akurat na czas, żeby zobaczyć, jak wypływa z niego gęsty, ciemny dym. Ashmedai.

– Kurde. Nie umarł? – pyta Saxon.

– Nie. Nie wydaje mi się, żeby demona można było zabić w ten sam sposób, co wampira. Chodź, musimy stąd iść.

Wstaje i przyciąga mnie do siebie. Dym jednak robi się ogromny i szybko nadciąga w naszą stronę. Kuźwa. Co będzie, jeżeli opęta jedno z nas? Jednak odległe krzyki go spowalniają. Byt unosi się blisko nas niczym wkurzona chmura burzowa. Gdyby oczywiście chmury burzowe mogły być złe.

– To jeszcze nie koniec – oznajmia dym i ucieka w stronę przeciwną do zbliżającej się do nas grupki.

Wzdycham z ulgą i wtulam się w Saxona. Stoję prosto tylko dlatego, że mnie podtrzymuje. Nadciągający z odsieczą okazują się zupełnie kimś innym, niż się spodziewałam. Stają przed nami obaj czarnoksiężnicy z Ivern, Ryker i Declan, a także Solomon, Miranda, Rikkon i moja matka.

– Co tu się, do cholery, stało? – pyta Ryker, wybałuszając oczy na widok trupów.

– Elena dorwała w swoje łapy pierwszą księgę czarów i wezwała dzięki niej demona imieniem Ashmedai.

Czarnoksiężnicy klną na głos i wymieniają strapione spojrzenia.

Solomon podchodzi do ciała czarownicy i gwiżdże.

– Ale najwyraźniej nie dostała tego, czego chciała.

– Demon zabił ją chwilę po opętaniu ciała Calvina.

– A kto wpadł na ten błyskotliwy pomysł, że demona da się zabić przez dekapitację nosiciela? –

Matka piorunuje Saxona wzrokiem.

– Ten skurwiel zamierzał zabić nas oboje. Niczego nie żałuję – burczy wampir.

– Calvin i tak już nie żył, gdy Ashmedai przejął kontrolę na jego ciałem – dodaje.

– Rada nigdy nie uwierzy, że mówisz prawdę – stwierdza matka. – Nie po tym, jak Calvin złożył oficjalną skargę na ciebie i twojego wampirzego kochanka.

– Dowodem na moje słowa jest zaklęcie przyzywające demona – mówię i natychmiast sobie przypominam, że już mi nie pomoże. Cholera jasna.

– A gdzie jest księga czarów? – Matka przeszukuje ziemię wzrokiem i marszczy nos na widok ciała Eleny.

– Ashmedai ją spalił.

– Jakże wygodnie – prycha.

– Z całym szacunkiem, proszę pani, mamy teraz większe zmartwienia niż pani osobisty problem ze związkim córki. Po mieście luzem grasuje archdemon. Może opętać każdego – wcina się Declan.

– Każdego? Nie tylko osobę złożoną mu w ofierze? – Mój głos jest dość wysoki, ale któż by mnie winił?

– Wezwane demony opętują ciało osoby złożonej im w ofierze tylko przez krótki czas, kiedy zbierają siły.

– Kurwa mać. Jak go powstrzymać? – pyta Saxon.

– Musimy ustalić, czego pragnie – odpowiada Ryker.

– Elena oddawała mu cześć od dziesięcioleci. Twierdziła, że jest jego oblubienicą. Wiem, że to niewiele, ale może jakieś wskazówki znajdziemy w jej penthousie – sugeruję.

Obaj czarnoksiężnicy patrzą na mnie z zainteresowaniem.

– Prawdę mówiąc, to doskonale miejsce na początek – stwierdza Ryker.

– Jemu zależy na zwierciadle Taluah – wyjaśnia cicho Rikkon. Oczy ma nieco szkliste, niemal jakby był w transie.

– Skąd to wiesz? – docieka najgorsza matka roku.

– Rikkon ma wizje, to stąd wiedzieliśmy, gdzie znaleźć Aurorę – wyjaśnia Miranda.

– To znowu się dzieje. Teraz widzę demona. – Brat Vivienne przyciska pięść do czoła. – Znalazł sobie nowego gospodarza.

Gwałtownie podrywa głowę i patrzy na nas wielkimi oczami.

– To Niko.

– Nie – szepcze moja matka.

Żołądek mi się skręca, a ciało obraca w kamień. Sama nie wiem, czy płakać, czy krzyczeć.

– Jesteś pewien, Rik? – Miranda ciągnie go za rękaw, żeby na nią spojrzeć.

– Tak.

Saxon ściska moje ramię, by okazać wsparcie.

– Znajdziemy go i ocalimy Niko.

– Nie masz szans w starciu z demonem – prychnął Declan. – Teraz to sprawa dla czarnoksiężników.

– Nie ma, kurwa, mowy – krzyczę. – Mojej siostrze grozi niebezpieczeństwo i nie powstrzymacie ani mnie, ani mojego towarzysza przed udzieleniem jej pomocy.

– Aurora ma rację. – Takich słów z ust matki się nie spodziewałam. – Nie zrobicie tego sami. Życie Niko wisi na włosku, a ja dobrze wiem, że nie przeszkadza wam zabicie dziecka, żeby tylko wygrać.

– Będziecie nam tylko przeszkadzać – upiera się Ryker.

– Zamknijcie się wreszcie, nadęte pały – wtrąca się Solomon. – Nic nie robiliście, tylko siedzieliście na dupie i czekaliście, aż Aurora sama sobie poradzi. Przestańcie teraz zrędzić i wykorzystajcie swoją magię w jakiś pożyteczny sposób, jak choćby przeniesienie nas do hotelu Conservatorium, i to w tej, kurwa, chwili.

Miranda gapi się na mnie wielkimi oczami i z otwartą buzią. Nigdy wcześniej nie miała do czynienia z wkurzonym Solomonem. Wymiana spojrzeń trwa jednak tylko kilka sekund. Declan i Ryker od razu zabierają się do pracy. Nikt nie wychodzi z ochrzynu dyrektora cało, nawet megapotężni i nieśmiertelni czarnoksiężnicy.

40. Saxon

Łąduję na środku lobby luksusowego hotelu całkiem sam. Zanim nas przeniesiono, Aurora była tuż koło mnie, a teraz nigdzie jej nie widzę. W głowie szumi mi tak, jakby wypełniały ją setki pszczoł. Zaczynam naprawdę nienawidzić magii czarnoksiężników.

– Saxon? – woła mnie moja towarzyszka gdzieś zza rogu.

Biegnę w jej stronę, ale trzymam się prędkości typowej dla ludzi. Aurora skręca i niemal na mnie wpada. Wcześniej wszystko potoczyło się tak szybko, że nie zdołałem jej się dobrze przyjrzeć. Na lewym przedramieniu ma ranę, która przestała krwawić jakiś czas temu, ale nadal wypełnia moje serce złością na osobę za nią odpowiedzialną i na mnie. Wcześniej powinienem był wyczuć, że coś grozi Aurorze.

Instykt opiekuńczy uaktywnił mi się na maksa. Przyciągam ją do siebie i mocno ściskam.

– Gdzie byłaś?

– Obok wind. – Cofa się i unosi wzrok. – Nie możemy pozwolić czarnoksiężnikom skrzywdzić Niko, Sax.

– Nie pozwolimy, obiecuję.

– Tu jesteście. – Podchodzi do nas Miranda z Rikkonem.

Odsuwamy się od siebie i kiedy Aurora przygląda się siostrze, ja obserwuję uważnie brata Vivienne. Wydaje się inny. Dopiero po chwili dociera do mnie, co jest nie tak. Nie sprawia już wrażenia wampira.

– Stary, kamuflaż ci nawalił.

– Cholera, masz rację – mruczy moja czarowniczką.

Rikkon marszczy czoło.

– Przepraszam, nie zauważyłem. Mam jedną wizję za drugą, trudno mi zwracać uwagę na otoczenie.

Miranda kładzie mu rękę na plecach w sposób, który wygląda na intymny. Ożeż kurna. Wiedziałem, że nie będzie się trzymać od niej z daleka.

– Nic się nie stało, Rik. Ja też nie zauważyłam. – Młodsza siostra mojej towarzyszki jest wyraźnie zauroczona jego ładną buźką.

– I zapomniałem eliksiru. – Poczucie winy wypisane na twarzy robi z niego zagubionego szczeniaczka, który potrzebuje pomocy.

Aurora mruży oczy i macha ręką w ich stronę.

– Nie wiem, co tu się dzieje, ale lepiej zabierz go w jakieś ustronne miejsce. Nie mam czasu martwić się tym, że ktoś go zdemaskuje.

– A co z Niko?

– Odbijemy ją, Mir. Obiecuję.

Przybita Miranda łapie Rikkona pod ramię i prowadzi go do wyjścia z hotelu.

– Nie martw się o nich, Roro. Kiedy to wszystko się skończy, ustawię go do pionu.

– Nie. – Kręci głową. – To nie byłoby fair. Jeżeli coś ich łączy, to kto twierdzi, że nie mogą być razem?

– Eee... prawo. Czy twoja siostra jest w ogóle pełnoletnia?

Tak, jestem nadopiekuńczy. Ale nic na to nie poradzę. Zawiodłem Kari, nie zawiodę sióstr Aurory. Teraz są moją rodziną.

Na jej czole pojawia się głęboka zmarszczka w kształcie litery V, kiedy przygląda mi się zmrużonymi oczami. Nie mam jednak okazji wypytać ją, o czym myśli. Całą naszą uwagę przyciągają cholerni czarnoksiężnicy, którzy w końcu nas odnajdują.

– Gdzie, do diabła, byliście? I dlaczego nie zabraliście nas bezpośrednio do mieszkania Eleny? – wrzeszczy Aurora.

– Ma potężne zaklęcia ochronne, które nam to uniemożliwiły – wyjaśnia Ryker.

– A gdzie Solomon i Najwyższa Czarownica? – Zerkam za nich, ale oprócz nas i zaciekawionych pracowników hotelu z nocnej zmiany nie widzę nikogo.

– Za wami – odpowiada Solomon, jak zawsze zrzedliwym tonem. – Jakimś cudem Isadora i ja wyładowaliśmy koło basenu. Kto by pomyślał. – Przygląda się podejrzliwie czarnoksiężnikom.

– To jaki jest plan? Idziemy do nory martwej czarownicy i czekamy na Ashmedaia? – pytam.

– Jeżeli księżę Nightingale się nie mylił, potrzebujemy zwierciadła Taluah, żeby zwabić demona w zasadzkę.

Kurwa. Elixir Rikkona musiał przestać działać już jakiś czas temu, skoro czarnoksiężnicy znają jego prawdziwą tożsamość. Jeżeli on jest zagrożony, to Vivienne również. Lucca nie będzie zachwycony.

– To najgłupszy pomysł, jaki dzisiaj słyszałem – zauważa Solomon. – Zastawcie pułapkę tam, gdzie lustro stoi obecnie. Demon przecież wie, że znajduje się w mieszkaniu Eleny. Jeżeli je przestawicie, od razu zacznie podejrzewać podstęp.

Kurde. Solomon jest niezłym kompanem, kiedy obrzuca wyzwiskami innych, a nie mnie.

– Marnujemy czas i wcale nie jestem taka pewna, czy to nie było celowe – warczy Najwyższa Czarownica, bacznie obserwując czarnoksiężników.

Tak, sam zaczynam podejrzewać, że nasze cele się różnią. Solomon i Najwyższa Czarownica ruszają do windy. Puszczam czarnoksiężników przodem, a Aurorę zatrzymuję.

– Musimy mieć oko na tych dwóch – mówię.

– Zgadzam się. Ich celem w życiu jest polowanie na demony. Nie zawahają się zabić Niko, jeżeli to będzie oznaczać, że złapią Ashmedaia.

– Potrzebujemy planu na wypadek, gdyby mieli nas wystawić.

– Każdy czarnoksiężnik nosi przy sobie athame zasilane mocą specjalnego klejnotu, dzięki czemu może zabijać demony albo odsyłać je z powrotem do piekła. Jeżeli spróbują zabić Niko, żeby dorwać Ashmedaia, będę potrzebować tej broni.

Kiwam głową.

– Załatwione, króliczku. – Aurora mruży oczy, a do mnie natychmiast dociera popełniony błąd. – Przepraszam, zapomniałem.

– Chodźmy. Odjadą bez nas.

– Niech jadą. Pójdziemy schodami, będzie szybciej.

– Może dla ciebie, ale...

– Wskakuj, moja miłości. Zaniosę cię na miejsce w mgnieniu oka.

Krzywi się, ale to robi. Mimo że jesteśmy w samym środku sytuacji kryzysowej, nacisk jej ciała na moje plecy budzi bestię. Fiut nabrzmiewa mi w spodniach, udowadniając, że faktycznie działa niezależnie od mózgu.

– Gotowa? – pytam głosem zduszonym przez żądzę.

– Tak. Jeżeli mnie puścisz, już nie żyjesz.

– Kobieto, to dla mnie prawdziwa zniewaga. – Przed wyruszeniem spoglądam na resztę naszej grupy, która ma właśnie wsiąść do windy. – Do zobaczenia na górze.

Nie biegnę z pełną prędkością, obawiając się, że Aurorze zrobi się niedobrze. Ale i tak docieramy na szczyt szybciej niż winda. Podnoszę rękę, żeby otworzyć drzwi prowadzące z klatki schodowej na korytarz, gdy Aurora szczypie mnie w ramię.

– Czekał, Sax. Nie czujesz tego?

– Czego?

– To takie straszne wrażenie, że po drugiej stronie tych drzwi czeka nas coś przerażająco złego.

Opuszczam ją na podłogę i kiedy się już nie dotykamy, łatwiej jest mi wczuć się w otoczenie. Zimne przerażenie wywołuje gęsią skórę na moim karku. Jednocześnie umysł wypełniają depresyjne myśli i wyciągają na wierzch obrazy z przeszłości, które chciałbym zapomnieć.

Aż stękam, gdy przede mną pojawia się rozszarpane ciało Kari jak w jakimś horrorze.

– Co się dzieje? – Aurora staje przede mną i przygląda mi się wielkimi oczami.

– To... Teraz już czuję, że coś wisi w powietrzu. Pójdę pierwszy.

Zwarty i gotowy wyciągam kataną, po czym popycham ciężkie metalowe drzwi i z miejsca uderza mnie smród zgniłych jaj. Pomijając zapach i przecucie nadciągającej zguby, wszystko wydaje się na swoim miejscu. Ostrożnie wychodzę na korytarz i wpuszczam na niego Aurorę dopiero wtedy,

gdy uznają go za wystarczająco bezpieczny.

- Penthouse Eleny jest po prawej.
- Dobra, idź za mną.

Z każdym naszym krokiem smród się nasila. Ale pewność, że Ashmedai nas wyprzedził, zyskujemy dopiero na widok otwartych drzwi. Jakim cudem dostał się tu tak szybko? Aurora rusza do środka, lecz ją powstrzymuję.

- Powinniśmy poczekać na resztę.
- Ale Niko...

– Wiem, moja miłości. Ale przekonaliśmy się, że moja katana jest przeciwko Achmedaiowi bezużyteczna, a ty jeszcze nie odzyskałaś sił.

Czekanie boli, lecz w tej chwili najważniejsze jest chronienie Aurory. Choć raz w życiu nie zachowuję się lekkomyślnie.

Ciszę przeszywa dźwięk windy. Pierwsi wysiadają z niej Declan i Ryker ze specjalną bronią w rękach. Athame okazują się nie większe od sztyletów.

- Tym zamierzacie walczyć z demonem? – Patrzę na tycie ostrza z niedowierzaniem.
- Nie lekceważ rzeczy wyłącznie przez wzgląd na ich rozmiar – prycha Ryker.
- Ashmedai z całą pewnością jest w środku. – Declan kieruje rozmowę na właściwe tory. – My wchodzimy, a wy lepiej zaczekajcie tutaj.

– Mowy nie ma – oznajmiają jednocześnie Aurora i jej matka.

Posyłają sobie skrępowane spojrzenia, ale odwracają je, gdy odzywa się Solomon.

- Przestańcie próbować, i tak się nas nie pozbędziecie.
- Dobra. Ale dajcie nam się zająć Ashmedaiem.

– Możecie się nim zająć dopiero wtedy, gdy opuści już ciało mojej córki – cedzi przez zaciśnięte zęby Najwyższa Czarownica, po czym macha dłonią i odsuwa dupków z drogi.

Podaje najstarszej córce kryształ podobnej wielkości do tego, który sama trzyma. Oba są na tyle duże, że zastosowane jako broń mogłyby roztrzaskać komuś czaszkę. Nie padają żadne słowa, ale wiem, że ten gest dużo znaczy. Aurora marszczy brwi i dzięki naszej więzi wyczuwam kotłujące się w niej emocje.

Nie wiem, co więcej mógłbym zrobić, więc muskam jej dłoń palcami, by wiedziała, że ją wspieram. Chciałbym zrobić coś jeszcze, ale dopóki nie ocalimy Niko, mogę tylko tyle.

Declan i Ryker ruszają tuż za Najwyższą Czarownicą, a my depczemy im po piętach. Skoro nie mogę walczyć z demonem, biorę na siebie pilnowanie tych kutasów, żeby się zachowywali. Jeden podejrzany ruch, jakkolwiek sugestia, że zamierzają skrzywdzić Niko, a przetnę ich na pół.

- Gdzie jest zwierciadło? – pyta szeptem Declan.
- Na końcu przedpokoju – odpowiada Aurora.
- Koleś, użyjże nosa i podążaj za smrodem – syczę.

Posyła mi nachmurzone spojrzenie, które natychmiast odwzajemniam.

Ciszę panującą w mieszkaniu nagle przerywa cichy głos młodej kobiety dobiegający gdzieś z przodu. Kurwa. To Niko. Ale Aurora zachowuje się tak, jakby go nie zarejestrowała.

- Słyszycie to? – pytam najciszej, jak się da.
- Niby co? – dopytuje Ryker.
- Recytację.

Czarnoksiężnicy wymieniają spojrzenia, po czym bezceremonialnie odpychają Najwyższą Czarownicę na bok i rzucają się do pokoju.

- Co, do diabła! – Aurora natychmiast spieszy za nimi, ale po kilku krokach nagle się zatrzymuje.
- Co się dzieje? – pytam.
- Unieruchomili nas! – odpowiada Najwyższa Czarownica.

– No jasne. Powinienem był się domyślić, że wytną taki numer – zrzędzi Solomon, poklepując się po kieszeniach, jakby czegoś szukał.

Chwilę później słychać krzyk, którego z całą pewnością nie wydał Ashmedai. Tylko Niko.

- Zabijają moją siostrę! – Aurora próbuje użyć kryształu, żeby się uwolnić.

Cała trójka nie może się ruszyć, ale ja odkrywam, że nie mam z tym najmniejszego problemu.

– Kurwa mać. Zapomnieli o mnie. – Ruszam za nimi, a kiedy docieram do pomieszczenia z niesławnym zwierciadłem, zastaję ich leżących na podłodze bez ruchu. Nie mam czasu sprawdzać, czy żyją. Zabieram jedno athame, wsuwam je sobie w spodnie i zakrywam kurtką. Nie chcę, żeby demon je u mnie zobaczył.

Najmłodsza siostra mojej towarzyszki stoi przed lustrem, które zdążyło się już zmienić w portal do piekła, jeżeli mam zgadywać na podstawie pozogi szalejącej po drugiej stronie tafli. Niko się odwraca i wygląda całkowicie niewinnie poza paroma szczegółami: dziwacznymi czarnymi gałkami ocznymi i bijącym od niej smrodem śmierci.

– Witaj, Saxonie. Doskonale, że się zjawiłeś. Właśnie ciebie potrzebuję do dokończenia zaklęcia.

Unosi dłoń i natychmiast na moim gardle zaciska się zabójcza niewidzialna moc. Podnosi mnie nad podłogę i ciągnie ku demonowi, a następnie rzuca na kolana przed lustrem. Obraz szalejących płomieni w jednej chwili zamienia się w znacznie bardziej makabryczny. Morderstwo Kari.

Usiłuję zamknąć oczy, ale nie mogę. Demon zmusza mnie do przeżywania całej sceny jeszcze raz. Najpierw brutalne pobicie przez ojca, a następnie rozerwanie ciała siostry na strzępy gołymi rękami, podczas gdy ja i matka nie możemy odwrócić wzroku. Powinienem był próbować powstrzymać ojca, ale za bardzo się bałem. Moim największym grzechem jest tchórzostwo i nawet kiedy już w końcu zabiłem ojca, nie zostałem rozgrzeszony z winy.

– Twoja siostra dostała to, na co zasłużyła. Była skończoną dziwką – mówi znajomy głos.

Zrywam się na równe nogi, nie zastanawiając się, dlaczego nagle jestem wolny. Przede mną stoi mój ojciec we własnej osobie.

Potrząsam głową z niedowierzaniem.

– To niemożliwe. Przecież cię zabiłem.

– Doprawdy? – Unosi brew. – To niby czemu tu stoję i z tobą rozmawiam?

Odsuwam się chwiejnie do tyłu, mimo że widzę już wszystko przez czerwoną mgłę, bo pragnienie ponownego pomszczenia Kari wywołuje we mnie niemal żądzę krwi.

– Przecież chcesz mnie zabić, prawda? No dalej, zobaczmy, jak próbujesz. Już raz poniosłeś porażkę, tym razem też ci się nie uda.

– Nie. To się nie dzieje naprawdę. To podstęp, jesteś tylko wytworem mojej wyobraźni.

Wykrzywia twarz w złości. W ułamku sekundy przyskakuje do mnie.

– Zabij mnie teraz, Saxonie. Udowodnij wszystkim, że ani na jotę mnie nie przypominasz.

Moja dłoń zaciska się mocniej na kataniu. Jestem na krawędzi, zaraz pękne i wykonam rozkaz, który łomocze mi się po głowie, ale w głębi serca wiem, że to, co widzę, nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. To Ashmedai miesza mi w umyśle.

Zamiast zaatakować katana, tnę go w ramię athame. Rana jest powierzchowna, ale wystarczy, żeby demon cofnął się z rykiem. Mój ojciec przemienia się w Niko. Dziewczyna trzyma się za ramię i patrzy na mnie demonicznymi oczami.

– Skąd masz tę broń? – syczy.

– Wydawało mi się, że wiesz wszystko. – Uśmiecham się złośliwie.

– Nieważne. Możesz mnie nią zabić, tylko zabijając moją nosicielkę.

Zamieram, chociaż od samego początku wiedziałem, że tak będzie. Prawdopodobnie właśnie dlatego Ashmedai postanowił opętać najmłodszą siostrę Aurory. Ale dlaczego chciał nakłonić mnie do podstępu, żebym ją zabił? To nie ma sensu.

– No dobra, przeszkodziłeś mi w najlepszym momencie. – Odwraca się do lustra, które znowu pokazuje piekło. – Och, niemal zapominałem. Przecież muszę coś od ciebie pożyczyć. – Podnosi rękę i nagle katana wylatuje mi z dłoni, a demon ją łapie. – Widzisz, to ciało jest fajne, ale wolę własne. – Chwyta miecz oburącz i wymierza go w swój brzuch.

Z zawrotną prędkością rzuca się na dziewczynę, wytrącam jej miecz z ręki i wpadam razem z nią na lustro. Zamiast rozbić szkło, przelatuję przez nie i toczę się po skalistym podłożu. Każdy centymetr mojego ciała przeszywa niewyobrażalny ból, a płuca protestują, gdy wdycham toksyczny dym.

Dość szybko się orientuję, gdzie jestem. Trafiłem do piekła i zabrałem ze sobą prawdziwego Ashmedaia.

41. Aurora

– Dobra, chyba udało mi się ustalić, jakiego zaklęcia użyły przeciwko nam te kanalie. – Solomon wyciąga z kieszeni gałązkę i macha nią w powietrzu, jakby to była magiczna różdżka.

– Co robisz? – pytam.

– Magia czarnoksiężników nie jest związana z czterema żywiołami jak wasza. Muszę przełamać ją w starym stylu.

– Czyli jak? – Matka unosi brew.

– Wykorzystując magię Nightingale'ów, naturalnie.

– Nie wiedziałam, że nią władasz – dziwię się.

Przewraca oczami.

– Dziewczyno, a jak myślisz, skąd w ogóle wzięły się moje moce?

– Jeżeli ci czarnoksiężnicy w jakikolwiek sposób skrzywdzą Niko, zapłacą mi za to, nawet gdyby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię – cedzi mama.

– Dobrze wiedzieć, że troszczysz się o kogoś z rodziny.

Krzywi się, czego się nie spodziewałam.

– Troszczę się również o ciebie i o Mirandę. Wszystkie jesteście moimi córkami.

– O, teraz jestem twoją córką, tak? A przypadkiem nie wyrzekłaś się mnie zaledwie kilka godzin temu? Co się stało, że zmieniłaś zdanie?

Odwraca wzrok.

– Gdyb... Nie zrozumiałabyś.

– Już prawie – wcina się Solomon. – Ale nie przeszkadzajcie sobie. Dalej udawajcie, że mnie tu nie ma. Ani że w pokoju obok nie znajduje się żaden demon.

– Nie, matko, nie rozumiem, jak mogłaś się na mnie wypiąć. Powiedziałaś ci, że Elena jest zła, a ty mi nie uwierzyłaś. Za bardzo zaprzętało cię to, że kocham wampira.

– Mam! – przerywa nam znowu dyrektor. – Najwyższy, kurwa, czas. Nie pisałem się na uczestnictwo w odcinku specjalnym *Doktora Phila*.

Ignoruję jego przytyk i z kryształem w zaciśniętej dłoni biegnę do pokoju. Zaklęcie unieruchamiające rzucone na nas przez czarnoksiężników dało mi czas na zregenerowanie sił, a będę potrzebować ich najwięcej, ile się da. Serce podchodzi mi do gardła, gdy wpadając do gabinetu Eleny, widzę, jak Saxon rzuca się na Niko, uderza w lustro i znika w ogromnym wybuchu pomarańczowego światła.

– Nie!

Przeskakuję ponad ciałami Rykera i Declana, nie dbając chwilowo o to, czy w ogóle żyją. Kiedy światło blednie i przyjmuje odcień ciemniejszej ochry, zauważam pod lustrem nieprzytomną Niko. Kłękam przy niej i wciągam sobie jej głowę na kolana, ignorując rozbłyskującą w umyśle przestrożę, że Ashmedai nadal może się znajdować wewnątrz niej.

– Niko, obudź się. Proszę. – Drżącymi palcami dotykam jej szyi, szukając pulsu. Jest, chociaż trochę słaby.

W końcu mruga i otwiera oczy, a chwilę później skupia wzrok na mojej twarzy.

– Rora? Co się stało?

Brzmi jak moja siostra, nie wyczuwam też bijącej od niej złowrogiej aury.

– Opętał cię demon. Niczego nie pamiętasz?

Marszczy brwi.

– Nie. Ostatnie, co pamiętam, to jak kładę się do łóżka.

Skurwysyn. Włamał się do naszego domu pomimo zabezpieczeń, jakie założyła matka. Ale przynajmniej Niko nie pamięta, przez co przez niego przeszła, chociaż tyle dobrze.

Za moimi plecami rozlegają się postękiwania i przekleństwa. Oglądam się przez ramię i widzę, że Ryker i Declan żyją. Właśnie siadają i masują sobie skronie. Natomiast mama podbiega do nas i porywa Niko w objęcia.

– A gdzie jest Saxon? – Solomon wpatruje się w lustro, w którym nie widać odbicia pokoju, tylko surowy krajobraz. Można go opisać jednym słowem: piekielny. Wszędzie tylko ciemny teren, ostre kamienie, dym, ogień i lava, ale ani śladu mojego wampira.

– Nie wiem. Wpadł w zwierciadło Taluah i zniknął.

– Ten pieprzony demon zamienił lustro w portal do piekła – wyjaśnia Ryker. – Podejrzewam, że chciał uwolnić swoich pobratymców. Sprowadzić ich tutaj.

– Jesteś ranna – zauważa mama, przyglądając się Niko.

Dopiero teraz widzę, że siostra ma rozcięte przedramię, ale na pierwszy rzut oka nie wygląda to poważnie. Potem dostrzegam leżący niedaleko od niej miecz Saxona. Zapewne zacięła się, upadając na ostrze. Cholera, to oznacza, że jeżeli mój towarzysz jakimś cudem trafił do piekła, to jest bezbronny.

– Gdzie moje athame, do diabła? – wścieka się nagle Ryker.

Odwracam się z powrotem do lustra i wyciągam rękę, ale Solomon odciąga mnie, zanim dosięgam połyskującej tafli.

– Co ty wyprawiasz? Też chcesz, żeby wciągnęło cię do piekła?

– Chyba nie oczekujesz, że będę tu beczynnienie czekać, zamiast pójść za Saxonem. To mój towarzysz!

– Powrót może się okazać niemożliwy.

– Muszę spróbować. – Po twarzy spływają mi gorące łzy.

Mama wstaje i podciąga za sobą Niko.

– Tak bardzo kochasz tego wampira?

– Tak – szepczę. – Jest miłością mojego życia.

W jej oczach dostrzegam wyrzuty sumienia.

– Nie wiedziałam, że tak czujesz. Przykro mi.

Ocieram policzki wierzchem dłoni.

– Daruj sobie przeprosiny. Są zupełnie bezużyteczne.

– Jeżeli jesteś tak bardzo zdeterminowana, żeby uratować swojego towarzysza, będziesz miała tylko jedną szansę na powrót przez to zwierciadło. – Declan podchodzi do mnie.

– Jaką?

– Musisz zgładzić Ashmedaia i ponownie otworzyć portal od tamtej strony, używając jego krwi.

– A jak mam go zabić?

– Tym. – Wręcza mi swoje athame. – Dzierżenie tej broni w celu zgładzenia demona ma jednak swoją cenę.

– Co przez to rozumiesz?

– Żeby aktywować pełną moc klejnotu Alton, musisz poświęcić coś o wielkiej wadze. Coś, czego bardzo pragniesz, ale jeszcze o tym nie wiesz.

– Duszę? – Wbijam wzrok w małą broń.

– Nie, nie duszę. W przypadku każdej osoby jest to coś innego.

Głęboko wzdycham.

– I tyle?

– Tak.

– Nie, nie tylko tyle. Zapominasz o ważnym detalu – odzywa się Solomon i patrzy gniewnie na Declana, po czym zwraca się do mnie: – Kiedy już dasz klejnotowi to, czego chce, będziesz związana z zakonem.

– Co przez to rozumiesz?

– Klejnot w każdym athame jest połączony z matrycą energetyczną. To dzięki jej mocy możemy wykonywać swoją pracę – wyjaśnia Declan. – Gdy już zwiążesz się z klejnotem, połączysz się z matrycą.

– I to źle?

– Zostaniesz czarnoksiężnicą i twoim priorytetem będzie szukanie i zabijanie demonów – odpowiada Solomon.

– Nie, Auroro. To okropne życie – protestuje mama.

– Wcale nie – prycha Ryker. – Jest znacznie lepsze niż służenie królowi wymierającego gatunku.

Nie ma tu nic do rozważania, decyzja jest prosta. Zrobię wszystko, żeby ocalić Saxona, nawet jeżeli oznacza to wyprawę w czeluście piekła i utratę czegoś istotnego.

– Naprawdę tam idziesz, Roro? – pyta cicho siostra.

– Tak.

Niko rzuca mi się w ramiona. Tulę ją mocno i chowam twarz w jej włosach.

– Opiekuj się Mirandą, musicie trzymać się razem.

– Nie mów tak. Wrócisz do nas.

– Tak, wróć. – Całuję ją w czoło i zerkam na matkę.

Nie mam jej nic do powiedzenia. Jej przeprosiny nadeszły za późno.

– Musisz ugodzić Ashmedaia w serce, żeby go zabić. Trzymaj się z daleka od jego szponów, są mordercze – ostrzega Declan.

– Jasne. – Staję przed zwierciadłem i wzięwszy uspokajający wdech, przechodzę przez nie.

Skóra piecze mnie, jakby palił ją lód, ale po znalezieniu się po drugiej stronie portalu czuję jedynie nieznośny skwar. Jest wilgotno, a opary gryzącego dymu sprawiają, że mam wrażenie, jakbym była w komorze gazowej. Zasłaniam usta i kaszlę w kurtkę, jednocześnie wyostrzam zmysły. Jeżeli to jest piekło, muszą tu być także inne demony, nie tylko sam Ashmedai.

Robi mi się ciężko na sercu, gdy oglądam się przez ramię i widzę jedynie pustkę. Portal się zamknął. Muszę jakoś zaznaczyć miejsce, w którym się znajdował, żeby w odpowiedniej chwili ponownie go otworzyć, ale nie ma tu żadnych punktów charakterystycznych. Trudno cokolwiek dostrzec. Jest ciemno i mgliście, a jedyne źródła światła to szczeliny pełne lawy oraz słupy ognia. Zbieram kilka sporawych kamieni i buduję z nich niewielką wieżę. To najlepszy znak, jaki przychodzi mi do głowy.

Kusi mnie, żeby zacząć nawoływać Saxona, lecz to byłoby idiotyczne posunięcie. Koncentruję się na naszej więzi z nadzieją, że nie została przerwana, kiedy mój wampir tu wylądował. Niemal śmieję się z ulgi, gdy czuję, że jest jeszcze silniejsza niż wcześniej i pulsuje w rytm uderzeń mojego serca.

Euforia nie trwa jednak długo. Sekundę później wyczuwam, że Saxon cierpi. Ruszam do niego, uważając, gdzie stawiam stopy. Nie zamierzam biec przez piekło na oślep jak jakaś świruska i wpaść w strumień lawy. Nie chcę zginąć przez własną głupotę.

Zaciskam dłoń na athame i łączę się z jego dziwną mocą. Declan mówił, że muszę poświęcić coś na rzecz inkrustowanego w nim klejnotu, ale nie powiedział, jak mam to zrobić. Ręka jednak zaczyna mnie mrowić od jego magii, więc może broń szuka już czegoś, czego pragnę, a jeszcze o tym nie wiem. Możesz mi zabrać wszystko, co moje, oprócz Saxona.

Nagle przenika mnie obca moc, agresywna i zaborcza, a dłoń nagrzewa mi się od niej, aż niemal parzy. Instynkt nakazuje mi odrzucić athame, ale go zwalczam. Nie mogę teraz zawieść, Saxon mnie potrzebuje. Obca moc owija się wokół mojego serca i ścisza je niczym drut kolczasty. Niespodziewanie przed oczami staje mi obraz dziewczynki o moich oczach i blond włoskach Saxona. Uśmiecha się do mnie i biegnie z rozpostartymi pulchnymi rączkami. Ale po chwili wizja rozpada się w pył, pozostawiając mnie z poczuciem strasznej straty. Dławi mnie szloch, gdy próbuję się pogodzić ze świadomością, co odebrało mi ostrze. Moje dziecko z Saxonem.

Do tu i teraz sprowadza mnie okrzyk bólu, a w tym samym momencie smog się rozrzedza i dostrzegam przed sobą mojego towarzysza na kolanach i z ukradzionym Rykerowi athame w dłoni. Ma głębokie rany na czole i ramieniu, które obficie krwawią. Serce ścisza mi się gwałtownie i zalewa mnie strach. Na widok Ashmedaia z miejsca robi mi się sucho w ustach. Jest olbrzymem, a jego mięśnie mogą zgnieść każdego jednym ruchem. Wampir to Dawid, demon to Goliat. Na ciele tego drugiego nie ma ani jednego zadrapania. Jasne jest, że przez cały ten czas bawił się z Saxonem.

Nie jestem pewna, czy mój towarzysz wie, że znajduję się w pobliżu, ale nie chcę rozproszyć go swoją obecnością. Muszę zrobić odpowiednie wejście, ściągnąć na siebie uwagę demona. Przez chwilę się zastanawiam, czy moja magia tu zadziała, ale szybko porzucam pomysł jej użycia. Zamiast tego przeszukuję ziemię, aż znajduję kamień, którym mogę w niego rzucić.

Pręży nogi wielkości pni, a ponieważ jego skóra ma strukturę kory, wygląda jak chodzące drzewo o pysku wściekłego psa. We własnej osobie okazuje się znacznie bardziej przerażający i właśnie ma zamiar natrzeć na Saxona.

Z całych sił ciskam w niego kamieniem, mając nadzieję, że trafię go w plecy. Walnięcie w głowę byłoby znacznie bardziej satysfakcjonujące, ale też trudniejsze. Demon robi chwiejny krok do przodu, po czym spogląda na mnie oczami nie czarnymi, lecz pomarańczowożółtymi.

– Żonko, przyszedł do mnie. – Uśmiecha się jak obłąkany, odsłaniając ostre zęby. – To będzie jeszcze przyjemniejsze, niż się spodziewałem.

Saxon posyła mi spojrzenie, które mówi, że nie omieszka mnie później ochrzanić. Może się wściekać do woli, byle żył. Nie traci jednak okazji i atakuje wroga, gdy ten przenosi uwagę na mnie. Rzuca się biegiem i rozmywa mi w oczach w niewyraźną smugę, a sekundę później Ashmedai odrzuca głowę do tyłu i wydaje z siebie potężny ryk, odsłaniając pierś.

Ruszam na niego, do ostatniej chwili ukrywając sztylet za plecami. Niestety w przeciwieństwie do wampira nie potrafię rozwinąć nadnaturalnej prędkości i kiedy w końcu zbliżam się do demona, ból już go nie rozprasza. Wyciąga szpony w moją stronę, żeby zmiażdżyć mnie jak jakiegoś robala, albo i jeszcze gorzej. Uchylam się i rozmijam z ostrymi pazurami o centymetry, ale potykam się na nierównym podłożu i upadam zdecydowanie zbyt blisko demona.

Gramolę się z ziemi, nadal trzymając athame w ręce. Nie wstaję jednak wystarczająco szybko i Ashmedai łapie mnie za kostkę, a potem zaczyna do siebie przyciągać.

– Puść ją! – Mój towarzysz tnie go w ramię, lecz zostaje odtrącony jak mucha i znika w ciemnej mgle.

– Saxon! – krzyczę.

Ashmedai wybucha śmiechem i podnosi mnie za nogę, jakbym była szmacianą lalką. Znajduję się za daleko od jego piersi, żeby zaatakować go athame, desperacja też mi nie pomaga.

Nie, nie pozwolę, żeby to się tak skończyło. Nadeszła pora na przekonanie się, czy moja magia działa w tym zapomnianym przez Boga miejscu. Kieruję uwagę do swojego wnętrza i koncentruję się na mocy, która we mnie tkwi. Iskra natychmiast ożywa i nieco koi lęk. Nawet najbardziej wybujała fantazja nie dałaby mi jednak uznać, że jestem spokojna. Trudno zignorować zagrożenie życia.

Nie ośmielam się użyć całej mocy na jedno zaklęcie. Zamiast tego zamieniam swoje ciało w przewodnik – w zasadzie jak wtedy, gdy aktywowało się zaklęcie odpychające, które rzuciła na mnie Elena, tyle że tym razem świadomie – i rażę demona prądem. Po chwili mnie puszcza. Osłaniam głowę rękami, ale w chwili uderzenia słyszę trzask pękającej kości. Koszmarny ból przeszywa mi całą kończynę, aż z gardła wyrывa się chrapliwy krzyk, a athame wypada mi z dłoni.

Słyszę powolne i ciężkie kroki zmierzającego w moim kierunku śmierdzącego demona. Bez athame dysponuję jedynie swoją magią. Próbuje kontrolować płytki oddech, skupiam się na stworzeniu jak największej kuli energii. Nie jest duża – z całą pewnością słabsza niż zazwyczaj w lepszych okolicznościach – ale nie mam nic innego.

Mroczny cień Ashmedaia zawisa nade mną. Demon otwiera szeroko usta i odsłoniwszy zęby, pochyła się, żeby mnie zabić. Rozjaśniam okolicę światłem jaśniejszym niż tutejsze demony widziały od tysiącleci. Ashmedai krzyczy z bólu i się cofa. Głębokie poczucie satysfakcji pozwala mi na chwilę zapomnieć o własnym cierpieniu.

Przetaczam się na brzuch i czołgam w kierunku athame. Znajduje się niedaleko, wystarczy tylko wyciągnąć rękę. Moje palce ocierają się o rękojesć, ale zostają zmiażdżone stopą Ashmedaia. Kiedy łamię mi kości, na chwilę robi mi się ciemno przed oczami. Tego bólu po prostu nie da się znieść.

Nagle nacisk znika i znowu widzę normalnie. Wrócił Saxon, jest zakrwawiony i pokryty sadzą, ale nadal zajadle walczy. Oczy ma jasnoczerwone, a kły dłuższe, niż kiedykolwiek widziałam. Jednak ani śladu athame, musiał je zgubić.

Z trudem oddychając z powodu bólu, wyciągam złamaną rękę i chwytam swoją broń. Nie mam szansy w tym stanie ugodzić demona, ale mogę wykorzystać resztki mocy, żeby pomóc dokończyć dzieła Saxonowi.

Kłękam, a potem powoli wstaję. Z moich ust szeptem płyną słowa prostego zaklęcia. Znikąd nadciąga podmuch powietrza i spycha Ashmedaia w bok. Demon na sekundę odrywa wzrok od wampira, żeby posłać mi gniewne spojrzenie. Tyle mi potrzeba. Ostatkiem mocy posyłam athame prosto do dłoni Saxona.

– W serce go! – krzyczę, zanim uginają się pode mną nogi.

Saxon skacze i zagłębia magiczne ostrze w piersi demona. Spodziewam się ryku głośnego jak grom, ale z ust Ashmedaia nie wydobywa się żaden dźwięk. Demon zamiera jak posąg. Zaczyna pękać, na początku powoli, potem coraz szybciej, aż rysy pokrywają całą powierzchnię jego ciała.

Saxon zjawia się obok mnie i przyciąga mnie do siebie. Wtulam się w niego i oddycham z ulgą, że nasz koszmar niemal dobiegł końca. Razem patrzymy, jak nasz wróg rozpada się w kupę prochu, który przysypuje athame.

– Wszystko w porządku, moja miłości? – pyta Saxon, ale ja myślę o czymś innym, więc nie odpowiadam mu od razu.

Cholera. Nie ma demonicznej krwi. Niby jak mamy się stąd wydostać?

42. Saxon

Aurora wpatruje się w proch, który pozostał po demonie, i nawet nie mruga. Zaczynam się poważnie martwić.

– Roro? – pytam ponownie. – Co się dzieje?

W końcu patrzy na mnie wielkimi oczami.

– Declan powiedział, że jedynym sposobem na wydostanie się stąd jest użycie krwi Ashmedaia. Ale gdzie ona się podziała, Sax? Została sama sadza.

Już otwieram usta, żeby odpowiedzieć, gdy nagle słyszę niedaleko od nas posykiwania i powarkiwanie. Jednego demona zabiliśmy, ale w końcu to piekło.

– Weźmy athame i spadajmy stąd. Mamy towarzystwo.

Aurora ogląda się przez ramię i mruży oczy, próbując dostrzec zbliżające się niebezpieczeństwo. Pospiesznie wracam do szczątków Ashmedaia i wykopuję z nich naszą jedyną broń. Instynktownie nie ścieram z niej pyłu. To nie krew, ale może czarnoksiężnicy mylili się co do tego szczegółu. Nie zdziwiłbym się.

– Chodź, Roro. Musimy już iść.

– A co będzie, jeżeli nie uda nam się otworzyć portalu? – pyta piskliwie. Panikuje, a ja nie mogę na to pozwolić.

Przyciągam ją do siebie i gładzę po policzku.

– Znajdziemy sposób, żeby się stąd wydostać, miłości moja. Obiecuję.

Kiwa głową, w jej oczach dostrzegam wreszcie błysk determinacji.

– Tak, znajdziemy.

Odsuwam się i zauważam, że jej prawa dłoń spuchła dwukrotnie, a lewa ręka zwisa bezwładnie przy ciele.

– Co się stało?

– Chyba złamałam rękę, kiedy upadłam, a Ashmedai zmiążdżył mi dłoń stopą.

Gotuję się z wściekłości i żałuję, że nie mogę zabić skurwysyna ponownie. Wsuwam athame za spodnie i biorę Aurorę na ręce, uważając, żeby za bardzo jej nie urazić.

– Wszystko będzie dobrze, Roro.

Wtula twarz w moją pierś.

– Kocham cię, Sax.

– Ja ciebie też, Roro.

Nie mogę biec z pełną prędkością po nieznanym i niebezpiecznym terenie, zwłaszcza że nie mam pojęcia, dokąd iść. Wszystko tutaj wygląda identycznie. Muszę truchtać, bo jeden zły krok mógłby nas zabić.

– Za tą kupką ostrych kamieni skręć w lewo – instruuje Aurora. – Pamiętam, że je mijalam.

– Okej.

Nie słyszę, żeby ktoś nas gonił, więc zwalniam.

– Czy ta okolica wydaje ci się znajoma?

– Trudno mi to stwierdzić z całą pewnością, ale chyba tak. Postaw mnie.

Robię to jak najdelikatniej.

– Zaznaczyłam lokalizację portalu kamieniami – informuje.

– Dobry pomysł. – Przeszukuję ziemię i po minucie znajduję oznaczenie. – Widzę. – Wskazuję je ręką.

– Ja nie jestem w stanie zobaczyć nic oprócz mroku.

– Mam inne zalety oprócz ogromniastego fiuta. – Puszczam do niej oko.

Kręci głową.

– Głuptas.

Nadal się uśmiechając, kładę jej dłoń na plecach i kieruję ją w stronę kamieni. Chciałbym powiedzieć, że pamiętam tę okolicę, ale byłem zbyt zajęty walką z tym pierdolonym demonem.

– I co teraz?

– Nie wiem. Dasz mi athame?

– A jak je złapiesz? Masz połamane ręce, moja miłości.

Krzywi się, ale podnosi lewą rękę.

– Poradzę sobie. Już tak bardzo nie boli.

Kłamię w żywe oczy, lecz jest zbyt uparta i wiem, że nie ustąpi.

– Dobra. Udam, że ci wierzę. – Podaję jej ostrze rękojeścią do przodu. Osadzony w niej zielony klejnot jaśnieje, kiedy Aurora jej dotyka, a mnie natychmiast zalewają złe przeczucia.

– Co to było?

Patrzy mi w oczy ze smutkiem, który wcale mi się nie podoba.

– Żeby użyć athame, musiałam nawiązać z nim kontakt. Inaczej jego magia by nie zadziałała.

– Lecz to ja zabiłem nim demona.

– Wiem. Może mogłeś to zrobić, bo jesteśmy sparowani.

– Nie podoba mi się to, Roro. Ale najpierw wymyślmy, jak otworzyć portal.

– Tak.

Odwraca się w prawo i zamyka oczy. Klejnot jaśnieje jeszcze bardziej, aż otacza nas zieloną poświatą. Na czole Aurory pojawia się zarys sierpa księżycy, a kiedy podnosi powieki, oczy też jej świecą. Wici magii owijają się wokół jej nadgarstka, potem przesuwają w górę ramienia, aż obejmują całe ciało. Nagle Aurora robi gwałtowny wdech, a ja cały się spinam.

Już mam wyrwać jej athame z dłoni, kiedy odwraca się do mnie i mówi:

– Wszystko w porządku, athame mnie uzdrowia.

Przenoszę wzrok na połamane palce i widzę, że opuchlizna maleje. Skurkowaniec. Cieszę się, że ta dziwna magia uśmierza ból Aurory, ale za jaką cenę?

Kiedy wydaje się już całkowicie uzdrowiona, podnosi athame. Trzyma je pewnie w dłoni i przecina nim powietrze, wymawiając zaklęcie w obcym języku. Pojawiają się przed nią dwie jaśniejące linie tworzące X. Po chwili zmieniają się w lustro, przez które widzimy wnętrze mieszkania Eleny.

– Udało ci się! Otworzyłaś portal.

– Widocznie Declan mylił się co do krwi i wystarczyły prochy Ashmedaia.

Podchodzę bliżej i dostrzegam, że z drugiej strony gapią się na nas Solomon i Najwyższa Czarownica. Biorę Aurorę za rękę.

– Gotowa?

– Tak.

– Na trzy. Raz, dwa, trzy.

Obydwoje robimy krok do przodu, ale zamiast przejść przez portal, zderzamy się z niewidzialną ścianą.

– Co jest, do diabła! – Marszczę brwi. – Dlaczego nie działa?

– Nie wiem. Może źle rzuciłam zaklęcie albo rzeczywiście potrzebowaliśmy krwi.

Solomon i Najwyższa Czarownica równocześnie zaczynają coś mówić, ale ich słowa do nas nie docierają. Słyszę za to, że w naszym kierunku zbliża się coś wielkiego i paskudnego. Napinam mięśnie i przyjmuję postawę obronną. Kilka metrów od nas dostrzegam bestię biegnącą ku nam na czterech nogach. Niech to szlag! Jesteśmy tak blisko.

– Uciekaj, Roro! – krzyczę.

– Nie, nie zostawię cię, żebyś sam walczył.

Nie ma czasu na kłótnie. Potwór jest tuż, tuż. Jestem gotowy wymówić ostatnie słowa, kiedy coś łapie mnie za kurtkę i ciągnie do tyłu. Czuję okropny wstrząs, a potem upadam plecami na gładką podłogę. Przez chwilę widzę niewyraźnie, ale gdy już odzyskuję ostrość wzroku, dostrzegam nad sobą śnieżnobiały sufit.

– Co, do kurwy!

– To ja to powinienem powiedzieć. – W moim polu widzenia pojawia się Solomon, którego białe włosy sterczą na wszystkie strony w jeszcze większym nieładzie niż zwykle. – Poważnie, mam już dość obrywania przez waszą dwójkę.

– Rora! – Siadam gwałtownie.

– Jestem. – Dotyka mnie całkowicie uzdrowioną ręką.

Mam gdzieś widownię – wciągam sobie czarowniczkę na kolana i rzucam się na jej usta. Zbyt bliski byłem dziś jej utraty. Muszę ją poczuć i pokazać, jak bardzo ją kocham. Przechyla głowę, pogłębiając pocałunek, i zarzuca mi ręce na szyję. Nie liczy się nic oprócz nas i tego cudownego uczucia pełni.

Ktoś w pobliżu gwizdże, a potem Ryker rzuca:

– Nie przy ludziach!

Nie zamierzam przerywać pocałunku przez wzgląd na nikogo, ale kiedy słyszymy chrząknięcie Najwyższej Czarownicy, Aurora się odsuwa.

– Skończyliście już? – pyta jej matka.

– Bynajmniej – odpowiadam z uśmiechem.

– Uuu, ostro, siostró – stwierdza Niko, gapiąc się na nas, jakbyśmy byli kochankami z filmu.

No dobra, może jednak przy dzieciach powinniśmy się zachowywać odpowiednio.

Aurora zsuwa się ze mnie i obydwójce wstajemy.

– Co się stało? Jak udało ci się wyciągnąć nas z piekła? – pyta Solomona.

– Możesz podziękować za to matce. To ona wymyśliła zaklęcie. Stworzyliśmy magiczny sznur, który pozwolił mi wejść do piekła i was wyciągnąć.

Aurora przenosi uwagę na Najwyższą Czarownicę i przez chwilę milczy. Czuję, że jest rozdarta.

– Co teraz? – pytam, żeby przerwać napięcie.

Matka Aurory na mnie zerka.

– Teraz wyjaśnię radzie, co zaszło.

– Powiesz im prawdę czy tylko swoją wersję wydarzeń? – warczy Aurora.

Kobieta marszczy brwi i zaciska usta.

– Przepraszam, że wcześniej ci nie wierzyłam. Przyznanie, że Elena zdradziła kowen, oznaczałoby, że wszystko, co dla niego zrobiłam i co dla niego poświęciłam, wynikało z niewłaściwych pobudek. Elena była moją mentorką, Roro. I najlepszą przyjaciółką twojej babki.

– Nigdy mi tego nie mówiłaś.

Opuszcza wzrok.

– Nie powinnam była trzymać ciebie i twoich sióstr na dystans.

– Co się teraz stanie z Rorą, skoro jest zaręczona z Saxonem? – pyta Niko.

Krztuszę się własną śliną, przez co dopada mnie kaszel.

– Nie jesteśmy zaręczeni, Niko – odpowiada moja towarzyszka, w ogóle na mnie nie patrząc.

– Nie. Jesteście po prostu małżeństwem – prychna Solomon.

Obydwójce na niego zerkamy.

– No co? – Unosi brwi. – To właśnie oznacza sparowanie.

Pocieram kark, nagle czując ogromne zakłopotanie. Nie chodzi o to, że nie chcę być jej poślubiony. Po prostu nigdy o tym zbytnio nie myślałem. Tradycyjne ceremonie małżeńskie są w moim świecie zarezerwowane wyłącznie dla członków rodzin królewskich.

Aurora podchodzi do Declana.

– Dzięki za athame, trzymaj.

– Nie, nie. Teraz jest twoje. Klejnot Alton połączył się z twoimi mocami. Przecinanie tego połączenia byłoby bolesne.

– Czy to znaczy, że kiedy ja się z nim związałam, ty cierpiełaś?

Wzrusza ramionami z rezygnacją.

– To była niska cena. Uznaj to za prezent z okazji dołączenia do zakonu.

– Że co? – pytam.

Czarnoksiężnicy i Aurora przenoszą na mnie wzrok, ale to Solomon odpowiada.

– Aurora została czarnoksiężnicą.

– Co to oznacza?

– Że będziecie musieli skrócić miesiąc miodowy, kochasiu. Aurora musi jechać do Szkocji, żeby

rozpocząć szkolenie – wyjaśnia Ryker.

– Jakie szkolenie?

– A jak myślisz? – Declan unosi brew.

– Będziesz teraz polować na demony? – Napotykam jej spojrzenie.

– Najwyraźniej.

Przecieram twarz dłonią. Nie podoba mi się to. Instynkt każe mi się nie zgodzić, ale przecież to moja towarzyszka, a nie własność.

– Tego właśnie chcesz, Roro?

Zerka na czarnoksiężników i znowu na mnie.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Ale zabijanie demonów i potworów brzmi interesująco.

– I jest cholernie niebezpieczne. O mało co nie zginęłaś. – Krzyżuję ręce na piersi i wbrew sobie marszczę brwi.

– Ale jednak nie zginęła – odpiera Ryker. – A po szkoleniu następnym razem będzie lepiej przygotowana.

– To Saxon zabił Ashmedaia, nie ja – zauważa Aurora.

Declan unosi brew.

– Doprawdy?

– Co to wszystko znaczy? Skoro Aurora jest teraz czarnoksiężnicą, to kto będzie przyszłą Najwyższą Czarownicą? – pyta Niko.

– Nie martwy się tym teraz – odpowiada jej matka.

Nadal dumam, gdy nagle moja skóra zaczyna mrowić i ogarnia mnie poważny niepokój.

– Ktoś wie, która godzina?

Solomon wyciąga zegarek kieszonkowy.

– Czas zabrać twoją dupę do domu, zanim się usmażysz. Zaraz wzejdzie słońce.

43. Aurora

Saxon zasypia na stojąco, gdy Ryker podrzuca nas do naszego apartamentu. Jest tak nieprzytomny, że nawet nie burczy, kiedy czarnoksiężnik informuje mnie, że pozostaniemy w kontakcie. Udzielam mu wymijającej odpowiedzi, bo na nic więcej mnie teraz nie stać. Zanim przyjrę się ostatnim zmianom i ich konsekwencjom, muszę ustalić priorytety.

Ryker znika tak samo jak zawsze: używając swojej magii. Nie mogę zaprzeczyć, że ekscytuje mnie wizja nauczenia się, jak robić to samej. Zostawienie tu Saxona, by pojechać do Szkocji, już nie. Ale jeżeli będą nalegać, że muszę się tam udać niezwłocznie, wampir pojedzie ze mną czy zostanie?

Wiem, że w centrum stało się coś poważnego, co dotyczy Jacques'a i króla. Jeśli królewscy znowu zaczną toczyć wojnę, Saxon będzie potrzebny tutaj.

– O czym tak myślisz? – Podchodzi i mnie obejmuje.

– O niczym. Umyjmy się i chodźmy spać.

Wciska nos w moją szyję i robi głęboki wdech.

– Nie sądzę, że mógłbym teraz zasnąć.

Nie ma mowy, żebym dobrze teraz pachniała, ale moje hormony nie dbają o higienę. Wtulam się w niego i chwytam go za koszulę.

– Najpierw prysznic – oznajmiam ochrypłym głosem.

– Okej.

Trzymając go za rękę, kieruję się do swojego pokoju, bo już nie mogę się doczekać, kiedy zrzucę z siebie ciuchy. Są usmolone i zakrwawione, nadają się wyłącznie do spalenia.

W łazience krzywię się na widok swojego odbicia w lustrze. Wyglądam jak statystka zombi z *Żywych trupów*. Saxon obejmuje mnie od tyłu i opiera brodę na moim barku. Nawet cały w błocie wygląda jak bóg.

To takie niesprawiedliwe.

– Dlaczego się marszczysz? – pyta.

– Nic takiego.

Kieruję się pod prysznic, który może również pełnić rolę wanny. Jestem cała poobijana i obolała, ale wątpię, żebyśmy się razem zmieścili.

– Bez problemu – szepcze mi do ucha.

– Co?

– Możemy się razem wykąpać.

– Zaraz. – Przechylam głowę. – Czy ty właśnie usłyszałeś moje myśli?

– Hmm. Nie jestem pewien. Wpatrywałaś się z utęsknieniem w wannę, a ja zobaczyłem nas w niej razem, jak mnie ujeżdżasz w otoczeniu piany.

Budzi się we mnie pożądanie, ciepło rozlewa się po całym moim ciele i koncentruje między nogami. Serce zaczyna mi szybciej bić i bębni w piersi.

– Niezła wizja.

Ściąga kurtkę, a potem w mgnieniu oka pozbywa się brudnych jeansów i majtek.

– Zrealizujmy ją.

– Okej.

– Chodź, pomogę ci się rozebrać.

Kiedy w końcu wchodzimy do wanny, jestem tak nakręcona, że doprowadzenie mnie na szczyt nie potrwa długo. Trochę nam schodzi, zanim udaje nam się znaleźć odpowiednią pozycję. Saxon jest duży tak ogólnie. Ale kiedy już usadowiliśmy się w wannie i wsuwa się we mnie, cały wysiłek okazuje się tego warty. Jesteśmy śliscy i mokrzy i w końcu odnajdujemy wspólny rytm. Kręcąc biodrami, Saxon raz po raz się we mnie wbija, a nasze języki wiją się w absolutnie erotycznym tańcu, aż w moim mózgu dochodzi do spięcia.

– Sax? – mówię mu w usta.

– Tak, skarbie? – Całuje mnie w szyję, fundując mi cudowną gęsią skórkę.

– Ugryź mnie. Proszę.

– Kurwa, nie musisz powtarzać.

Zatapia mi kły głęboko w skórę, zalewając moje ciało radioaktywnymi falami czystej ekstazy. Wykrzykuję jego imię i przyspieszam ruch bioder. Z każdym jego pociągnięciem napięcie między moimi nogami rośnie, a on robi się jakby coraz większy. Kiedy łazienka zaczyna wirować, muszę zamknąć oczy, a jednak wszędzie widzę gwiazdy. Uderza mnie tak mocny orgazm, że moje ciało zamienia się w płynny ogień i nie mogę nawet krzyczeć. Straciłam głos.

Saxon goni za własną przyjemnością. Kończy ze mnie pić, przejeżdża językiem po nacięciach, żeby je zagoić, po czym znowu całuje mnie w usta. Jego język wbija się w nie gwałtownie i zaborczo, a ramiona przyciskają mnie do jego piersi. Mruczy mi w usta, trzęsąc się gwałtownie, gdy we mnie wytryska. Nadal go ujeżdżam, przez co ponownie rozpadam się na milion kawałków.

Mijają całe minuty, zanim ośmielamy się ruszyć. Serce dalej bije mi nierówno, a oddech się rwie. Odchylam się i przekonuję, że Saxon wpatruje się we mnie spod przymkniętych powiek. W jego oczach nadal widać trochę czerwieni.

– To było...

– Wstrząsająco niesamowite? – Uśmiecha się.

– Można tak w ogóle powiedzieć?

– Teraz już tak. – Całuje mnie łagodnie, przez co jeszcze bardziej się rozplątuję.

Odsuwam się niechętnie, ale tylko po to, żeby się na niego bezwstydnie gapić. Szczypię się, by mieć pewność, że to nie sen, a ten wyjątkowy wampir naprawdę jest moim towarzyszem i będę mogła spędzić z nim całe życie. Nagle przypominam sobie, co musiałam poświęcić, a wtedy w serce wbija mi się drzazga smutku.

– Co się dzieje, moja miłości?

Wzdycham ciężko.

– Wiesz już, że musiałam się połączyć z klejnotem, żeby czarnoksiężskie athame ze mną współpracowało. Ale nie powiedziałam ci, czego ode mnie zażądało.

Saxon pośepnieje.

– Powiedz mi, Roro. Pozwól, że pomogę ci dźwigać ten ciężar.

Na te słowa niemal wybucham płaczem. Przełykam gulę, która stanęła mi w gardle, i opowiadam o wizji oraz o tym, co moim zdaniem znaczy. Przez chwilę nic nie odpowiada, ale widzę w jego spojrzeniu, że jest równie zdruzgotany jak ja. No i wyczuwam to też przez więź.

Gładzi mnie po policzku opuszkami.

– Nie mogłaś wiedzieć. Zrobiłaś, co musiałaś.

– Nie jesteś na mnie zły?

Marszczy brwi.

– Dlaczego miałbym być zły? Dzięki twojemu poświęceniu żyjemy, a jako wymiatająca czarnoksiężnica z całą pewnością ocalisz wielu innych. Jestem z ciebie dumny.

Samotna łza spada mi z powieki i Saxon ociera ją kciukiem.

– Kocham cię – mówię.

– Nie tak mocno jak ja ciebie.

Znowu mnie całuje, powoli i czule, czym koi mój ból. Wszystko między nami będzie dobrze tak długo, jak pozwoli na to moje śmiertelne ciało. Nagle aż sapię z niespodziewanego olśnienia.

– Co się stało? Coś ci zrobiłem?

– Nie, oczywiście, że nie. Po prostu coś do mnie dotarło. Skoro zostałam czarnoksiężnicą, to jestem nieśmiertelna.

Spina się i patrzy na mnie wielkimi oczami.

– Naprawdę?

– Tak sądzę. Ryker i Declan są nieśmiertelni. Nie jestem pewna, jak to działa. Ale pewnie dowiem się w trakcie szkolenia.

– Nie podoba mi się, że musisz wyjechać, lecz jestem cholernie szczęśliwy, że nie stracę cię za kilka lat – mówi zduszonym głosem.

Jego oczy jaśnieją i szczerze emocje, które w nich widzę, całkowicie mnie rozbijają. Obejmuję jego twarz dłońmi.

– Chcę, żeby coś było jasne, Saxonie Hellström. Kocham cię i jesteśmy sparowani. Nigdzie się bez ciebie nie ruszę. Jeżeli będziesz musiał tu przez jakiś czas zostać, żeby pomóc królowi i przyjaciółom, zostanę razem z tobą.

– A co ze szkoleniem? Należysz teraz do czarnoksiężnego zakonu.

– Może poczekać. Zostanę z tobą tak długo, jak będzie trzeba. A kiedy już będę musiała pojechać do Szkocji, pojedziesz ze mną.

– Oczywiście, że tak. Nieważne, dokąd trafimy, Roro. Dom jest tam, gdzie ty.

Znowu w oczach stają mi łzy.

– Nawet w piekle?

– Nawet w piekle.



Saxon

Życie daje nam równo dwadzieścia cztery godziny niezakłóconej błogości, po czym uznaje, że już wystarczy. Naszą bańkę przebija Lucca. Przychodzi sam i po raz pierwszy od czasu przełamania klątwy wygląda strasznie ponuro.

– Przykro mi, że nie mogłem dać wam więcej czasu na odpoczynek – mówi przeprasającym tonem, a potem zerka na Aurorę.

– Nie ma sprawy, nie oczekiwaliśmy, że nasze problemy po prostu znikną – odpowiada moja towarzyszką. – Ktoś i tak by tu przyszedł, jak nie ty, to Solomon albo moja matka.

– Skoro już o niej mowa, to prosiła, żebym ci przekazał, że rozmawiała ze starszyzną. Ty i Saxon zostaliście oczyszczeni z wszelkich zarzutów.

Aż pryham.

– Jupiii. Ależ z nas szczęściarze.

– No niezbyt. Możliwe, że straciliśmy wsparcie jakiejś połowy magicznych. – Lucca splata dłonie i opiera łokcie na kolanach.

– Nic dziwnego. Ich zwyczaje są archaiczne. Zrobią na złość samym sobie, byle tylko komuś dokopać – zauważa Aurora.

– Najwyższa Czarownica nadal popiera króla, ale problem w tym, że skoro teraz jesteś czarnoksiężnicą sparowaną z wampirem, to nie możesz zastąpić jej na tym stanowisku po jej śmierci.

– Wiem. Następna powinna być Miranda, ale miałam nadzieję, że uda się oszczędzić jej tego losu. Jej i Niko.

– W tym problem. Żadna z nich nie chce wziąć tej roli na siebie, a wasza matka popiera ich decyzje. Chyba właśnie to najbardziej wkurzyło Radę Czarownic.

Przyglądam się bacznie Aurorze i widzę zaskoczenie na jej twarzy.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiła.

– Wydawała się skruszona tym, co przez nią przeszłaś.

– A ty wiesz, co mi zrobiła?

– Vivi wspomniała o kilku rzeczach – przyznaje zmieszany.

Aurora odwraca wzrok, ale nie może ukryć cierpienia, jakie czuje w sercu. Nasza więź robi się coraz silniejsza, więc potrafię czytać w niej jak w otwartej księdze.

– Na czym stoimy ze smokami? – pytam, żeby zmienić temat. – I co z tą obcą watahą?

– Nie słyszałem jeszcze nic od Karla ani Cheryl o wilkach, za to Larsson zdołał na razie udobruchać swoich ludzi.

– A Jacques?

– Sądzimy, że już opuścił Salem. Ale go szukamy.

Zerkam na Aurorę i dopytuję:

– Myślisz, że Elena z nim współpracowała? Zbieżność czasowa wydaje się zbyt dogodna jak na zwykły przypadek.

– Nie wiem. Możliwe. W końcu wiedziała, że król prędzej czy później ulegnie chorobie dotykającej pierwsze pokolenie.

Lucca się spina, a jego spojrzenie staje się ostrożne.

– Co zamierzasz zrobić w sprawie wuja?

Wzdycha ciężko i się garbi.

– To absolutnie najgorszy czas na abdykację, więc poprosił mnie, żebym przejął na siebie część jego obowiązków. Wyprowadzam się z instytutu.

– Czyli my też możemy. – Nie mogę powiedzieć, żebym się z tego nie cieszył, ale muszę też myśleć o Aurorze. – Ty chyba również nie musisz tu już zostawać?

– Nie. Musiałam tutaj mieszkać tylko jako przyszła Najwyższa Czarownica.

– Super. To kiedy się stąd wynosimy?

– Jak tylko się da. Zanim zapomnę. – Lucca wyciąga z kieszeni jakieś pudełeczko. – To dla ciebie.

– Co to?

– Podarunek od mojego wuja.

Otwieram pudełko i znajduję w nim czerwoną różę. Odznakę noszoną przez żołnierzy Red Watch.

– Nie rozumiem. Dlaczego mi ją dał?

– Chce, żebyś ty i Ronan oficjalnie dołączyli do Red Watch.

Gardło zaciska mi się z emocji, nie mam pojęcia, co powiedzieć. Trenowałem z tymi żołnierzami, ale w życiu bym się nie spodziewał, że do nich dołączę. Nie sądziłem, że zasłużę na to wyróżnienie, biorąc pod uwagę, kim był mój ojciec.

– To surrealistyczne, ale nie mogę jej przyjąć – stwierdzam w końcu.

– Dlaczego nie? – Lucca się prostuje.

– Bo to przeze mnie Boone zdołał zranić cię mieczem wykutym przy użyciu wampomoru. Gdybym nie opuścił swojego stanowiska... Gdybym nie zaniedbał obowiązków, zdołałbym go powstrzymać.

Przyjaciel gapi się na mnie wielkimi oczami.

– To szaleństwo. Sax, ty nie porzuciłeś posterunku. Kazałem ci zrobić sobie wolne.

Kręcę głową.

– Nie powinienem był cię posłuchać, wiedziałem, że wróg jest blisko.

Aurora kładzie mi rękę na plecach.

– Sax, uważam, że już najwyższa pora, abyś się uwolnił od przeszłości. Nie jesteś swoim ojcem. Jesteś najodważniejszym i najlojalniejszym wampirem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Uratowałeś moją siostrę przed demonem i trafiłeś przez to do piekła.

– Potrzebujemy cię w Red Watch, Sax. Zasługujesz na to – dodaje Mroczny Książę.

Trudno mi się uwolnić od poczucia winy. Tak długo je w sobie noszę. Ale może mają rację. Muszę w końcu pogodzić się z tym, że wydarzyły się pewne rzeczy, które znajdowały się poza moją kontrolą. Nagle zaczynają mnie szczypać oczy. Nie chcę się rozbeczeć jak dziecko, ale w gardle staje mi gula.

Podnoszę spojrzenie, walcząc ze łzami.

– Dziękuję.

Białka Lukki są nieco przekrwione, lecz przyjaciel dzielnie się trzyma.

– Nie ma sprawy. – Wstaje. – Lepiej już pójdę. Mamy mnóstwo roboty. Domyślam się, że Aurora wprowadzi się z tobą do posiadłości.

Odnajduję jej spojrzenie, bo nie wiem, jak się na to zapatruje.

– Moja część mieszkalna jest wystarczająco duża. Będzie ci wygodnie, obiecuję.

Uśmiecha się od ucha do ucha, a oczy błyszczą jej radością.

– Sax, z tobą wprowadziłabym się nawet do klitki.

Boże, nie mógłbym jej bardziej kochać. Więż natychmiast ożywa. Zapominam o przyjacielu i porywam Aurorę w ramiona, żeby ją pocałować.

– No dobra. To ja lepiej pomogę Vivi... się pakować.

Lucca momentalnie wypada z apartamentu, niemal tak szybko, jak ja pozbawiam moją towarzyszkę ubrań.

– No to dokąd teraz? – pytam między pocałunkami.

Marszczy czoło.

– Czy byłoby słabo, gdybym zaproponowała łóżko?

Wybucham śmiechem.

– No co, tyłek mnie już boli od kuchennego blatu.

– Roro, skarbie, kochanie się z tobą nigdy nie będzie słabe. Poza tym nie wypróbowaliśmy na tym materacu całego mnóstwa rzeczy.

– Jakich? – Unosi kąćki ust.

– Słyszałaś kiedyś o wiązaniu?

Porusza brwiami, a jej piękne piwne oczy błyskają figlarnie. Libido natychmiast podnosi mi fiuta.

– Wiedziałam, że nie bez powodu mi się podobasz. – Chwyta mnie za palce. – Chodźmy.

Minisłownik

Bloodstone – heliotrop, czasami zwany krwawnikiem (choć podobno niepoprawnie).

Bluebloods – błękitnokrwieści, arystokracja, stąd w tekście królewskie rody i królewscy jako kasta wampirów.

Conservatorium – konserwatorium.

Ember – żarzący się węgiel.

Emporium – dom towarowy.

Havoc – zamęt.

Nightingale – słowik.

Nightshade – dosłownie cień nocy, również nazwa rodziny psiankowatych.

Nocturnal – nocny.

Red Watch – Czerwona Straż.

Salem Common – historyczna dzielnica miasta, park znajdujący się w centrum Salem.



O autorce

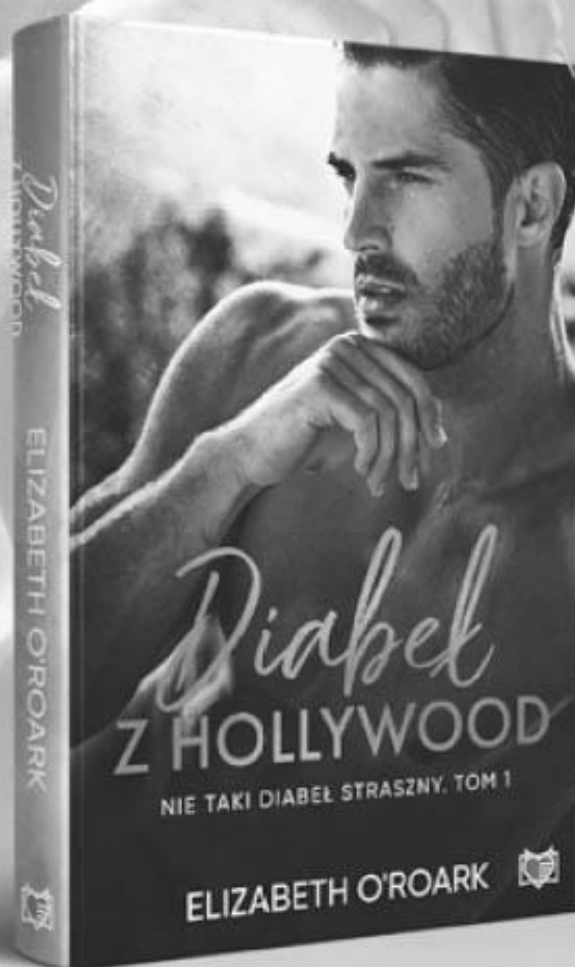
Michelle Hercules, autorka bestsellerów „USA Today”, od zawsze wiedziała, że jej powołaniem jest sztuka, ale nigdy przez myśl jej nie przeszło, że będzie pisać książki. Z wykształcenia jest projektantką mody, więc uważała, że podąży tą właśnie ścieżką. Ale pewnego dnia zupełnie niespodziewanie naszedł ją pomysł na powieść. Z jednej strony zrobiło się dziesięć, z dziesięciu sto i zanim się obejrzała, powstało jej pierwsze dzieło: *The Prophecy of Arcadia*.

Michelle Hercules mieszka na Florydzie z mężem i córką. Obecnie pracuje nad dwiema seriami: Blueblood Vampires i Buntownicy z Rushmore.

Dołącz do grupy czytelniczej Michelle:

<https://www.facebook.com/groups/mhsoars>

**MOŻE I NIE JEST DIABŁEM,
ALE PRACA Z NIM PRZEZ SZEŚĆ TYGODNI
WYDAJE SIĘ PIEKŁEM NA ZIEMI.**



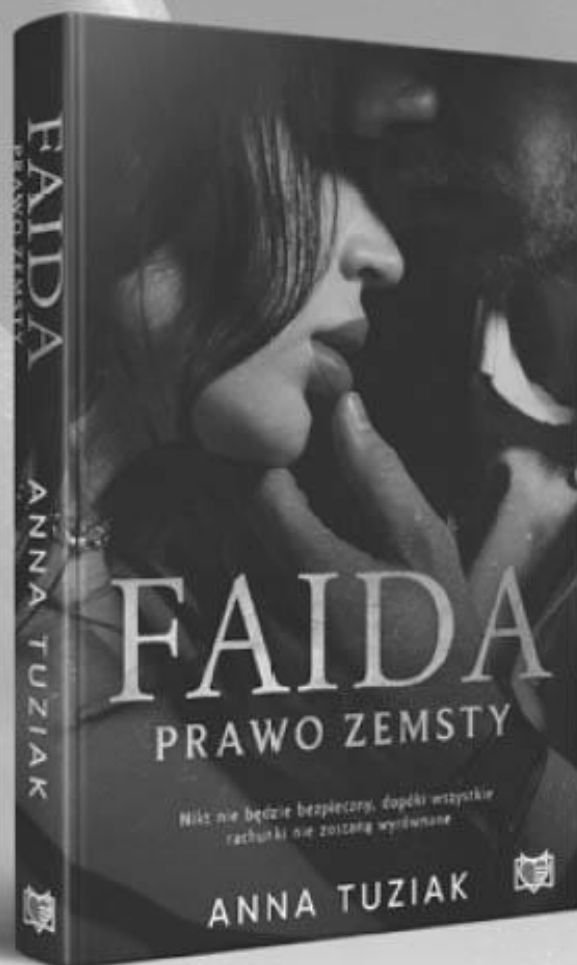
**SIĘGNIJ
PO WIĘCEJ**

**HAYES FLYNN MOŻE I JEST CHODZĄCĄ REKLAMĄ URODY I WIGORU, ALE CHYBA
W ZAMIAN ZA OSZAŁAMIAJĄCY WYGLĄD ODDAŁ CAŁY SWÓJ ZAPAS
WRAŻLIWOŚCI I EMPATII, JEŚLI W OGÓLE KIEDYŚ GO POSIADAŁ. GDYBY NIE
FAKT, ŻE TALI ROZPACZLIWIE POTRZEBUJE PIENIĘDZY, Z PEWNOŚCIĄ
UCIEKĄBY W POPŁOCHU. PRACA Z TAKIM NADĘTYM BUFONEM TO PRZECIEŻ
PRAWDZIWE PIEKŁO!**



f /NIEGRZECZNEKSIĄZKI
@ /NIEGRZECZNEKSIĄZKI/
g NIEGRZECZNEKSIĄZKI

**ONA SZUKA SWOJEGO MIEJSCA
W BRUTALNYM ŚWIECIE MAFII.
ON MUSI JĄ PRZED NIM CHRONIĆ.**



**SIĘGNIJ
PO WIĘCEJ**

**MŁODZIUTKA GIUSI NIEŚWIADOMIE ZAOSTRZA KONFLIKT MIĘDZY DWIEMA
MAFIJNYMI RODZINAMI, UPOKARZAJĄC SYNA JEDNEGO Z RYWALI JEJ OJCA,
GORAN, KTÓRY MIAŁ ZADBAĆ O BEZPIECZEŃSTWO CÓRKI SZEFA,
NIEOCZEKIWANIE ŁĄDUJE W NIEKOŃCZĄCEJ SIĘ PĘTLI FAIDY – PRAWIE DO
ZEMSTY UZNAWANYM PRZEZ RODY WŁOSKIEJ 'NDRANGHETY. CZY ISTNIEJE
JAKIŚ SPOSÓB, ABY ZASPOKOIĆ TĘ ŻĄDZĘ KRWI?**



f /NIEGRZECZNEKSIAZKI
@ /NIEGRZECZNEKSIAZKI/
g NIEGRZECZNEKSIAZKI

ZŁY, NIEBEZPIECZNY, POTĘŻNY, ŻĄDNY KRWI. DEMON,
KTÓRY NADCIĄGA NA SPOTKANIE RAE, MA JEDEN CEL –
ZDOBYĆ JEJ DUSZĘ. NIE POWSTRZYMA GO PRZED TYM NIKT
I NIC – NA TYM ŚWIECIE I WE WSZYSTKICH POZOSTAŁYCH.



SIĘGNIJ
PO WIĘCEJ

RAE CZUJE, ŻE Z CIEMNOŚCI PRZYZYWA JĄ JAKĄS MROCNĄ, STAROŻYTNA
ISTOTA... NICZEGO NIE PRAGNIE BARDZIEJ NIŻ ODPOWIEDZIEĆ NA TO
WEZWANIE. TYLKO CO WTEDY SIĘ Z NIĄ STANIE?

TA KSIĄŻKA JEST PRZEZNACZONA DLA DOROSŁYCH. ZAWIERA SCENY PRZEMOCY, OPISY BRUTALNYCH
I PERWERSYJNYCH PRAKTYK SEKSUALNYCH, A TAKŻE ELEMENTY HORRORU, KTÓRE MOGĄ WYWOŁYWAĆ NIEPOKÓJ.



[f /NIEGRZECZNEKSIĄZKI](#)
[@ /NIEGRZECZNEKSIĄZKI/](#)
[d NIEGRZECZNEKSIĄZKI](#)

PIKANTNA KOMEDIA ROMANTYCZNA, W KTÓREJ POŻAR TO DOPIERO POCZĄTEK



CO ROBI KOBIETA, KTÓRĄ OBCY FACET PRÓBUJE WYNIĘĆ PRZEZ OKNO? OCZYWIŚCIE, ŻE PRÓBUJE WALCZYĆ! TAK WŁAŚNIE POSTĘPUJE ROZELLA. OKAZUJE SIĘ JEDNAK, ŻE W KAMIENICY, W KTÓREJ MIESZKA, WYBUCHŁ POŻAR, A DOMNIEMANY WŁAMYWACZ JEST... STRAŻAKIEM, KTÓRY PRÓBUJE JĄ URATOWAĆ.



[f /NIEGRZECZNEKSIAZKI](#)
[@ /NIEGRZECZNEKSIAZKI/](#)
[NIEGRZECZNEKSIAZKI](#)

**PEŁNA INTRYG I KŁAMSTW HISTORIA, W KTÓREJ
RZĄDZĄ PIENIĄDZE, A KAŻDA PODJĘTA DECYZJA
WIĄŻE SIĘ Z POWAŻNYMI KONSEKWENCJAMI.**



**SIĘGNIJ
PO WIĘCEJ**

**RAINE NIEOCZEKIWANIE WKROCZYŁA DO WSPANIAŁEGO, ALE TEŻ
NIEBEZPIECZNEGO ŚWIATA LUDZI, DLA KTÓRYCH PIENIĄDZE NIE GRAJĄ ROLI.
A TAJEMNICZY I GRZESZNIE PRYZYSTOJNY MĘŻCZYŻNA ZMIENIŁ CAŁE JEJ
DOTYCHCZASOWE ŻYCIE. W ŚWIECIE KONSTANTINA NIE MA MIEJSCA NA
OKAZYWANIE SŁABOŚCI.**



f /NIEGRZECZNEKSIAZKI
@ /NIEGRZECZNEKSIAZKI/
g NIEGRZECZNEKSIAZKI